

Bibula

2021

Redakcja: Jacek Giżyński, Jan Strękowski

Współpraca: Grzegorz Majchrzak, Katarzyna Strękowska

Opracowanie graficzne: Jacek Giżyński

Druk i oprawa:

Czarne Na Białym

ul. Krucza 51/29

00-022 Warszawa

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Wydawca:

Stowarzyszenie Wolnego Słowa

00-626 Warszawa, ul. Marszałkowska 7, tel. (22) 405 66 30

www.sws.org.pl

Wydanie I, Warszawa, 2021

ISBN 978-83-62699-19-3

Na początku było słowo...

„Czterdzieści lat minęło jak jeden dzień...” – 13 grudnia 1981 rozpoczęła się długa, ośmioletnia noc w naszym kraju. O jej początku, ale przede wszystkim końcu, piszemy w tym numerze naszego rocznika. Bo z tej nocy trzeba było się jakoś obudzić.

Co z tego obudzenia się wynikło? Wszyscy znamy powiedzenie, użyte po raz pierwszy przez jednego z tych, którzy raczej na obecną rzeczywistość nie mają powodu narzekać, że nieważne jak się zaczyna, ale jak się kończy...

Jan Strękowski

Takie czasy

Zakonspirowany

Wit Karol Wojtowicz – odznaczony srebrnym i złotym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, jak również wieloma wyróżnieniami i laurami związanymi ze sztuką. Przede wszystkim jednak Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta oraz Krzyżem Wolności i Solidarności za walkę w podziemiu niepodległościowym w latach 70. i 80. minionego wieku.

Wzorem działalności niepodległościowej dla Wita Karola Wojtowicza, historyka sztuki i dyrektora Muzeum – Zamku w Łańcutie, byli jego przodkowie walczący w Powstaniu Styczniowym. Przede wszystkim jednak jego ojciec i dziadkowie. Ojciec Stanisław działał w podziemnych strukturach Stronnictwa Narodowego. Aresztowany przez komunistów w 1946 roku i osadzony w krakowskim więzieniu na Montelupich, zachorował i zmarł w kilka lat po wyjściu z krakowskiej katowni. Z kolei jeden z dziadków Wita Wojtowicza, ze strony matki, Władysław Gdula przed wojną był zawodowym żołnierzem, służąc jako starszy wachmistrz w 10 Pułku Strzelców Konnych. W 1939 roku został odznaczony Krzyżem Niepodległości, a po wojnie – uwięziony przez komunistów na rzeszowskim zamku.

– Ojca właściwie nie pamiętam. Zmarł, kiedy miałem niespełna dwa lata. Na szczęście dziadek Władysław zastąpił mi tatę – wspomina Wit Wojtowicz. – Pozostały mi po nim strzępy rodzinnych opowieści i wspomnienia. Na leczeniu w Zakopanem ojciec poznał ks. Stanisława Nagya, późniejszego kardynała. Ich przyjaźń była chyba duża, bo ksiądz Nagy udzielał ślubu moim rodzicom. Aresztowany był również wujek, kuzyn ojca – ks. Jan Wojtowicz, za śpiewanie w kościele „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”.

Spacery po zamkowym parku

Łańcut, w którym się urodził, to dawna siedziba Lubomirskich i Potockich, ostatnich właścicieli zamku. Dziś niezwykle pieczołowicie odrestaurowanemu zabytkowi od blisko 30 lat dyktuje Wit Wojtowicz. W jego domu o zamku Potockich mówiono nie inaczej jak „dom”. Tu właśnie, u hrabiny Elżbiety Potockiej, cioteczna babka dyrektora, Klementyna Gdulówna, była garderobianą. Opowieści o historycznych przodkach ziemiańskich rodzin sprzed kilkuset lat przeplatały się z tymi sprzed kilkudziesięciu. W tej atmosferze wzrastał przyszły historyk sztuki i działacz antykomunistycznej opozycji.

– Na pierwszym miejscu jest u mnie wspomnienie dziadzia, który był mi jak ojciec. Choć był i takim trochę kumplem. Opowiadał wiele o historii. Budowaliśmy razem schrony, szafasy – wspomina Wit Wojtowicz. – Opowiadał też, jak przed wojną wyglądało życie w Polsce. Chodziliśmy czasem do jego siostry, która niegdyś pracowała u Potockich. Mówiła niewiele, ale bardzo konkretnie. Przypominam sobie z dzieciństwa też babcię Julię, byłego żołnierza AK, śpiewającą poruszające pieśni. Jak się później okazało – pieśni Powstania Styczniowego. Brat jej ojca, Michał Piórek, był w partii Lele-

wela. Walczył pod Panasówką. Tam stracił ucho i został postrzelony w nogę, przez co kulał. Na Wielkanoc bracia babci oddawali salwy z jego zabytkowego pistoletu, który przechowywany był w sakwie. Jest jeszcze we mnie żywe wspomnienie dziadka, który w latach 50. i 60. przesuwa taboret na środek pokoju, byle dalej od okna, by kto nie doniósł, i nasłuchuje Radia Wolna Europa. Rodzina była prawa, wierząca, bardzo patriotyczna. Pamiętam, jak dwóch moich dziadków, jeden narodowiec, drugi piłsudczyk, gorąco dyskutowało między sobą. Dochodziło czasem między nimi do spięć przy stole. Natomiast na moje zainteresowanie historią sztuki niewątpliwie wpływ miała mama, pracująca całe życie w banku. Wiele ze mną jeździła po kościołach, pałacach, zamkach i rozbudziła we mnie zainteresowanie sztuką, od starożytności poczynsz, po czasy międzywojnia. No i swoje zrobiły częste spacerunki po zamkowym parku.

Niewielka grupka konspiratorów

Historia sztuki przyszła jednak nieco później. Po maturze bowiem Wit Wojtowicz zdał na wydział aktorski krakowskiej szkoły teatralnej, marząc jednocześnie o zostaniu reżyserem. Swoje marzenie, nie tyle reżyserskie, co aktorskie, mógł zrealizować dopiero podczas studiów w studenckiej Scenie Plastycznej Teatru Akademickiego KUL, kierowanego przez Leszka Mądzika. Był już wówczas studentem historii sztuki. Nie teatr jednak stał się domeną początkującego studenta.

– Trafiałem do akademika, dzisiaj na Niecałej, wtedy Sławińskiego – opowiada. – Poznałem tam kilku fajnych chłopaków, m.in. Bogdana Borusewicza – późniejszego działacza Solidarności, w III RP wieloletniego senatora i marszałka Senatu. Jakoś wtedy szybko się zgadaliśmy. On miał wydawane na emigracji książki historyczne, a ja trochę niezależnej wiedzy z domowego nasłuchu RWE. Więc najczęściej z nim prowadziłem rozmowy. Później poznałem Janusza Krupskiego, który w 2010 roku zginął pod Smoleńskiem. Ten był człowiekiem absolutnie niezwykłym. Nie ma dziś takich ludzi jak on. Bardzo go szanowałem. Czuło się przed nim respekt. Chudy, w dużym berecie, rudej marynarce z krawatem, w tym ówczesnym pejzażu hippisów i hippisujących był inny. Imponował wiedzą. Bardzo precyzyjnie potrafił mówić o wielu sprawach, ale nie był rozgadany. Spotykaliśmy się w niewielkiej grupce. Czytaliśmy książki zakazane przez cenzurę, a wydawane przez paryską „Kulturę” czy wydawnictwa emigracyjne w Londynie.

Przemyciony powielacz

Kiedy Wit Wojtowicz przyjechał na studia do Lublina, od kilku lat działało tu już środowisko związane z wydarzeniami w 1968 roku, również twórcy organizacji niepodległościowej Ruch: bracia Andrzej i Benedykt Czumowie. Organizacja za cel postawiła sobie obalenie komunizmu, całkowicie odrzucając jego ideologię. Jej łącznikiem na KUL był m.in. Łukasz Czuma [brat Andrzeja i Benedykta – red.]. Ale środowisko Kato-

lickiego Uniwersytetu Lubelskiego nie było tak radykalne, jak organizacja Ruch. Od początku lat 70. skupiało się wokół środowisk samokształceniowych, które spotykały się z żołnierzami czy działaczami podziemia niepodległościowego. Postacią, która odegrała niezwykle ważną rolę w kształtowaniu ich duchowej osobowości, był dominikanin o. Ludwik Wiśniewski. Kształtowaniem zaś patriotyzmu zajęli się wykładowcy historii, jeszcze niedawno ludzie podziemia niepodległościowego lat 40. i tuż po wojnie. Wśród nich postacie takiego formatu jak Władysław Bartoszewski, oficer AK, czy żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, historyk Zdzisław Szpakowski. Studiując na historii sztuki, Wit Wojtowicz z zainteresowaniem słuchał także ich wykładów, które były pogłębieniem historii jego dziadków i ojca. Kiedy więc Janusz Krupski zwrócił się do niego z propozycją przywiezienia do Lublina powielacza, nie miał najmniejszych wątpliwości. Podczas wyjazdu z teatrem (Teatr Scena Plastyczna KUL Leszka Mądzika – red.) do Londynu miał się spotkać ze studentem KUL Piotrem Jeglińskim. Jeśli Wit się bał, to nie o siebie, a o teatr. Wiedział bowiem, że konsekwencją wpadki mogło być odebranie teatrowi prawa wyjazdu na zagraniczne tournée.

– Słyszałem o Piotrze, ale go nie znałem. Spotkaliśmy się na zapleczu teatru – opowiadał Wit Wojtowicz. – W tym czasie odbywał się tam bankiet na cześć naszych teatrów. Nie mieliśmy eleganckich ubrań, więc przebraliśmy się całą grupą w różne stroje z teatralnej garderoby. Na mnie pasował biały mundur marynarski kapitana Royal Navy. Piotr później mówił, że zauważył jakiegoś faceta ubranego w mundur, który krąży i przeszkadza, a on za chwilę ma się spotkać z lubelskim łącznikiem. Tak więc krążymy, krążymy i w końcu on zapytał: „Czy ty jesteś Wit?”. Wymieniliśmy hasła i pojechaliśmy pod Londyn do jego przyjaciół. Tam zobaczyłem niewielki powielacz. Przeszedłem krótkie szkolenie z jego obsługi. Pochodził z Francji, więc go nazwałem Francuzka o Błękitnych Biodrach, bo miał niebieskie boki.

Odebrał powielacz i w gumowych rękawiczkach, żeby nie zostawiać odcisków palców, zabrał się do jego demontażu. Musiał go rozkręcić i przewieźć jako jedno z urządzeń teatralnych. Zdemontowany miał udawać rekwizyt czy jakiś element scenografii. Ale Wit nigdy dotąd nie miał do czynienia z powielaczem. Zaczął więc rozkręcać i numerować rylcem poszczególne części, by po przyjeździe do Lublina ponownie go złożyć. Kiedy powielacz już został zdemontowany, Wit przybrudził go, żeby nie błyszczał nowością. Część wrzucił w jakieś gazety, część w szmaty. Na bęben nawinął duże ilości żyłki, żeby udawał bęben na żyłkę. Poukrywał to wszystko w różnych skrzyniach, w których teatr wioził dekoracje, kostiumy, no i... przejechali granicę.

– Trochę drżałem, że moja praca pójdzie na marne, bo na granicy niemiecko-polskiej mieliśmy wielką rewizję. Również rewizje osobiste. Ale szczęśliwie przejechaliśmy do Lublina 10 maja 1976 roku. Trwał wówczas Kullages, czyli nasza wielka studencka impreza. Bawiła się ogromna liczba ludzi. Nie mogłem się przepchnąć do Janusza Krupskiego. Mrugnąłem mu tylko porozumiewawczo i już wiedział, że wszystko jest OK.

W każdym razie ten pierwszy powielacz był naszym niezwykle cennym nabytkiem. Chyba na nim powstał „Folwark zwierzęcy” Orwella. Drukowała go trójka: Ania Samolińska, Magda Górka i Janusz Krupski. Robiłem później mikrofilmy tego, co wydrukowaliśmy, wklejałem je w sztywne okładki legalnie wydawanych książek i wysyłałem do Francji na potwierdzenie naszej działalności.

Wyjazdy na Zachód

W tym samym roku Wit Wojtowicz ponownie zaryzykował wyjazd, podczas którego spotkał się z Piotrem Jeglińskim oraz wydawcą paryskiej „Kultury”, publicystą i legendą wydawniczą Jerzym Giedroyciem. Rozmowy dotyczyły sytuacji w Polsce i przyszłych planów wydawniczych lubelskiej młodzieży. Z czasem zaczął regularnie wyjeżdżać do Niemiec. Piotr Jegliński bowiem zorganizował kanał przerzutowy dla maszyn i sprzętu poligraficznego oraz książek – przez międzynarodowy akademik w NRD-owskim Dreźnie. Jednocześnie Wojtowicz rozbudowywał strukturę poligraficzną. W 1976 roku dołączyli do niego Wojciech Butkiewicz i Paweł Nowacki. Rozpoczęto druk matryc przywożonych z Warszawy: „Biuletynu” i „Komunikatów” KOR. Pod koniec 1976 roku pojawił się kolejny powielacz. Był o wiele bardziej wydajny niż Francuzka o Błękitnych Biodrach. Nadałem mu imię Zuzia, by móc swobodnie mówić w gronie niewtajemniczonych. Obecnie jest przechowywany w Domu Słów, czyli wcześniejszej Izbie Drukarstwa. Ten wyekspozowany w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku, w tzw. pokoju Kuronia, nie jest Zuzią. Wielokrotnie prosiłem o korektę podpisu, ale tego nie zrobiono. Owszem, to także nasz powielacz, ale przywieziony jako trzeci. Wiosną 1977 roku rozpoczęto druk warszawskiego „Zapisu”. Wówczas to Wit Wojtowicz wpadł na pomysł, by wydawnictwo nie było bezimienne. Nazwał je, za akceptacją pozostałych, Nieocenzurowaną Oficyną Wydawniczą. Później przemianowaną przez Mirosława Chojeckiego na Niezależną Oficynę Wydawniczą.

Kilka miesięcy później środowisko skupione wokół Janusza Krupskiego i Bogdana Borusewicza rozpoczęło wydawanie podziemnego miesięcznika: „Niezależnego Pisma Młodych Katolików „Spotkania””, które miało już charakter formacyjny. Skupiało publicystów również spoza Lublina. Miało także swoją zagraniczną redakcję, której przewodził w Paryżu Piotr Jegliński. Oprócz tekstów historycznych publikowano dyskursy filozoficzne, a także teksty o roli Kościoła w Polsce, również o polskiej racji stanu. Także recenzje książek czy spektakli teatralnych. Pierwszy egzemplarz ukazał się w grudniu 1977 roku. Do 1989 roku na rynek trafiło 36 numerów. Jego częściowo jawną redakcję stanowili m.in.: twórca i pomysłodawca pisma Janusz Krupski, Zdzisław Bradel, Janusz Bazydło, Jan Stepek, Stefan Szaciłowski. Na łamach pisma publikowało swoje teksty wielu odważnych autorów. Wśród nich m.in. Władysław Bartoszewski, Stefan Kisielewski, Zdzisław Szpakowski i księża: Ignacy Tokarczuk, Józef Tischner, Stanisław Małkowski. Stroną techniczną „Spotkań” zajmował się kilkusobowy zespół, które-

mu w początkowym okresie przewodził Wit Wojtowicz. W stanie wojennym ogromne zasługi w ich wydawaniu miał Jan Krzysztof Wasilewski.

– Wcześniej drukowaliśmy „Zapis”. To było ekscytujące. Bo już piszemy, drukujemy nie tylko o prześladowaniach przez komunistów, ale literaturę polską wydawaną poza cenzurą. Mam świadomość, że jest to pierwsze w demoludach pismo literackie. Że nie odnotowujemy już tylko tego, kto dostał pałą, ale drukujemy poezję. To było niesamowite.

Działalność wydawnicza opozycjonistów nie uszła uwadze komunistycznych służb bezpieczeństwa, zarówno cywilnej, jak i wojskowej. W kanał drezdeński przerzutu książek i sprzętu Służba Bezpieczeństwa i kontrwywiad wojskowy wprowadziły tajnych współpracowników i swoich oficerów. Doszło do wielu wpadek i aresztowań. Studentów próbowano wmanewrować w szpiegostwo, co jednak skończyło się fiaskiem. Wśród zatrzymanych i przesłuchiowanych znalazł się Wit Wojtowicz. Skończyło się to jednak tylko na przesłuchaniach i rewizjach.

Wielu wspaniałych ludzi

Gdy organizowała się Solidarność, pracował już w łańcuckim zamku. Został współzałożycielem i przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Wszedł też w skład miejskich struktur związku. Podsumowując 16 miesięcy legalnej działalności związkowej, podkreśla, że dla wielu ludzi była to wielka próba, którą jedni zdali, a inni nie.

– Miałem jak nigdy wcześniej możliwość obserwowania zachowań ludzi w tak wielkim, historycznym wydarzeniu – mówi Wit Wojtowicz. – I jest to doświadczenie, które zostaje w człowieku na całe życie. Podobnie jak pierwsze dni stanu wojennego. Właściwie tuż przed stanem wojennym zauważyłem ucieczkę z tonącego statku. Już wtedy było widać, można rzec, instynktowne próby przegrupowań wśród wielu ludzi. Niektórzy jak szczury przechodzili na drugą stronę. To było takie dopalanie się uczciwości. Już wiesz, że niektórym nie do końca można zaufać. Następuje degradacja tego, co było kiedyś piękne. Zaufania. Przyjaźni. Pojawia się mgła. Był to dla mnie przykry czas. Wielu ludzi, którzy działali oficjalnie w związkach zawodowych, rozczarowało. Kiedy wprowadzono stan wojenny – stchórzyli. Albo uciekli z podziemnej działalności związkowej, albo poszli do wronich [WRON – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, pozakonstytucyjna rada mająca cechy junty wojskowej – red.] związków OPZZ. Inaczej mówili jeszcze kilka dni, tygodni wcześniej i nagle zupełnie zmienili zdanie. Wówczas powstały we mnie pytania: dla kogo te starania? Kto stanowi nasz naród? Ale później przyszła refleksja, że tak trzeba, że są ludzie do pracy i ludzie do bycia w tej tchórzliwej masie. Krótka, ale jednak, była we mnie frustracja. Oczywiście, że dalej działałem. Drukowałem, kolportowałem. Była w Łąncucie podziemna grupa ludzi, z którą mi się znakomicie współpracowało. Ludzi niezwykle oddanych sprawie przez kolejne

siedem lat. Wśród nich byli m.in.: Staszek Olech, Maria Muller, Anna i Witold Tybuczykowie, Grażyna Kunysz, małżeństwo Krzywonosów, czy też księża Henryk Borcza i Jan Jakubowski z Soniny. Z wieloma z nich spotkałem się później w Komitecie Obywatelskim „Solidarność”. Byli też w innych miastach: Krakowie, Lublinie, Warszawie. Wiedziałem, że komunizm musi się wcześniej czy później skończyć. Byłem pod wielkim wrażeniem odwagi ludzi, którzy brali udział w manifestacjach stanu wojennego po roku 1981. Także wielu tych, którzy działali w podziemiu, tworząc ruch ideowy, świadomościowy. No i wywalczyliśmy wolną Polskę, biorąc udział w przeróżnych działaniach. Kiedy mnie pytają, czy mam świadomość, że jestem współtwórcą niepodległości, odpowiadam: Robiłem co mogłem, to, czego mnie nauczili, co mi przekazali dziadkowie i mama. Co nakazywała przyzwoitość.

Mateusz Wyrwich

Tekst ukazał się w książce zatytułowanej „Kolporterzy historii – Ludzie Solidarności i niepodległości” wydanej nakładem Instytutu Dziedzictwa Solidarności w 2021 roku



Legendarna „Zuzia”

ANDRZEJ KIJOWSKI 1928-1985

Spóźniona wiadomość o jego śmierci dotarła do mnie w połowie lipca 1985 roku, kiedy wróciłem z krótkiej podróży do Szwecji. Przeglądałem zaległe numery „Tygodnika Powszechnego” i z nich dowiedziałem się, co się stało. Nie było to dla mnie zaskoczeniem, o groźnej chorobie pana Andrzeja mówiło się już od dawna, a pod koniec czerwca rozeszły się po Warszawie wieści o jego ciężkim stanie. I jak zwykle, gdy dowiaduję się o śmierci znajomego, usiłowałem sobie przypomnieć, gdzie i kiedy go spotykałem, w jakich okolicznościach z nim się stykałem, jakimi oczyma na niego patrzyłem.

Poznałem Kijowskiego niemal przed trzydziestu laty – albo w roku 1955, albo w 1956. On wtedy świeżo przeniósł się do Warszawy, pracował w redakcji „Nowej Kultury”, ja zaś byłem początkującym recenzentem, który ogłosił kilka kawałków w prasie literackiej i bardzo był tym przejęty. Coś u mnie zamówił, bodaj recenzję książki Mieczysława Jastruna *Dzienniki i wspomnienia*, która w tym czasie wyszła. Stykałem się z panem Andrzejem przede wszystkim jako redaktorem, potem – przez wiele lat – w „Twórczości”, gdzie kierował działem eseju (później zastąpił go Zdzisław Najder). Były to więc stosunki oficjalne i takie pozostały. Dzieliła nas relatywnie niewielka różnica wieku, sześć lat tylko, ale zachowywaliśmy się wobec siebie tak, jakbyśmy należeli do innych pokoleń. Robił na mnie wrażenie człowieka sztywnego, niedostępnego, świadomie zachowującego dystans, choć ci, co znali go bliżej, mówią o nim inaczej, podkreślają, że był miły i bezpośredni. Takie ułożenie się naszych relacji wynikało z pewnością także z mojego sposobu bycia. Kiedy przychodziłem do redakcji z jakimś tekstem, byłem speszony i spięty, czułem się tak, jakbym był na cenzurowanym; postawa taka bardziej bezpośrednim i naturalnym kontaktom nie sprzyja. W trakcie tej współpracy żadnych zadrażeń z nim nie miałem. Przeciwnie, Kijowski zapraszał mnie do częstszego publikowania w „Twórczości”, a szczególnie komplementował za przesłany z Amsterdamu szkic *Portret Marchołta*. Mimo wszystko jednak, może ze względu na podział ról, mnie peszył. Peszył, choć z kilkoma jego kolegami z tak zwanej krakowskiej szkoły krytyków, z Błońskim, Kwiatkowskim, nawiązałem szybko stosunki przyjacielskie.

Zawsze z uwagą i z zaciekawieniem śledziłem to, co pisał. Debiutował bardzo młodo, w sytuacji wyjątkowo niefortunnej – na początku lat pięćdziesiątych. Jego recenzje (działał wówczas jako krytyk) wyróżniały się korzystnie – tak jak artykuły pisane przez jego krakowskich kolegów – na tle ówczesnych produkcji krytycznych. Od połowy lat pięćdziesiątych stał się Kijowski pisarzem i krytykiem wolnym, umiejącym wykorzystać istniejące w Polsce Ludowej marginesy swobód, by uprawiać poważną twórczość. Od połowy lat siedemdziesiątych, od tak zwanych protestów konstytucyjnych, przeszedł do opozycji. Był jednym z pierwszych pisarzy publikujących poza cenzurą i to pod własnym nazwiskiem.

A więc czytałem jego artykuły, eseje i książki z zaciekawieniem i przyjemnością, choć czasem jako krytyk mnie drażnił. Wydawało mi się, że brak mu konsekwencji, bo w tym samym artykule, lub w artykułach następujących po sobie w krótkim czasie, głosił niekiedy idee sprzeczne, wręcz kłócące się ze sobą. I w takich przypadkach podziwiać można było znakomitą inteligencję i świetne pióro, ale też rodziło się podejrzenie, że poczynaniami krytyka kieruje kaprys lub nastrój chwili. Nie wiem, czy także dzisiaj, gdybym uważnie przejrzał publikacje Kijowskiego z drugiej połowy lat pięćdziesiątych i z lat sześćdziesiątych (spora ich część nie została przedrukowana w książkach), ta niekonsekwencja tak by mi się rzuciła w oczy. Niewykluczone, że to, co wówczas wydawało się przejawem kapryśności, dzisiaj ułożyłoby się w spójną całość.

Po jakimś czasie zorientowałem się, i nie byłem w tym chyba odosobniony, że najciekawsze w tym, co Kijowski pisze, nie są ani krytyka, ani beletrystyka, na ogół zresztą mistrzowsko stylizowana, ale drobne teksty, publikowane głównie w „Twórczości” i przez czas jakiś w „Tygodniku Powszechnym”, które trudno określić gatunkowo. Mówiło się o nich „felietony”, ale brakowało im właśnie felietonowości, nie były to także eseje w klasycznym rozumieniu. I te teksty były wspaniałe. Wspaniałe w swej różnorodności (od przypowieści do doraźnej interwencji publicystycznej), wspaniałe dzięki oryginalnemu i lapidarnemu stylowi, dzięki mądrości, jaką zawierały. Kijowski okazał się – przywołam formułę zbanalizowaną, ale w tym miejscu stosowną – mistrzem małych form. I w tej dziedzinie pozostał niezrównany. Niezależnie od tego, czy pisał o psie, który na Krakowskim Przedmieściu wstrzymał ruch samochodowy, czy o imaginacyjnej wizycie zbrodniarza z Ugandy, Amina, u Pawła VI, czy wreszcie odwoływał się do wydarzeń rodzimej historii.

Szczególną satysfakcję sprawiało obserwowanie go jako osoby publicznej, słuchanie przemówień na zebraniach – przede wszystkim warszawskiego oddziału związku literatów, bo w ich trakcie miał najwięcej po temu okazji. W mojej pamięci szczególnie zapisało się nadzwyczajne zebranie z 29 lutego 1968 roku, zwołane po to, by zaprotestować przeciw zdjęciu z afisza Dziadów w reżyserii Dejmka. Kijowski odegrał bardzo ważną rolę, bo to on właśnie przedstawił jeden z projektów rezolucji, reprezentujący niezależną i jakże wtedy oburzoną opinię, ten właśnie, który został przyjęty znaczną większością głosów. Inną rezolucję zaproponował Jerzy Zagórski, również słuszną i szlachetną, ale przegadaną i mało precyzyjną, nieumywołącą się do świetnego tekstu, jaki przeczytał Kijowski. W przerwie poproszono Zagórskiego, by swój projekt wycofał (obawiano się rozbitcia głosów), on się zgodził, tak więc konkurencją dla rezolucji Kijowskiego był już tylko tekst reprezentujący pisarzy partyjnych, przedstawiony sali przez gorliwego Dobrowolskiego. Pamiętam, że dobitny i zwięzły tekst Kijowskiego wywarł na mnie duże wrażenie; powiedziano w nim wszystko to, co powiedzieć o tej haniebnej sprawie należało, a jednocześnie nie zawierał ani jednego zbędnego słowa. Był to tekst stylowy, taki, który można by umieścić na marmurowej tablicy, choć nie było

w nim patosu (a w każdym razie patosu nadmiernego w stosunku do sytuacji). Wiem, że ta rezolucja zrobiła duże wrażenie nie tylko na mnie, ale też na sporej części sali. Zapijaczony towarzysz Dobrowolski i jego protektorzy nie mieli łatwego przeciwnika. Jacek Bocheński w ogłoszonym w „Kulturze Niezależnej” nekrologu (1985 nr 11-12) stwierdza, że rezolucja ta jest dziełem kilku osób, które przygotowały ją przed zebraniem. Skoro pan Jacek tak napisał, to tak było, wydaje mi się jednak, że wkład Kijowskiego w opracowanie tego tekstu był duży, że to on był autorem ostatniej ręki. Nie darmo jemu właśnie powierzono odczytanie. Rezolucja utrwaliła się w pamięci czy – by powiedzieć bardziej patetycznie – przeszła do historii, jako rezolucja Kijowskiego.

Po założeniu Towarzystwa Kursów Naukowych widziałem pana Andrzeja kilkakrotnie na zebraniach. W pamięci pozostało mi przede wszystkim spotkanie, które odbyło się w jego mieszkaniu na Jaworzyńskiej w czerwcu 1978 roku. Pamiętam, że w czerwcu, bo pani Kazia podała wyjątkowo dorodne truskawki ze śmietaną. Piszę „pani Kazia” nie dlatego, bym z panią Kijowską był spoufalcony, jest ona jednak osobą znaną i popularną w środowisku i tak się o niej mówiło. Pani Kazia zwykle we wszystkim mężowi towarzyszyła, dając się poznać jako osoba energiczna, dzielna i opiekuńcza; czasem stała się przedmiotem ironicznych uwag, z pewnością nieuzasadnionych. Zebranie, w czasie którego gościła nas truskawkami, miało charakter kameralny. Uczestniczyli w nim: Jacek Woźniakowski, Stefan Amsterdamski, Alina Brodzka, Maria Janion, Tomasz Burek, może ktoś jeszcze. Zastanawialiśmy się nad zorganizowaniem cyklu zebrań naukowych, przeznaczonych nie dla studentów czy ogólnie – szerszej publiczności, ale takich, w których uczestniczyliby członkowie Towarzystwa, a spoza niego specjaliści w zakresie dyskutowanego przedmiotu (jeśliby zdecydowali się wziąć udział w tym, co w PRL-owskim języku nazywa się nielegalnym zgromadzeniem). I wtedy właśnie ułożyliśmy program TKN-owskich kolokwii; zebranie to miało dla mnie duże znaczenie, zgłosiłem bowiem propozycję referatu o nowomowie, a więc pierwszy raz ujawniłem publicznie tę sferę moich zainteresowań. Trudno powiedzieć, że Kijowski temu zebraniu przewodniczył, było ono swobodną, nieformalną rozmową, ale aktywnie w nim uczestniczył, a także – zdaje się – protokółował. I przedstawił się jako człowiek sympatyczny i bezpośredni, z naturalnością występujący w roli gościnnego pana domu.

Następne spotkanie miało miejsce w październiku 1978 roku, w mieszkaniu Amsterdamskich. Dyskutowaliśmy nad moim referatem o nowomowie. Kijowskiemu ta problematyka nie była obca, poświęcił jej znakomity artykuł „Jaką polszczyzną mówimy, piszemy, myślimy”, ogłoszony pod koniec lat pięćdziesiątych w „Przeglądzie Kulturalnym”, a następnie przedrukowany w tomie Arcydzieło nieznane. Był jednym z pierwszych, którzy zabrali głos w dyskusji. Jego wypowiedź, jak wszystkie pozostałe, opublikowana została w tomie Język propagandy, ale ukryta pod literkami. Należała do najciekawszych; to on właśnie mówił, że nowomowę należy badać historycznie, bo istotne są także zmiany, jakim podlega. Zaproponował kategorię ogólniejszą: „języki represyjne”,

obejmującą również mowę faszyzmu, dawnych monarchii, a także w jakiejś mierze Kościoła. Wypowiedź Kijowskiego była bodaj najbardziej wobec mojego referatu krytyczna, ale też dała mi najwięcej satysfakcji, bo dotyczyła bezpośrednio problemu, który mnie zajmował, była czymś więcej niż polityczną aktualizacją. Do dzisiaj mam przed oczyma pana Andrzeja, gdy mówi; siedział przy oknie, obok Kazimierza Brandysa.

Kilka miesięcy później uczestniczyłem w podobnym zebraniu u państwa Kerstenów; pan Andrzej Kijowski był referentem. Odczytał esej Krypta świętego Leonarda – znany, opublikowany w „Twórczości”. Pamiętam niebywały ścisk, w niewielkim pokoju było kilkadziesiąt osób. Utrwaliła mi się w pamięci szczególnie nerwowa atmosfera, obawiano się najścia ubecji; kiedy dzwoniły do drzwi osoby spóźnione, sądzono, że to przychodzi ci, który przeszkodził w doprowadzeniu zebrania do końca.

Po raz ostatni widziałem Andrzeja Kijowskiego w czasie Kongresu Kultury Polskiej. Wygłosił znakomite przemówienie, jedno z najbardziej doniosłych, a może w ogóle najważniejsze. Zrobiło na zebranych wielkie wrażenie spotęgowane tym jeszcze, że było – jak zwykle – świetne z retorycznego punktu widzenia, choć wyzbyte retorycznych gier. Był to zapewne ostatni występ Kijowskiego przed tak dużym audytorium, choć niewykluczone, że przemawiał w latach następnych w tym lub innym kościele. Niebawem miałem się dowiedzieć, że został internowany.

Trzynastego grudnia rano pojechałem na obrady Kongresu, mimo że wiedziałem, co się stało. Domyślałem się, że nie będą kontynuowane, ale uważałem, że trzeba się na nie stawić. W przejściu podziemnym podszedł jakiś nieznany mi młody człowiek i powiedział coś w tym rodzaju: Czy słyszał pan, że aresztowano Kijowskiego? Jego żona nawet nie wie, gdzie go wzięto. Kiedy dotarłem przed Teatr Dramatyczny i wmiszałem się w tłum uczestników Kongresu, szybko się dowiedziałem, że nie jest to jedyny przypadek, lista zatrzymanych rosła z minuty na minutę. Wraz z grupą osób poszedłem na Krakowskie Przedmieście; Związek już był zawieszony, ale Dom Literatury – otwarty, zebraliśmy się więc w sali konferencyjnej. Toczyło się swego rodzaju improwizowane zebranie, już nielegalne, bo „prawo” stanu wojennego nie pozwalało na tego rodzaju zgromadzenia. Różne osoby mówiły, co wiedziały i widziały. W pewnym momencie zjawiła się pani Kijowska bardzo zdenerwowana i zmęczona, bo mimo że było jeszcze wcześniej, miała już za sobą wielogodzinne szukanie męża po różnych komendach milicji. Poproszona przez kogoś opowiedziała, jak po północy ubecy przyszli do ich domu i zabrali pana Andrzeja. W najbliższych dniach podobnych opowieści miało się usłyszeć wiele, ale relacja o tym, jak mundurowi i tajniacy przyszli, by aresztować Andrzeja Kijowskiego, była pierwszą, jaką usłyszałem – i choćby z tej racji zrobiła na mnie wstrząsające wrażenie.

Michał Głowiński
7-9 stycznia 1986

za: Michał Głowiński, *Tęgie głowy. 58 sylwetek humanistów*, Wyd. Wielka Litera, Warszawa 2021

Działaliśmy samotnie...

Rozmowa z Tomaszem Filipczakiem, współorganizatorem sesji „Białorusini, Litwini, Ukraińcy, Polacy – perspektywy pojednania” w Łodzi, listopad 1987.

Powstała w trakcie pracy nad moim doktoratem „Mniejszości narodowe w myśli politycznej opozycji polskiej w latach 1980–1989”, stąd „wschodni” przechył tej rozmowy. Podaję ją do druku *in extenso*, ponieważ mimo wykorzystania jej w w/w pracy uważam, że ona sama w sobie stanowi ciekawy materiał źródłowy, a wobec śmierci mojego rozmówcy już nie do uzupełnienia. Rozmowę przeprowadzono w Łodzi dn. 6 stycznia 2005 r. Tomasz Filipczak zm. 7 lutego 2019 r.

Tomasz Szczepański

Tomasz Szczepański: Czy mógłby Pan przedstawić pokrótce swoją działalność opozycyjną przed 1987 rokiem?

Tomasz Filipczak: W 1976 r. byłem studentem filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego. Od momentu powstania KOR (Komitetu Obrony Robotników – red.) współpracowałem z ludźmi którzy tą działalność prowadzili na terenie Łodzi jak Radek Tatarowski, Jacek Bierezin, Józef Śreniowski, Witek Sułkowski. Przepisywałem na maszynie do pisanie – takiej z wielkim wałkiem, robiła huk jak lokomotywa – egzemplarze „Komunikatu” KOR, które później szły w Łódź. Aż do czasów „Solidarności” byłem w zasadzie jedynym dystrybutorem bibuły w Łodzi na taką skalę, później to wszystko przejęły MKZ-ty (Międzyzakładowe Komitety Założycielskie – red.). W 1977 r. razem z Jackiem Bierezinem i Witkiem Sułkowskim założyliśmy kwartalnik literacki „Puls”, który był odpowiedzią na taki bardziej drętwy /naszym zdaniem/ „Zapis”. Po śmierci Staszka Pyjasa nawiązaliśmy kontakty z krakowskim Studenckim Komitetem Solidarności /SKS/ i mieliśmy założyć w Łodzi SKS. Ponieważ jednak tutejsze środowisko opozycyjne m.in. Kinga Dunin, Andrzej Babaryko /poeta/, Janusz Płóciennik, Piotrek Amsterdamski – to wszystko były jednostki nie nadające się do życia organizacyjnego, w związku z powyższym zamieniliśmy to na klub dyskusyjny. Robiliśmy to na oczach SB, w zasadzie przy ich mikrofonach – w naszych mieszkaniach zapewne był podsłuch. „Puls” podpisywaliśmy z imienia, nazwiska i adresu. Wyszliśmy z pewnej anonimowości – myślę, że to, co było bardzo trudne dla opozycjonistów w tamtych czasach, to była anonimowość. Poczucie że jak coś się ze mną stanie to nikt nie będzie o tym wiedział i pamiętał. To wyjście z anonimowości powodowało, że poczułem się pewnie. Skala tego co robiłem – mówię tu o bibule – była duża. Ja mieszkałem wtedy na Rewolucji 1905 r. pod numerem 4 – w zasadzie ten adres był znany wszystkim, codziennie odwiedzało mnie kilkanaście – kilkadziesiąt osób. Ja chciałem działać i działałem w sposób jawny – z pewnym ryzykiem rzecz jasna.

W 1978 r. udałem się do jednostki wojskowej jako podchorąży – po dwóch miesiącach zdegradowano mnie po audycji Wolnej Europy i skierowano do tzw. „cichej karnej

jednostki” saperskiej w Unieściu. Zostałem saperem bez broni i bez przydziału, pod ścisłym nadzorem. Oni się trochę mnie bali – dostali jakiś tam kwit z listą najgroźniejszych ludzi, na której mnie umieszczono. Oczywiście były poligony, na poligonie miałem okazję spotkać Józka Ruszara z SKS (Studencki Komitet Solidarności – red.), tak że było sympatycznie. Po ukończeniu wojska wróciłem do instytucji rozpowszechniania filmów, gdzie mieli ze mną problem i skierowali mnie na zastępcę kierownika w kinie „Halka”. Wtedy zrobiliśmy z Mirkiem Michalikiem akcję ulotkową poświęconą Katyniowi – ulotki zostały rozrzucone z dachów największych wieżowców w Łodzi, „Centralu” i „Magdy”. Mnie zatrzymano, trzymano 94 godziny. Sprawa została nagłośniona przez Wolną Europę.

„Halkę” przetrzasnęli nie wiedząc, że siedzą na ulotkach. Potem już historia związana bezpośrednio ze strajkami – przyjechała rano do mnie Kinga Dunin po powieść, jak wracaliśmy, to powiedziała żebym raczej z domu uciekł.

Wyszedłem pół godziny przed obstawą mojego domu. Zabrałem przy okazji Mirka Michalika, razem się ukrywaliśmy. Potem dołączyło paru innych – ukrywaliśmy się niedaleko Lutemiejskiej (komisariat MO – red.), czyli prawie pod latarnią. To było nasze centrum – zbieraliśmy informacje o wszystkich strajkach w Łodzi, zrobiliśmy sieć informacyjną i przekazywaliśmy do korespondentów zagranicznych. Wyszliśmy z podziemia już po podpisaniu umów, mając gwarancję, że nikt nas nie aresztuje.

Układy polityczne łódzkie Pan zna – te osoby, które były aresztowane, tak naprawdę były związane z KOR, natomiast osoby związane z ROPCiO były nie obstawiane, toteż spokojnie weszli z kwiatami do strajkujących. A jak przyszedł Krzysztof Ostromecki od nas do MPK z propozycją współpracy, to przez Andrzeja Słowika został wyrzucony. Natomiast inaczej przyjęto nas w „Marchlewskim” – Jurek Dłużniewski okazał się być facetem nieprawdopodobnej klasy i od tego zaczęła się nasza współpraca w ramach „Solidarności” – z tym że od razu zastrzegam, że do NSZZ „Solidarność” również nie należałem, jako że nigdy nie należałem do żadnej organizacji politycznej, w tym do harcerstwa.

Wybuch „Solidarności” – odbywa się takie spotkanie ugodowe: Słowik, Jerzy Kropiwnicki, Grzegorz Palka, jeszcze ktoś – z naszą grupą w mieszkaniu nad „Colonką”, słynną knajpą łódzką. Ustaliliśmy tam, że w ramach kompromisu ja zostanę szefem prasy Regionu. Udałem się do Gdańska, poznałem wtedy wszystkich świętych – z tym, że najbardziej się zaprzyjaźniłem z Bogdanem Lisem i Anną Walentynowicz. I kiedy wróciłem okazało się, że już to pismo Regionu powstało, Andrzej Woźnicki, który miał być moim zastępcą został szefem. No i już nikt mnie nie chciał za bardzo w tym związku. Uznaliśmy że ten związek jest związkiem walczącym o socjalizm z ludzką twarzą – nie to na co czekaliśmy i czego oczekiwali ludzie. Więc postanowiliśmy coś robić w ramach tego co mamy. Okopaliśmy się w „Marchlewskim”, tam mieliśmy kino, pomieszczenia klubu i księgarni, i tam zrobiliśmy pod parasolem miejscowej „Solidarności” Centrum Kulturalno – Informacyjne. Na dodatek zostałem jakby zmuszony przez Józka Śreniowskiego do

robienia gazety, nazywała się „Solidarność z Gdańskiem” – do redakcji tej gazety ściągnąłem Bogdana Lisa i Anię Walentynowicz. I tak się zaczęło układać, że myśmy mieli swój MKZ – mocno luzacki. Robiliśmy projekcje filmowe, które ściągały tysiące ludzi. Największym osiągnięciem było to, że kiedy dostaliśmy po cichu od pani Pec – Ślesickiej (Barbary – red.) kopię „Człowieka z żelaza”, o który właśnie toczył się spór, to robiliśmy projekcje – z tym, że każda KZ (Komisja Zakładowa – red.), która przychodziła i chciała oglądać film dostawała wejściówki pod jednym warunkiem. A mianowicie, że napisze do ministra kultury taki tekst, że „widzieliśmy Człowieka z żelaza i żądamy puszczenia go bez zmian”. To chyba poskutkowało, bo w końcu odpuścili. Dużym sukcesem było to, że puściliśmy tydzień po premierze w Budapeszcie film „Mefisto”, który jak już siedziałem w internacie dostał Oscara. Sala liczyła około 400-500 miejsc i była wypełniona za każdym razem. Np. film węgierski „Vera Angi” – mało kto to pokazywał, chyba tylko w kinach studyjnych – my to puściliśmy i obejrzało kilka tysięcy ludzi, i był płacz na sali.

TS: A rok 1981 ?

Mnie zamknęto 12 grudnia przed północą, z tym że policja się akurat zachowała przyzwoicie, pokazali nakaz internowania /co nie zawsze robili/. Potem Łęczycza, Łowicz, później Kwidzyn – gdzie nas naparzali. No i tam się pojawił w moim życiu Ojciec Stefan Miecznikowski.

Ja wychodzę z internatu, biorę żonę, idę do domu – to jest rok 1982. Ja myślałem wtedy trochę naiwnie, że kościół jest jednością. Udałem się do Ojca z podziękowaniami za opiekę nad rodziną. Powiedziałem też, żeby przekazał biskupowi, że kościół jest jedynym miejscem, w którym można bronić tego co można bronić, tzn. wolności słowa. Jeżeli zatracimy wolność słowa, to w tym momencie wszystko jest przegrane. I mówię, żeby przekazał biskupowi, że jak tu się nie zorganizuje jakieś poważne ogólnołódzkie pole do dyskusji, to po prostu będzie musiał przesyłać swoich delegatów do mnie do mieszkania na poddaszu – mieszkalem wtedy na poddaszu. Za tydzień wezwany zjawiłem się u Ojca, tam już siedziało kilka osób z inteligencji łódzkiej, paru mecenasów. Ja wchodzę, a Ojciec do mnie: „to niech pan, panie Tomku powie co trzeba zrobić”. W ten sposób powstało Duszpasterstwo Środowisk Twórczych.

Zaczęliśmy co tydzień, czasem co dwa tygodnie robić spotkania we środy, zaczynając od ks. Józefa Tischnera – na które przychodziła cała Łódź. W wypadku wizyty Andrzeja Wajdy to naprawdę było parę tysięcy ludzi. Z tym, że moją ambicją było ściągnąć całą elitę bez względu na zapatrywania, dać Łodzi kontakt ze światem myśli. Przyjechał prof. Jan Błoński, Władysław Bartoszewski, ludzie z „Tygodnika Powszechnego „ i „Więzi” Odmówiłem tylko jednej wizyty – był nacisk na Ojca ze strony jednego łódzkiego mecenasów, żeby ściągnąć Adama Michnika.

Wtedy zacząłem się orientować – że kościół jest podzielony – nie mówiąc o tym, że to są jezuici. Działalność Ojca nie była akceptowana przez kurie biskupią, ale też przez niektórych innych proboszczów. Mieliśmy taką świadomość w rozmowach z Ojcem,

że to, co robimy jest dla Łodzi, ale jakby i przeciwko Łodzi. Sympozjum było dokładnie wyrazem tego – jakby Pan popatrzył kto brał w tym udział, to by Pan zobaczył, że najmniej w tym było łodzian.

Przykładem tego rozwarstwienia kościoła jest to, że Ojciec kiedyś wezwał mnie tuż przed wizytą Papieża i powiedział, że jest taki obyczaj w kościele, że każda kuria na teren której się udaje papież, sporządza raport o sytuacji społeczno-gospodarczej swojego regionu dla informacji papieża. Jako że Ojciec był przekonany, że jeżeli nawet taki raport w Łodzi powstanie, to będzie fałszywy i nie będzie uwzględniał dramatycznego położenia Łodzi i jej mieszkańców, powiedział: „panie Tomku, musi pan zrobić taki raport”. Dał mi do pomocy parę osób m.in. z Uniwersytetu Łódzkiego, podzieliłiśmy ten raport na tematy – oni przynieśli materiały i dokumenty. Rozdział poświęcony Kościołowi w tym dokumencie – bardzo krytyczny – jest autorstwa Ojca – dzisiaj już mogę to powiedzieć. Raport dotarł do Papieża i powiem z prawdziwą dumą, że Papież cytował dwa zdania z tego raportu w przemówieniu do tka-czek z „Obróńców Pokoju”.

TS: Kto i dlaczego wpadł na pomysł sesji łódzkiej poświęconej mniejszościom – rozumiem, że robiona była w ramach nie struktury podziemnej, ale Duszpasterstwa Środowisk Twórczych ?

TF: Ja już byłem zmęczony – w 1985 r. zostałem szefem łódzkiego Komitetu Kultury Niezależnej i dostałem środki – te środki były niewielkie, ale były. Zdecydowałem, że te pieniądze będziemy inwestowali w działalność DŚT. No i jest taki moment, że ja się spotykam z Janem Józefem Lipskim i on mnie pyta, czy czytałem taką broszurkę Kazimierza Podlaskiego /Bohdan Skaradziński / „Białorusini, Litwini, Ukraińcy”. Przeczytałem to i stwierdziłem, że jestem totalnym kretynem i nic na ten temat nie wiem. Jeśli ja nie wiem – to skąd mają wiedzieć inni? I wtedy przyszedł do mnie Mirek Michalik, w całkiem innej sprawie. Ja mówię – Mirek, jestem wstrząśnięty swoim brakiem wiedzy, zrobmy coś z tym. No i okazało się, że Mirek „jest w temacie” – idziemy do Ojca. Co się okazało – że Ojciec jest tak samo walnięty na tym punkcie. Dał nam swoją pomoc – pisał listy intencyjne do różnych osób. Pojawił się Antoniak z Pruszkowa będący fanatykiem Łemków – i w tym gronie przygotowania trwały cały rok. Korespondencja z różnymi ludźmi – Litwini nam nie odpowiadali... Mieliśmy też szczęście, bo np. pojawienie się syna Vincenza, Andrzeja to zbieg okoliczności, był akurat w kraju odwiedzając swoją rodzinę w Lublinie. Jak się dowiedział, że jest to sympozjum – przyjechał, co zaowocowało wieloletnią korespondencją z Ojcem. Niechrześcijanin – prof. Jerzy Tomaszewski akurat wrócił z Jerozolimy i też mógł przyjechać. Zadbaliśmy o to, żeby była ekipa filmowa, pojawił się chór greckokatolicki na mszy ekumenicznej kończącej sympozjum. Proszę zwrócić uwagę – na tej mszy nie było naszych, kuria łódzka w ogóle to olała, nikt się nie zjawił. I to był ten moment, w którym upewniłem się, że działaliśmy samotnie .

TS: Czy były jakieś problemy z SB? Sam pamiętam, że nocowaliśmy w prywatnym mieszkaniu, ponieważ schronisko młodzieżowe nagle bez podania przyczyn zerwało umowę na nocleg dla gości sesji? A był to listopad, poza sezonem.

TF: Jeżeli były, to ja o nich nie wiem. Ja traktowałem SB trochę tak jak azot w powietrzu – czyli po prostu jest. Jedyny taki element czysto esbecki, to jeden z gości reprezentujący łódzkich Białorusinów okazał się być moim ubekiem – po prostu chodził za mną. Był łódzkim Białorusinem plastykiem – nazwiska nie pamiętam. Mnie zatkało jak zobaczyłem, że on wchodzi, ale nie zrobiłem żadnej afery – w końcu na otwarte spotkania środowowe DŚT też reprezentacja SB się pojawiała.

TS: Jak z perspektywy czasu oceniłby Pan znaczenie sesji łódzkiej dla myślenia opozycji o Wschodzie.

TF: Ja bym nie przeceniał – choć zdaje się, że przyjechał kwiat polskiej inteligencji i myślącej opozycji. Jeżeli jakieś znaczenie to sympozjum miało – jego skala, atmosfera, rozmowy, to, że ten dialog się odbywa – to potem zainspirowało cały szereg różnych historii. Np. „Towarzystwo Pomost” w Łodzi.

Cieszę się, że w ogóle się odbyło i że byli ci ludzie a nie inni.

TS: Czy te działania w Łodzi miały jakąś kontynuację.

TF: Część osób z Mirkiem Michalikiem zaangażowała się w „Towarzystwo Pomost”. Ja trochę odpadłem – bo już po upadku komunizmu zostałem dyrektorem łódzkiego ośrodka telewizyjnego. A poza tym byłem już zmęczony.

Rozmawiał Tomasz Szczepański

Tomasz Filipczak:

W 1968 roku miałem lat 14. Tak się dziwnie złożyło. Wydarzenia jak z filmu czeskiego. Mianowicie, punkt centralny w Łodzi, czyli plac Wolności. Ja na tym placu Wolności mam nieformalną teczke w kiosku Ruchu. Idę po prostu po gazety, które mi tam odkładali.

Idę, patrzę, a cały plac Wolności jest w ogóle pusty. Zero! Ni stąd ni zowąd podjeżdżają budy i wyskakują ci faceci w takich maskach, obstawiają cały plac. I jest jakaś paranoiczna sytuacja. I ja, co robię? To ja spod tego kiosku udaję się pod samego Tadeusza Kościuszkę. Jestem sam jeden, dookoła obstawa. No i nagle słyszę śpiewy dochodzące. Ale jeszcze nie wiem o co chodzi. No i z ulicy Legionów, wtedy to nie wiem, Obrońców Stalingradu, nagle patrzę jakiś pochód! Oczywiście studenci, którzy protestowali wchodzą na ten plac, a ja dalej stoję pod Tadeuszem Kościuszką. Jak się zaczęła młó-



Więzienny ślub Ilony i Tomasza Filipczaków,
ZK Łowicz, 22 stycznia 1982

cka, to ja chodu. 14 lat, nie za bardzo zorientowany o co chodzi dając nogę. No i przy kościele trafił mnie jeden pałkarz, tak nieźle, przez plecy, krzycząc do mnie: spierdalaj gówniarzu! Tym razem usłuchałem i udałem się natychmiast do domu. Dostałem pałą!

Pała... czasem robi z człowieka faceta z jakąś głębszą refleksją. I ta refleksja gdzieś tak jakby trwała później. Coś mi tu nie pasowało.

... Moja historia jest historią klasyczną w tym sensie, że w 1976 r. miałem 22 lata. I studiowałem filologię polską. Byłem bodajże na I czy II roku. I jak na filologa przystało po prostu interesowała mnie literatura.

Miałem to szczęście w życiu, że przyjaźniłem się z ludźmi z roczników o wiele ode mnie starszych. Mi się o wiele lepiej rozmawiało z Janem Józefem Lipskim, z Klemensem Szaniawskim, Witkiem Sułkowskim, niż z ludźmi z mojego pokolenia. I to mnie kształtowało.

...Nie jestem ani poetą, nie jestem prozaikiem, nie jestem artystą. Natomiast jestem chyba, tak się sprawiło, takim menedżerem trochę kultury. Czyli zjawisko, które w Polsce nie istniało.

...Ja byłem jako przedstawiciel „Pulsu” wysłany do Gdańska, do Ruchu Młodej Polski do „Bratniaka”. Rozmawiałem z chłopakami w Gdańsku. I pamiętam te dwa dni plus jedną noc. Wspominam do dnia dzisiejszego. I dotąd ją pieszczę, że tak powiem, w pamięci. Bo w sumie już wtedy istniały jakieś różnice, rysowały się jakieś różnice światopoglądowe, polityczne. Natomiast to nie zmienia faktu, że wszyscy co się wtedy do tego brali byli autentycznie, nazwijmy to czyści. To taka zwykła, normalna utopia, która prowadziła do tego, że można się było napić wódki z każdym. Bez względu na to, że tak naprawdę można było drzeć koty ze sobą na różnych innych płaszczyznach. To jest to, co najpiękniejsze w życiu człowieka może spotkać. Prawdziwa przyjaźń, która nie musi się opierać na fałszu: muszę ukryć swoje poglądy, bo nie chcę cię obrazić albo coś takiego. Coś rewelacyjnego! I to trwało w zasadzie do czasów wolnej Solidarności. Potem to już zaczęło nabierać innych barw. Weszły elementy, które prostytuują ludzi. I grupy społeczne. I generalnie całe życie, które nas otacza. I rzeczywistość.

...Jest coś, co jest najpiękniejsze w takim działaniu. To jest to, że spotykasz ludzi, których normalnie nigdy byś nie poznał. To jest fantastyczne. Przy każdym z tytułów „Solidarności” wytworzyła się jakaś grupa ludzi fantastycznych, przy Pulsie jeszcze inna, genialnych po prostu. To jest cud. Ja jestem człowiekiem, który urodził się w rodzinie robotniczej, gdzieś sobie tutaj bracie żył na Rewolucji 4 i nagle. Jest to co prawda brama niedaleko, w kamienicy w której Piłsudski robił swoją bibułę właśnie. Zawsze zresztą, ilekroć przechodziłem Wschodnią koło tej tablicy, to sobie myślałem, kiedyś to chyba powiesz taką tablicę w Łodzi na Rewolucji 4.

(not. js)

A P E L W A Ł G S Y do Narodu Polskiego. Nie dajmy się zalać. Podajmy strajki i wielkich zakładach pracy, w małych stonajmy bierny opór. W razie stosowania siły przez wojsko postępujmy tak aby nie doszło do przelania krwi. SŁOŻYĆ SOLIDARNI, Pomagajmy sobie wzajemnie, a udowodnimy że nasz ZWIĄZEK ISTNIEJE I DZIAŁA NA DALI /Chylicki, 15.12/

TYGODNIK WOJENNY

NR
1-2

NSZZ *Solidarność* REGION MAZOWSZE 7-01-1982

- WPROWADZENIE STANU WOJENNEGO JEST NIELEGALNE I NIEPRAWNE ponieważ 1/4 myśli postanowili Konstytucji PRL/art. 13/Rada Państwa na prawo wydać dekrety tylko i wyłącznie pomiędzy Sejmem i Rządem, brak jakiegokolwiek podstaw do przyjęcia, że została zagrożona suwerenność narodu i był państwo/art. 33ust. 2/1 ani narodu, ani ojczyzny, ani państwa nie można utracić z waga grupa dysponentów sił zbrojnych. Siły zbrojne mają bronić Narodu Polskiego/art. 10/2/nielegalne jest również powołanie tzw. WRON-y. Konstytucja PRL nie przewiduje takiego organu, WRON-a jest więc juntą wojskową stojącą ponad prawem. Powoływanie się na Konstytucję PRL i praworządność jest więc hałą i bezprawia, wszystkie decyzje jedy, oparte są tylko na przemocy. NIEPODPODZŁĄCZENIE SIĘ ZALECENIOM JUNTY NIE STANOWI KARNIENIA PRAWA I Prawniczy Wydział Prawa UW, 14.12.1981
- INFORMACJA PRAWNA. Należy odróżniać pojęcie internowania od aresztowania. Powiadomienie o tym czy zatrzymany jest internowany bądź aresztowany powinno nastąpić po 48 godzinach zatrzymania. Internowanym nie mogą być wytaczane procesy. Internowanie podczas stanu wojennego jest bezterminowe i dokonywane jest na podstawie podjętej o działalności szkodliwej dla państwa. Aresztowanie, a więc ci, którym zostają przedstawione zarzuty na piśmie, mają prawo do obrony, także w procesach doraźnych. Należy także przypadek zgłaszać natychmiast adwokatowi. PORADY prawnicze: Maciej Dubois, niesz. 25, Pl. Zbawiciela 2, poniedziałki 18-19, czwartki 17-19. Rada Adwokacka, Al. Ujazdowskie przy Pl. Trzech Krzyży, środa 16-17. Mac. Edward Wende, niesz. 7, ul. Smolna 32, prócz środy i soboty, godz. 15-17. Prof. Miłobowicz, klinika Ak. Med. Lindleya, udziela pomocy medycznej rodzinom internowanych i aresztowanych. UPRAWNIENIA internowanych/rozporz. Min. Sprawiedl. z 20.12/zaświadczenie o miejscu pobytu osoby najbliższej/rodzina, narzeczoną/2x w miesiącu zakup żywności, tytoniu itp. za 1400zł/2 paczki w miesiącu po 3 kg/na talon od internowanego/14 odwiedzin w miesiącu 60 min. osobą najbliższą za zgodą komendanta ośr. odosobnienia lub kom. woj. MO z terenu, gdzie jest internowany/100 dzień 1 godz. spaceru/nieograniczone spotkania z adwokatami bez nadzoru/poświadczenie dla adw. wystawia osoba najbliższa/.
- INTERNOWANIA. Główna ich fala miała miejsce między 0.00 a 1.00 trzynastego 12 i około 7 rano tego samego dnia. W dalszym ciągu są jednak internowane kolejne osoby. Np. 22.12 internowana publicystka "Tyg. Solidarność" Wanda Falkowska. Bezpiecze nie udało się jednak zatrzymać wielu osób, wśród nich członków działaczy "Solidarności" - przew. ZR Mazowsze Zb. Bujaka, w-ce Viktora Kulerskiego, przew. KP w ZR Ursus Zb. Janasa, przew. ZR Dolny Śląsk Mł. Praszyniaka/podobne za jego wydanie wyznaczono 250 tys. nagrody./Listy gończe rozesłano też na Patrijuszu Koszowski, przew. ZR Podbeskidzie. Milicjanci otrzymali adreśy i rysopisy osób poszukiwanych. OBOZY. Na terenie kraju działa ich przynajmniej 78. Warunki od dobrych/Białogłowa po b. złe/nieogrzewane namioty na Helu./W końcu grudnia okupant likwidował oboz przejściowy na stadionie we Wrocławiu, gdzie przetrzymywano ludzi na śniegu pod gołym niebem. TV PBN zrobiła podobno reportaż z tego obozu/Przegl. Ślęz. Uzd. 5/ Wg niepotwierdzonych inf. podobny oboz znajdował się w pierwszych dniach po wprowadzeniu stanu wojennego w Radomiu. Różne źródła podają ilość internowanych w całym kraju na 50-100 tys. Według rządowej tyg. w czegoś w tym czasie w Warszawie ponad 360. Ilość znanych nazwisk pozwala przypuszczać, że internowano znacznie więcej, choć w ostatnich tyg. ub. roku zwolniono m. in. 14 osób z Białogłowy i kilka z Jaworza, gdzie w wojskowym domu wypoczynkowym/poligonie Dravsko/przebywa kilkadziesiąt osób-dankowców i pisyarzy. Warunki są tu przewidywalnie najlepsze, w innych obozach i wylądaniach sytuacja wygląda gorzej-np. w Milicjancie pod Wrocławiem, gdzie w opłócony na 3 dni przed wprowadzeniem stanu wojennego przetrzymuje się ok. 1000 osób, wśród nich podobno także z Jawy. Internowani z Poznania/przedpobrali się do pracy/pracują w Spharysta, w nowym wieżowcu, natomiast według internowanych z Trójmiasta w Łanowcu/po 100 zł inf. z końca grudnia przez kom.

„Tygodnik Wojenny”

„Tygodnik Wojenny”

To już 40 lat! Był jedną z pierwszych reakcji na ogłoszenie stanu wojennego. I pierwszym ogólnopolskim pismem drukowanym w wielu miejscach Polski i dostępnym prawie w całym kraju. Jego pierwszy numer, który ukazał się z datą 7 stycznia 1982 (była to data dla bezpieki), poszedł do druku tuż przed Sylwestrem i pojawił się w kolporcie w pierwszych dniach stycznia 1982 r. Pierwszą redakcję „Tygodnika Wojennego” stanowili: Waldemar Baraniewski, Włodzimierz Cichomski, Ryszard Holzer, Piotr Stańczyk, Piotr Szubert i Jan Strękowski. Ale tych, którzy byli z nami od początku było więcej: Piotr Bigoś, Joanna Deręg, Krzysztof Bednarski, Joanna i Wit Mularczykowie, Marek Bem, Ewa Nawój, Czesław Apiecionek, Tomasz Trepka, Krzysztof Nycz, Teresa Holzer, Andrzej Jastrzębski, Robert Wołczaski, Krzysztof Bednarski, Piotr Nowotny, Ryszard J. Burek, Sławomir Stalmach, Sławomir Dąbrowski, Jolanta Marczak, Grażyna Dziewiątkowicz, Jacek Kamiński, Piotr Rachtan, Jacek Ambroziak, Magda Łyżwańska-Klemm, Wojciech Klemm czy twórcy redakcji wspomagających pismo jak Joanna i Mateusz Wyrwichowie czy Stanisława Domagalska i Jan Doktor. Nie ma już wśród nas wielu z twórców i współpracowników „Tygodnika”. Odeszli: Piotr Bigoś, Marek Bem, Stanisława Domagalska, Grzegorz Eberhardt, Andrzej Fedorowicz, Ninel Kame-ras-Kos, Norbert Pietrzak, Antoni Soduła, Jacek Kamiński, Zbigniew Maleszewski, Teresa Holzer, Stanisław Trepka, Andrzej Jastrzębski, Zyta Oryszyn, Leon Bójko, Wanda Falkowska, Józef Kuśmierek, Jacek Kalabiński, Antoni Zambrowski, Marek Nowakowski, Jacek Maziarski, ks. Jerzy Popiełuszko i wielu wielu innych. Mam nadzieję, że o nich nie zapomnimy.

Jan Strękowski

Spotkanie z ciekawym człowiekiem

Dostali zadanie – porozmawiać z ciekawym człowiekiem. Była to praca domowa, jeden z warunków zaliczenia toku studiów. Szkoła była poważna, należało więc przeprowadzić wywiad z ekspertem, profesjonalistą, mistrzem w swojej dziedzinie.

– Nie słowami rozmawiamy ze sobą, a świadectwami – powiedział profesor na zakończenie wykładu. – To, co mówimy, jest ważne tylko wtedy, gdy słowa uzupełnia nasza postawa – wyprostował się odruchowo. – W tle każdej wypowiedzi jest historia życia, plany i zamiary, które chcemy zrealizować. Wypowiedzi bez tej otoczki nie mają znaczenia, są pustym przekazem i kłapaniem ozorem. A zatem – potoczył wzrokiem po sali – w świadectwie występują zarazem słowa i ich kontekst. Same słowa to za mało, jakby ptak latał po niebie, na którym nigdy nie świeciło słońce i nie płynęły chmury...

Zawiesił głos i zakończył wykład. – Przypominam o pracy domowej! – rzucił jeszcze, ale hałas był już taki, że nie wiadomo, czy ktoś go jeszcze usłyszał. Zbliżały się święta, więc wszyscy się spieszyli. Zadanie, jakie studenci dostali, polegało na tym, żeby napisać krótkie sprawozdanie ze spotkania z osobą godną podziwu, autorytetem.

Anika jak zwykle postanowiła namówić Kosmę, żeby wspólnie odrobili zadane lekcje, a on pewnie się zgodzi, bo nigdy nie odmawiał.

– Musimy znaleźć ciekawego człowieka! – powiedziała. – Znasz kogoś takiego?

– Hm...

Czyli nie znasz...

Może wpierv zastanówmy się nad otoczeniem poszukiwanego bohatera – rzucił Kosma.

Co masz na myśli? – zaintrygował ją.

Wyobrażam sobie miasto, w którym czas i przestrzeń są magiczne – powiedział. – Gdzie mieszkają się obrazy, zdarzenia, osoby, klimaty i szara codzienność, ale wszystko wygląda dobrze, jak to w bajce – wziął oddech i mówił dalej. – Ludzie są zapracowani, zabiegani, zajęci swoimi sprawami, ale co chwilę się zatrzymują w zadziwieniu, coś ich urzeka, zachwyca, coś wspólnie świętują. W tym mieście przenikają się obrazy z powstania warszawskiego, ze stanu wojennego, z pielgrzymki papieskiej. Po harmidrze i zabieganiu w końcu życie się uspokaja, ruiny bloków zamieniają się w nowoczesne budowle, a niejedna uliczka rozkwita kwiatami rajszych drzewek w oczekiwaniu na święta ze śniegiem i z choinką...

Ale ładnie – zachwycała się. – I co dalej?

Dalej to pójdziemy do mojego znajomego, nie mówiłem ci o nim, ale to bardzo ciekawy człowiek.

Zapukali do mieszkania przy ulicy Wareckiej. Otworzył im sympatyczny mężczyzna. To było nieuniknione wrażenie, bo z jego twarzy emanowały spokój, pewność siebie i inteligencja, o której można powiedzieć, że jest cechą ludzi spełnionych. Włosy na głowie miał siwe, wręcz białe, a nawet perłowe. Poruszał się z godnością, mówił powoli,

nie śpieszył się. Czy się uśmiechał? Chyba tak, bo cała jego postawa była radosna, ale nie filuterna ani śmieszkowata, lecz życziwa i ciepła. Anika przypomniała sobie niespodziewanie rzeźbę Regelindy, polskiej księżniczki, córki Bolesława Chrobrego. Jej naturalnej wielkości posąg stoi w jednym z niemieckich kościołów. Niemcy mówią o niej Die löchelinde Polin, czyli uśmiechająca się Polka. Gospodarz był do niej podobny.

– Ha, ha, ja jestem ciekawym człowiekiem?! – zachichotał. Ale po chwili spowaźniał. – Dobrze, odegram tę rolę. Pokażę wam coś, co warto, żebyście poznali, a dotyczy to czasów sprzed waszych urodzin.

Rozłożył metalową drabinę, po której się wspiął, i sięgnął do pawlacza, gdzie trzymał upchane pudła, jakieś zawiniątka, rulony, gazety związane sznurkiem i inne szpargały. Zdjął jedno z tekturowych pudeł, zdmuchnął kurz i podał chłopakowi. W środku były stare gazetki, plakaty i ulotki ze stanu wojennego.

Gospodarz rozpoczął swoją opowieść od spraw technicznych. Gazetki stanu wojennego były najczęściej formatu A4, a ich gruby papier miał kolor brązowawy. Druk na pierwszy rzut oka wydaje się nieczytelny; maszyna do pisania z reguły mocno wbijała litery w papier, niemal na przestrzał. Farba porozmazywana, szczególnie w rogach i na prawej szpalcie. Co jakiś czas po skosie przechodzi także wygięty pas bielszego druku, wytartego po dawnym złamaniu lub międleniu kart. Czasem występują kleksy z wylanego nadmiaru farby. Co rusz także ślad palca, nawet zdarza się częściowy odcisk linii papilarnych drukarza. Litery były szlachetnego kształtu, z ładnie zawiniętymi końcówkami, szeryfami drukarskimi, od dobrej maszyny do pisania. Układ na stronach ciasny, tak żeby jak najwięcej treści się zmieściło. Wzrok dość chaotycznie musi szukać akapitów i śródtytułów, bo tytuły są słabo eksponowane, nie ma lidów, za to często pojawia się wypunktowywanie. Po wzięciu do ręki czuć ciężar kartek, a także ich chropowatość. Palce dość szybko się brudzą zarówno farbą drukarską, jak i pyłem czy kurzem. Kartki wydają się kruche, strach je odwracać i przekładać. Każde wydawnictwo intensywnie pachnie, dusi w gardle, trudno przychodzi przełykanie śliny albo tak się tylko wydaje.

Anika i Kosma wzięli po jednej gazecie do ręki. Anika pierwsza przyłożyła swój papier do nosa, choć bez tego poczuła zapach tamtych czasów.

Przejmującym wrażeniem jest to, że te pisemka nadal pachną farbą drukarską – mówił dalej gospodarz.

Tak – młodzi pokiwali głowami.

W ich zapachu jest bieda tamtych czasów i nierealność, prostota codzienności i bogactwo uczuć ponad wszystko – ciągnął swoją opowieść. – Panowały wówczas pozór, fałszerstwo i błaga, a każdy każdego oszukiwał, także siebie samego. Strachy i marzenia unosiły się jak mgły poranne nad szarymi chodnikami i ulicami, nic więcej się nie działo. Rzeczy nie układały się w realny scenariusz, ludzie mówili strzępkami języków o sprawach, które były im obojętne. Jedynie wypadki w przyszłość wydawały się realne, więc zmyślaliśmy na potęgę: że grozi nam zagłada i nie dotrwamy do wiosny, lub

na odwrót, że prawda zawsze zwycięża, wygramy i będziemy bogaci. Świeży śnieg cieszyl, bo przykrywał śmieci, natomiast w lato słońce masłem smarowało liście na drzewach. Obie te świadomości: beznadziei i uroczystej wzniosłości, stanowiły brzegi tej samej rzeki, która leniwie płynęła przez dni i miesiące stanu wojennego.

Zrobił pauzę, podczas której rozdał gościom po butelce wody sodowej i szklanki w kolorze morskim.

– Kronikarzami byli domorośli dziennikarze i drukarze; powstał jedyny w swoim rodzaju ruch non violence, jakiego świat dotąd nie widział – powiedział wyniosłe właściciel mieszkania. – Bez użycia przemocy udało się pokonać reżim komunistyczny, który dysponował potężnymi środkami przymusu, a co ważniejsze: przeczekano smutę, która była jeszcze groźniejsza niż czołgi.

Jak to smuta?

Bezdroże, czyli aporia – doprecyzował.

Proszę pana, czy ludzie zawsze, gdy jest im źle, starają się walczyć o poprawę swojego losu? – Anika zapytała, ale jednocześnie mimochodem powtórzyła obiegową prawdę. Może dlatego, że nie bardzo jeszcze rozumiała, co gospodarz miał na myśli, mówiąc o bezdrożu.

Ten, jakby czytając w jej myślach, postanowił opowiedzieć im trochę inną historię.

– Powiem o czasach współczesnych. W szeroko rozumianej przestrzeni medialnej toczy się zacięta walka o wpływy. Kto opanuje ten teren, czyli media – ma w kieszeni także realny świat biznesu, co natychmiast przekłada się na zysk finansowy. Po prostu wygrany dużo zarobi. Kto ma media – ma także zyski! Teraz podam konkretny przykład, ale bez nazw własnych. Jakiś czas temu producenci sprzętu elektronicznego wprowadzili na polski rynek nowy produkt, który świetnie się sprzedawał. Niezwłocznie ministerstwo postanowiło dopisać nowy sprzęt do wykazu podobnych urządzeń i opodatkować go tak samo jak pozostałe. Producenci obliczyli, że planowany podatek będzie ich kosztował łącznie 365 milionów w skali roku. Założyli więc wspólnie firmę pijarową, której jedynym zadaniem ma być praca na rzecz odwołania w czasie dopisania do listy ministerialnej nowego sprzętu. Wyposażyli firmę w budżet równy ewentualnemu podatkowi, który musieliby oddawać fiskusowi. Firma ma więc 365 milionów złotych rocznego budżetu, a więc milion złotych dziennie, powtórzyć: jeden milion złotych dziennie (!) na lobbing medialny na rzecz niewpisywania tego sprzętu na listę ministerialną – zrobił pauzę i popatrzył na młodzież, czy wszystko zostało zrozumiane. – To jest historia prawdziwa – zapewnił. – Firma działa prężnie, produkt nie jest wpisany do ministerialnego rozporządzenia, producenci nie odprowadzają podatku, budżet publiczny nie wzbogaca się o dodatkowe pieniądze.

Czy był to przekręt?

Nie, firma pijarowa działa legalnie i w granicach prawa, zajmuje się tylko przekonywaniem do swojego stanowiska, organizuje konferencje, prowadzi kampanie promo-

cyjne, wszem wobec przedstawia zalety takiego a nie innego rozwiązania – zapewnił. – W tej opowieści najważniejsza jest kwota – podkreślił – a więc milion złotych dziennie na zakup czasu i powierzchni reklamowej w telewizjach, rozgłośniach radiowych, gazetach, internecie itd. Nie ma szans, żeby ministerstwo wyłożyło podobną kwotę na promocję swoich racji. A zatem państwo nie pozyska nowego podatku.

– No tak.

– Opisana sytuacja nie jest groźna z tego powodu, że do budżetu publicznego nie wpływa podatek, bo to należy do indywidualnych rozstrzygnięć fiskusa. Groźna jest z tego powodu, że w środowisku medialnym zaistniały racje tylko jednej strony, a nie ma przeciwnych. Może się więc wydawać, że ta konkretna sprawa, jakaś sprawa, jest jednoznaczna i nawet nie przyjdzie nam do głowy, żeby się nad nią zastanawiać. Nasza orientacja i świadomość zostały spacyfikowane poprzez wykorzystanie siły mediów.

– Racja, to jest siła mediów! – razem zakrzyknęli Anika i Kosma.

– Teraz powróćmy do stanu wojennego. A co się dzieje, gdy spór dotyczy nie pieniędzy, ale idei? Wówczas przegrana na polu medialnym może mieć katastrofalny skutek, łącznie z zagrożeniem bezpieczeństwa w wymiarach osobistym i wspólnotowym – zawiesił głos i się rozejrzył.

Młodzi byli wyraźnie już zmęczeni, więc zaproponował przerwę. Nastawił wodę na herbatę, podał ciasto, mówiąc, że jest od jego mamy. Był to skubaniec śliwkowy z kruszonką. Smakował znakomicie, to było widać. Potrzebna była pauza, bo pojemność głów jest ograniczona, nawet tak młodych i otwartych, jak jego gości. Kosma wstał, żeby rozprostować kości, Anika pochyliła się nad kwiatkami, które rosły w gęsto rozstawionych doniczkach na parapecie.

„Inni szatani byli tam czynni” – to cytat z utworu Kornela Ujejskiego – powiedział gospodarz. – To znaczy, że sprawom należy się zawsze dokładnie przyglądać, bo ludźmi łatwo manipulować. Oj, łatwo – powiedział przeciągle.

W stanie wojennym władza manipulowała społeczeństwem, prawda? – zapytała Anika.

Przeczytałem wam, w jaki sposób działała wówczas propaganda reżimowa – powiedział i sięgnął w głąb pudła, skąd wyjął starą gazetę. – To jest „Żołnierz Wolności” z 5 stycznia 1982 roku. Słuchajcie, cytuję: „Przerażające i wstrząsające jest to oblicze kontrrewolucji w świetle publikowanych instrukcji i zamierzeń przywódców „S”, z zimną krwią szykujących krwawą łaźnię, mordy swoim przeciwnikom politycznym” – aż się wzdrygnął i odrzucił gazetę od siebie. – Ale propaganda! – wykrzyknął.

– Jątrzenie i nاپuszczanie jednych na drugich – powiedział Kosma.

– Dokładnie. Teraz zacytuję najważniejsze podziemne pismo z tamtych czasów, czyli „Tygodnik Wojenny”, numer 10 z 5 marca 1982 roku. Artykuł pod tytułem „Kos w sprawie groźby terroryzmu”. Posłuchajcie. – „Do prezydium Sejmu PRL. W dniu 17.02.1982 r. do jednostki ZOMO, stacjonującej w centrum Warszawy, przywieziono, a następnie rozpakowano przynajmniej jeden pojemnik zawierający kilka egzemplarzy zakonser-

wowanej w smarze technicznym lekkiej broni automatycznej typu Schmeisser, produkcji niemieckiej, rok prod. 1943. Podoficer ZOMO, który widział tę broń i poinformował swych kolegów o przesyłce, był wstrząśnięty. Jego komentarz był jednoznaczny: ponieważ arsenały WP i ZOMO pełne są broni najróżniejszego typu produkcji polskiej na licencji radzieckiej, broń z okresu drugiej wojny światowej może być potrzebna tylko dla dokonania prowokacji w celu usprawiedliwienia nadchodzącej fali ostrego terroru, dla zdławienia „zbrojnego reakcyjnego podziemia”. Prowokacja ta byłaby na rękę milicyjno-konserwatywnemu skrzydłu w aparacie władzy. Niewykluczone, iż przedsmak jej mieliśmy w czwartek, 18.02, w postaci zamachu na milicjanta, zamachu gorliwie wykorzystanego propagandowo przez DTV, który jest organem tej frakcji” – zamyślił się.

W stanie wojennym doszło do zabójstwa milicjanta. Sierżant Zdzisław Karos zginął w szamotaninie, do jakiej doszło przy próbie rozbrojenia go. Jedna z najradykałniejszych wówczas grup oporu wyobraziła sobie, że w ten sposób zdobędzie broń do walki z reżimem komunistycznym. Niestety zginął człowiek. Winni zostali skazani na wieloletnie więzienia. Bardzo tragiczne zdarzenie, które było wynikiem niebezpiecznego myślenia – powiedział.

Zwróćcie uwagę na pisownię, dziś już nieco archaiczną.

Wzięli gazetkę i czytali wzrokiem jeszcze raz, co przed chwilą usłyszeli. Po chwili gospodarz czytał dalej, ale gazetę trzymał w obu rękach tak, żeby młodzi mogli widzieć, w jaki sposób tekst był napisany i wydrukowany.

„W związku z tym oświadczamy, co następuje: Ruch oporu <Solidarność> trwa i będzie się rozszerzał bez względu na represje. Po prostu nie może być inaczej, dopóki trwa stan wojenny i dławienie aspiracji społecznych. Nasz ruch oporu nie jest jednak ruchem zbrojnym, jest to opór cywilny. Szaleństwem byłoby podejrzewać, iż rozpętamy nowe powstanie przy użyciu broni jakoby przechowywanej w prywatnych schowkach przez 40 lat! Mamy do dyspozycji znacznie skuteczniejsze, bo długofalowe formy i metody oporu, nienarażające na szwank życia członków naszej organizacji ani MO. Broń faszystowska, jeżeli zostanie przeciw komukolwiek (również przeciw milicji!) użyta w tym kraju, będzie użyta przez neofaszystów, od pewnego czasu ukrywających się pod wygodnym szyldem tzw. „realnego socjalizmu”. Niniejsze oświadczenie składamy bez większej nadziei, iż Sejm PRL będzie w stanie zapobiec prowokacji, jeżeli takowa zostanie zaplanowana przez siły, których Sejm nigdy nie był w stanie poddać swej kontroli. Jednakże w przypadku dokonania krwawej prowokacji niechże nasze oświadczenie będzie dokumentem historii. Ostrzegaliśmy! Warszawa 19.02.82 r.”.

Ojej – jęknęła Anika. Wyglądało na to, że młodzi przenieśli się w czasie do tamtych dni.

I jeszcze wydanie „Tygodnika Wojennego” z kwietnia 1982 roku – wskazał. – „Każdy członek Związku na co dzień nosi znaczek lub opornik. W ten sposób manifestujemy, że wciąż należymy do „Solidarności”. Każdy członek Związku w środę bojkotuje

prasę. Niech zalegające w kioskach gazety manifestują nasz sprzeciw wobec rządów WRON. Każdy członek Związku gasi światło 13. każdego miesiąca między 21 a 21.30. W ten sposób manifestujemy nasze żądanie zniesienia stanu wojennego. Każdy członek Związku przerywa na minutę pracę 13. każdego miesiąca o godz. 12. Chwilą ciszy czcimy pamięć tych, którzy polegli w grudniu 81 r.” – Zakończył czytanie i wziął oddech. – Czasami dziwna pisownia, prawda? – zapytał. – Na przykład, „na co dzień” zapiszemy dzisiaj trzema wyrazami, a nie tak – wskazał na tekst. – Ale to oczywiście tylko szczegół – powiedział.

To był bardzo znany apel Zbigniewa Bujaka, jednego z ukrywających się liderów Solidarności. Jak widzicie, była to jasna wykładnia ruchu oporu. Ale niestety także wyraz smutku, apatii i zniechęcenia. Tylko na to było nas wówczas stać. Dziś, po latach, należałoby mówić o zrealizowanej strategii walki bez użycia przemocy, czyli non violence. Taki rodzaj społecznego oporu był stosowany wcześniej przez Mahatmę Gandhiego w Indiach, Martina Lutera Kinga w Stanach Zjednoczonych czy przez Meksykanina Cesara Chaveza. W tych przykładach to strategia skuteczna. W większości jednak bez użycia przemocy trudno zwalczyć złą siłę. My pokonaliśmy przede wszystkim siebie – to był nasz sukces.

Łatwo było dać się sprowokować i pójść na zwanie albo nie robić nic, czekać i płakać. Czy tak? – zapytał Kosma.

Tak... – odpowiedział gospodarz, pogrzebał w pudle, przełożył kilka segregatorów i wyjął jeszcze jedną gazetkę.

Posłuchajcie jeszcze tego. To fragment apelu Zbigniewa Janasa z Ursusa, także znanego działacza podziemnej Solidarności. Przeczytam z „Tygodnika Wojennego”, numer 3 z 14 stycznia 1982 r. – „Z uwagi na przewidywany wybuch spontanicznego protestu należy przygotować się do proklamowania strajku generalnego. Przygotowania te muszą być prowadzone w głębokiej konspiracji. W tym celu należy tworzyć tajne komitety strajkowe, które muszą podjąć przygotowania organizacyjne. Nie wolno jednak podejmować oporu „czynnego”, który mógłby spowodować przelew krwi. Ten kraj przelał już wystarczająco dużo krwi robotniczej z ręki władzy, która ma się za robotniczą. Pamiętajcie, że to są mordercy. Jest im obojętne, ile ludzi zastrzelą, jeśli to tylko będzie w ich interesie” – zakończył czytanie.

Powoli odłożył gazetkę, przełożył segregatory, jeszcze raz zawiązał sznureczek, który służył do zamykania papierowej teczki. Nie śpieszył się, nie zamierzał nic dodawać, nie chciał nic komentować ani interpretować.

Anika i Kosma siedzieli jak wmurowani. Zastrzelą ludzi..., ruch oporu bez użycia przemocy..., propaganda..., stan wojenny... Ocknęli się po dłuższej chwili i zaczęli się zbierać do wyjścia. Dostali, co chcieli; ciekawy człowiek pokazał im świat, o którym niewiele wiedzieli. Świat straszny, aż ciarki mrowiły im plecy.

Gdy wyszli, gospodarz pozbierał gazetki i powkładał je z powrotem do pudła, następnie wdrapał się po drabinie, wcisnął pudło do pawlacza i zszedł na dół. Zmęczony

wsunął się do swojego fotela. „To była ciężka wyprawa w przeszłość” – powoli otworzył laptop. Chwilę patrzył ślepo w ekran. Różne obrazy migotały mu przed oczami. Przypomnienie przeszłości zmusiło go do pomyślenia o przemijaniu. „Czas jest najważniejszy w życiu. Zawsze się bałem napisać o śmierci” – zadumał się. Trudno jest o niej myśleć, nie da się rozmawiać, jeszcze trudniej pisać. Nie ma w niej nic dobrego; nic i dla nikogo. Wyjątki, że jest ona jakimś ukojeniem czy wybawieniem, są naprawdę rzadkie, dlatego mogą stanowić tło do jakiejś rozprawki filozoficznej lub moralitetu, gdzie śmierć będzie przestrogą, z której będą płynęły jakieś wnioski lub korzyści. W rzeczywistości odchodzenie jest bezgranicznie smutne. Jest czystym lękiem, trwogą i paraliżem. Nie da się uciec przed umieraniem ani schować do mysiej dziury; nikt i nic nam nie pomoże. Wobec śmierci jesteśmy sami, bezbronni, bez szans. Z trzaskiem zamknął laptopa. Powoli odchodziła jego matka. „A z nią i ja” – pomyślał o niej czule i... o sobie. Ponownie otworzył komputer i napisał wiersz pod tytułem: „Dwujednia życia”.

Śmierć nadejdzie, jak przyszło życie, z niewiadomej strony.

Od słońca do srebrnego księżyca i od jedynej matki do obcych ludzi.

Jak nasz czas się włókł, a jak szybko minął...

Zaraz musi wyjść z domu i pojechać do swojej zmęczonej mamy, żeby się pokrzętała po domu, podprowadzić ją krok po kroku, by wykonała małe działania, żeby zająć jej czas. Coś wspólnie ugotować, potem ponarzekać na pogodę lub spytać, czy była sąsiadka i co u niej słychać? Tak każdego cennego dnia. Wrócił jeszcze do myśli, że z nią odchodzę i ja.

Przestraszył się, że to jest samolubne. W takim momencie myśleć o sobie, a nie o niej? Odchodzenie nas przeraża, bo boleśnie odczuwamy samotność. To jej się boimy, tej śmierci subiektywnej w kontekście innych ludzi. Śmierć obiektywna nastąpi i już; znikniemy i nie będzie nas ani naszych uczuć. Zanim to się jednak stanie – cierpimy, bo pracuje nasza wyobraźnia, ona nas dołuje i zamecza. Boimy się być sami, bo zawsze byliśmy z kimś, wśród ludzi, dla nich lub w sporze z nimi. Człowiek umiera subiektywnie i to bardzo boli. Dlatego przeraża nas śmierć innych, szczególnie bliskich. Następuje wówczas wspólne odchodzenie, czyli realne, ale także wyobrażone jedynie w naszych głowach.

W pewnym momencie jak w marszu pogrzebowym Chopina, gdzie kondukt żałobny wpada w usypiający rytm i napływa błoga melodia, tak i w jego rozważaniach zaczęły się przewijać obrazy z jego życia: siedł przez łąki swojego dzieciństwa, czuł zapach letniego wiatru w upalne południe, a piach pod nogami się zapadał i rozjeżdżał. Myśli czepiały się jego głowy jak smugi pajęczyny, nie mógł się im oprzeć. Przez całe życie był układny, przez co stał się bezwartościowy, jakby utracił właściwości. Żył nie swoim życiem, pomagał innym, współczuł i słuchał. Nawet wynosił śmieci, mył okna i innym pożyczał pieniądze. Zawsze miał czas dla wszystkich. Lubił pochyłać się nad problemami; na żądanie przystawał i kiwał głową. Teraz jednak naszła go refleksja: po co

to robił? Czy warto było być dobrym? Nie miał z tego korzyści; nawet można powiedzieć, że okazał się frajerem... Zmęczył go ciężki marsz, przysiadł (tak sobie to wyobraził), a następnie położył się na skraju drogi. Kondukt poszedł dalej, muzyka zaczęła cichnąć, aż całkiem ustała. Zbliżał się wieczór (jak ten czas leci...), a słońce nadal było gorące i kładło wszystko na ziemię.

Pomyślał o swoim odchodzeniu – w jaki sposób może się na nie przygotować? Co go wybawi z ciała śmierci? Najważniejsze to być samodzielnym, czyli mieć własne zajęcia i swoje przemyślenia. Będzie pisał wiersze! – postanowił. Od zaraz, krok po kroku, wierszyk po wierszyku będzie doskonalił warsztat pisarski. Ale jeszcze jedno: nie może poezją obdarowywać na siłę swoich bliskich, by sobą nie zamęczyć innych. Wtedy go zniechęcą i będą się opędać jak od brzęczącej muchy. To trudne, ale musi się nauczyć pisać wyłącznie dla siebie, może dla potomnych, ale nie dla ludzi wokół niego. Tak postanowił, choć wiedział, że realizacja tych zamiarów może się nie powieść. Kto wie, w jakim będzie stanie, gdy przyjdzie ten czas...

Przypomniał sobie jak przez mgłę rwane myśli mamy.

– Schowałam dziś lato: ciuchy, letnie ubrania – powiedziała kiedyś. A także: – Wiesz co, moje dzieciństwo było tak dawno temu, że już go prawie nie pamiętam...

„Muszę to zapamiętać” – pomyślał.

Sławomir Stalmach, Uklucie jesieni, wyd. SIGNI Zygfryd Słapik, Warszawa 2021

„Tygodnik Wojenny” – pierwsze ogólnopolskie pismo podziemne

Wydawanie pisma, to ogromna robota organizacyjna. Bo to jest tak, że jedni potrzeba, żeby się zajęli zdobywaniem materiałów tekstowych. Inni, żeby się zamknęli gdzieś w mieszkaniu i wybrali, wrzucili to na matryce. Jeszcze inni, żeby to wydrukowali, jeszcze inni rozwieźli. Z początku właściwie ci co byli w „Tygodniku Wojennym” robili wszystko. Z czasem rzeczywiście żeśmy się wyspecjalizowali, bo to, aby wszyscy wszystko robili było bardzo niebezpieczne. Jest sporo miejsc w takim podziemnym piśmie szczególnie wrażliwych, to jest kolportaż, to jest przenoszenie materiałów drukarskich. Sporo ludzi potrzeba było do tego i to najlepiej takich, którzy za dużo nie wiedzą o sobie nawzajem, bo w razie wpadki groziłoby to dekonspiracją.

Ja w „Tygodniku” najpierw trochę siedziałem w redakcji, uczestniczyłem w przygotowaniu, wybieraniu, też zamawiałem teksty u dziennikarzy. To, że pracowałem wcześniej w „Tygodniku Solidarność” bardzo mi się przydało, bo miałem kontakty. Potem nadzorowałem ekipy drukarzy, byłem od kontaktu z nimi, zamawiałem, odbierałem. Z czasem też wszedłem sam w druk.

Piotr Stańczyk (not. js)

Drukarnie „Tygodnika” umiejscowione były właściwie blisko siebie. To był Ursynów, Natolin, to były Stegny, różne miejsca. Może to było dobre ze względów konspiracyjnych, żeby to nie było w jednym miejscu. Bo miejsce, z którego wynoszona jest duża ilość papieru czy wcześniej wnoszona, jest dosyć zagrożone. Jeżeli to jest czynność w miarę jednorazowa, to to jakoś przechodzi. Jak się powtarza, to sąsiedzi są bardzo wścibscy i niechętni, mogą zakapować. Więc lokale były zmieniane i nie było wpadki dzięki temu. Nie było to tak jak teraz, firma z tabliczką. To były po prostu wynajmowane mieszkania czy też mieszkania przyjaciół drukarzy, którzy je udostępniali. Pamiętam, kiedyś jakaś kobieta przy Puławskiej, w stronę Piaseczna, chciała udostępnić swój lokal. Myśmy tam pojechali. To było mieszkanie jednopokojowe. Nie były to warunki do druku, ale byłem pełen podziwu dla jej odwagi. W takich warunkach była gotowa udostępnić swoje mieszkanie!

Piotr Stańczyk (not. js)

Jak była zorganizowana redakcja? Oczywiście ten proces powstawania redakcji trwał kilka miesięcy. Na początku była to skromna kiluosobowa grupa osób, którą potem zaczęliśmy nazywać Małą Redakcją. Było to coś na kształt sekretariatu większej redakcji. Podział zadań był taki, że w sposób naturalny organizator tej inicjatywy, Janek Strękowski, został redaktorem naczelnym. Ja, ponieważ byłem nauczycielem fizyki, a więc

człowiekiem odpowiedzialnym, musiałem zostać skarbnikiem i również ja zostałem sekretarzem redakcji. (Waldemar Baraniewski – zajmował się kontaktami zewnętrznymi, Piotr Szuber kolportażem, a Piotr Stańczyk organizacją druku i pracą Biblioteki Tygodnika Wojennego – red.). No, ale taka niewielka grupa niewiele mogłaby zdziałać, dlatego wokół sekretariatu zaczęła powstawać redakcja większa. Powstawało to w sposób naturalny. W grupach dwu-, trzyosobowych pracowali nasi przyjaciele w tzw. redakcjach zastępczych. Myśmy to nazywali redakcje zastępcze. Czyli w środku, centralnie był sekretariat zwany Małą Redakcją, a dookoła w kilkusobowych grupach pracowała pozostała część redakcji, która swoje materiały przekazywała redakcji małej, która produkowała „Tygodnik”. To znaczy tworzyła makietę, która potem szła do sfotografowania, żeby można było wykonać diapozytywy. Koncepcja była taka, żeby w przypadku jakiejś wpadki działalność „Tygodnika” była natychmiast, z marszu podejmowana przez te grupy znajdujące się na zewnątrz. Stąd nazwa redakcje zastępcze. Co kilka razy się rzeczywiście sprawdziło.

Włodzimierz Cichomski (not. js)

Redakcja „Tygodnika Wojennego”, to były dwie torby. W jednej torbie było podręczne archiwum, sekretariat redakcji, czyli tekturowe teczki. W tych teczkach były posegregowane materiały, czyli jakieś artykuły do opublikowania, teksty do opublikowania, ważne komunikaty, które może wejdą do numeru, może do następnego. I to była pierwsza torba. Pierwsza walizka. Ważyła około 15 kg. A druga była gorsza, bo była w niej maszyna do pisania. I to była walizka, którą się nosiło z duszą na ramieniu, bo człowiek idący przez miasto z ciężką walizką budził jakieś zdziwienie. I to była niebezpieczna operacja. W tej drugiej walizce była najpierw szerokowałkowa Optima (maszyna do pisania prod. NRD – red.). A potem była to lepszej klasy maszyna IBM z wymienną głowicą. IBMka miała tę wadę, że na początku nie miała polskich liter i należało te polskie literki długopisem poprawiać.

Włodzimierz Cichomski (not. js)

Nie chcemy komuny

Zdjęcie się zrobiło

31 sierpnia 1982 na Kredytowej

Z uwagi na wrodzone tchórzostwo oraz wyjątkową niechęć do sportów wszelakich, nie brałem udziału w kryteriach ulicznych.

Tak było też 31 sierpnia 1982 roku.

W drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych władze podziemnej „Solidarności” wezwały do masowych demonstracji.

Rano musiałem być na Wydziale Prawa – z powodu odsiadki miałem do zdania kilkanaście egzaminów, by wyrównać różnice programowe. Umawiałem terminy. Kiedy wczesnym popołudniem wracałem z Uniwersytetu, na mieście roiło się już od patroli ZOMO.

Komuniści szykowali się do obchodów rocznicy. Ja też byłem przygotowany.

W więzieniu zaprzyjaźniłem się ze Zbyszkim Markiewiczem. Trafił do naszej białoleńskiej celi po demonstracjach 3-majowych. Marchewa był fotografem. 3 maja biegał po ulicach z aparatem. Kiedy wychodził z kościoła Św. Krzyża, gdzie zdeponował sprzęt i naświetlony materiał, dopadli go zomowcy. Zdrowo oberwał.

Już z pierwszego widzenia Zbyszek przemycił do celi Olympusa. Zaczęło się fotografowanie, i mi się to spodobało.

Kilka dni przed zapowiedzianymi demonstracjami, Marchewa dał mi aparat, sowieckie badziewie marki Smiena, załadowany jakimś superprofesjonalnym, reporterskim negatywem Kodaka. Poleciał – fotografuj, co widzisz.

Z początku działo się niewiele, grupki młodzieży biegały raz w jedną, raz drugą stronę, słychać było huk wystrzałów oraz wycie syren.

Oddziały ZOMO izolowały poszczególne kwartały Śródmieścia, starając się nie dopuścić do sformowania pochodu.

Obserwowałem to z balkonu, czasami robiąc zdjęcia. Nagle rozległ się dzwonek. Do mieszkania wpadł zdyszany Antek Łepkowski z grupą kilku naszych kolegów z Wydziału Prawa. Osaczeni przez zomowców, postanowili u mnie przeczekać, aż sytuacja się uspokoi.

Mama nie była zachwycona, tym bardziej, że Antek histerycznym tonem zarządził, by we wszystkich pokojach rozstawić miski z wodą, bo ZOMO będzie strzelać granatami z gazem po oknach. I te granaty będzie trzeba wrzucać do wody.

Jakoś uspokoiłem Mamę i zamknąłem się z gośćmi w swoim pokoju.

W telewizorze właśnie bolszewik chwalił się zatrzymaniem Zbigniewa Romaszewskiego.

Ulica opustoszała, od czasu do czasu przejeżdżał milicyjny SKOT, zawiewało gazem łzawiącym, słychać było nasilającą się kanonadę.

Naraz, zza rogu, od strony placu Dąbrowskiego, wyłoniли się zomowcy. W szyku bojowym. Tarcze i pały. Po flankach zabezpieczani przez oficerów z wyciągniętymi pistoletami. Mierzyli na wprost, gotowi do strzału. Nie wiadomo do kogo, bo ulica już opustoszała. Za nimi gaziki, suka, buda i SKOT.

Zdążyłem zrobić kilka fotek zanim ZOMO odpaliło granaty z gazem łzawiącym. Antek zamknął mnie na balkonie.

Nic nie widziałem, gaz zrobił swoje. Przytulony do betonu wysunąłem rękę ze Smie-ną i zwoleń migawkę.

I tak zdjęcie się zrobiło.

Gdy gaz już się rozwiął, ktoś otworzył drzwi. Koledzy przez próg wciągnęli mnie do mieszkania. Za nogi, nie delikatnie, do dziś pamiętam, że bolało.

Po godzinie, czy dwóch na mieście się uspokoiło. Kanonada ucichła, już nie tak bardzo śmierdziało gazem.

Wtedy do akcji wkroczyła Mama, po kolei wyprowadzając naszych gości na ulicę. Wszyscy szczęśliwie dotarli do domu.

Nazajutrz odniosłem aparat Zbyszkowi.

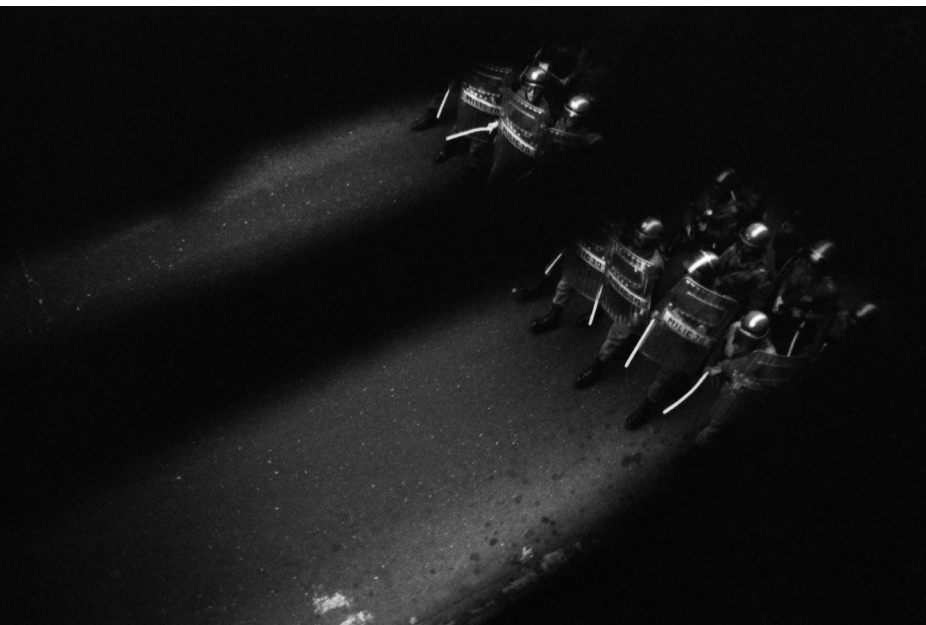
Było po sąsiedzku, na ulicy Brackiej, obok domu Braci Jabłkowskich. Kamienica, w której do roku 1939 mieszkał Witkacy.

Marchewa wywołał film.

I wtedy ujrzelśmy to zdjęcie.

Zdjęcie, które samo się zrobiło.

Wiesław Bieliński



fot. WIESŁAW BIELIŃSKI/FOTONOVA

Stan wojenny wciąż trwa

Kluczem do stanu wojennego jest Sierpień '80. Wtedy nastąpił solidarnościowy zryw narodu polskiego – po strajkach robotniczych i chłopskich, które trwały w latach 70. Jak napisał w swoich dziennikach Leopold Tyrmand: „Dziennik jest bezbronny wobec rzeczywistości....” Początek dziennika ze stanu wojennego. Zapiski prowadziłam do 16 grudnia 1982. Miałam wtedy 26 lat.

13 grudnia 1981

„...nowy etap w posierpniowych dziejach Polski” – cytata z dzisiejszych porannych wiadomości radiowych, nadawanych ze specjalnego, zmilitaryzowanego studia radiowego. Rano, przed wyjściem na Uniwersytet włączyłam radio, jak się potem okazało, na środek przemówienia generała Jaruzelskiego. Z któregoś kolejnego zdania wywnioskowałam, że zdaje się stan wyjątkowy. Przestraszyłam się tej myśli, dotknęłam swojego brzucha, w którym właśnie zaczęło się od niedawna ruszać dziecko i w tym samym czasie zobaczyłam przez kuchenne okno wchodzącego przez furtkę Albina – brata Jasia – Teścia. Stojąc jeszcze w drzwiach, które mu zdumiona otworzyłam – było po szóstej rano – przytaknął moim przypuszczeniom. Telefony nie działały, dlatego przyjechał. Potem już szybko budzenie domowników, słuchanie radia, kariera słowa INTERNOWANIE. Kilkuletnia Basia po powrocie ze spaceru z psem: – Mamo, tatusia Juliki aresztowali w nocy. Przyjechał po niego czarny samochód. Jej mama płacze. Zaczynamy myśleć o Antku Pawłaku, który z rodziną mieszkał w naszym mieszkaniu, a my ze względu na moją ciążę u teściów na Żoliborzu.. Przychodzi Tadzio K. Byli po Antka w nocy, ale nie zastali go w domu. Nie wiadomo gdzie jest. Dobrze by było usunąć z domu „bibułę” i wydawnictwa Paryskiej Kultury. Albin i Tadzio zdziwieni, że nie aresztowali Piotra.

15 grudnia 1981

Rośnie liczba osób prawdopodobnie internowanych. Jutro ją tutaj przepiszę. Część nazwisk z listy zupełnie nic mi nie mówi. Coraz trudniej wytrzymać. Dziecko się rusza, zaczynam się bać o ciążę. Za mało czasu poświęcam Basi. Dom żyje niby wydarzeniami, ale brakuje czasu na to, co najważniejsze – zainteresowanie najbliższymi. Rozmawianie o złym samopoczuciu „jest niesmaczne”.

16 grudnia 1981

Trudno myśleć i pisać. Już wiadomo, że Antka internowali. Podobno część osób przewieziono do Kętrzyna. Wszyscy jesteśmy coraz bardziej smutni. Na ulicy różnie. Są nawet ludzie pamiętający o wysyłaniu świątecznych kartek. Nie chce mi się obciążać pamięci nazwiskami osób zatrzymanych. Za dużo. W zeszycie się nie zmieszczą... inte-

resuje mnie los najbliższych. W tych dniach muszę się wybrać do Izabelina do Mitkiewiczów, do Młodożeńców na Mokotów i zajrzeć do pracowni Marka Sapetto przy Alei Wojska... W sobotę – jeszcze przed stanem wojennym, przechodziłam Wojska Polskiego do Czarnieckiego od strony willi Frelka i u Marka w pracowni światło się świeciło... w połowie stycznia miała być wystawa Ruchu Artystycznego Świat, w katalogu miały być moje wiersze – tylko dwa, ale bardzo ważne... to chyba już dwa lata, jak pomagałam układać manifest Ruchu Świat... nie będzie wystawy, nie będzie katalogu... a świat na razie istnieje. W „związusiu” (lokal Związku Literatów Polskich) znów wydają obiady. Chodzimy, jak wszyscy... Na rogu Miodowej i Krakowskiego dwa wozy pancerne. Żołnierze kierują ruchem. To wszystko widziane z okna kawiarni „Poziomka” przypomina kadr z filmu... bardzo mi nas wszystkich żal.

17 grudnia 1981

Rano z Basią do przedszkola, potem zakupy. Udało mi się kupić chleb, jedną bułkę, margarynę i mrożone śliwki. Był jeszcze ocet, ale zawsze mam zapas, bo używam do sprzątania. Przez Mickiewicza przejechały trzy czołgi. Wróciłam do domu i położyłam się jeszcze spać.

1 stycznia 1982

Nie wiem kiedy minęło tych 13 dni. Nic nie robiłam, zdążyłam kilka razy ugotować obiad, jakaś bieranina po sklepach. W niedzielę, przed Bożym Narodzeniem, niespodzianka. Przyjechali Rodzice, bardzo umęczeni, tylko tam i z powrotem. Przywieźli cały nesesor jedzenia i mięso z dzika, którego Tatuś zdążył strzelić pół godziny przed wojną... zjedliśmy obiad i zaraz musieli iść do pociągu. Jeszcze do dzisiaj mam gęstą wiejską śmietanę. Przedtem jeden straszny dzień – chyba 18 grudnia. Tego dnia Tadeusz pokazał nam na obiedzie wezwanie do Pałacu Mostowskich. Był wyraźnie zdenerwowany. Umówiliśmy się, że jeśli go wypuszczą – przyjdzie prosto na Kaniowską. Czekałszy a w międzyczasie przyszli Jagodzińscy (Andrzej i Kasia) i Pan Boruń – ojciec Kasi i Rysiu Holzer. Jagodzińscy wyszli z Panem Boruniem i siedzieliśmy na dole... nagle dzwonek do drzwi, Jasiu szedł z góry, otworzył drzwi, a na progu trzech panów. Którzy zgodnie wyrecytowali: – my po Piotra Bratkowskiego... Piotrek nieruchomo w fotelu, Rysiu chowa notes, ja łapiąc się za brzuch usiłuję wejść do łazienki. W dużym swetrze męża wyglądam podejrzanie... próbują mnie zatrzymać, więc zadzieram sweter i pokazuję wyraźny już ciążowy brzuch. Pozwalają się wysikać.

– Prosimy Pana na rozmowę na Rakowiecką. – słyszę w łazience... wychodzę i pytam, czy ktoś może pojechać z mężem? – Nie, pada odpowiedź. – Czy syn dzisiaj wróci – pyta Majeczka schodząc z góry. – To nie tylko od nas zależy, odpowiada z uśmiechem pan, którego twarz zapamiętam na zawsze. Piotrek wychodzi. Zdążył włożyć do kieszeni dodatkową paczkę papierosów. Nie wziął kanapki, którą zdążyłam zrobić w mię-

dzyczasie. Potem długie kilka godzin. Siedzimy, próbujemy żartować. Ja z ręką na brzuchu zaczynam się bać. O 22 godzina policyjna i już jesteśmy zdenerwowani. Wszystko nam przychodzi do głowy – a mnie jakieś sceny ze złych wojennych filmów. Piotrek wrócił przed północą, rozbawiony... wypuścili go tuż przed 22.00 i przyszedł pieszo z Mokotowa. Najpierw się bał. Omijał patrole, wchodząc w podwórka... – a potem to już poszło...szedłem głównie skrótami przez podwórka, nieoświetlone skwery... raz założyłem, że może się zdarzyć, że strzelą...nie strzelili...Rozmowa była w zasadzie przyjemna. Chcieli się głównie dowiedzieć jakimi kanałami przesyła się teksty dla Giedroycia i PULS na Zachód. Mieli odbitki kserograficzne wierszy Piotra z PULSu. Trochę pytań o konkretne osoby – Irenę Lewandowską i Jacka Bierezina. Propozycja współpracy...nie wiedzieli, że mamy mieszkanie, w którym mieszka Antek. Na propozycję, aby napisał coś w rodzaju raportu o sytuacji młodych pisarzy, Piotrek odpowiedział anegdotą: – Wprawdzie analogia nie jest zupełna, bo my jesteśmy obywatelami tego samego państwa, a w przypadku, na który chcę się powołać chodziło o policję carską... no więc policja carska zaproponowała Maurycemu Mochnackiemu, przeszło 150 lat temu, żeby napisał dla nich raport. Mochnacki najpierw odmówił a potem jednak napisał i wytykano mu ten fakt w całej jego karierze. Podobno pan odpowiedział z nostalgią: – No tak, ale przecież to była policja carska... Przy okazji tego zdarzenia, sąsiad Jerzy Wolf wypowiedział prawdę, na dźwięk której Jasiowie byli oburzeni. – No, teraz przynajmniej nie będzie miał kompleksu /Piotrek/. Faktem jest, że na pewno P. mały kompleks miał... czasem wydawało się, że wołałby być internowany. Dziwię się i trochę nie rozumiem, dlaczego ta sąsiedzka rozmowa miała dla P. tak duże znaczenie. Trudno teraz powiedzieć czy dobre czy złe. Oddaliśmy się od siebie. Ja myślę „brzuchem”... P. coraz częściej popija wódeczkę w domu – najczęściej z rodzicami albo z Mirkiem (Pęczakiem), który staje się stałym gościem w naszym domu.

Panowie z Rakowieckiej zapowiedzieli, że dadzą o sobie znać.

2 stycznia 1982

Każdy dzień coraz trudniejszy i nawet nie potrafię powiedzieć dlaczego. Jedzenie mamy, między nami prawie dobrze... każdego dnia długie rodzinne rozmowy domowe – czym skończy się ta wojna... nie potrafię w tych rozmowach przebić się z poglądem, że prowadząc teoretyczne rozmowy domownicy mają skrzywioną optykę w ocenie wydarzeń... oceniają rzeczywistość z perspektywy inteligenckiego getta, w którym od dawna są zamknięci... inteligencja, wśród której wyrosłam była jakaś inna... z Katyńiem i Syberią w tle, z wiecznym niedostatkiem i siłą, jaką dają książki, dobra muzyka i celebrowanie codzienności z zachowaniem zasad i dobrych manier... coraz częściej czuję, że nie pasuję do tego świata... moja wiedza mniej książkowa a bardziej obserwacyjna... wielu ludzi bywających w domu intuicyjnie nie lubię, zwyczajnie im nie ufam... nie rozumiem, że ludzie pokazywani w telewizji to większość... większość, któ-

rej wymagania wobec życia są proste i nie wychodzą poza pragnienie spokojnej pracy, godziwej zapłaty i dostatniego życia. Ludziom wydaje się, że te wojskowe rządy dają taką szansę... wielu tak myśli... boją się chaosu i kolejnych ofiar... słysząc to w kolejkach, w autobusach i na wywiadówkach. A bywanie w takich miejscach jest nudne... zapowiedzieli się Mirkowie. Nie bardzo już mam ochotę na te wizyty... jestem zmęczona... niskie ciśnienie... z coraz większym trudem się przemieszczam między pokojami, nie mówiąc już o schodach... spróbuję zasnąć... w domu nocne życie... znów ktoś przyszedł... na górę trzeszczy radio...

6 stycznia 1982

Właściwie już 7 stycznia, bo właśnie minęła północ. Mirkowie przyszli i nawet było miło. Wydałam rodzinny obiad. Zjawił się też Tadzio Komendant... ostatnio przepadł, nie pokazuje się od trzech dni ani w Związku ani u nas... od dwóch dni dostajemy w „związusiu” znowu mięso – wczoraj jedliśmy krokiety a dzisiaj były gołąbki. Wczoraj przyjęcie u Krzysia Piechowicza z dość niejasną końcówką. Przyszli jacyś ludzie i Gerard dał do zrozumienia, że nie wszystko można przy nich mówić. Już do końca było jakoś dziwnie. Zazwyczaj lubię bardzo do nich chodzić. Zawsze jest dobre jedzenie, słuchamy przedwojennych płyt, rozmawiamy o wierszach przyjaciół, organizujemy pomoc dla internowanych i dla rodzin, które mają dzieci. Czasem czytamy wiersze albo opowiadamy rodzinne historie... Lubię, jak przyjeżdża Grzegorz M. z Bydgoszczy. Tłumacz Ginsberga. Poeta moim zdaniem wybitny, a na co dzień okulista. Taki jakiś mój...

Majeczka od dzisiaj bez pracy. „Kulisy” rozwiązane. W marcu byłoby 25 lecie. Przyniosła końcówkę rolki papieru toaletowego i trochę więcej maszynowej przebitki. Zaczyna załatwiać emeryturę. Straszna dzisiaj pogoda. Rano +8 stopni C, deszcz i ciepło; między 16 a 18 temperatura nagle spadła, wiatr i śnieg. W tej chwili – 18. Bardzo jestem rozedrgana. Nie wiem co robić. Nie jestem w stanie myśleć o studiach. Dziecko kopie. Dobrze byłoby zrobić absolutorium do 11 czerwca, ale już widzę, że nie dam rady. Każdy dzień pełen doniosłych wydarzeń, w domu atmosfera napięcia i oczekiwania. Staramy się wzajemnie rozładowywać napięcia uciekaniem w lektury. Piotrek czyta kryminały po francusku – doskonali język. Ja czytam po angielsku – przyniosłam od Krzysia „Summer of '42” Hermana Rauchera. Wczoraj odebrałam pieniądze za pierwszy wieczór autorski, który miałyśmy z Kasią jeszcze przed wojną – 552 złote. W Cepelii obok Staromiejskiego Domu Kultury kupiłam krzesło za 500. Idąc z krzesłem (ładne z surowego drewna, siedzenie z plecionej słomy owsianej) przez Starówkę spotkałam Jurka Jarmołowicza. W dobrym nastroju wracał z sauny. Zapraszał, żeby wpadać. Zdążyli wrócić z zagranicy jeszcze przed wojną...

Zarejestrowałam kartki w sklepie przy Zajączka. Wykupiliśmy dzisiaj jeden kilogram parówek, ponad kilogram wołowiny bez kości. System z rejestrowaniem kartek trochę lepszy chociaż mniej sprawiedliwy, bo kolejkowe sępy czatujące od rana na towar

wykupią co lepsze gatunki mięsa i wędlin. Basia już całkiem zamienia się w panienczkę. Bardzo wyrosła i chyba spowaźniała i wyładniała. Jutro mają choinkę w przedszkolu i chyba będą paczki ze słodyczami. Mają planowane występy. Muszę ją ubrać na biało. Cieszy się. Dzwoniła rano Dorota i Piotrek pojechał pomagać przenosić meble. Idąc do przychodni wstąpiłam do Merkurego – o dziwo bez kolejki dwie pary majtek – rozmiar bardziej dla Majeczki i koszula nocna! Udało się także kupić ciepłe rajtuzy dla Basi i dla mnie ze szwem. W domu wszyscy pod wrażeniem wystąpienia Marka Brunné. Prime DTV – relacja prosto z lotniska. Nie widziałam – znam z relacji Piotrka. Przy okazji wiadomość od Adama Pomorskiego, że Irena Lewandowska już w domu. Trochę przechorowała na serce. Irena twierdzi, że M.B. jest po prostu idiotą i była to kolejna kompromitacja protegowanego Wałęsy. Ja nie mam zdania. Wypowiedzi nie słuchałam. Siedzę w „związusiu” i czekam na drugą porcję ruskich. Pierwszej w ogóle nie poczułam w brzuchu. Przy Szajnochy trafiłam do dobrego doktora. Orest Czabak – okazuje się, że przyjaciel Witków i Jasiów z czasów żeglarskich. Poprowadzi ciężę do końca. Na pieczętce ma napisane: doktor... uśmiechnęłam się. Bardzo chcę pracować w Teatrze Lalek. Teraz, zaraz, już... Tadeusz chory na gripę.

9 stycznia 1982

Planowaliśmy wybranie się do Tadeusza ale jakoś nie wyszło. Nie bardzo się czułam. Obiad dosyć pracochłonny – rosół wołowo-kurzy i duszona wołowina na drugie. Piotrek ugotował kaszę. Coraz trudniej tak nic nie robić. Cały dzień schodzi na drep-taniu w kółko. Pranie, gotowanie, drobne zakupy i codzienny spacer na obiadek do Związku. Teraz stołówka w piwnicy to salon towarzyski. Schodzimy się często przed trzynastą. Wpatrujemy się w stojące na stole przyprawy, wśród których króluje Magi Winiary i wymieniamy się informacjami o wszystkim... co czytać, kogo wypuścili, kto potrzebuje pomocy i gdzie będzie kolejna balanga. Czasem przysiadzie się ktoś nieznajomy. Ludzie reagują na siebie coraz mniej cierpliwie. Różnią ich poglądy – głównie na temat Wałęsy i jego otoczenia. Najlepiej się czuję milcząc w gronie najbliższych przyjaciół. W poniedziałek najpewniej idę do szpitala założyć szef na szyję za prze-proszeniem macicy... ciąża jest zagrożona. Zmartwiona jestem. Bardzo chcę urodzić Piotrkowi dziecko. Ja już mam moją Basię... nie mam książeczki zdrowia. Nie wiem, czy wystarczy zaświadczenie z Koła Młodych ZLP.

11 stycznia 1982

Załatwiłam ubezpieczenie dużym fuksem. Wystawiono z datą przedwojenną, bo umowa Piotrka wygasła 30 grudnia. W styczniu dostał pieniądze za urlop, a co będzie dalej nie wiadomo. Od kilku godzin jestem w klinice i będę tu chyba nie krótko. Po badaniu okazało się, że szybko nie wyjdę, ponieważ „to nie bardzo dobrze tam wszystko wygląda”. Boję się tego najgorszego i jest mi bardzo, bardzo smutno. Nikogo tutaj

nie mam. Piotrek przyniósł mi kufajkę i przyszedł po małej wódce. Kontakt między nami słaby. – Trzymaj się jakoś Pacior... no przecież się nie powieszę. Marek we mnie skończył dziś cztery miesiące. Dokładnie wiem, od kiedy tam zamieszkał...

14.01.82 piątek

Była Ela Karczewska. Zrobiło się różnie. Jest taka człowiecza. Powiedziała, że do poniedziałku nie będą nic robić. Muszę leżeć i trzeba wyleczyć stan zapalny. Powtórzę cytologię. Ciągłe myślę, że będzie źle. Nie mogę pisać. Coraz trudniej z wierszem, który we mnie pęcznieje z godziny na godzinę. Jazgot czterech niby miłych i dobrych – niestety głupich – kobiet we wspólnej sali nie do zniesienia. Na korytarzu duży ruch. Dzisiaj pięć operacji. Ela jest anestezjologiem i wiem, że już dzisiaj do mnie zajrzy... nie mam żadnej prasy, nie słucham wiadomości. Piotrek był we czwartek. Już trochę lepszy. Przyniósł serek, kielbasę od Ludki i Mazowszanek, na którą bardzo czekałam. Na korytarzu trochę samotności... wiersz pęcznieje we mnie coraz bardziej, mam ochotę uciekać... przed chwilą niesiono dziecko po cesarskim cięciu. Płakało wyjątkowo głośno. Jak wyglądała dzisiaj ulica Krakowskie Przedmieście? Ilu ludzi wędrowało bez celu w obie strony – licząc na spotkanie przyjaciół? Ile piw podano dzisiaj moim znajomym w Europejskim. Dziwny był ten poniedziałek przedszpitalny. Wyjątkowo dużo osób w Europejskim – tak, jak by przyszli się żegnać... Woron, Helmut Kajzar i nawet Henryk Baranowski. Przyjechał z Berlina na kilka dni tuż przed wojną... nie może wyjechać, czeka na paszport. Obok naszego stolika Stasiu Młodożeniec, Tomek Dominik, Magala. Stasiu bez Ewy, Ewa w Paryżu. Ludwik Stomma w Paryżu...

Piotrek dzisiaj pewnie w domu, albo „gdzieś”. Kolejka do telefonu, a nie mogę stać, więc już się nie dowiem... Basia pewnie niedługo do spania się szykuje i Jasio jej czyta na dobranoc. Tadeusz Komendant na Stegnach albo u Rutkowskich; niewykluczone, że w jakimś innym miejscu; Antek w Białogłocie. Jednak porównanie więziennej pryczy ze szpitalnym łóżkiem wyraźnie na korzyść tego drugiego... ja tutaj na drugim piętrze Kliniki Położniczej przy Placu Starynkiewicza, z problemem donoszenia bardzo chciwego Marka, z jedną niewiadomą przed oczyma, w poczuciu bezgranicznej samotności, w niemożliwości skontaktowania się z kimś bliskim... do rodziców nie mogę się dodzwonić... bardzo dziwne, że nie mam ochoty na wykonanie telefonu na Kaniowską. Każda przeze mnie zgłoszona prośba okaże się zbiorowym problemem. Dobrzy ludzie, żyjący w bezruchu, skazujący się dobrowolnie na świat swoich własnych przeżyć, bardzo jednostronnych i świadomie oderwanych od codzienności. Owładnięci chęcią zrozumienia mechanizmów wydarzeń, dziejących się tu i teraz, bezradni, nieodporni, zamknięci w skorupie egocentryzmu i własnych niemożności. Skazani na wynik codziennej pracy niestrudzonej Julii staruszki, która szczyci się tym, że jest u Państwa od Piotrka małańkości... Pani Julia, której krzątania zapewnią higieniczne odżywianie i uwalnia głowę od problemu bałaganu w szafie i codziennego zaopatrywa-

nia domu w chleb. Nie trzeba myśleć o stanie sedesu i koszulach do wyprasowania...

Ciekawe, co teraz robią. Nie grają przecież w brydża, bo czwarty to ja... może Majeczka usiłuje pisać pamiętnik, Piotrek dzielnie tłumaczy swój francuski kryminał, a rano odsypia zaległości z nocy. Ciekawe, w jakich kierunkach wędrują jego myśli; w którym momencie wychodzą poza własne „ja”. Na pewno nie jest mu łatwo, trudno powiedzieć komu trudniej... czy to wszystko, co dzieje się wokół bezustannie jest dla nas do zniesienia... Marek Nowakowski powiedział, że najlepiej żebyśmy wszyscy dali się internować.

16 stycznia 1982

Spodziewam się, że jutro przyjdzie Jasio z Basią. Piotrek może posiedzi dłużej, ale nie wiem o czym będę z nim rozmawiała... chyba wszystko już wiem i wydaje mi się, że on myśli o nas w sposób bardzo odległy od tego, o czym już wiem... boli mnie trochę brzuch, nie bardzo mogę spać, a może po prostu boję się nocy. Może byłoby lepiej, żeby Piotrek w ogóle nas nie miał. Czasem wyraźnie czuję, że jest w nim wielka niezgoda na wszystko. Nietrudno zauważyć, że nosi w sobie tę niezgodę z ogromną lekkością. Łatwo jest nie godzić się... a jeśli do tego jest trochę wódeczki, kilku niepokodzonych przyjaciół – „wtedy można wytrzymać ten świat”...

Życie na oddziale powoli cichnie i tylko na bloku operacyjnym dzieje się coś ważnego. Zdaje się, że już trzecią godzinę trwa operacja. Usuwanie martwego płodu w piątym miesiącu. Nigdy się nie dowiemy, jaką rolę miałby spełnić ten nienarodzony Człowiek w życiu swoich najbliższych. Czy byłby niechcianym intruzem w życiu niedoświadczonej kobiety i jej przypadkowego lub niedojrzałego kochanka? A może miał to być upragniony pierworodny syn i wnuk spokojnej zasobnej rodziny. Jakie apokaliptyczne to piekło kobiet, jak trudne do zniesienia; jak dużo tutaj starych, zniszczonych kobiet, starzejących się szybko – mimo, że nie przekroczyły jeszcze czterdziestki, których jedynym marzeniem jest posiadanie dziecka. Wtedy, kiedy po kolejnej nieudanej próbie czekają na ostateczny wyrok w sprawie szansy na przedłużenie rodzinnego gatunku, do wspólnej sali przychodzą inne. Może trochę młodsze, ładniejsze, bardziej beztrojskie i zadbane. Wydaje im się, że zaszły w ciążę w najmniej odpowiednim momencie swojego życia i że jest ta ciąża czynnikiem tak bardzo komplikującym przyszłość i bieżące plany, że najlepszym wyjściem będzie się „tego” pozbyć. Pozbywają się „problemu” w sterylnych warunkach, pod znieczuleniem i w poczuciu pełnego bezpieczeństwa i słuszności podjętej decyzji. Wychodzą stąd tak samo nagle jak tu przyszły. Może wrócą za parę lat ze stanem przedrakowym lub inną dolegliwością. A może będą rozpaczliwie walczyć o donoszenie upragnionego dziecka. Tu, na drugim piętrze starego szpitala z czerwonej cegły, przy placu nazwanym imieniem najbardziej zasłużonego dla Warszawy prezydenta miasta, choć Rosjanina – stanu wojennego nie ma... nawet jeśli nocą widać na skwerze czerwony żar koksowników i słysząc jak skrzypi śnieg pod

stopami zmarzniętych żołnierzy, którzy przestępując z nogi na nogę grzeją ręce. Czasem nam machają, jak stoimy przy oknie. Wcale nie chcę o tym pisać; staram się każdego dnia uciekać myślami jak najdalej od tego miejsca; w dalszym ciągu nie wiem, co naprawdę dzieje się teraz w Polsce i na świecie. Które decyzje jakie ostatnio podjęto w sprawie mojego kraju, na wschodzie czy na zachodzie świata, będą miały wpływ na losy tego bezradnego narodu – który jest moim narodem, mimo francuskiego nazwiska babci Aleksandry /mama była jej córką/ czy niemieckiego nazwiska jej męża a mojego dziadka. Czuli się Polakami, bo urodziły ich matki Polki – jedna gdzieś pod Smoleńskiem a druga w Poznaniu; z rodziną ojca było prościej... po 200 latach między Krakowem, Lwowem i Przemysłem, cztery lata na Syberii i powrót na Ziemię Zachodnie. Ziemię Zachodnie – dla warszawskiej inteligencji abstrakcja... no może poza Wrocławiem... zaczynam wyobrażać sobie życie bez Polski. Jak można zrozumieć kraj, którego mieszkańcy sami siebie nie rozumieją i nie chcą znać własnej historii? Często myślę o śmierci. Dlaczego Piotrek nie potrafi mi pomóc? Dlaczego nie czuje potrzeby przychodzenia do mnie codziennie? Przecież to mogłoby mi pomóc przetrwać ten czas i zrozumieć to wszystko, co dzieje się za oknem. Dlaczego ja nie potrafię poprosić o to wprost? Chyba boję się, że zaczęłby przychodzić z poczucia obowiązku, a to byłoby nie do zniesienia. Coraz częściej myślę o Woronie i automatycznie zastanawiam się – jak często w umyśle Piotрка pojawia się Beata? Tutaj oduczę się płakać. Ciekawe, czy Piotrek kiedyś zrozumie jak bardzo go kocham, jak bardzo stracona i nieważna jest każda chwila, kiedy nie możemy być razem. Może teraz u Jagodzińskich układa się do snu, a może wrócił już do domu tylko „trochę pijany” powtarzając pod nosem: „kurwy, rury, mendy zawzione, kurwy jebane, w dupę pierdolone..” Czy kiedyś pojmę znaczenie tego monologu, który u większości znajomych wywołuje salwę śmiechu. Czy chcę pojąć? Jak Basia znosi dzisiejszą noc? Jest jeszcze taka malutka. Czy komuś przyjdzie do głowy zajrzeć do niej w nocy i zobaczyć, czy jest przykryta? Najwygodniej byłoby się położyć i pisać w łóżku przy świetle. Na korytarzu nie jest zimno, tylko marzną mi dłonie. Kłopoty z krążeniem. Środek nocy. Idzie siostra i pewnie zaraz wyrzuci mnie spać. Uff... doszła tylko do zakrętu korytarza, a ja siedzę już za zakrętem... jakiś ruch. Dziewczynę po operacji przewieźli na czworkę. Dzwonki, bieganina. Operacja trwała 3 i pół godziny. Może chorzy ludzie powinni umierać? Może dawno powinnam umrzeć. Nie miałam prawa mieć Basi. Co będzie z Markiem czy Agnieszką? Ja wiem, że będzie Marek. Zanim odebrałam pierwszy dowód tożsamości mego Dziecka: „próba ciążowa dodatnia” napisałam wiersz:

Kiedyś Synku
jak już dorobimy się
własnego zdania
a znieczulające działanie
obojętności spowoduje

że przestaną boleć
słowa
i nieobecność
wtedy przyjdiesz na świat
żeby zobaczyć
postaram się
pisywać dla Ciebie
dużo dobrych wierszy
bo przecież wszędzie
dzieje się tylko
Literatura

Chciałabym zobaczyć Krzysia Piechowicza. Muszę jutro poprosić Piotrkę o wiersze Sylwii Plath i Eliota. Mam ze sobą tomik Anny Kamieńskiej „Wiersze jednej nocy”. Jak na razie bardzo mi pomaga, ale zaczyna nie wystarczać. Wyraźnie czuję jak zatrzymuje się czas. Wszystko za drzwiami kliniki wydaje się bardzo odległe. Tutaj czas odmierzany przez pomiary temperatury i marne posiłki – o które często należy się wyklócać. Może jeszcze telefony w świat, na które coraz mniej ochoty. Chyba największą ochotę mam na telefon do Anny Kamieńskiej. Brzuch coraz bardziej boli. Poszukam kilku wierszy i powoli położę się spać.

17 stycznia 1982 niedziela

Wczoraj zdążyłam zapisać tylko datę, chociaż dzień pełen wrażeń. Rano telefon do domu. Jasio przywiózł Basię i Piotrkę. Wy tłumaczyłam jej, że muszę tutaj poleżeć a ona w tym czasie musi spróbować być dzielna. Jest bardzo wesoła. Opowiada, jak sama rano wędruje do przedszkola i sama się ubiera a nawet utrzymuje porządek w szafie. Bardzo za nią tęsknię. Przy pożegnaniu próbowałam się nie rozplakać. Chyba mi się udało. Potem został sam Piotrek. Już mniej nieobecny. Zaczął coś robić. Nie bardzo wierzę w skuteczność tych działań, ale może to lepsze od „nicnierobienia”. „Literatura” podobno ruszy. Nie mogę tego znieść. Nie obchodzi mnie już literatura. Jestem zanurzona w życiu. I to życie zaczyna mnie wciągać. Wczoraj pomogła mi najbardziej rozmowa z Pawłem Bukowskim. Po pół godzinie wysłał mnie do łóżka. Piotrek obojętny, czego nie mogę już znieść. Dzisiaj rozkleiłam się na tym tle. Wczoraj miałam najtrudniejszy dzień tutaj, najtrudniejszy wieczór i bardzo ciężką noc. Piotrek w tym czasie miał obiektywnie zasłużoną część rozrywkową – degustację bimbrowa u Tadzia na Stegnach. Na pewno były zdarte płyty Skaldów i Czerwonych Gitar, dużo śmiechu i zabawy. Tamten świat za bramą coraz mniej do mnie należy. Bez pomocy Piotrkę nie poradzę sobie a jednocześnie nie potrafię o nic prosić. Zamiast kremu Nivea przyniósł mi dzisiaj pastę do zębów. Leżą tutaj kobiety, których mężowie pomagają im wytrzymać całe to piekło. Niczego nie chcę, nie chcę być tutaj, nie chcę wracać do domu, nie

chcę NIE MIEĆ dziecka i przeraża mnie perspektywa porodu. Coraz trudniej wytrzymać. Powinnam zadzwonić do domu i wydać dyspozycję pani Krystynie. Poczekam, aż przestanie działać środek uspokajający. Jestem coraz bardziej rozżalona. Przecież łatwiej byłoby zadzwonić i opieprzyć. Dlaczego każda wizyta u mnie trwa tak krótko i tyle w niej nieprawdziwości. I jeszcze wspomnienie młodej M. Punk, która tak bardzo zlekceważyła mnie na przystanku, kiedy zostałam przedstawiona: moja żona. Kiedyś będziesz też żoną – pomyślałam. Co mnie obchodzi jakaś głupia M.; można by teraz przedmiotkiem zbiec po schodach, przecież tak łatwo byłoby stąd uciec i pierwszą taksówką napotkaną pojechać choćby na Grajewską. Wiem, że tam nie zadano by mi żadnych pytań, dostałabym herbaty w dużym kubku. Ale nie ucieknę stąd, będę leżała bezwładnie, coraz częściej wpatrując się w jakiś punkt na suficie. Potem przez jakiś czas będę się godzić na wszystko, obrastając w środku w coraz większy bunt. RWE. Audycja o Tyrmandzie. Młoda polonistka na sąsiednim łóżku: – co to za pisarz? Nie ma go w słowniku Bartelskiego.

„co czynić z sądami o ludziach”; „już za Gomułki komunizm zatracił swą ostrość”; jeszcze w kraju w dekadę po 56 roku udawało mi się w dziennikach czytać o ludziach, o których zmieniłem zdanie”; „cichość, takt, skromna przyzwoitość” ... dziennik jest bezbronny wobec rzeczywistości... czas uczy nieomylności...

Miał 33 lata i już „autentyczne poczucie starości”.

Siedzę w kuchni szpitalnej i piję zimne mleko i chlebem świeżym zagryzam. Prawdziwie wiejskie jedzenie – jak powiedziała Sabinka. Po ścianach chodzą prusaki, ale do wszystkiego można się przyzwyczaić. Przerывam pisanie, bo w RWE Barańczak mówi o powieści milicyjnej. Siedzę w kuchni szpitalnej, piję zimne mleko i chlebem świeżym zagryzam. Prawdziwie wiejskie jedzenie jak powiedziała Pani Sabinka. Po ścianach chodzą prusaki, ale do wszystkiego można się przyzwyczaić. Ciągłe zapominać opisać inną Panią Sabinkę. Piotrek będzie ją pamiętał. Była przyjmowana razem ze mną. Barańczak dalej opowieści milicyjnej. Zwraca uwagę, że detektyw w powieści milicyjnej nie może przegrać i wyjaśnia dlaczego tak się dzieje (oczywiście chodzi o polską powieść milicyjną). Nie słuchałam już dalej do końca bo było bardzo źle słychać. Nie mogłam się doczekać do Wiadomości.

19 stycznia wtorek

Dzisiaj około 14 spodziewam się, że przyjdzie Piotrek. Powinien przynieść Mazowszanek i sałatę. Wczoraj chciałam mu tak dużo powiedzieć, potem niewypowiedziane słowa powędrowały gdzieś sobie, żeby odbite we śnie wrócić do mnie w postaci zdefiniowanej rzeczywistości sennej. Piotrek gdzieś ciągle beze mnie; daleko ale w zasięgu wzroku – ja gdzieś obok ale nieobecna... Ciągłe myślenie, że najbardziej jest mi dane poleganie w szpitalach z krótkimi przerwami na życie, które wtedy obok mnie powinno dziać się bardzo szybko i intensywnie. Jestem nieszczęśliwa, kiedy muszę robić coś

na co nie mam zupełnie ochoty. Nie mam cierpliwości do wykonywania automatycznych czynności. Piotrkowi nie powiedziałam nic, płakałam bez przerwy, nie potrafił mnie uspokoić, krzyczał, był niecierpliwy. Spieszył się na rozmowy weryfikacyjne, był zajęty swoimi sprawami.

Przy kłopotach nie potrafi okazać, że jest mu potrzebny drugi człowiek. Mnie się wydaje, że okazują to bardzo rozpaczliwie, a nikt nie jest w stanie tego dostrzec. Dopiero potem jak odchodzę, za sobą zostawiając ludzi, którzy nie potrafili dać mi minimalnego poczucia bezpieczeństwa, okazuje się, że odchodzę w momencie, kiedy już wiadomo jak należało ze mną postępować. Czasem mam ochotę na jeden powrót, może bardziej do miejsca... do tych trzech pokoi ze spadzistym sufitem i małymi oknami... do kuchni urządzonej według mojego projektu... takiej jakiej nigdy nie będę miała... chyba że kiedyś stać mnie będzie na solidnego stolarza. Wiersz Cohena napisany węglem na ścianie, jeszcze w pracowni przy Brzeskiej – „kładę Ciebie na stole jesteś wszystkimi kobietami, których kiedykolwiek pragnąłem” – 120 tulipanów ustawionych na podłodze po moim kolejnym powrocie. Odchodzenia, odjazdy, dramaty rozstań i jedno pasmo nieporozumień, a między tym wszystkim tyle prawdy i beznadziejnego oddania, tyle bezradności i niezgody na uwarunkowania socjologiczne, którym zawdzięczamy ostateczne rozstanie... co drugi dzień gotowanie rosółu z kury kupionej w małym sklepiku przy Brzeskiej naprzeciw wejścia na bazar, rosółu jedzonego czasem na obiad, śniadanie i kolację bo nikomu nie chciało się wychodzić z pracowni, aby w tym samym sklepiku kupić chleb. Tego wszystkiego już nie ma... Jest świadomość niepotwierdzonej bliskości i nadzieja, że kiedy naprawdę zawiodą wszelkie układy uczuciowe, te wszystkie złudzenia bliskości, to przed wykonaniem wyroku na siebie będzie można spróbować pojechać na Grajewską. To może być za rok albo za 10 lat, kiedy może się okazać, że stary, kilkupiętrowy dom na Szmulkach, ze śladami po kulach jeszcze z czasów wojny, po prostu nie stoi.

Teraz kocham, kocham strasznie, zaborczo. Każde spojrzenie wypełnia mnie ogromną miłością, jak w czasie, kiedy – cytując fragment niedokończonego wiersza Piotrka: „krzyk nasz budził sąsiadów”. Jestem rozdrażniona, kiedy szukając czegoś w szufladzie, natykam się na zdjęcie uśmiechniętej Beaty i Piotrka, który teraz wydaje się należeć do mnie w sposób, w jaki nikt nigdy do mnie nie należał. Boję się, że zgubi mnie nieumiejętność dyplomacji i morze wymagań. Przecież to nic, że w ciągu przeszło roku nie dostałam kwiatu. To nic, że w czasie kiedy byłam bliska ucieczki w kapciach i szlafroku, byłęś na Stegnach, przecież stamtąd nie ma jak dojechać, a niby dlaczego masz rezygnować z wesoło zapowiadającej się prywatki kiedy ja jestem w szpitalu. To przecież wszystko takie nieważne. I nagle okazuje się, że pamiętam numer do Pawła, nie wiem właściwie dlaczego akurat do Pawła, mam przecież w głowie tyle numerów telefonów. Rozmowa bardzo mi pomogła, ale chwilę potem pojawił się żal, dlaczego nie mogłam tego wszystkiego powiedzieć Piotrkowi. Bardzo chcę zobaczyć Krzysia Pie-

chowicza, może poproszę Piotrka żeby przyszedł z nim do mnie we czwartek. Jutro o tej porze może być całkiem po wszystkim i po mnie.

22 stycznia 1982

„Moje pokoje”: „więcej litości w jednej martwej literze niż w odchodzeniu waszych cichych stóp„, A wiersz „Oświadczyń” nadaje się cały do przepisania. „Kto się boi że mu miłość spowszednieje niech odejdzie kto się boi światła w szparze zasłony poranka ziewania śniadania w kuchni razowego chleba Miejsca przy stole pracy zamyślenia ciszy wesołości lzy dzwonka do drzwi przypalonego czajnika zmęczenia i wieczora chwili wzajemnej jak wieczność snów, co tak dzielą przed sądem ostatecznym Kto się boi starości zmarszczki oczu podkrążonych zgubionych rękawiczek niepokoju kataru zmywania naczyń śmieszności kto się boi siebie niech odejdzie niech nie przynosi malowanego na szczęście talerza” „Wariatka” Nie chcę być spokojna ani rozumna chcę krzyczeć, jak wariatka ciągnąca w starym dziecinnym łóżku łachmany ograbiona z niemowląt, z macierzyństwa, z rozumu przeklinać jadące wozy i tramwaje i złorzeczyć drzewom że tak stoją stoją a przecież trzeba biedować krzyczeć że świat stał się oszukany nieprawdziwy bez powietrza ognia wody człowieka”

Wczoraj dziwna mania przepisywania wierszy Anny Kamieńskiej. WIERSE JEDNEJ NOCY – bardzo tutaj pomocne:

Czytając czuję dziwny żal, że przecież wszystko co napisane w tych wierszach czuję od dawna.

Dziwny przypadek i żal, że nie udało mi się zapisać tego wcześniej. O czołgach na ulicach, koksowych piecykach, przy których młodociani żołnierze grzeją ręce, a czasem, w zaułkach popijają wódeczkę donoszoną im przez „dzieci opozycji” nie piszę w szczegółach. Cała ta wojna dzieje się obok, nie wszystko mi się zgadza, szczególnie, gdy czytam gazety i podziemne pisma. Fakty się czasem zgadzają. Oceny i interpretacje jakoś już nie przekonują. Po obu stronach słabi uczniowie Goebbelsa... fizjologia mną rządzi, a to zmienia optykę... Od czasu operacji nie mogę „wyjść”. Z sikaniem znacznie lepiej, chociaż dzisiaj zesikałam się do łóżka. Nie trafiłam do basenu. Dość małym nakładem sił – trzy razy wołałam i środków /50 zł/ udało mi się dostać czyste prześcieradło i podkład / małe poprzeczne prześcieradło podwinę pod materac na wysokości pupy, pod którym zwykle powinna leżeć cerata – tutaj tego się nie praktykuje/. W razie krwotoku, żeby łóżko nie przesiąkło. Na szczęście po operacji krwotoku nie było. Coraz częściej wyświetla mi się, że jest lato, bardzo ciepłe, słoneczne, i suche, które spędzam z Piotrkim i grupą ukochanych przeze mnie w Czarnoborze. Wszystkie dzieci, jakie do tego czasu zaposiadziemy, Stasiu Młodożeńiec, Paweł Bukowski, Anka Tokarczyk, Juliśka i Mirek Makowscy, może Magda z Jackiem. Ja oczywiście wyglądam bardzo ładnie i świeżutko, mam dużo ładnych sukienek i wygodnych kolorowych pantofli... marzenia senne się skończyły, w chwili, kiedy usiłowałam zrobić

70 mililitrów. Prawie godzinne siedzenie na basenie nie przyniosła żadnego efektu, dalej czuję ogromne parcie i niemożność puszczenia bąka. A co dopiero mówić o możliwości postawienia kupy. Zdaje się, że będę skoncentrowana na tym fakcie do samego wieczora, chyba, że na obchodzie pozwolą mi wstać i udać się TAM i spróbować zrobić to w warunkach w miarę naturalnych. Rozsadza mnie od środka, jestem coraz bardziej rozdrażniona i zrozpaczona; wydaje mi się, że nie wytrzymam ani dna dłużej bez widzenia kogokolwiek bliskiego. Dzisiaj była Ela i przyjdzie dopiero w poniedziałek. Piotrek wybiera się tutaj w niedzielę. Teraz wrzeszczą, że kolacja. Znowu jajka na twardo.

Na kolację zjadłam cheddar od Eli, resztę sałaty i bułkę domowej roboty, którą poczęstowała mnie Danusia z łóżka obok. W 7 miesiącu ciąży jechała autobusem i przytrzasnęły ją drzwi. Przywieziona z krwotokiem, leży na obserwacji. Udało mi się po kolacji „wyjść” po kilku sztachach caro, przy okazji odbyłam pierwszy spacer po operacji i sama się umyłam. Przed spaniem przebiorę się jeszcze w piżamę. Warkoczki już sobie zaplotłam. Wyjątkowo spokojna jestem o Basię. Jutro podjadę na wózek do telefonu albo pójdę do anestezjologów, bo tam można wygodnie siedzieć. Dzwoniłam do Basi przed operacją – wiesz Basiu, nie pójdę jeszcze do domku, może nie będę mogła zadzwonić do Ciebie przez cztery dni, bo pan doktor polecił mi leżeć, ale jak tylko wstanę to zaraz zadzwonię – dobrze mam, to jutro zadzwonisz... /plącę...

23 stycznia 1982

Od dzisiaj dostaję penicylinę, czuję, że chudnę. Ogólne osłabienie. Chciało by mi się dużo surowego, jakichś soków... poproszę, może mi Piotrek chociaż marchewkę utrzeć z cukrem. Wczoraj okropna, bezsenna noc, wydawało mi się, że słyszę strzały... wyraźnie słyszałam, jak siostra przychodziła o czwartej robić zastrzyki, kilka razy półsen. Za ścianą, w pokoju lekarskim ktoś słuchał Radia Wolna Europa. Obudziłam się połamana, ze strasznym bólem głowy. Jutro przyjdzie Piotrek... już nie wiem co lepsze, czy te korytarzowe widzenia w rozmęśnianiu i przydeptanych kapciach, czy lepiej by było wcale siebie nie oglądać. Miłość się jakoś rozplywa w cierpieniu i codzienności, a gdzieś na dnie duszy zbiera się żal – dlaczego nie mogę mu dać bez troski i spokoju, dlaczego nie jestem jedną z tych zdrowych, rozweselających otoczenie panienek, którym z oczu patrzy beztroska, egoizm... a myślenie o własnym wyglądzie przysłania wszystko inne. Upłynęło kilka godzin, poczułam się lepiej i myślę już inaczej. Wcześniej wstałam, zadzwoniłam do Paciora, wyraźnie się ucieszył, był w trakcie wyjmowania z pralki Basiowego prania. Odczułam, że wyraźnie zrobiło nam się jakoś różnie po tym telefonie. Gdyby nie kolejka przy telefonie chorych brzuchatych i pokrzywionych kobiet, to mogłabym długo rozmawiać a każde słowo byłoby pieśczętą i kochaniem i tym wszystkim, co może pomóc wytrzymać tutaj... kochanie, każda noc bez Ciebie tutaj jest straszna, staram się odsypiać w dzień te męki, kiedy za oknem i w mediach ludzie kiedyś bliscy walczą ze sobą coraz bardziej bezwzględnie

i okrutnie. Jutro powinno być dobrze, nie mam żadnych badań, prześpię do obiadu, potem ogarnę wokół siebie – powoli już wstaję – i przyjdiesz z kotlecikami i niespodziankami, których może się nie spodziewam, coś mówięś o czarnej rzepie – tak bardzo z Brzuchem potrzebujemy witamin, bo od dzisiaj dostaję penicylinę prokbinową, podejrzewam, że bardziej profilaktycznie, bo zaczynam gorączkować i pewnie w obawie przed stanem zapalnym. Nie wszystko mi mówią. Przyłapuję się na tym, że robię straszne błędy ortograficzne, to pewnie efekt kłopotów z oczyma we wczesnym dzieciństwie i z powodu braku odpowiedniego wyżywienia. Zapytana o to, co jak się pisze, odpowiadam bezbłędnie, ale pisząc nie nadążam za myślami i słowa zapisuję całkiem mechanicznie. Pomyślałam, że to leżenie tutaj zaczyna dobrze działać na moje zdrowie psychiczne; od dawna potrzebowałam wyciszenia po to, aby złapać dystans do wszystkiego, co działo się ze mną przez tych ostatnich kilka lat. Zdobyłam to, co się powszechnie nazywa dorosłością. Tutaj zrozumiałam bardzo wyraźnie, jak bardzo już jestem dorosłą i doświadczoną przez los kobietą, ile we mnie odporności i wytrzymałości, a między tym wszystkim chwile zupełnej niemocy i bezradności; szczególnie uciążliwa i straszna jest ta niesamodzielność psychiczna – konieczność prawie bezustannego posiadania przy sobie bliskiej mi osoby, poczucie ogromnego osamotnienia w chwilach, kiedy na dłużej (kilka godzin to już długo) zostaję sama.. Przychodzi mi wtedy do głowy całe mnóstwo zatrąceńczych pomysłów, wyjazdów, wędrówek, niebezpiecznych wypraw. Teraz, kiedy przypomnę sobie te moje samotne, nocne wędrówki po najniebezpieczniejszych ulicach Starej Pragi – Brzeska, Żąbkowska, Kijowska – którym nie towarzyszyło żadne poczucie lęku i z kolei ten nie do uniesienia strach, który pojawiał się w domu, mimo obecności za ścianą sąsiadów i nadziei, że wreszcie pojawi się ten oczekiwany Ktoś. Tym kimś był wtedy Woron, znany ze swoich wojaży od Akademii przez Harendę, po Kawiarnię Poziomka, aby wreszcie dotrzeć tramwajem 26 pod nr Brzeska 14a. Tam wtedy ratowaliśmy świat, pisaliśmy manifesty naszej niezgody i rozpacz; gubiliśmy po drodze rodziny, własne dzieci... jak myślę o tym patrząc przez okno szpitalne na dym z koksownika, którego ogień oświetla chłapiące twarze zmarzniętych żołnierzy i myślę o podziemnej rewolucji, która wydaje się jednak zabawą w „policjantów i złodziei”... to prawie wydaje mi się niemożliwe, jak dwoje ludzi może ze sobą wyprawiać takie straszne rzeczy mając jednocześnie poczucie bezpieczeństwa i nie czując, że czas nieubłaganie biegnie. Była to taka niby stagnacja, ale pełna niespodziewanych napięć, rozstań i wyjazdów, przerywana nagłymi napadami lęku, prowadzącego przez używki wprost pod drzwi kliniki psychiatrycznej. To i tak cud, że nikomu z nas nie udało się trafić tam na dłużej. Jakie to teraz wszystko wydaje się proste, jak łatwo nazywać przyczyny dla których nie udało się to, w co tak bardzo wierzyliśmy. Najpierw te małe uliczki Marymontu – dopiero niedawno odwiedzając Mamę Marka Hłaski, dowiedziałam się, że to był Marymont – którymi wędrowało się do pracowni przy Ceglowskiej. Małe pomieszczonko w suterynie z przytul-

nym kaflowym piecem i małym okienkiem pod sufitem – pomieszczenie, a raczej zdumiewające wnętrze, które potem stało się tematem wyróżnionego dyplomu na ASP. To chyba była Ceglowska 17; to prawie pewne, że na jeden z pierwszych spacerów po wyjściu ze szpitala, wybiorę się właśnie na Marymont. Mam tam też koleżankę ze studiów, którą zgubiłam gdzieś po drodze. Jest synową Stanisława Grochowiaka – kolejny ulubiony poeta ... „podaj mi rączkę trumienko, konik wędzidło gryzie, chrapami świszczcie, już stangret wciska czapkę na pischel...” Dokładnie pamiętam, że trzeba wysiąść z tramwaju przy AWF. Był tam w okolicy sklep mięsny, gdzie zawsze dawali dobrą golonkę. Jakiś straszny gospodarz-widmo, którego wszyscy przychodzący na Ceglowską bardzo się bali i który przechowywał w przylegającej do pracowni piwnicy jakąś straszną ilość pornograficznych slajdów. Chłopaki z Akademii przychodzili to oglądać, a ich dziewczyny wtedy... płakały. Zostało ogromne przywiązanie do miejsc i ludzi, z którymi wtedy miałam kontakt. Stasiek, Tomek Kazikowski, Magała, Jacek Ziemiński, Suchar, Mikołaj – zawsze wydawało mi się, że mnie nie lubi. Upředzenie zostało do dziś. Jak dobrze, kiedy myśli wędrują daleko stąd, ponad tę smutną salę, z zielonymi ścianami, wypełnionymi sennym sapaniem siedmiu kobiet, z których każda przyszła leżeć tutaj w tym samym celu – żeby uratować swoje dziecko, któremu grozi niebezpieczeństwo. Jedna z nich robi podejsie do ciąży już czwarty raz. Nie poddaje się. Ostatnie dziecko urodziła w ósmym miesiącu. Żyło dwa dni. Podobno niedopatrzenie pediatrów. Miła, brzydka dziewczyna, sadowniczka spod Grójca, z dużą ilością złotych pierścionków na parówkowatych palcach. Opowiada bez przerwy o wspaniałym domu, jaki mają w Mogielnicy /bidet w łazience/, o wielkich pieniądzech, jakie zamierza robić jej mąż na wtryskarce, którą właśnie kupił i pokazuje model samochodu, zabawki dziecięcej, którą można teraz kupić tylko w Pewexe i oni będą ten samochód na tej wtryskarce produkować i zaopatrzą wszystkie sklepy w Warszawie i najbliższej okolicy. Mówi także o wielkim nieszczęściu, jakim jest dla nich niemożność posiadania dziecka. Przychodzi do niej dwa razy w tygodniu mąż, specjalnie przyjeżdża z Mogielnicy, tak samo brzydki, sympatyczny i nieszczęśliwy. Czule ją obejmuje opowiadając o wtryskarkowym interesie, obiecuje Mercedesa za zdrowe dziecko, którego tym razem mają zamiar szczęśliwie doczekać. Daj im Boże. Na łóżku obok mnie sympatyczna Danusia, kasjerka ze sklepu przy Międzynarodowej, którą ścisnęły drzwi autobusu. Jest w siódmym miesiącu ciąży. Jej mąż popłakuje po nocach, o czym opowiada przejęta. Każdego dnia przyjeżdżał po nią do pracy samochodem, a w dniu wypadku nie mógł. Teraz się obwinia. Na szczęście dziecko nie ucierpiało, tylko ona ma jakiś mechaniczny uraz pęcherza i na razie leży na obserwacji. Dobra, przyjemna dziewczyna. Od razu ją polubiłam. Innych na razie nie opisuję. Za oknem wojna trwa, ale tu gdzie jestem walczy się o życie. Spróbuję zaraz usnąć. Jutro muszę zapisać pomysły na dwie powieści, które mi właśnie przyszły do głowy. Pierwsza nosi tytuł JA i TY. Pod Ty ciągle nowe osoby, ktoś wymyślony do życia w konkretnej chwili, ciągle zwo-

ty akcji... rzecz erotyczno-pornograficzna, z bieżącą polityką w tle... druga bardziej autobiograficzna... będzie Borysiewiczowa i róże zerwane przez ucznia ze szkolnego klombu, „dziecko w miodzie i kwiatach zrodzone”. Dziecko zaczyna się ruszać we mnie, pewnie już śpiące. Lekarz dyżurny słucha radia albo zapomniał wyłączyć biegając do kolejnego porodu. Wyraźnie słychać, jak ktoś snuje w reporterskim stylu opowieść o wojnie, która trwa... tu też są wojny każdego dnia... o kolejne życie

c.d.n

Stan wojenny zastał mnie, młodą wtedy mężatkę, w piątym miesiącu ciąży i na ostatnim roku studiów. To był dla mnie bardzo przełomowy czas, za który moja rodzina zapłaciła bardzo wysoką cenę. Choroba alkoholowa męża, powszechne aresztowania najbliższych przyjaciół, prześladowania i brak pracy – doprowadziły szybko do rozpadu mojego ówczesnego małżeństwa. Konsekwencje stanu wojennego w Polsce widoczne są do dziś – bo nigdy nie został rozliczony i wielu ludzi, którzy wtedy robili bardzo złe rzeczy ma się dobrze, a Ci którzy walczyli o słuszną sprawę nadal pozostają ofiarami... może młode pokolenie upora się z tym schematem...

Irena Groblewska-Andrzejewska /poetka

JAK POLAK Z POLAKIEM

scenariusz filmowy

(początkowy fragment)

PLENER. DZIEŃ.

Jedna z głównych ulic w stolicy. Pierwszy rok stanu wojennego. Przedpołudniowy, jeszcze niemrawy lekko ruch.

Róg kilkupiętrowego przedwojennego budynku, wysokiego i bardzo długiego. Widzimy, na razie z daleka, obie zbiegające się ze sobą ściany, z dużymi żółtymi i niebieskimi plamami po zamalowanych napisach.

Wzdłuż jednej ze ścian posuwa się chyłkiem młody mężczyzna Konspirator Józek w kombinezonie roboczym, z kubelkiem i pędzlem w rękach.

Maluje na murze napisy oraz kotwice „Solidarności”:

WRONA SKONA

WRON WON ZA DON

ZIMA WASZA WIOSNA NASZA itp.

Wzdłuż drugiej ze ścian idzie milicyjny patrol. Trzech zomowców z karabinami na plecach, długimi pałami, maskami przeciwgazowymi i całą masą sprzętu dodatkowego. Prezentują się trochę jak Rambo. Wśród nich Zeniu.

Idą powoli. Nie spieszy im się.

Świeci piękne, letnio – jesienne słońce.

Patrol i malujący antywronie napisy mężczyzna zbliżają się do siebie, nie widząc się wzajemnie.

Dochodzą do końca ściany.

Jeden z zomowców rzuca się nagle na Konspiratora Józka, który niczego nie przewidując wyłonił się zza rogu budynku.

Nie ma mowy o ucieczce. Kubelek z farbą spada na ziemię i przewraca się. Czerwona plama powoli rośnie.

ZENIU

(z niedowierzaniem)

Józek!?

JÓZEK

(nie tylko z niedowierzaniem)

Zeniu!?

ZENIU

(radośnie)

Kopę lat! Stary! Kopę lat!

Padają sobie w objęcia, poklepując się serdecznie po plecach.

Na kombinezonie odwróconego teraz tyłem do widzów Konspiratora Józka widnie-
je biały koślawy napis.

PRACA POD ZIEMIĄ KSZTAŁTUJE CHARAKTERY. W.JARUZELSKI

JÓZEK

(lekko zmieszany, ale z coraz większym entuzjazmem)

Co za spotkanie! No popatrz! Góra z górą się nie zejdzie...

Zomowiec Zeniu przerywa mu, wołając równie radośnie.

ZENIU

Góra z górą może i nie... Ale Polak z Polakiem... Zawsze!

Widzi zdziwione miny kolegów zomowców. Przystępuje więc do przedstawienia Konspiratora.

ZENIU

Poznajcie się. Kolega z wojska.

Koledzy zomowcy z entuzjazmem potrzęsają dłoń Konspiratora.

ZENIU

Nie da rady! Chłopie! Musimy to oblać! Taka okazja! No, taka okazja!

Bierze Konspiratora Józka pod rękę i ruszają uczcić niespodziewane spotkanie.

CZOŁÓWKA

W aureoli z kwiatów pojawia się jak w łuku tęczy napis

JAK POLAK Z POLAKIEM

A następnie pozostałe napisy.

Orkiestra dęta gra wesołe marszowe melodie.

W tle zomowcy prowadzący Konspiratora.

PLENER. DZIEŃ.

Inna ulica. Chwilę później.

Zomowcy i Konspirator Józek. Ten widok wzbudza popłoch na ulicy. Przechodnie
mijają ich spiesźnie.

Z przeciwka idzie dwu młodych, brodatych mężczyzn, a za nimi kuśtyka przygar-
biona staruszka z laską.

Mężczyźni, chcąc jakoś pomóc zatrzymanemu, jak sądzą, Konspiratorowi, rozgła-
dają się wokoło bezradnie.

Dostrzegają staruszkę i podchodzą do niej.

MĘŻCZYŹNI

Może pani, coś...

Mężczyźni wskazują w kierunku prowadzonego przez zomowców Konspiratora.

STARUSZKA

Ale jak?

Mężczyźni wzruszają ramionami w geście „nie wiemy”.

Staruszka prostuje się i zdecydowanie podchodzi do zomowców.

Młodzi mężczyźni w tym czasie na wszelki wypadek chowają się za kioskiem Ruchu, skąd obserwują jej poczynania.

STARUSZKA

Panowie! Puśćcie go! Co wam złego zrobił? Taki młody...

ZOMOWIEC II

Odsuń się babciu!

Staruszka jednak blokuje im drogę.

Zomowcy odsuwają ją na bok.

Zdesperowana staruszka krzyczy.

STARUSZKA

Gestapo!!!

Kolega zomowiec, czyli Zeniu, mówi rozżalony do kolegi Konspiratora.

ZENIU

I bądź tu człowiekiem.

Idą dalej. Po chwili mijają kiosk, zza którego, po ich przejściu wychodzą ukryci tam mężczyźni.

Staruszka na ich widok rozkłada bezradnie ręce.(...)

Jan Strękowski

Scenariusz został napisany w 1982 r. Po jego złożeniu autor został ostatecznie wyrzucony z łódzkiej szkoły filmowej.

Podziemne kartki noworoczne I kalendarze z „CZASÓW SMUTKU, CZASÓW NADZIEI” (1981 – 1989)

Na przełomie listopada i grudnia 1981 roku większość Polek i Polaków rozpoczęła przygotowania do zbliżających się świąt Bożego Narodzenia: zaczęły się „polowania” na choinki, karpie, pomarańcze i słodycze, pieczono pierniki i makowce, kupowano upominki, wysyłano świąteczne paczki, rozsyłano kartki z życzeniami bożonarodzeniowymi i noworocznymi. Pomimo panującego kryzysu politycznego i dramatycznej sytuacji gospodarczej panował umiarkowanie optymistyczny nastrój. „Solidarność” rozpoczęła szesnasty miesiąc istnienia. W redakcjach niezależnych gazet związkowych i opozycyjnych ustalano zawartość wydań świąteczno-noworocznych, pisano „obrazoburcze”, ujawniające nadużycia i afery artykuły, tworzone kolejne wersje tekstowe żartobliwych szopek noworocznych, opisujących życie polityczne i wydarzenia mijającego roku; graficy i rysownicy wymyślali satyryczne rysunki oraz kalendarze na zbliżający się 1982 rok, który miał być pomyślniejszy, szczęśliwszy i radośniejszy od poprzedniego.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 na polskich drogach, ulicach miast i miasteczek, przed bramami i pod ogrodzeniami dużych zakładów pracy, pod drzwiami, murami i płotami ważnych instytucji pojawiły się liczne oddziały milicji, ZOMO, ORMÓ i żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, zaroilo się od czołgów i wozów bojowych, w strategicznych rejonach ustawiono zasieki i zapory. Jedyna „słuszna”, PZPR-owska władza wprowadziła z naruszeniem obowiązującego w PRL prawa stan wojenny. Rada Państwa powołała Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (WRON). Zapanowała atmosfera lęku, niepewności i zastraszenia. Tej nocy życie Polek i Polaków zmieniło się diametralnie.

Komisarze wojskowi zaczęli nadzorować i kontrolować wszystkie przedsięwzięcia i urzędy, placówki administracyjne, gospodarcze i użyteczności publicznej. Legitymowano przechodniów, sprawdzano przejeżdżające samochody. Zamknięto granice państwa, ogłoszono znaczne utrudnienia podróżowania po kraju. Wyłączono telefony, zawieszono programy telewizyjne i radiowe, przerwano wydawanie prasy i czasopiśm (z wyjątkiem „Trybuny Ludu” i „Żołnierza Wolności”, ściśle kontrolowanych i sterowanych przez Wydział Prasy KC PZPR). Z przyczyn politycznych zwolniono z pracy ogromną ilość ludzi. Przeprowadzono weryfikację dziennikarzy. Wprowadzono zakaz strajków, demonstracji i wszelkich akcji protestacyjnych, a od 22.00 do 6.00 godzinę milicyjną. Obowiązywała reglamentacja żywności i innych niezbędnych do życia towarów. Zmilitaryzowano najważniejsze fabryki i urzędy, kolej, pocztę, radio i telewizję. Cenzura objęła wszystkie dziedziny życia państwowego i społecznego oraz wszelkiego rodzaju korespondencję. Zamknięto teatry, opery, filharmonie, muzea, galerie,

kina, domy kultury. Zarządzono ferie w szkołach i na uczelniach. Zawieszono działalność istniejących związków zawodowych, stowarzyszeń i organizacji społecznych, naukowych, artystycznych i sportowych. W obozach dla internowanych i więzieniach zamknięto kilkanaście tysięcy osób, głównie działacze i doradców NSZZ „Solidarność”, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz ludzi opozycji demokratycznej lat 70.

Złowieszca niedziela 13 grudnia głęboko podzieliła naród. „Solidarność” zeszała do podziemia. Powstały jej tajne struktury (m.in. podziemne Komisje Zakładowe, Tymczasowa Komisja Koordynacyjna, Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarność”, „Solidarność Walcząca”), które prowadziły działalność informacyjną i organizacyjną oraz pomoc dla potrzebujących i pokrzywdzonych. Życie w warunkach zmilitaryzowanej codzienności stało się wyjątkowo trudne i bolesne; sterroryzowane społeczeństwo bojkotowało wiele wprowadzonych zakazów i nakazów. Zwolennicy „Solidarności” ogłosili różne formy oporu społecznego, które przekonywały, że „Solidarność” żyje, nadal istnieje. Pojawiły się hasła: „Orla wrona nie pokona”, „Zima wasza, wiosna nasza”, „WRON won”, „WRON-a skona”, „Dość bezprawia”, „Oddajcie Lecha” i wiele innych.

Masowo tworzone grupy społecznego sprzeciwu i nieposłuszeństwa. Początkowo były to związki rodzinne, przyjacielskie, które łączyły się w coraz to większe, rozbudowane struktury. Apelowano o powstrzymanie się od używania przemocy, namawiano do przełamywania państwowego monopolu na słowo pisane i mówione, do tworzenia i wspierania niezależnych inicjatyw, rozbudowania drugiego obiegu wiadomości, prasy i publikacji. Masowo bojkotowano „Dziennik TV”. W miejscach publicznych opowiadano dowcipy i anegdoty ośmieszające rząd, WRON, ZOMO, ORMO, SB, dowódców stanu wojennego, działaczy partyjnych i funkcjonariuszy niechcianej władzy. Pojawiło się wiele nowych tytułów podziemnych gazet i czasopism. Środowiska artystyczne ogłosiły bojkot oficjalnego życia kulturalnego, narodził się ruch kultury niezależnej.

Po 13 grudnia 1982 obok niezależnego i wolnego słowa niebywale istotnego znaczenia nabrał obraz. Satyryczne rysunki i grafiki, malowane na ścianach, murach i płotach opozycyjne hasła i symbole spełniały istotną funkcję informacyjną i porozumiewawczą między członkami i sympatykami „Solidarności”, stanowiły ważną formę oporu społecznego, sprzyjały integracji środowisk opozycyjnych.

W utarczkach z represyjną i kłamiwą władzą pomagały zbuntowanemu społeczeństwu nie tylko spektakularne demonstracje i polityczne akcje podziemnej „Solidarności”, ale i niezależne imprezy kulturalne oraz kameralne formy protestu: układanie w miejscach publicznych krzyży z kwiatów i zniczy, wpinanie w ubrania oporników, noszenie „czarnej biżuterii”, spacerowanie pod domem i robienie zakupów w porze „Dziennika TV”, palenie świec w oknach swoich mieszkań i domostw oraz przekazywane z rąk do rąk ulotki, egzemplarze podziemnej prasy, audycje Radia „Solidarność”.

Czerwona przegrywa

Aby przeżyć ten uciążliwy, opresyjny czas niezbędny i konieczny był śmiech, szczery uśmiech. Potrzebę szczęśliwego, wolnego życia wyrażały okolicznościowe kartki z życzeniami świątecznymi i kalendarze, które pomagały przełamać strach i przekraczać granice „szarej” codzienności, odzwierciedlały emocje większości z nas. Zaprojektowane były, a często i własnoręcznie wydrukowane przez artystki i artystów oraz wielu zapaleńców, którzy bez chwili wahania poparli w tym mrocznym czasie „Solidarność”. Sprawiały radość, poprawiały samopoczucie obdarowanych, mówiły o bliskości i wzajemnej sympatii, napełniały otuchą i nadzieją na życie w normalnych warunkach, na spokojniejszą przyszłość. Były ważnym elementem trwania więzi międzyludzkich budowanych w okresie szesnastu miesięcy istnienia „Solidarności”.

Swoją znakomitość artystycznie czas przeżywali wówczas Andrzej Bielawski, Jan Bokiewicz, Andrzej Czeczot, Jacek Ćwikła. Jacek Fedorowicz, Wiesław Gołuch, Jerzy Growiński, Jerzy Janiszewski, Zygmunt Januszewski, Zbigniew Jujka, Roman Kalarus, Andrzej Krauze, Hanna Mizeracka, Andrzej Mleczko, Jan Rylke, Eugeniusz Get Stankiewicz, Teresa Starzec, Stanisław Szczuka, Jacek K. Zieliński, a pierwsze artystyczne sukcesy odnosili debiutujący wówczas graficy, niedawni absolwenci uczelni artystycznych: Tomasz Bogusławski, Andrzej Budek, Maciej Buszewicz, Michał Jędrzak, Wojciech Kołyшко, Jerzy Medyński, Piotr Młodożeniec, Eugeniusz Skorwider, Jacek Sroka, Jacek Staniszewski. To najczęściej z ich pracowni pochodziły osobliwe bożonarodzeniowe noworoczne kartki i kalendarze, a później wielkanocne i inne.

Wśród podziemnych kartek noworocznych powstałych pod koniec 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego, były zaprojektowane i wydane przez Jana Bokiewicza pocztówki: „'82 – Wszystkiego”, z rysunkiem pustego koszyka sklepowego na zakupy oraz druga: z ustawowym znakiem ingerencji cenzorskiej []. W latach 1982 1988 ukazało się kilkanaście niebanalnych graficznych życzeń jego autorstwa.

W roku 1982 Jan Bokiewicz wymyślił trzy kolejne, niezmiernie intrygujące kartki. Pierwsza z nich przedstawiała wyjątkowy kalendarz, którego miesiące – jeden po drugim – miały tylko jeden dzień: „13”, dzień ogłoszenia przez gen. Jaruzelskiego stanu wojennego. Druga, w formie niewielkiego plakatu stanowiła przekształcenie czarnej daty „1983”: na cyfrę „8” została naniesiona czerwona litera „S”, stanowiąca początek loga „Solidarność”. Trzecia, zatytułowana „Czerwona przegrywa”, przedstawia treflową dziewiątkę, ósemkę i trójkę. Sens jest czytelny dla znawców bazarowej gry „w trzy karty”, w której należy odgadnąć, gdzie jest czerwona. Prowadzący grę posługuje się trzema kartami (albo kubkami), tasując je i zmieniając błyskawicznie ich położenie, daje graczowi zadanie wskazanie wygrywającej. Tutaj czerwona miała przegrać! Na rok 1984 jeden projekt wypełniały rozbite okulary z czarnymi szklami, a drugi – litericzny – zawierał hasło: „HAPPY – 1984 – Orwell”. W 1985 pojawiły się kolejne dwie kartki artysty: pierwsza, zatytułowana „1985 – Czas odlotu” przedstawiała czarne pta-

szysko z szeroko rozpostartymi skrzydłami, które powinno zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa jak najszybciej odlecieć z Polski na wschód, a druga: w ciągu liczb 80 / 81 / 82 / 83 / 84 / 85 miała skreślone „wojenne” trzy daty: 82 / 83/ 84. Życzenia na rok 1986 to ponownie dwie kartki – na pierwszej możemy zobaczyć wronę z oliwną gałązką w dziobie, a komunikat wizualny drugiej pracy zbudowany został ze zdania Stalina: „żył’ stało łuczsze, żył’ stało wiesieliej”. Rok później ukazała się kartka z czerwonym fotelem z odpiłowaną nogą oraz druga – przedstawiająca schodzącego po schodach, zrezygnowanego przedłużającą się opresję, pewnego swoich decyzji mężczyznę. Kartka na 1988 prezentuje leżący, dwustronnie zaostrozony ołówek – z lewej strony zużyty, bez grafitu, z prawej poprawnie zastrugany, gotowy do użycia. Rok 1989 witała pocztówka z karciarzami przy okrągłym stoliku rozgrywającymi trudne rozdanie. Metaforyczne, wieloznaczne kartki Jana Bokiewicza stanowią niezmiernie interesujący, fascynujący dokument o latach 80. Wyróżniają się nieoczekiwanymi skojarzeniami. Nadal wywołują refleksje o tym niełatwym, pełnym napięć okresie polskich dziejów.

W dorobku artysty znajduje się jeszcze jeden projekt kartki zatytułowany „Światło w tunelu”. Bokiewicz pisze o nim: „Powstał przed grudniem 1981 dla nieistniejącej dziś warszawskiej Galerii Forma, wtedy przy ulicy Jasnej, jako karta noworoczna na rok 1982, która w postaci fotograficznych odbitek w formacie A6, miała być sprzedawana jako cegiełka na rzecz związku „Solidarność”. Gdy nastąpił stan wojenny, jedyna z pracujących w galerii pań w panice spaliła całą przygotowaną partię!... Była to zatem karta cokolwiek prorocza, a te, dokładnie, słowa o świetle w tunelu pochodziły z jakiegoś listopadowego przemówienia Jaruzelskiego o tym, że sytuacja w kraju idzie ku lepszemu i że będzie dobrze, że już świta, itd.! Ta karta to trochę i skojarzenie z Kanałem Wajdy, kiedy ci, co ocalili z piekła dochodzą do końca kanału, widzą za Wisłą drugi, słoneczny brzeg, tyle, że u wylotu drogi ... mają kratę. Tę okolicznościową kartę wykorzystano później także jako plakat”.

Kartka Eugeniusza Skorwidera „Pokój ludziom dobrej woli”, zaprojektowana w okresie świąt Bożego Narodzenia 1981 roku, z cełą więzienną zamiast betlejemskiej stajenki – miejsca narodzin Jezusa, nie tylko wzruszała, ale przede wszystkim poruszała serca i sumienia, wzbudzała silne emocje, budziła stanowczy sprzeciw wobec zaistniałego stanu rzeczy, łamaniu praw obywatelskich, fatalnych warunków życia.

Zbliżający się rok 1983 zmobilizował Wojciecha Kołyszkę do wymyślenia i wydrukowania kilku zabawnych kartek noworocznych. Ich bohaterami byli zagubieni, bezradni ludzie, goniący ich zomowcy, czyhające na nich krokodyle, manipulujące przy datach 1982 i 1983 anioły i diabły, przedstawiciele „wroniej” władzy. Kolejne kartki artysty na lata 1986 i 1987 nie tylko śmieszyły i rozbawiały, ale wywoływały refleksje o konieczności życia w normalnych warunkach, mobilizowały do zdecydowanych działań przekształcających rzeczywistość. Artysta życzył „Powodzenia!” na pocztówce z ilustracją ryzykownego skoku do przodu nad szeroko rozwartą paszczą czerwonego smoka,

a w roku 1987, który nazwał „rokiem ekwilibrystyki”, namawiał do rozwagi, rozsądku i przezorności (symbolami graficznymi jego pocztówek były schody prowadzące donikąd, młot i kowadło, ekshibicjonista na tle pustego krajobrazu, nieporadne, zagadkowe akrobacje bezmyślnych urzędasów).

W 1983 roku powstało również kilkanaście niezmiernie zabawnych pocztówek wymyślonych przez grupę warszawskich artystów, dotąd anonimowych. Wydali oni kartet z kolorowymi kartkami bożonarodzeniowymi i noworocznymi. Wśród tych ostatnich znaleźć można uroczego, uśmiechniętego aniołka z ułożonymi w geście „V” palcami prawej dłoni, życzącego „Do siego Roku”, dwuletniego malucha o imieniu Solidarność, siedzącego na odwróconym milicyjnym hełmie (w roli nocnika), który życzy „Naszego Nowego Roku”, patrol ZOMO proponujący w sylwestrową noc „pomoc” podchmileniu mężczyźnie, który odpowiedział im: „Dziękuję nie tańczyć”.

Niezwykłe interesujące kartki na rok 1984 zainspirowane zostały powieścią George’a Orwella „Rok 1984”, opisującą klaustrofobiczny świat permanentnej wojny i rządów nieomyślnej, „właściwej” władzy, przedstawiającej kraj ludzi samotnych i bezradnych, nieustannie podglądanych i kontrolowanych, żyjących w karykaturalnej przestrzeni absurdów i nonsensów.

W zbiorze „orwellowskich” kartek znalazły się prace Jana Bokiewicza „Happy 1984 Orwell” i rozniecione okulary z czarnymi szklami, Jacka Ćwikły z liczbą „84” zbudowaną z więziennego łańcucha, w którym górne ogniwo „czwórki” zostało zerwane, Jerzego Medyńskiego „Zastaw się a postaw się” (przewrócony stół z biało-czerwonym blatem), Piotra Młodożeńca z odwróconym krzesłem zamiast „czwórki” w dacie ’84 i życzeniem: „Dosiego Roku – Solidarność” oraz legendarna kartka o treści: „солидарность (z czerwoną flagą nad literką „н”) – 1984 – szczęśliwego Nowego Roku”.

Obecność w dacie 1985 cyfry „5” stworzyła pretekst do jej przekształceń w znak zwycięstwa z „wronią” władzą; wystarczyło zamienić arabską „5” w rzymską „V”. W 1986 poszukiwaną pocztówką była praca Piotra Młodożeńca zilustrowana kłódkami położonymi obok siebie – jedną zamkniętą, drugą otwartą.

Równie frapujące były kartki o motywach antysowieckich. Do najciekawszych z nich należał projekt Jacka Staniszewskiego z 1984 roku z życzeniami: „1985 – с новым годом”, umieszczonymi na gąsienicy sowieckiego czołgu z łufą skierowaną w zachodnim kierunku i wyrastającym z czerwonej gwiazdy na wieżycze ogonem gwiazdy betlejemskiej z prawej strony.

Nieodłącznym elementem kartek noworocznych i kalendarzy z podziemia było logo powstałego podczas sierpniowych strajków niezależnego związku zawodowego „Solidarność”, stworzone przez Jerzego Janiszewskiego, młodego artystę z Gdańska. Razem z nim pojawiały się na nich symbole patriotyczne, narodowe i religijne odwołujące się do wspólnoty przeżyć i doświadczeń opozycjonistów i działaczy związkowych walczących o demokratyczny, sprawiedliwy ustrój i ład społeczny. Mówiły o smutku i rozgo-

ryczeniu z powodu braku wolności i demokracji, ale przede wszystkim wyrażały politowanie dla niechcianej, nienawidzonej władzy. Stanowiły wyraziste, pełne humoru, dowcipu i ironii komentarze i interpretacje bieżących wydarzeń, manifestowały brak jakiegokolwiek akceptacji „wronich” rządów. Wyrażały ukryte myśli, przemyślenia i oczekiwania. Pojawiały się na nich czarne „13”, więzienne kraty, druty kolczaste, kajdanki, generalskie czarne okulary i uszy Urbana – „niedorzecznika” rządu, ptaszyska – zwiaśtuny zła i nieszczęść: złowieszcze, drapieżne wrony, czołgi i wozy pancerne, zomowskie hełmy, tarcze i pałki, petardy i granaty łzawiące, polskie diabły; były schody prowadzące donikąd, sklepowe półki bez towarów, puste, surrealistyczne krajobrazy, ekwilibrystyczne pozy i figury „pezetperowskich” działaczy i urzędników. Nie brakowało znaku „V”, symbolu zwycięstwa. Jan Bokiewicz dodał do niego biało-czerwoną chorągiewkę. Nowy motyw wizualny od razu stał się jednym z najpopularniejszych elementów identyfikacji podziemia, był powszechnie wykorzystywany i odwzorowywany w przeróżnych drukach ulotnych i publikacjach niezależnych.

Kartki i kalendarze wymyślali i drukowali nie tylko artyści, ale i amatorzy. Ich poziom artystyczny był zróżnicowany. Były to druki najczęściej czarno-białe, z prostym, odręcznym liternictwem, inspirowanym stylistyką liter z loga „Solidarności”. Zabawne, refleksyjne. Interpretowały ówczesną codzienność, realia i uwarunkowania tamtego czasu, uwikłania polityczne i ekonomiczne. Rejestrowały zmienność realiów życia rodzinnego i społecznego, komentowały ludzkie oczekiwania i marzenia. Kpiły z zauroczenia złem, złośliwością i pazernością. Wyróżniało je metaforyczne myślenie, wsparte intelektualną obserwacją, wzbogacone ekspresyjną formą. Drukowano je techniką sitodruku, drzeworytu i linorytu, na offsetach w podziemnych drukarniach, pracowniach artystów, a nawet w domowych łazienkach – w popularnych wyżymaczkach pralki „Frana”.

Odrębny rodzaj kartek z życzeniami noworocznymi na rok 1982 stanowiły prace powstałe w obozach dla internowanych, miejscach odosobnienia „wrogów władzy ludowej” i „elementów antysocjalistycznych”, przemycane podczas rodzinnych widzeń, wynoszone przez księży katolickich odprawiających w „internatach” msze św. Przeważnie były linorytami, których matryce tworzone prymitywnymi sposobami i narzędziami z kawałków linoleum zdzieranego z więziennych podłóg, a tusz uzyskiwano z długopisów i flamastrów. Ich konwencja wizualna opierała się na ikonografii patriotycznej, rocznicowych datach i hasłach zakazanych w Polsce Ludowej (np. orłów w koronie z różnych epok historycznych, napisów: „Bóg – Honor – Ojczyzna”) oraz religijnej, składała się z wizerunków działaczy solidarnościowych i opozycji z Lechem Wałęsą na czele, polityków międzywojennych, męczenników. Kartki te obrazowały zmagania o wolność i ludzką godność, walkę dobra ze złem, przekonywały o potrzebie demokracji, ukazywały sprzeczności i źródła niezgody, braku wzajemnego zaufania.

„Solidarność” żyje, zwycięży

Podziemne kalendarze planszowe z lat 80. nie były zwyczajnymi spisami dni i świąt danego roku, podzielonymi na tygodnie i miesiące. Ich głównym zadaniem stało się przypominanie przez dwanaście miesięcy ich użytkownikom, że „Solidarność” żyje i zwycięży. Wymyślone i zaprojektowane przez grafików oraz entuzjastów solidarnościowych idei i niezależnego działania, odświeżały pamięć o wydarzeniach dziejowych i politycznych, komentowały codzienność, zwracały uwagę na zagrożenia ekologiczne, budziły wspomnienia o nieodległych w czasie uroczystych odsłonięciach pomników poświęconych pamięci zamordowanych robotników w czerwcu 1956 roku w Poznaniu i grudniu 1970 w Gdańsku, Gdyni i Elblągu, reklamowały drugoobiegowe gazety i publikacje, znaczki Poczty „Solidarność”. „Drugoobiegowe” kalendarze wyróżniały się nowatorskim układem graficznym, odręcznym liternictwem. Ich autorzy w świat liczb dowcipnie wplatali nowe znaki i symbole, fotografie, rysunki ilustrujące ludzkie przeżycia i losy. Język wizualny tych wyjątkowych druków był różnorodny i urzekający. Ukazało się ich wiele, w różnych miejscach. Do grupy ciekawych, bliskich człowiekowi należy skromny, ujmujący kalendarz na rok 1984, autora dotąd nierozpoznanego, którego głównym motywem graficznym jest symbol ludzkiego, zakochanego serca z wpisanym do jego wnętrza logiem „Solidarność”. Sporo z nich rejestrowało solidarnościowe wydarzenia, popularyzowało niezależne inicjatywy, przedstawiało działaczy podziemia. W tej grupie wyróżniają się dwa kalendarze: na 1984, wykorzystujący zdjęcie zrobione podczas mszy odprawianej przez papieża Jana Pawła II, przedstawiające morze parasoli i górujący nad nimi transparent: Ojciec Święty błogosławi „Solidarność” oraz z roku 1985 – z fotografią zatroskanego, zmęczonego Lecha Wałęsy. Wyróżnia się także kalendarz z 1988 z fotografią tłumu milicjantów blokujących manifestację, z rozpostartym nad nimi transparentem „Solidarność”.

Zygmunt Janiszewski swój dwunastokartkowy kalendarz na rok 1984, zaprojektowany dla podziemnego wydawnictwa NOWA, poświęcił George’owi Orwellowi. Zappełnił go rysunkowymi wizjami o zuniforimizowanym świecie zbudowanym z interpretacji i złowieszczych symboli totalitaryzmu, przypominającymi Wielkiego Brata, którego wojny i aneksje doprowadziły do „milionów ofiar – ofiar obozów, masowych aresztowań i sfabrykowanych procesów, wywłaszczeń i wysiedleń, powszechnego głodu”. Kalendarze Andrzeja Budki na lata 1987, 1988 i 1989 – oryginalne, wyróżniające się świetnym, nowatorskim pomysłem – przywracają naszej pamięci daty wydarzeń dziejowych, które wykreślone zostały przez komunistycznych propagandzistów z kart narodowej historii. Podobnym pomysłem posłużył się autor planszowego kalendarium 1988 roku, wydrukowanego w Poznaniu, przypominającego o fakcie ustanowienia Ustawy Rządowej z dnia 3 maja 1791 roku regulującej ustrój prawny Rzeczypospolitej Obojga Narodów, o powstaniach listopadowym, styczniowym, wielkopolskim i warszawskim, o Sejmie Ustawodawczym 1919, wojnie polsko-bolszewickiej, Cudzie nad Wisłą,

napaści ZSRR na Polskę 17 września 1939, zbrodni katyńskiej, zdobyciu Monte Cassino, męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki, o Czerwcu 1956, Marcu 1968, Grudniu 1970, Czerwcu 1976, Sierpniu 1980, Grudniu 1981.

Wojciech Kołyszko Polskę roku 1987, przekornie nazwanym „rokiem powagi, rokiem rozrywki”, przedstawił jako ciąg absurdalnych, drwiących scen z codzienności, ilustrujących zmieniające się realia życia społecznego i kulturalnego. Mnóstwo w nim „Turniejów miast”, festiwali piosenek, kabaretów, cyrkowych przedstawień, śpiewów i tańców, wyborów przeróżnych miss i autorodeowych zawodów.

Ostatnim podziemnym kalendarzem była wydana na rok 1990 przez warszawską oficynę „Baza” wielokartkowa, ilustrowana publikacja poświęcona życiu i twórczości Józefa Mackiewicza (1902-1985), pisarza, publicysty i polityka, autora m.in. powieści „Droga donikąd”, „Karierowicz”, „Kontra”, „Lewa wolna”, „Nie trzeba głośno mówić”, „Sprawa pułkownika Miasojedowa”, opowiadań, reportaży, artykułów i felietonów.

Oporniki, znaczki, ruble targowickie

Wśród innych ewenementów i osobliwości kpiących ze sprawców stanu wojennego i władzy późniejszego okresu, które przynosiły otuchę i nadzieję na wolne i zadawające życie, zwracają uwagę rękodzielnicze koperty i pocztówki z obozów i więzień dla internowanych, znaczki podziemnej Poczty „Solidarność”, emisje szczególnych – jedyne w swoim rodzaju – banknotów, etykiety zapalczane, biżuteria patriotyczna, przeróżne metalowe i plastikowe plakietki, przypinki i odznaki, proporczyki, pamiątkowe talerze i kubki. Cieszyły się one sporym zainteresowaniem, a zyski uzyskane z ich sprzedaży wspomagały finansowo działalność struktur podziemnej „Solidarności”.

Do najbardziej poszukiwanych obiektów w kręgach zwolenników opozycji, ale i przedstawicieli ówczesnej władzy – funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, należały prześmiewcze, ironiczne druki przypominające oficjalne, znajdujące się w obiegu banknoty i „niby-dolary” z podobiznami Jaruzelskiego, Urbana, Rakowskiego. Drwiły z wojskowej junty, zapowiadały nieodległą klęskę partii i komunistycznego rządu, które przejęły władzę w wyniku zamachu stanu, wbrew woli narodu. Ich wartość najczęściej określana była w „pierdolach”, czyli „pierwszych eksperymentalnych ruskich dolarach”, „rublach targowickich”, „srebnikach judaszowych”, „jaruzelach” i „zomolach”.

Warto przypomnieć, że natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego zwolennicy „Solidarności” zaczęli wpinać w ubrania oporniki – małe elementy elektroniczne, które stały się symbolem sprzeciwu wobec ówczesnej władzy godzącej w istotę człowieczeństwa, niszczącej ludzką indywidualność i wszelką różnorodność oraz znakiem rozpoznawczym przeciwników wojny polsko-jaruzelskiej, komunistycznego systemu zniewolenia. Zwyczaj ten nawiązywał do tradycji noszenia „czarnej biżuterii” w czasach żałoby po upadku powstania styczniowego. Za ich noszenie można było zostać wyrzuconym z pracy, zatrzymanym i pobitym przez milicję, ZOMO, ORMO i SB, ukaranym grzywną na kolegium.

Jeszcze jednym, charakterystycznym obrazem z okresu mroźnej zimy 1981/1982 były koksowniki i rozpalone ogniska, przy których pełniący służbę, postawieni na straży socjalizmu i „pilnujący” ładu i porządku żołnierze i milicjanci ogrzewali marznące dłonie i twarze. „Wojenne” urządzenia ustawiane były na ulicach i placach miast i miasteczek, w ich newralgicznych punktach komunikacyjnych, przed bramami fabryk, kopalń, hut i stoczní, przed ważnymi instytucjami publicznymi, obiektami wojskowymi i komendami milicji.

Obdarowani kartkami i kalendarzami sponiewierani, zdesperowani ludzie reagowali na nie śmiechem, ożywieniem, radością. Otoczeni ogromem bezprawia, nieustannym zagrożeniem, wielością trosk i niepokojów o najbliższych, znajdowali w nich pocieszenie ducha, otuchę, niebagatelną dawkę optymizmu. Te graficzne niezwykłości – będące dzisiaj lapidarnymi, ironicznymi świadectwami i komentarzami ówczesnych wydarzeń i spraw – zajmująco opowiadają o poczuciu humoru Polek i Polaków w tamtych dramatycznych latach 80., o stylu ich odreagowywania na stany przygnębienia, znakomicie spełniły swoją rolę wobec powinności sztuki, społecznych i moralnych nakazów i norm zachowania. Były stosownym gestem wsparcia dla ludzi tracących nadzieję na życie w wolnym, demokratycznym kraju.

*Wyżymaczka pralki „Frana” – urządzenie do wyciskania nadmiaru wody z wypranej odzieży, bielizny i pościeli. W podziemiu służyło jako drukarka. Po włożeniu pomiędzy gumowe wałki matrycy i papieru oraz pokręceniu korbką, można było uzyskać dobrej jakości odbitkę graficzną.

Jerzy Brukwicki

Solidarność				1983
STYCZEŃ	LUTY	MARZEC	KWIECIEŃ	
13	13	13	13	
poniedziałek	niedziela	niedziela	środa	
MAJ	CZERWIEC	LIPIEC	SIERPIEŃ	
13	13	13	13	
piątek	poniedziałek	środa	sobota	
WRZESIEŃ	PAŹDZIERNIK	LISTOPAD	GRUDZIEŃ	
13	13	13	13	
wtorek	czwartek	niedziela	wtorek	

Transparenty Szlęzaka

Kilka, a może kilkanaście tysięcy ulotek własnoręcznie wyprodukowanych. Kilkadziesiąt plakatów. Transparenty. Okolicznościowe druki. W tym kartki świąteczne na Boże Narodzenie, Wielkanoc, święta narodowe nieuznawane wówczas przez komunistów. To bilans działalności Andrzeja Szlęzaka ze Skarżyska-Kamiennej. Jego protestu przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i komunistycznemu reżimowi.

Dojrzewanie polityczne Andrzeja Szlęzaka nie było skokowe. Choć w domu rodzinnym wiele mówiono o historii Polski, inaczej ją przedstawiając niż na lekcjach historii, nie buntował się. Nie widział w tym wielkiej sprzeczności. W szkole proponowano mu przystąpienie do Związku Młodzieży Socjalistycznej, ale do tej młodzieży go nie ciągnęło. Podobnie, kiedy już pracował, do komunistycznej organizacji, jaką była Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Wiedział, że PZPR jest na usługach Moskwy, choć gdyby miał to udowodnić, miałby problem. Z domu wiedział, że brata jego dziadka zabili w Katyniu Sowieci, podobnie jak innych polskich żołnierzy i oficerów, a nie jak nauczała komunistyczna propaganda – Niemcy. I to był wystarczający argument dla jego ówczesnej postawy antykomunistycznej, albo, jak częściej wtedy mówiono: antysocjalistycznej. Historii innej od tej przedstawianej przez polskich i obcych komunistów uczył się również z Radia Wolna Europa, Głosu Ameryki, rozgłośni polskiej BBC. Mimowolnie nasiąkał inną wiedzą niż szkolna, prasowa czy z radia i telewizji.

Zachowanie nieobywatelskie

Jeszcze w pierwszych latach szkoły podstawowej Andrzej Szlęzak dowiedział się, że jego zachowanie jest „nieobywatelskie”. Choć tak naprawdę nie do końca wiedział, co to pojęcie oznacza. Na jednej z lekcji oświadczył, że szkoła mu się nie podoba, bo jest ateistyczna. To było na początku lat 60.

– Skąd ja to słowo znałem, tego nie wiem. Pewnie od rodziców – zastanawia się Andrzej Szlęzak. – Wezwano ich do szkoły. Chyba nie była to jakaś dla nich bardzo nieprzyjemna rozmowa, bo pewnie by mi o niej powiedzieli. Jeśli nie wtedy, to w późniejszych latach. Wiem na pewno, że jakąś karę poniosłem w szkole, ale nie pamiętam, żeby mi obniżono stopień ze sprawowania.

Kolejna konfrontacja z ustrojem nastąpiła w 1968 roku, kiedy już jako 17-latek chodził do zawodowej szkoły przy Zakładach Metalowych w Skarżysku-Kamiennej. Wtedy to doszło w całej Polsce do antysemickiej nagonki prowadzonej przez działaczy PZPR przeciwko środowiskom żydowskim. Nagonki prowadzonej przez jedno stronnictwo tej partii przeciwko drugiemu.

– Wiele rozmawialiśmy na ten temat w szkole. W zakładach partia potępiała „syjonistów”. Organizowano różne antysemickie wiece. Było to takie dziwne, bo nikt dotychczas w szkole czy w zakładzie nie mówił o żadnych Żydach. Również w domu nikt nie robił takiego rozróżnienia. Człowiek to człowiek i już. Krążył wtedy w Polsce taki saty-

ryczny wierszyk związany z Mickiewiczowskimi „Dziadami”: „Idzie Gomułka krakowskim rynkiem i widzi na postumencie pomnik Mickiewicza. Powiada do wieszcz: złaż, ja jestem sekretarzem partii rządzącej, to ja teraz tu postoję. Wszedł Gomułka na postument i stoi. I gdy tak patrzy z góry, to widzi, jak przechodzący ludzie śmieją się z niego. Zastanawia się: dlaczego? Aż wreszcie dostrzega, że na cokole jest napis: Twórcy Dziadów – naród”. Więcej tam zwrotek było, zapisałem je. Kiedy przyszliliśmy do klasy, powiedziałem: „Chłopaki, mam tu taki śmieszny wiersz”. Jeden z kolegów wziął ode mnie kartkę i zaczął ją czytać. Wszedł nauczyciel, fajny był, zdawać by się mogło, że otwarcie z nami rozmawiał. Więc kolega do niego: „Panie profesorze, coś znalazłem”. Wyjął wiersz i zaczął czytać. Nasz nauczyciel zbłądził i zapytał: „Skąd to masz?”. I zabrał mu ten wiersz. Wydawać by się mogło, że sprawa się skończyła. Lecz gdzieś przed Wielkanocą na warsztatach wołają mnie do kierownika. Poszedłem, a tam stoi trzech nieznajomych w skórzanych płaszczach i o ponurych twarzach. Jeszcze mieli identyczne zielone kapelusiki, jak jacyś gajowi. Od razu mi się gorąco zrobiło, bo się domyśliłem, o co chodzi. Jeden z nich mówi do mnie: – „Masz zeszyt?”. – „Mam”. – „Pokaż!” – wziął zeszyt i powiedział: – „To on pisał!”. Zabrali mnie na komendę Milicji Obywatelskiej. Tam, gdzie była komórka SB. Powiedziałem, że tylko ja miałem ten wiersz. Wziąłem wszystko na siebie. Straszli, że mnie ze szkoły wyrzucą, że jak tak dalej będę postępował, to mogę mieć kłopoty z dostaniem się na studia. Po latach się dowiedziałem, że to jednak ten nauczyciel zaniósł wiersz na SB. A taki niby miły i odważny był...

Pamiętaj synu: nigdy nie wierz komunistom

Po skończeniu szkoły zawodowej Andrzej Szlęzak się ożenił. Został powołany do wojska. Odsłużył, wrócił do pracy. Przyszły na świat dzieci. Kiedy doszło do zbrodni komunistów na Pomorzu i Wybrzeżu, nie potrafił jeszcze w żaden sposób przeciwko temu zaprotestować. Kilka lat później odmówił uczestnictwa w wiecu potępiającym radomskich robotników.

– Mieliśmy ich potępiać na manifestacji w mieście. Kolega mnie namawiał: „Co ci zależy? Tylko trzeba podpisać się na liście, później możesz sobie pójść do domu”. Ale nie podpisałem i nie poszedłem. Uważałem, że byłoby to poniżające. Nie czułem, że zdobyłem się na szczególną odwagę. Nie. I nie potępiałem kolegów, którzy poszli na tę manifestację.

Gdy powstał Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, czy wreszcie Konfederacja Polski Niepodległej, Szlęzak szukał z nimi kontaktu. Choć może bez większego przekonania, skoro nie udało mu się do nich dotrzeć. Wielkim zaskoczeniem był dla niego wybór Karola Wojtyły na papieża. Jednak nie wiązał z tym większych nadziei na zmianę sytuacji w Polsce.

– Kiedy papież przyjechał do kraju, moje nadzieje się ożywiły. Wstąpił we mnie nieznany mi dotąd przypływ energii... Nie umiem tego określić. Była to bez wątpienia radość. W każdym razie zaczęło we mnie drzemać inne myślenie, bardziej spo-

łeczne. Nadzieja, może jeszcze nie na wolną Polskę, ale na polepszenie naszego bytu w sensie ekonomicznym. Nie, nie myślałem, że dojdzie do strajków. W głowie mi się zupełnie nie mieściło, że komuna upadnie. Jednak coraz bardziej docierało do mnie, że ci PZPR-owcy reprezentują interesy Kremla. Choć tak naprawdę to człowiek, jeszcze przed Solidarnością, bał się takiego myślenia.

Strajki na Wybrzeżu i Pomorzu całkowicie go zaskoczyły. Był wówczas starszym inspektorem ds. transportu i BHP w Rejonowym Przedsiębiorstwie Gospodarki Mieszkaniowej. W Skarżysku jako jedna z pierwszych zastrajkowała fabryka domów. Tam też odbyło się spotkanie założycielskie NSZZ „Solidarność”. Pod koniec września zaś zaczęły powstawać struktury związku. Jako pierwsze komisję zarejestrowały Zakłady Metalowe „Predom-Mesko”.

– Poszedłem do Zakładów Metalowych z kolegami, a tam sala nabita. Wybrano grupę inicjatywną. Taką delegaturę z poszczególnych zakładów. Z Regionu Mazowsze przyjechał prawnik. Wiele mówił o rejestracji związku, o prawach związkowych. Na mnie zrobiło to ogromne wrażenie. Zostałem przewodniczącym Komisji Zakładowej w naszym zakładzie. Niedużej, bo pracowało nas niewiele ponad 100 osób. Pierwszy postulat, jaki zgłosiliśmy do dyrektora, to podwyżka płac. Później zażądaliśmy lepszych ubrań roboczych. Dyrektor bez większych problemów się zgodził. Nie było z nim wojny. Zaczęła się dopiero, kiedy włączyliśmy się w strajki solidarnościowe. Generalnie jednak całe Skarżysko ożyło. Wszyscy dyskutowali o tym, jak zmieniać zakłady, jak zmieniać Polskę. W delegaturze Solidarności w Skarżysku co jakiś czas wyłączali nam prąd. A pewnego razu okazało się, że cała delegatura jest pozaklejana antysemitkami ulotkami. Szyby były zamalowane. Wyszło na jaw, że była to robota organizacji Grunwald, pewnie nie bez związku z SB. Dwoili się i troili ci esbecy. Siegali po różne metody. Przypinali łatki – a to kontrrewolucjonistów, a to domniemyanych morderców, że niby chcemy ich rodziny mordować. Coś sami wszczynali, a później nas tym obciążali.

Nie dać się złamać

Stan wojenny był dla Andrzeja Szlęzaka dużym zaskoczeniem, podobnie jak przed 16 miesiącami powstanie „Solidarności”. W nocy z 12 na 13 grudnia zdziwił się wprawdzie, że wyłączono radio i telewizję, ale komuniści przez ostatnie miesiące przyzwyczaili go do niekonwencjonalnych zachowań. Kiedy więc o ósmej rano przyjechał kolega i powiedział, że na mieście jest pełno milicji i wojska, też go to nie zaniepokoiło. Wszak od kilku tygodni wojsko i milicja patrolowały ulice jako Terenowe Grupy Operacyjne czy Wojskowe Grupy Operacyjne. Kiedy jednak kolega powiedział, że wojsko i milicja aresztują miejscowych działaczy, wzburzony poszedł do delegatury „Solidarności”. Była zamknięta. Poszedł więc do pobliskiego kościoła. Zastał świątynię pełną ludzi. Już czytano przez kogoś wydrukowane pierwsze ulotki.

– To były odręcznie napisane nazwiska internowanych. Chwilę później podjechała grupa esbeków i wszystkich, którzy te ulotki czytali, aresztowała. I chyba wtedy powstał

we mnie zdecydowany bunt. Przrzekłem sobie, że tym razem komunie nie daruję. Któregoś dnia, kiedy ludzie wychodzili po Mszy św. za Ojczyznę, spotkałem Krzysztofa Głęba. Zaczęliśmy rozmawiać o sytuacji w Skarżysku. Zapytał, czy chciałbym coś poczytać. Powiedziałem: „Chętnie”. Dostałem jakieś podziemne pisma i zacząłem je kolportować.

Pomost między niewolą a wolnością

Jednak to nie przynosiło mu satysfakcji. Wreszcie zdecydował się zrobić coś indywidualnego. Postanowił wykonać transparent „Solidarności”. Duży, na kilka metrów kwadratowych. Taki, by można go było bez trudu zobaczyć nawet na najbardziej zatłoczonej manifestacji. Pierwszy powstał w 1982 roku. Z napisem: „Solidarność – Skarżysko-Kamienna”. Przedstawiciele Solidarności pojechali z nim do Warszawy na Mszę św. za Ojczyznę odprawianą przez ks. Jerzego Popiełuszkę. Ten sam transparent był widoczny również podczas pogrzebu księdza Jerzego. Każdego miesiąca eksponowany był także podczas Mszy św. za Ojczyznę celebrowanej w skarżyskim kościele Najświętszego Serca Jezusowego. Delegacja Solidarności ze Skarżyska nawiedzała z nim też Jasną Górę z Pielgrzymką Świata Pracy.

– Wiele wykonałem tych transparentów i sztandarów. W Skarżysku comiesięczne Msze św. za Ojczyznę odprawiali miejscowi księża. Ale czasami przyjeżdżali z Polski – m.in. ks. Czesław Sadłowski, ks. Stanisław Małkowski. I zawsze dawano im w podzięcie kwiaty. Zaproponowałem, żeby zamiast nich dawać księdzu transparent. Nie tak wielki jak na manifestację, ale z napisem „Solidarność” i godłem naszego regionu. Na tych transparentach malowałem zawsze jakieś rysunki. A to Chrystusa z palcami ułożonymi w kształcie „V”. A to Chrystusa ukrzyżowanego. Po otrzymaniu przez Wałęsę Nagrody Nobla – noblowski medal, kiedy zamordowano księdza Jerzego – jego wizerunek. W sumie kilkadziesiąt wzorów. Niemal na początku stanu wojennego zrobiłem sztandar z napisem: „Skarżysko-Kamienna” oraz „Boże Zbaw Polskę”. Nadal noszę go na 11 Listopada, 3 Maja czy na Pielgrzymkę Świata Pracy do Częstochowy. Także na uroczystości związane z rocznicami Żołnierzy Wyklętych. On jest takim pomostem pomiędzy niewolą a wolnością. Pomędzy PRL a III RP. Mam kilkanaście zdjęć z wizyt w Warszawie z tym transparentem, m.in. obok krzyża kwietnego przy kościele św. Anny czy na ówczesnym placu Zwycięstwa, a dziś Józefa Piłsudskiego. Przed dwoma laty, w 2015 roku, na kolejną równą rocznicę Solidarności dyrekcja Archiwum Akt Nowych z Sandomierza wystawiała mój transparent. Nie znali jego autora. Okazało się, że transparent dostali od mojego kuzyna, księdza. Dowiedziałem się też, że sandomierskie archiwum pokazuje go na różnych wystawach w Polsce.

Z czasem Andrzej Szlęzak zaczął tworzyć pocztówki okolicznościowe. Zawsze z godłem skarżyskiej „Solidarności”. Gdy wyjeżdżał na delegacje ze swojego zakładu,

kładł pocztówki w miejscach poświęconych ofiarom stanu wojennego – w kościołach, na skwerach, w miejscach symbolicznych, jak choćby przy kopalni Wujek. Pierwsze antykomunistyczne ulotki, jakie pojawiły się na słupach ogłoszeniowych w Skarżysku-Kamiennej, też były jego autorstwa. Jak i te, które pojawiły się za wycieraczkami milicyjnych samochodów. Rychło miejscowa SB się dowiedziała, że ich wykonawcą jest Szlęzak. Kiedy po kolejnych rewizjach nie udało im się znaleźć „dowodu rzeczowego” na jego „antykomunistyczną działalność propagandową”, służby postanowiły podjąć wobec niego grę operacyjną. Zamierzano oskarżyć go o handel kradzioną farbą i narzędziami, a także papierem. Jednak i to się nie udało. Esbecy nie znaleźli wystarczająco „wiarygodnych” świadków.

– Największą trudność miałem z malowaniem dużych transparentów. To czasem było kilka metrów kwadratowych. Musiałem je wykonywać w domu, a miałem i mam małe mieszkanie. Na wielkie transparenty trzeba było nanosić litery. Czasem wysokie na metr, czasem kilkadziesiąt centymetrów. Stół przesuwalem pod ścianę. Żona i trójka dzieci spała, a ja działałem na środku pokoju. Każda literka była cięta pojedynczo. Pojedynczo też nakładałem na nią farbę. Trzeba to było rano zdjąć i ukryć przed pójściem do pracy. Ukrywałem to bardzo blisko swojego mieszkania, w pralni dostępnej każdemu lokatorowi. Podczas rewizji esbecy wchodzili do piwnicy, sprawdzali, ale do pralni nigdy.

Raz nie udało mi się złożyć warsztatu. Przyszedłem do pracy, a tu esbecy się zjawiają i robią rewizję w moim pokoju. Chcieli mi zrobić rewizję biurka, na co powiedziałem, że jest to służbowe pomieszczenie i muszą mieć na to zgodę dyrektora zakładu. I esbek poszedł zapytać. Ja w tym czasie zadzwoniłem do żony, że pewnie będą esbecy z rewizją. Przetrzymałem jeszcze tego esbeka w zakładzie, aby żona miała czas posprzątać. Powiedziałem, że korzystam z garażu w zakładzie. Dał się na to wziąć i zrobiono tam rewizję. Dzięki temu żona miała więcej czasu na uprzątnięcie mieszkania. Wszystko wyniosła do sąsiadki. Podwożą mnie pod nasz blok, a tam już stoi samochód SB z kolejnymi funkcjonariuszami. Jednak wcześniej nie zrobili rewizji, dopiero jak przyjechalśmy. Oczywiście nic nie znaleźli. Ale ciągle węszyli. W 1985 roku byli tak bezczelni, że przyszedli do domu i poinformowali mnie, że jest amnestia. Zapytałem: – „No i co z tego?”. – „Chcielibyśmy, żeby pan nam podpisał, że nie będzie pan prowadził działalności”. – „Panie, ja nic nie robię. Więc co mam podpisywać?” – mówię. Na to oni, że mają dowody na moją działalność antypaństwową. Napisali mi później w papierach, że byłem wobec nich arogancki i ordynarny. Faktycznie trochę się zdeenerwowałem, bo chcieli mnie podejść jak młokosa. Czasem dzwonili i mówili, bym do nich przyszedł. „To ja u was pracuję, żeby przychodził?” – odpowiadałem.

SB przed sądem

Esbecy szczególnie aktywnie działali przed Mszami św. za Ojczyznę odprawianymi co miesiąc w miejscowej świątyni przed rocznicami „Solidarności”, świętami narodo-

wymi ważnymi dla Polaków, takimi jak 3 Maja czy 11 Listopada. Aresztowania działaczy następowały także podczas kolejnych pielgrzymek Ojca Świętego do ojczyzny. Podczas pielgrzymki do Polski w 1987 roku działacze ze Skarżyska-Kamiennej, wśród nich niekwestionowany przywódca podziemnej „Solidarności” Bogdan Ryś, zostali aresztowani na 48 godzin. Zamierzano uniemożliwić im uczestnictwo we mszy celebrowanej przez papieża w Warszawie. Wypuszczeni zostali z aresztu dopiero, kiedy Jan Paweł II odleciał z Polski. Pretekstem do aresztowań miał być rzekomy zamach na papieża planowany przez grupę terrorystyczną ze Skarżyska-Kamiennej. Na jej czele miał stać właśnie Ryś.

– Mieliśmy szybki kontakt z Radiem Wolna Europa i przekazaliśmy informacje o aresztowaniach. Powiedziałem Bogdanowi Rysiowi: „Podajmy komunistów do sądu, że nam utrudniali spotkanie z papieżem”. Ryś mówi: „Co ty, SB będziesz podawał do sądu?”. A ja na to: „A co ci zależy? Narobimy szumu na cały świat”. No i Ryś poszedł na to. Było 12 spraw. Każdy z zatrzymanych wytoczył komunistom proces o pozbawienie wolności. Oni nie mogli zrozumieć – jak można SB do sądu zaskarżyć? Mecenas Rzepka wtedy występował w naszym imieniu, mecenas Kazimierz Ujazdowski senior i jeszcze ktoś. Już nie pamiętam. W każdym razie esbecy długo nie mogli z tego szoku wyjść. Ale nie próbowali się na nas zemścić. Już chyba nie był to czas im sprzyjający – wspomina Andrzej Szlęzak.

Podziemna działalność w Skarżysku-Kamiennej dzięki zaangażowaniu i nieustępliwości miejscowych działaczy trwała do końca lat 80. W 1988 roku powstała Miejska Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”, a w 1989 roku – Komitet Obywatelski „Solidarność”. Andrzej Szlęzak wszedł w te struktury. Po 1989 roku ciężko zachorował. Odszedł z pracy na głodową rentę. Dziś zajmuje się swoją pasją, jaką jest rzeźba i malarstwo, metaloplastyka. Podkreśla, że jest dumny z tego, iż dane mu było choć w tym małym stopniu przysłużyć się odzyskiwaniu przez Polskę niepodległości.

Mateusz Wyrwich

*Tekst ukazał się w książce zatytułowanej „Kolporterzy historii – Ludzie Solidarności i niepodległości”
wydanej nakładem Instytutu Dziedzictwa Solidarności w 2021*

Teatry stanu wojennego

1/ „Teatrzyk domowy” [1982-83]

Razem z przyjaciółmi: Ewą i Julkiem Gostkowskimi, bratem Ewy Andrzejem, Ryśkiem Kawalcem z Teatru Akademia Ruchu – stworzyliśmy „Teatrzyk domowy”. Chyba z pół roku pracowaliśmy w mieszkaniu Ewy i Julka Gostkowskich obok ulicy Żwirki i Wigury w Warszawie – nad pierwszym spektaklem, złożonym z wierszy Stanisława Barańczaka, Ryszarda Krynickiego, Adama Zagajewskiego, Czesława Miłosza, Zbigniewa Herberta, Ewy Lipskiej. Wiersze przypisaliśmy różnym osobom: solidarnościowcowi, facetowi z bezpieki, małżeństwu wahającemu się, jaką postawę zająć itp.

I z tym spektaklem jeździliśmy „od domu do domu”.

Graliśmy kilkanaście razy, w sumie dla kilkuset widzów. Najbardziej z nich znanym był chyba Leszek Szaruga. Potem daliśmy jeszcze drugi spektakl – oparty na sprawozdaniach z Kongresu Kultury Polskiej. Jednak zrealizowaliśmy chyba tylko trzy przedstawienia.

Podkreślę, że było to silne, emocjonalne przeżycie – jechać na zaproszenie do innych mieszkań, spotykać się tam z widzami – nie wiedząc też, czy wśród nich nie znajdzie się ktoś, kto powiadomi o nas bezpiekę. I jaka radość w napiętym czasie 1982/83 roku swoimi wierszami pomagać ludziom i wyrażać swoje poglądy!

2/ „Teatr Religijny w Lutrach” [1983-92]”

Po paru miesiącach od przeprowadzki z Warszawy do Lutr „zaczepił” mnie proboszcz ks. Stefan Kulka. Powiedział: „Bardzo się cieszę, że pan przyjechał do Lutr, bo chciałbym, by pan doktor zrealizował tutaj teatr religijny”. I zaoferował mi wszelką pomoc w tym przedsięwzięciu, ofiarowując także na ten cel liturgiczne szaty, jako kostiumy (co po kilku latach skrytykował wizytujący nas biskup, ale wtedy byliśmy już „okrzepnięci” i poradziliśmy sobie).

Ta nasza wspólna, luterska przygoda teatralna trwała od grudnia 1983 do wiosny 1992 roku, czyli prawie dziesięć lat. Zrealizowaliśmy w tym czasie kilka ważnych spektakli. Zaczęliśmy od „Misterium o Męce Pańskiej” (na Wielkanoc 1984), potem było „Betlejem Polskie” Lucjana Rydla, „Królowa Korony Polskiej” Stanisława Wyspiańskiego (dokładnie w 330. rocznicę ślubów króla Jana Kazimierza – 1986), ostatnim wielkim przedstawieniem była „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka [1988]. Oprócz tego spektakle poetyckie na kanwie wierszy Anny Kamieńskiej, przedstawienie „W hołdzie Matce Boskiej Częstochowskiej”, poezje Jana Pawła II, a także utwory Maryny Okęckiej-Bromkowej.

Czasy ofensywy komunizmu na Kościół w Polsce spowodowały jeszcze większe zaangażowanie wszystkich aktorów. Mężczyźni opuszczali telewizyjne transmisje meczów, by być punktualnie na próbie; dwie starsze kobiety wnoszące do naszego teatru piękną, surową deklamację liryki religijnej, mieszkające 4 kilometry dalej, we wsi Wójtowo, musiały chodzić na piechotę (jak zresztą wszyscy, bo samochody mieli wtedy nieliczni).

Ta atmosfera religijności i sprzeciwu wobec komunistycznej władzy wymagała ofiary – ale jest nie do powtórzenia dzisiaj. Z nauką tekstu było różnie. Jeden z aktorów przykleił sobie karteczki z tekstem do ściany drewnutni i uczył się roli rąbiąc drewno. Drugi podczas „prób”, w trakcie dojenia został pobudzony przez krowę o „wytrawnym smaku artystycznym”, inny z kolei odwiedzał okoliczne knajpy zbierając kapsle od piwa na srebrniki. Większość jednak uczyła się w czasie prób. Jeszcze po wielu latach moi aktorzy potrafili recytować swoje role nowym proboszczom w trakcie kolędy! Choć sufler (Grażyna Stupkiewicz) siedzący za sceną, zrobioną z desek przed prezbiterium kościoła, też był czasem potrzebny.

Było też i wesoło! Aktor grający Judasza występował w sutannie, gdyż chcieliśmy podkreślić, że i tacy byli uczniami Chrystusa. Podobnie jak skórzane kurtki i hełmy strażackie żołdaków były aluzją do ZOMO. I kiedyś, gdy stał na środku kościoła w sutannie, podszedł do niego obcy człowiek i mówi: „Proszę księdza”... a my wszyscy w śmiech! Tamten się skonfundował, bo skąd biedny człowiek miał wiedzieć, że mężczyzna, który stoi w sutannie w kościele – nie jest księdzem?

Moi Kochani Aktorzy, jeżeli będziecie czytać te wspomnienia – nie miejcie za złe, że nie wymieniam waszych nazwisk, bo kilkoma nie chcę dzielić na lepszych i gorszych, a podać tu kilkadziesiąt nazwisk i zająć stronę tekstu – nie mogę. Ale wiedźcie, że teraz po ćwierćwieczu – wszystkich Was wspominam i ogarniam swoją modlitwą. Pozwólcie jednak, że wymienię naszych zmarłych: księdza Stefana Kulkę, pana Klemensa Leszczyńskiego i pana Stefana Kwiatkowskiego. A wszystkich ciekawych tego niezwykłego Teatru odsyłam do mojej książki „Szkice o sztuce i kulturze” (Elbląg 1999).

Były i trudne chwile: po pierwszych przedstawieniach władze kazały urzędnikom państwowym zrezygnować z teatru lub zrezygnować z pracy (dwóch musiało to uczynić). Dyrektor szkoły wezwał mnie i zakazał pracy w Teatrze Religijnym z uczniami szkoły podstawowej. Odpowiedziałem, że w takim razie nie będę z tymi uczniami pracował, tylko ze starszymi. Mnie nie proponowali odejścia z pracy lub z teatru! Teraz, po latach, zapytałem ówczesnego inspektora oświaty gminnej – Edmunda Natońskiego – dlaczego wtedy nie wyrzucił mnie z pracy?

– Ach, mówili mi o tym wiele razy! Ale ja odpowiadałem, że to takie jasełka dla dzieci, że nic złego w tym nie ma.

Jak widać, na każdym stanowisku człowiek może być dobrym lub złym człowiekiem!

dr Antoni Sodulą

ur.1948, doktorat z nauk humanistycznych (UŁ 1983), członek Kongresu Kultury Polskiej i sygnatariusz protestu Kongresu przeciwko stanowi wojennemu (13.12.1981), działał w „Tygodniku Wojennym”. W latach 1983–2001 nauczyciel w Szkole Podstawowej w Lutrach na Warmii [tam w stanie wojennym zrealizował Teatr Religijny], także wtedy współpracownik „Posłańca Warmińskiego”. Następnie nauczyciel dla Polonii na Wschodzie (2001–2009, Łotwa, Ukraina, Kazachstan). Od 2009 r.

na emeryturze. Członek „Borussii” od 1994, członek Komitetu Ratowania Dawnych Cmentarzy na Warmii i Mazurach od 1992 roku, autor wielu artykułów o tematyce kulturalnej. Autor książek „Dom nad jeziorem”, „Szkice o sztuce i kulturze”, „Listy z Rygi”. Podróżował po takich krajach jak Kazachstan, Kirgistan, Uzbekistan, Chiny, Indie, Nepal, Syria, Iran [nie wydana jeszcze książka „Kraj-obrazy Jedwabnego Szlaku”]. Za pracę w Kazachstanie odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Powyższy tekst dostałem od Antka Soduly, mojego współpracownika z „Tygodnika Wojennego”, po publikacji przez nas w „Bibule” tekstu o teatrach stanu wojennego, jako jego uzupełnienie. Niestety, Antek zmarł 18 lutego 2021 (Covid-19) przed jego ukazaniem się w druku. W ostatnim z listów, dwa miesiące przedtem, napisał: „Drogi Janku – aż mi smutno bardzo, gdy napisałeś ile osób z naszych Przyjaciół Walczących już zmarło. Cześć ich pamięci!”

(Jan Strękowski)



Nie chcemy komuny i już...

Orla wrona nie pokona, Solidarność żyje – walczymy – zwycięży, tylko umyślowo chory idzie na wybory, wron won. To jedne z wielu haseł jakie po wprowadzeniu stanu wojennego pojawiły się na murach, łamach druków opozycyjnych. Skandowano je także podczas manifestacji ulicznych. Nanoszono je też – o czym mało kto dziś pamięta – na banknoty Narodowego Banku Polskiego.

Wcześniej czynili tak między innymi żołnierze Armii Krajowej, którzy nadrukowywali patriotyczne hasła – takie chociażby jak „Polska walczy i zwycięża” na banknoty emitowane przez Bank Emisyjny w Polsce. Była to instytucja utworzona przez niemieckich okupantów 15 grudnia 1939 r. Bank ten emitował pieniądze używane na terenie Generalnego Gubernatorstwa powołanego w październiku 1939 r. na polskich ziemiach zajętych przez Niemcy, które nie zostały wcielone do III Rzeszy.



Rewers banknotu pięćdziesięci złotowego Banku Emisyjnego w Polsce wprowadzony do obiegu 1 marca 1940 r. z nadrukiem wykonanym przez żołnierzy AK

Prawdopodobnie pierwsze banknoty NBP z opozycyjnymi nadrukami zaczęły się ukazywać w drugiej połowie 1982 r. Wówczas to do obiegu weszły banknoty o nominatach 10 i 20 złotych, najniższych z będącej wówczas w obiegu serii „Wielcy Polacy”. Na te dwa banknoty najczęściej były nanoszone antykomunistyczne hasła i grafiki. Panowała wówczas inflacja, która nasiliła się po wprowadzeniu 1 lutego 1982 r. podwyżek cen. Żywność w następnych jedenastu miesiącach zdrożała przeciętnie o 241%, zaś opał i energia o 171%. Malejąca wówczas wartość pieniądza zmniejszała koszt uzyskania podstawowego „surowca” jakim były banknoty i pozwalała na zwiększenie skali tego przedsięwzięcia.

Osoby drukujące na banknotach opozycyjne hasła i nadruki posługiwały się najczęściej techniką linorytu. Jest to jedna z niewielu technik graficznych, którą można bez większych problemów posługiwać się w domowych warunkach. Cieszyła się

ona dużą popularnością. Posługiwanie się nią uczono między innymi na zajęciach plastycznych w szkołach podstawowych. Technika linorytu stosowana jest od końca XIX w. A polega ona na tym, że w linoleum wycina się teksty i rysunki. Czyni się to najczęściej dłutkiem, skalpelem, żyłką lub innymi ostrymi narzędziami. Następnie wykonane w ten sposób znaki pokrywa się farbą, tuszem lub innym barwnikiem i odbija bezpośrednio na papierze. W technice tej linoleum można zastąpić innym – o podobnych właściwościach – materiałem. Bardzo często była to gumka do ścierania ołówka np. „Myszka” lub guma, w skrajnych wypadkach mógł być to także ziemniak. Do powielania – obok tuszy i farb – wykorzystywano również inne barwniki, na przykład te, których używano do wybarwiania preparatów biologicznych w mikro-technice roślinnej. Rzadziej do nanoszenia nadruków na banknoty posługiwano się światłodrukiem lub sitodrukiem.

Opozycjoniści, którzy prowadzili taką działalność, zmagali się z panującym wówczas w Polsce chronicznym niedoborem odczynników chemicznych i farb. Sporych problemów nastręczało zdobywanie nowych, niepogniecionych banknotów, na które najłatwiej było nanosić nadruki. Podniszczone banknoty można było bez większego problemu wymienić w oddziałach NBP. Obawiano się jednak, że taka operacja mogłaby zwrócić uwagę władz, zwłaszcza gdyby dotyczyła ona większej liczby banknotów. To zaś mogło w konsekwencji doprowadzić do dekonspiracji całego przedsięwzięcia. Pomocne w rozwiązywaniu tej kwestii okazały się osoby – przede wszystkim kobiety – zatrudnione w księgowości różnych przedsiębiorstw, a zwłaszcza w kasach. Pensje w opisywanym czasie wypłacano przede wszystkim w gotówce, do rzadkości należały wówczas osoby posiadające konto. Tuż przed wypłatą, w każdym zakładzie pracy wyznaczone osoby pobierały z banku gotówkę przeznaczoną na pensje. Czasami były to nowe banknoty i gdy gotówką tą zajmowała się osoba sprzyjająca opozycji, następowała – oczywiście w tajemnicy – wymiana nowych pieniędzy na używane. Wówczas pensję wypłacano między innymi w banknotach „dostarczonych” przez opozycję. Znacznie rzadziej udawało się dokonać podobnej operacji bezpośrednio w banku.

Grafiki i napisy nanoszone na banknoty miały przede wszystkim przypominać o istnieniu opozycji antykomunistycznej i ułatwiać zbieranie środków na jej działalność. Pieniądze z opozycyjnymi nadrukami traktowano jak „cegiełki” i zbywano je wśród zwolenników opozycji, zazwyczaj za kwoty kilkakrotnie przewyższające nominal, na który opiewały. Banknoty takie miały też ośmieszać reżim PRL oraz jego przedstawicieli, zwłaszcza gen. W. Jaruzelskiego i J. Urbana. Często też grafiki umieszczone na pieniądzach przyrównywały ówczesne – szczególnie w czasie trwania stanu wojennego – władze do reżimu III Rzeszy. Był to bardzo popularny motyw powielany w licznych antykomunistycznych drukach. Dobitnie to świadczy o tym jak bardzo złą opinią miał – w znaczącej części społeczeństwa – ówczesny

reżim PRL. Wojskową Radę Ocalenia Narodowego oraz samego gen. W. Jaruzelskiego przedstawiano pod postacią wrony. Porównanie to – z powszechnie nieszanowaną – wroną wzięło się od skrótu nazwy instytucji WRON. Wroną pogardliwie nazywano także podczas hitlerowskiej okupacji Polski godło III Rzeszy. To podobieństwo spowodowało, że związani z opozycją graficy często wronę, która miała symbolizować WRON, przedstawiali w formie podobnej do hitlerowskiej gapy.



Awers banknotu dwudziestozłotowego z nadrukiem przyrównującym WRON do instytucji hitlerowskich, która zdaniem autorów tego nadruku nie zwycięży opozycji antykomunistycznej.

Obecnie trudno jest podać datę, kiedy była наносzona większość opisywanych nadruków. Na niewielu z nich są daty, które zamykają się w przedziale lat 1982-85. Pozostałe nadruki powstały prawdopodobnie także w tym czasie. Część z nich odnosi się do WRON. Instytucja ta funkcjonowała w okresie od 12/13 grudnia 1981 r. do 22 lipca 1983 r. Nadruki z podobizną L. Wałęsy pojawiły się zapewne po przyznaniu mu 5 października 1983 Pokojowej Nagrody Nobla. Część grafik odnosząca się do oddziałów ZOMO, które tłumiły protesty uliczne opozycji, powstała prawdopodobnie także w czasie formalnie obowiązującego stanu wojennego. Wówczas to miało największe nasilenie – w dekadzie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku – antykomunistycznych manifestacji w Polsce. Brutalnie pacyfikowały je oddziały ZOMO. Zachowanie to było tematem wielu komentarzy publikowanych zwłaszcza w prasie podziemnej. Funkcjonariuszy tej formacji ośmieszano w wielu dowcipach i rysunkach satyrycznych. Do działalności tej formacji – często posługującej się gazem łzawiącym – nawiązuje zapewne nadruk „Gazem do socjalizmu”.



Rewers banknotu dziesięciozłotowego z nadrukiem odnoszącym się do gazu łzawiącego, którego ZOMO używało podczas tłumienia ulicznych manifestacji.

Dnia 8 października 1982 r. władze PRL rozwiązały wszystkie związki zawodowe działające przed wprowadzeniem stanu wojennego. Następnie ówczesny reżim przystąpił do tworzenia nowych – jemu podporządkowanych – związków zawodowych. Działacze opozycji określali je mianem „wronich związków” lub „neozwiązków” oraz namawiali do ich bojkotu. Autor lub autorzy jednej z grafik przyrównali je do kukułczego jaja.

Banknotami „oznakowanymi” przez opozycję nie posługiwano się w życiu codziennym, przede wszystkim z tego względu, że osoby które próbowałyby to uczynić mogłyby być oskarżone o prowadzenie wrogiej wobec państwa działalności i poddane represjom. Banknoty Narodowego Banku Polskiego były i są pod ochroną prawną, ich niszczenie lub uszkodzanie groziło sankcjami karnymi. Często działacze opozycji nosili banknoty z antykomunistycznymi nadrukami w portfelach i pokazywali je zaufanym osobom. Czy któryś z opozycjonistów został bezpośrednio skazany za uszkodzanie lub przerabianie banknotów NBP, trudno dziś stwierdzić. Było to możliwe, ponieważ wiele banknotów z antykomunistycznymi nadrukami funkcjonariusze MO i SB zarekwirowali podczas przeszukań działaczy opozycji oraz pomieszczeń przez nich zajmowanych.

Podczas jednej z takich rewizji odnalezienie przez oficerów SB klasera ze znaczkami Poczty „Solidarności”, zmieniło radykalnie ich zachowanie wobec właściciela przeszukiwanego mieszkania. O ile na początku było ono wrogie, to w miarę tego, jak rosła liczba obejrzanych znaczków, spadał poziom agresji u przeprowadzających rewizję. Przerwali swe służbowe czynności i zaczęli między sobą wymieniać uwagi na temat znalezionych walorów. Ich podniecenie sięgnęło zenitu, gdy natrafili na banknoty: opozycyjne oraz będące w oficjalnym obiegu, opatrzone antyreżimowymi nadrukami. Ich zdenerwowany właściciel już godził się z ich utratą i zastanawiał jakie poniesie konsekwencje w związku z ich wykryciem. Jego zdziwienie nie miało granic, gdy usłyszał od jednego z funkcjonariuszy pytanie czy nie ma więcej takich rzeczy, bo on i jego koledzy

je zbierają. Nie chcą ich za darmo, chętnie zapłacą. Z jego usta padło też zapewnienie, że jeśli zgodzi się dostarczać im te precjoza, to do protokołu przeszukania zostaną wpisane pojedyncze wydawnictwa drugiego obiegu mimo tego, że w mieszkaniu znajdowało się ponad tysiąc ulotek i około setka książek tej proveniencji. To zaś pozwoli uniknąć postawienia właścicielowi mieszkania zarzutu prowadzenia kolportażu nielegalnych druków. Zostanie uznany tylko za ich kolekcjonera i dzięki temu nie poniesie żadnych konsekwencji. Zaskoczony opozycjonista zgodził się. Już po opuszczeniu mieszkania przez funkcjonariuszy – razem z klaserem, za zawartość, którego zapłacili – zaczął się zastanawiać, jak potoczą się dalsze wypadki. Obawiał się tego, że zaistniała sytuacja jest częścią prowokacji, której celem była likwidacja struktury, z którą był związany. Oczywiście nastąpiły kolejne wizyty jednego z oficerów, ale ich celem nie były rewizje, lecz nabywanie opisanych walorów. Nikogo też z kręgu znajomych opozycjonisty nie spotkały jakiegolwiek represje. Sytuacja się na tyle unormowała, że uczestnicy tych spotkań zaczęli się wymieniać informacjami na temat nowości wśród tych druków – funkcjonariusze SB mieli dostęp do nich z innych źródeł – oraz wzajemnych wymian, mających na celu uzupełnienie braków w kolekcjach. Historia ta miała miejsce w jednej z miejscowości środkowej Polski. Jej główny bohater nie zgodził się jednak na ujawnienie swego nazwiska oraz nazwy miejscowości, w której mieszkał.

Obecnie z pieniędzmi z opozycyjnymi nadrukami możemy najczęściej zetknąć się na aukcjach internetowych. Organizowane są też wystawy im poświęcone. Można je też znaleźć w różnych kolekcjach druków opozycyjnych. Część banknotów z nadrukami wrogimi reżimowi PRL zapewne leży dziś zapomniana w różnych zakamarkach i czeka na ponowne odkrycie.

Szczepan Rudka

Wydawnictwo Oświatowe BiS i Oficyna Wydawnicza Droga. 1984 – 1988

Nasza działalność wydawnicza trwała w latach 1984 – 1988. Istniała w dwóch nazwach. Zaczęła się w 1984 roku jako Wydawnictwo Oświatowe BiS Wrocław. Później, jako Oficyna Wydawnicza Droga Warszawa. Dwie z publikacji przygotowanych przez naszą redakcję opublikowaliśmy w Wydawnictwie KOS i w wydawnictwie Słowo/CDN.

Powody założenia wydawnictwa.

Wydawnictwo Oświatowe BiS wymyślone zostało przez instruktorów harcerskich 14 WDH „Błękitna Czternastka” : Marka Frąckowiaka i Andrzeja Boguszewskiego oraz ich kolegi i przyjaciela Ludomira Łożnego. Chcieliśmy wydawać nieco inny profil książek niż wydawnictwa, z którymi byliśmy związani, więc zdecydowaliśmy się na założenie własnej oficyny. Marek Frąckowiak od końca 1979 pracował w kolportażu wydawnictw „Głos ” i „Krağ”, potem od końca 1982 prowadził Niezależne Wydawnictwo Harcerskie, a od początku roku 1984 współpracował z Niezależną Oświatą. Andrzej Boguszewski, podobnie, od zimy 1979 współpracował z wydawnictwem „Głos”, następnie „Krağ” (kolportaż i druk), później też z „KOS” (kolportaż i druk). Ludomir Łożny współpracował z Andrzejem Boguszewskim w kolportażu, a Magda Goc współpracowała z programem III Radia Solidarność kierowanym przez Andrzeja Gelberga (z jej mieszkania przy ul. Afrykańskiej 6 nadawane były audycje na Saską Kępę i Goćławek). Wiele kontaktów było więc ze sobą przemieszanych.

Zespół wydawniczy

Wydawnictwo BiS tworzyli : Andrzej Boguszewski (technika i kolportaż), Marek Frąckowiak (technika) i Ludomir Łożny (redakcja, technika). W 1985 roku zakończył współpracę z wydawnictwem Marek Frąckowiak, a w roku 1986 wydawnictwo zmieniło nazwę na Wydawnictwo Droga. Z oboma wydawnictwami współpracowali technicznie i redakcyjnie : Jan Strękowski i Leszek Szaruga (Aleksander Wirpsza) (redaktorzy), Magdalena Goc (MG) (technika), Paweł Niziński (P, PN) i Andrzej Góra (AG) (grafika). Trzeba podkreślić kluczową rolę Ludomira Łożnego jako redaktora w poszukiwaniu i wyborze tekstów oraz w kontaktach z ich autorami. Był też skarbnikiem obu wydawnictw.

Nazwy wydawnictw

„BiS” jest skrótem od harcerskiego hasła : „Braterstwo i Służba”. Chcieliśmy jednak być nadal związani z Niezależną Oświatą „Solidarności” stąd więc w nazwie „Wydawnictwo Oświatowe”. Druga nazwa : „Droga” była inspirowana piosenką Jacka Kaczmarskiego. Nie ma nic wspólnego z przedwojennymi i wojennymi politycznymi inspiracjami.

Działalność wydawnicza.

W czasie naszej działalności, pod swoimi nazwami lub w innych wydawnictwach, wydaliśmy i przygotowaliśmy do wydania 10 pozycji. Część jest przedrukami, większość jest pierwszym wydaniem polskim. W jednym przypadku jest to pierwszy przekład na język polski (Kiryłł Zinowiew, tłumaczył Michał Lenge). Wydaliśmy, bądź zredagowaliśmy 10 książek w ciągu czterech lat. Nie jest to specjalnie duży dorobek. Jest wynikiem braku finansów w wydawnictwie, ale też tym, że zajmowaliśmy się drukiem pism dla innych wydawców : wydawnictwa „Krağ”, lubelskiego „Libertas”, pisma „Głos” pisma „KOS”. Były też druki lub dodruki „Tygodnika Mazowsze” i innych biuletynów dla „Solidarności”: zakładów Tewa, Solidarności Rolniczej, pisma „Solidarności” z Kluczborka „Nad Stobrawą”. Mieliśmy też bardzo ambitne plany. Planowaliśmy wydać po polsku dwa tomy „God’s Playground” („Boże igrzysko”) Normana Davisa, które Ludek Łożny otrzymał od prof. Aleksandra Gieysztora, stryja naszej koleżanki archeolog Ewy Gieysztor-Szymczak. Ludek zaczął też tłumaczyć i przygotowywać do druku książkę „The Polish Passion” Lawrence’a Weschlera, dziennikarza „The Washington Post”, której rękopis dostaliśmy za pośrednictwem pani dr Teresy Węgrzynowicz, archeolog z Państwowego Muzeum Archeologicznego, gdzie wówczas pracował Ludek Łożny, a której córka była żoną Weschlera. Plany były jednak ewidentnie za ambitne na nasze ówczesne możliwości.

Trzeba wspomnieć, że z wydawnictwami BiS i Droga wiąże się też korzystanie z dwu magazynów papieru zorganizowanych przez kontakty Andrzeja: jednego, dzięki współpracy Aleksandra Burschego – archeologa jak Andrzej i Ludek – w Chyliczkach (obecnie Piaseczno), w willi przy ul. Przesmyckiego 38 należącej do państwa Bursche (rodzina niezwykle zasłużona dla Polski, Juliusz Bursche ma nawet ulicę w Śródmieściu Warszawy) i drugiego w piwnicy domu Wojciecha Niesłuchowskiego przy ulicy Buszyckiej 16a (wtedy Jeziorki, teraz to część Ursynowa). Oba magazyny papieru służyły także obsłudze Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego i Zespołu Oświaty Niezależnej. Wojtek Niesłuchowski miał pseudonim „Partyzant”, bo był harcerzem „Zawiszaków” w Szarych Szeregach i jako niespełna 11-letni chłopiec uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Był listonoszem Harcerskiej Poczty Polowej w Śródmieściu-Południe. Jego ojciec zginął w czasie Powstania w egzekucji ulicznej na Placu Zbawiciela. W piwnicy domu Wojtka była także drukarnia wydawnictwa Droga, a poza tym, jako że miał samochód i to Fiata 125p, był także kierowcą wydawnictwa BiS i Droga. Również Alek Bursche przewoził swoim Fiatem 126 materiały drukarskie i gotowe wydruki. Istniały jeszcze dwa magazyny papieru, farby i matryc: jeden w garażu przy ulicy Belwederskiej i drugi w podwarszawskiej Wesołej. Drukarnia w domu Wojtka Niesłuchowskiego była głównym miejscem produkcji wydawnictw i prasy (na powielaczu białkowym Gestettner otrzymanym z wydawnictwa „Krağ”). Sporadycznie, pisma o małych nakładach (500-1000 egz.) Andrzej i Ludek drukowa-

li w innych miejscach: w domu państwa Bursche w Chyliczkach, w domu wynajmowanym od pułkownika LWP przez instruktora 22 WDH Grzegorza Nowika w Zalesiu Górnym (na ścianie pokoju, gdzie drukowaliśmy wisiał jego olejny portret, na którym po awansie na stopień pułkownika specjalnie sprowadzony malarz domalował dodatkową gwiazdkę), w innym domu w Zalesiu Górnym przy ulicy Biedronki, w którym mieszkała starsza pani, harcerka i sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim zwana przez nas „Babcią” (była mamą himalaisty i żeglarza Andrzeja Zawady). Przez bardzo krótki czas do druku wykorzystywana była niewykończona piwnica (a właściwie fundamenty, bo dom jeszcze nie istniał) domu w Zalesiu Dolnym. Mimo, że działaliśmy jednocześnie w różnych środowiskach, staraliśmy się nie drukować wszystkiego w jednym miejscu. Stąd kilka miejsc druku, żeby w razie „wpadki” na miejscu w drukarni było tylko jedno wydawnictwo. I tak na przykład książek wydawnictwa „Krąg” nie drukowaliśmy w piwnicy u „Partyzanta”, ale w drukarni „Na Działce” w Popowie pod Wyszkowem (w letniskowym domku aktora Mariusza Dmochowskiego). Andrzej Boguszewski drukował tam też z innymi osobami niż z Ludkiem Łoźnym. Zazwyczaj był to Józek (prawdopodobnie pseudonim?), drukarz „Kręgu”, a jeśli on nie mógł, to z dwoma instruktorami harcerskimi „Błękitnej Czternastki” – Jackiem Przyguckim „Zeusem” lub z Jarosławem Stańczakiem „Długim”. Logistykę tej drukarni zapewniał Adam Karwowski „Smętek”. Na marginesie trzeba dodać, że drukarnia wpadła 19 grudnia 1982 r., a Adam Karwowski został aresztowany.

Jednym z kierowców, z którym rozwoziłem regularnie bibułę był Andrzej – starszy ode mnie hutnik z Huty „Warszawa”. Jego nazwiska nigdy nie poznałem. Bardzo udzielał się w duszpasterstwie hutników – ks. Jerzy Popiełuszko był ich kapłanem – i na pogrzebie niósł jego trumnę. Andrzej mieszkał w bloku na Chomiczówce, miał dwóch chłopaków (wczesne nastolatki) i Syrenkę „Bosto” (rodzaj dwumiejscowego pick-up’u). Jeździliśmy zawsze wieczorem we środy lub czwartku, to zależało od programu telewizji. W środę – jeśli był mecz piłki nożnej („piłkarska środa”), a w czwartki, bo wtedy pokazywano serial o niewolnicy Isaurze. Milicjanci z reguły oglądali i jedno, i drugie, i „na mieście” było wtedy zdecydowanie mniej patroli. Andrzej zginął w wypadku w tej Syrence. Zatrzymał się na czerwonym świetle na Chomiczówce. I wtedy przejechał po nim rozpędzony Kamaz, który się nie zatrzymał i zniknął. Milicja go nie znalazła.

Wydawnictwa BiS i Droga nie były finansowane z zewnątrz. Pieniądze na działalność pochodziły wyłącznie ze sprzedaży naszych publikacji. Istotne dla nas było to, że wydawaliśmy książki, które nie istniały w oficjalnym i nieoficjalnym obiegu wydawniczym. Jedynie zbiór poezji Adama Zagajewskiego był prawie wiernym przedrukiem z wydania paryskiego (zmniejszony format i kolor). „Zachód porwany” – zbiór przedruków z różnych wydań uzupełniliśmy jednak niepublikowanym wcześniej esejem Leszka Szarugi, a do przedruku londyńskiego wydania „Wierszy 1977-1984” Jana Polkowskiego dodaliśmy nasze oryginalne grafiki Andrzeja Góry.

Pierwszą książkę wydaliśmy w 1984 roku. Była to powieść Michała Moszkowicza „Punkt Zero”. Maszynopis książki przywiózł ze Sztokholmu, gdzie spotkał się z Moszkowiczem, Ludek Łożny. Wydrukowana była we Wrocławiu, bo tam studiował wtedy Marek Frąckowiak i wydrukowała ją drukarnia Niezależnej Oświaty. W tym samym roku, też we Wrocławiu i w tej samej drukarni, wydrukowaliśmy zbiór esejów „Zachód porwany”. Zredagował go Ludek Łożny we współpracy z Leszkiem Szarugą, jednym z autorów.

Ostatnie dwie książki to „Faeton” Witolda Wirpszy i „Wiersze 1977-1984” Jana Polkowskiego (przedruk z wyd. „Puls”, ale z dodanymi przez nas ilustracjami Andrzeja Góry). „Faeton”, chociaż przygotowany przez nas, wydany został w 1988 roku przez Wydawnictwo KOS. Obie książki przygotowaliśmy do druku w 1987 roku, ale w kwietniu 1988 wyjechałem z Polski do Paryża (tam współpracowałem z Biurem Solidarności i z wydawnictwem „Spotkania”). Ludek Łożny od ponad roku był już za granicą (Amsterdam, potem Nowy Jork – współpracował tam, aż do zamknięcia radia, z sekcją polską Radia Wolna Europa), a Marek Frąckowiak całkowicie zaangażował się w prace w Zespole Oświaty Niezależnej i stworzonego tam przez zespół NWH pisma dla młodzieży „Wielka Gra” i „Zeszytów Wielkiej Gry”.

Pełna lista wydanych książek (część z nich wymieniona jest w pracy Józefy Kamińskiej „Bibliografia Publikacji Podziemnych w Polsce 13.XII 1981 – VI 1986”, Editions Spotkania Paryż 1988) :

Moszkowicz Michał: „Punkt Zero”, Wrocław : Wydawnictwo Oświatowe BiS, 1984, s.102, nlb.3, offset, cena 100 zł, cm 14,7 x 10,7. Pierwsze polskie wydanie.

Przedmowa do wydania krajowego – Leszek Szaruga: Pustka. Przygotowano na podstawie wydania First Poet's and Painter's Press, Stockholm-London 1980.

(Józefa Kamińska, poz. 2512 s.307).

„Zachód porwany. Eseje i polemiki”, Autorzy: Milan Kundera, Adam Zagajewski, János Kiš, François Bondy, Georges Nivat, Leszek Szaruga. Wrocław: Wydawnictwo Oświatowe BiS, 1984, s.60, offset, cena 120 zł, cm 21 x 15.

Teksty s. 3-51 pochodzą z „Zeszytów Literackich” Paryż 1984 n°5, 7; tekst Leszka Szarugi publikowany jest po raz pierwszy.

(Józefa Kamińska, poz. 3314 s.391).

Jan Strękowski: „Nauka Jazdy”. Opowiadania. Warszawa : Wyd. Droga, 1985, s.58, sitodruk (błędnie offset. w Bibliografii Kamińskiej), cena 120 zł, cm 13,4 x 10,2. Pierwsze polskie wydanie.

(Józefa Kamińska, poz. 3028 s.360).

Adam Zagajewski: „Jechać do Lwowa”. Warszawa Wyd. Droga, 1985, offset.

Przedruk z „Aneks”, Londyn 1985, ilustracje Józef Czapski.

Kirył Zinowiew (Kiril Fitz Lyon): „Rosja w przeddzień rewolucji”. Tłumaczył Michał Lenge. Warszawa: Wyd. Droga, 1986, s.111, sitodruk, cena 250zł, cm 15 x 10,5. Pierwsze polskie wydanie.

I wydanie rosyjskie „Rossija nakanune revolutsii”, Overseas Publications Interchange Ltd., London 1983.

Jacek Wegner: „Taksówkarskie epitafium”. Warszawa: Wyd. Droga, 1986, s.92, nlb.6, białko, cena 380 zł, cm 20 x 14,5. Pierwsze polskie wydanie.

Ewa Nawój: „Wiersze i sny”. Warszawa, Wyd. Droga, 1987, s.51, białko, cena 200 zł, cm 20 x 15. Pierwsze polskie wydanie.

Książki przygotowane do wydania, ale wydane przez inne oficyny :

Ks. Jerzy Popiełuszko: „Homilie”. Warszawa: Wyd. Słowo i CDN, 1984, s.140, offset, cena 370 zł, cm 20 x 14,5. Wprowadzenie ks. Teofil Bogucki, słowo wstępne Klemens Szaniawski. Pierwsze polskie wydanie. (Józefa Kamińska, poz. 2772, 2773, 2774 s.334).

Witold Wirpsza: „Faeton”. Warszawa: Wydawnictwo Społeczne KOS, 1988, s.149, nlb.6, offset, cena 900 zł, cm 20 x 14,5. Pierwsze polskie wydanie.

(?) Jan Polkowski: „Wiersze 1977-1984”. Przedruk z „Puls Publications” Londyn 1986. Wzbogacony o grafiki Andrzeja Góry wykonane specjalnie do naszego polskiego przedruku.

Oryginały ilustracji – grafiki tuszem na kartonie A4 miały być ofiarowane Janowi Polkowskiemu za pośrednictwem Macieja P. Prusa, któremu osobiście je przekazałem zimą 1987/88 w Krakowie (ostatecznie ta pozycja jednak nie ukazała się).

Nota o założycielach Wydawnictwa Oświatowego BiS i Droga :

Andrzej Boguszewski. Ur. 1955. Archeolog. Podharcistrz, ZHP i Niezależny Ruch Harcerski. Obecnie emerytowany specjalista do spraw badań naukowych i operacji w Institut National de Recherches Archéologiques Préventives (INRAP). Mieszka we wsi Gerde w departamencie Hautes-Pyrénées, Francja.

Marek Frąckowiak. Ur. 1957. Harcmistrz, ZHP i Niezależny Ruch Harcerski, później Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Obecnie dyrektor generalny Izby Wydawców Prasy. Mieszka w Warszawie, Polska.

Ludomir R. Łożny. Ur.1956. Archeolog i antropolog. Obecnie emerytowany profesor City University of New York (CUNY). Mieszka w Nowym Jorku i we wsi Unadilla w stanie Nowy Jork, USA.

Aneks 1. (Andrzej Boguszewski)

W wydaniu „Homilii” ks. Popiełuszki uczestniczyłem przez dość niezwykły przypadek. Otóż jednym z naszych kolporterów była Alina Kozińska-Bałdyga, koleżanka ze studiów Ludka Łożnego. Maszynopis homilii ks. Popiełuszki dostała jej mama, bardzo znana w parafii Św. Stanisława-Kostki, przedwojenna harcerka i uczestniczka Powstania Warszawskiego, więźniarka Ravensbrück. Też dzięki jej znajomościom poznaliśmy „Partyzanta” Wojciecha Nieśluchowskiego (drukarnia, magazyn, transport) i „Babcie” z Zalesia (drukarnia). Jedną z jej koleżanek w parafii św. Stanisława Kostki była pani Niekraszowa, wdowa po kapitanie WP zamordowanym w Katyniu. A pani Niekraszowa-

wa, jako harcerka Szarych Szeregów, знаła Wojtkę. A żeby było jeszcze dziwniej, to jej mąż, Władysław Niekraś, jeden z pierwszych skautów w Polsce, założył i był drużynowym 14 Warszawskiej Drużyny Harcerzy. Po nim prowadził ją w Szarych Szeregach Ludwik Berger, organizator pułku „Baszta”. A drużynowymi żeńskiej Czternastki były Hanka Zawadzka i Barbara Bytnar, siostry „Zośki” i „Rudego”. Ja byłem drużynowym 14 WDH do czasu jej rozwiązania w lutym 1982.

Z propozycją polskiego wydania homilii zwróciła się Alina do Ludka Łożnego. Oczywiście, było to bardzo interesujące. Ks. Popiełuszko miał w zasadzie bardzo uporządkowane swoje kazania i przygotowanie ich poszło Ludkowi szybko. Ostatni raz spotkaliśmy się z ks. Popiełuszką na kilka dni przed jego porwaniem i zamordowaniem. Byłem u niego chyba tylko raz czy dwa, ale jako że to ja zajmowałem się drukiem, odbierałem od niego już ostateczną, sprawdzoną i zaaprobowaną wersję. Trochę rozmawialiśmy, był zadowolony, że te homilie się ukążą i powiedział coś takiego: „To dobrze, bo wie pan, ja myślę, że już długo nie pożyję”. No i parę dni później został porwany! Znałem też jednego z jego porywaczy – Waldka Chmielewskiego. Chodziliśmy do tego samego liceum Królowej Jadwigi na Woronicza do równoległych klas, ja: A, Chmielewski: C. Ponieważ w naszej klasie było tylko siedmiu chłopaków, lekcje wfi mieliśmy razem z klasą C. I tak przez kilka lat graliśmy razem w piłkę.

Maszynopis był obszerny, a w tej sytuacji trzeba było wydać tę książkę natychmiast. Dlatego dałem materiał zredagowany przez ks. Popiełuszkę i Ludka Łożnego Adamowi Karwowskiemu z wyd. „Krag”. Dalej prowadził to Adam, chyba – jeśli pamiętam – w porozumieniu z Grzegorzem Nawrockim. Książka ukazała się bardzo szybko. Adam Karwowski wyjechał z Polski do Kanady (Vancouver) w 1986 roku.

Aneks 2

„Faeton” Witolda Wirpszy i Jana Polkowskiego „Wiersze 1977-1984” (przedruk z wyd. Puls, ale z dodanymi przez nas ilustracjami Andrzeja Góry) przygotowałem do druku w 1987 roku. Ludek Łożny od ponad roku był już w Nowym Jorku, a Marek Frąckowiak całkowicie zaangażował się w prace w Zespole Oświaty Niezależnej. Ja w kwietniu 1988, korzystając z nieoczekiwanego nagłego zbiegu przypadków, wyjechałem z Polski do Francji. Przed wyjazdem zostawiłem przygotowane teksty obu książek. „Faeton” wydany został w październiku 1988 roku przez Wydawnictwo KOS.

Aneks 3.

Marek Frąckowiak – Notatka nt. Wydawnictwa Oświatowego „BiS” – lata 1984 i 1985.

Pod koniec roku 1982 przejąłem od Leszka Truchlewskiego prowadzenie w konspiracji Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego i kierowałem działalnością NWH w następnych latach (Leszek był założycielem NWH [wcześniej Biblioteczka Bratnie-

go Słowa] i prowadził je od jesieni 1980 do wprowadzenia stanu wojennego, w stanie wojennym był przez pewien czas internowany, a później wyemigrował do Francji).

Należy tu wspomnieć, że od końca roku 1979 pracowałem w kolportażu wydawnictw „Głos”, a następnie „Krağ” (studiując we Wrocławiu prowadziłem kolportaż na Wrocław i Dolny Śląsk), wprowadzony w te struktury właśnie przez L. Truchlewskiego.

W ciągu półtora roku udało się zbudować nie tylko redakcję wydawnictwa, ale także dość wydajną bazę poligraficzną NWH i sporą sieć kolportażu. Nie mając własnej maszyny drukarskiej oparliśmy poligrafię NWH na tzw. „dojściach”, czyli tajnym druku w legalnych drukarniach oraz współpracy z innymi wydawnictwami. Owe „nasze” dojścia, funkcjonujące przez cały okres prowadzenia przeze mnie NWH, to dwie drukarnie we Wrocławiu.

Wiosną roku 1984 przyjęliśmy propozycję prof. Andrzeja Janowskiego, by ekipa NWH objęła poligrafię offsetową Zespołu Oświaty Niezależnej. Przejęliśmy należący do ZON powielacz offsetowy – nastąpiło połączenie części NWH z częścią poligrafii ZON (i Wydawnictwa Społecznego „KOS”). Nasza ekipa organizowała druk (głównie „Zeszytów Edukacji Narodowej”, ale nie tylko), oprawę, dostawy papieru, dostawy wydruków do hurtowego magazynu. A także później kolportaż wydawnictw ZON i innych druków kanałami naszej sieci kolportażu. Niektóre pozycje NWH były drukowane na maszynie ZON (w przerwach między drukiem dla ZON), a niektóre „Zeszyty Edukacji Narodowej” drukowano we Wrocławiu, na „dojściach” NWH. Zespół NWH – redakcja, druk, kolportaż, transport, magazyny itp. – liczył wówczas kilkanaście osób, nie licząc osób stale współpracujących w różnych miastach.

W roku 1984 porozumieliliśmy się z Andrzejem Boguszewskim, by bazując na możliwościach poligraficznych i transportowych NWH i kontaktach redakcyjnych Andrzeja, wraz z innymi osobami uruchomić także Wydawnictwo Oświatowe „BiS” (od harcerskiego hasła „Braterstwo i Służba”). Z innych osób zaangażowanych w organizację tego wydawnictwa poznałem wówczas Ludka Łoźnego i Magdę Goc, oczywiście Pawła Nizińskiego. Później, w innych już okolicznościach poznałem Janka Strękowski i Leszka Szarugę.

Warto wspomnieć, że z wydawnictwem BiS wiąże się też korzystanie z dwu magazynów papieru zorganizowanych przez kontakty Andrzeja: jednego w Chyliczkach w willi należącej do pp. Bursche (dzięki współpracy Alka Burschego) i drugiego w piwnicy willi Wojciecha Niesłuchowskiego w Jeziorkach. Oba magazyny służyły także obsłudze NWH i ZON.

W okresie naszej współpracy jako Wydawnictwo Oświatowe BiS wydaliśmy dwie pozycje książkowe:

„Punkt Zero”, autor Michał Moszkowicz

„Zachód porwany. Eseje i polemiki”, autorzy: Milan Kundera, Adam Zagajewski, János Kiš, François Bondy, Georges Nivat, Leszek Szaruga.

Obie książki były drukowane we Wrocławiu, na tzw. „dojściach” NWH w drukarniach. Obie są datowane na rok 1984, choć mam wrażenie, że realnie ukazały się – a przynajmniej ta druga – w roku 1985 (ale może pamięć mnie zawodzi).

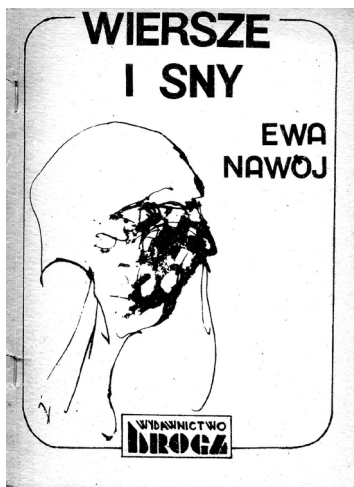
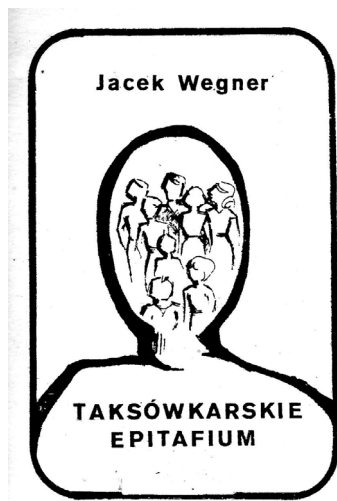
Na początku lipca roku 1985 zostaliśmy aresztowani, ja i Andrzej Boguszewski, a także jeden z drukarzy NWH, Zbigniew Popławski. Wpadka była związana z NWH i Andrzej w pewnym sensie padł ofiarą naszych kontaktów wynikających z przyjaźni i związanych ze współpracą w wydawnictwie BiS.

Po uwolnieniu w połowie listopada (jakaś kolejna amnestia, czy łaska PRON), a wyszliśmy obaj – Andrzej i ja – tego samego dnia, drogi podziemne już nam się rozeszły. Ja zająłem się dokończeniem rozpoczętych wcześniej projektów wydawniczych NWH, a potem – w roku 1986 – wszedłem w skład Zespołu Oświaty Niezależnej, gdzie objąłem kontakty z niezależnymi organizacjami i środowiskami młodzieżowymi w całej Polsce. Większość dawnego zespołu NWH weszła także w struktury ZON, pracując w stworzonej przez nas redakcji młodzieżowego pisma Oświaty Niezależnej „Wielka Gra” i „Zeszytów Wielkiej Gry” oraz w kolportażu wydawnictw Oświaty Niezależnej. Z drukiem żadnych publikacji już wówczas nie mieliśmy bezpośrednio nic wspólnego.

Po roku 1985 nie miałem już żadnych kontaktów wydawniczych z dawnym zespołem wydawnictwa „BiS”. Nie miałem niczego wspólnego z wydawnictwem „Droga”, ani z wydaniem przez ten zespół publikacji innych niż wspomniane wyżej „Punkt zero” i „Zachód porwany”.

/MF, 10 września 2021 r./

Andrzej Boguszewski, Marek Frąckowiak, Ludomir R. Łożny



„MAM PIĘĆ LAT” – opowieść o plakacie

Gdy zastanawialiśmy się nad tematami artykułów do nowego numeru „Bibuły” Wiesiek Bieliński podsunął mi pomysł napisania o dziewczynce z plakatu. Chodziło o plakat upamiętniający 5-lecie Solidarności. Pamiętałam go mgliście: dziecko w dzinsach i białym T-shircie z napisem „Mam pięć lat” trzyma uniesioną dłoń w geście wiktorii.

– Dwaj spośród czterech inicjatorów plakatu już nie żyją, więc się śpiesz. Ci nieżyjący to Edward Wasilewski i Jan Gogacz. A żyjący, Krzysz Siemieński i Słoń, czyli ja; też jesteśmy wątko zdrowia – dodał Wiesiek (choć jeśli chodzi o niego, to wydał mi się okazem zdrowia, ale pozory mylą).

Wkrótce okazało się, że – jak to bywa po latach – uczestnicy wydarzeń pamiętają je na różne sposoby. Wiesiek zapamiętał ścianę.

ŚCIANA, czyli tło

W. Bieliński: Naradzialiśmy się w pracowni Edka Wasilewskiego na Ursynowie. Siedzieliśmy na kanapie i zastanawialiśmy się nad wyborem ściany, która miała być tłem plakatu. Wymyśliliśmy, że ściana powinna być szaro-ponura, taka socjalistyczna. Miejsce też było ważne – bezpieczne, no i modelka nie powinna się przeziębicić (akurat była zima).

Myślenie zawsze daje jakieś efekty i tym razem również się sprawdziło. Nagle ktoś stwierdził, że ściana pod którą stoi kanapa idealnie nadaje się na tło. Jakiś fachowiec (NN) rozpoczął niegdyś remont pracowni od zerwania tapet i zniknął, a ściana pozostała. Scenografia była gotowa!

Anna Kołyszko (ówczesna dziewczyna Edwarda Wasilewskiego) także zwróciła uwagę na ścianę:

To ściana w mieszkaniu Edka na ulicy Służby Polsce (ulicy, która mimo wszystko do dzisiaj nie zmieniła swojej nazwy, a już wtedy była przedmiotem naszych kpin). Edek przeprowadzał wtedy generalny remont mieszkania i zdarł „socjalistyczne” ohydne tapety, i odsłonił betonową ścianę. I właśnie ten nierówny szary beton został wybrany świadomie na tło.

Najmniej pamięta fotograf Jarosław Denysenko: Chcieli chyba żeby to wyglądało na zdjęcie robione w piwnicy. Ustaliliśmy, że jednak nie będziemy tego robić w piwnicy, tylko na tle zaprawionej betonem ściany, która miała imitować ścianę w piwnicy. Ponieważ mieszkanie chyba było na samej górze, więc myślę że ta ściana była w tym mieszkaniu lub gdzieś obok niego.

To było w mieszkaniu Edka Wasilewskiego przy ul. Służby Polsce 1 – uściśla Krzysztof Siemieński.

POMYŚL, czyli co było na początku

Najpierw był papier – wspomina W. Bieliński. – Na początku 1985 Edek znowu zaczął marudzić o świetnym papierze, który kupił kiedyś w spółdzielni „Wzór” na zasadzie

„dają, to biorę na zapas, może się przyda”. Marudził, że taki świetny papier, że do druków artystycznych, że musimy coś na nim wydrukować, coś wyjątkowego.

W takim razie na początku był papier – zapisuję pieczołowicie.

K. Siemieński inaczej widzi początek: Wszystko zaczęło się od tego, że Edek był świetnym fachowcem: grafikiem i sitodrukarzem.

Rzeczywiście, z tym zgadzają się wszyscy.

W. Bieliński: Edek był plastykiem, specem od sitodruku, filozofem i redaktorem z zamiłowania. Od kilku lat wspólnie z Jankiem Gogaczem i Krzyśkiem Siemieńskim (po jakimś czasie dołączył Słoń, czyli ja) drukował na sicie zaprojektowane przez siebie solidarnościowe akcydensy, głównie kalendarze i jakieś jeszcze duperele.

A. Kołyszko: Edek Wasilewski, Krzysiek Siemieński i Janek Gogacz drukowali wtedy razem bibułę – książki, pismo „Vacat”, kalendarze Solidarności. Drukowali metodą sitodruku, to były duże ramy drewniane naciągane specjalną nylonową siatką tzw. silkscreen. Ponieważ trudno było o siatkę w dobrym gatunku, a używali jej sporo, bo drukowali w ilościach przemysłowych, przywiozłam im w roku 1985 zapas, kiedy wyjechałam na stypendium USIA do Stanów Zjednoczonych.

Na początku była siatka – odnotowuję. Jednak wczytując się w e-mail Wieśka, dochodzę do wniosku, że nie.

Na początku było olśnienie.

W. Bieliński: Nie pamiętam już, który z nas doznał olśnienia, że w tym roku mamy okrągłą rocznicę Sierpnia. Potem było już z górki: przypomnieliśmy sobie plakat z rocznym synem Antoniego Pawlaka przygotowany na I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Potrzebny nam był tylko pięcioletni chłopiec, i gotowe. Ale skąd go wziąć?

Już mieliśmy szukać kontaktu z Pawlakiem i prosić o „użyczenie” synka, gdy przyszło nowe olśnienie...

Były dwa olśnienia – notuję i dalej czytam e-mail.

...bo Krzysiek Siemieński przypomniał sobie, że jego córka Kasia też ma pięć lat!

K. Siemieński podaje już mniej chaotycznie: Z tego co ja pamiętam, na pomysł zrobienia plakatu wpadł Edward Wasilewski, „modelką” była moja córka Kasia Siemieńska.

A. Kołyszko: Oczywistym skojarzeniem było nawiązanie do plakatu na zjazd „Solidarności” w roku 1981 z synem Antka Pawlaka. Ja się z nich śmiałam, że to drwina ze słynnego plakatu „Mam 8 lat/tyle co Polska Ludowa/rosnę, by ją budować” (cytat niedokładny), a na plakacie śliczna blondyneczka z loczkami trzymana na ręku przez budowniczego PRL. Komuniści też po latach postanowili odszukać dziewczynkę z plakatu na którąś rocznicę PRL, nie pamiętam, 25 czy 30...

MODELKA, czyli Kasia i jej strój

Skupiam się na wspomnieniach A. Kołyszko i dochodzę do wniosku, że jeśli nawet modelka nie wiedziała, w czym weźmie udział, to jej polityczna świadomość na temat: kto jest kim w PRL była powyżej przeciętnej.

A. Kołyszko: Pamiętam kilka urokliwych anegdot związanych z Siemieńskimi, w tym też z Kaśką. Siemieńscy nie kryli przed córką swoich sentymentów politycznych, Krzysiek nie przebiegał w słowach z wściekłości na system. Wciąż powtarzał, że wszystkiemu są winne „p...e czerwone pająki”. Kiedyś wywaliło korki czy przepaliła się żarówka i kilkuletnia Kasia pyta: – Mamo, czy to też zrobiły p...e czerwone pająki?

Od początku stanu wojennego ukrywali się – z małym dzieckiem!!! – najpierw u Edka, potem wynajmowali samodzielne mieszkania. Kiedy przeprowadzili się na Służew, wytropiła ich milicja, zrobiła kipisz – przeszukanie. Potem Ewa Siemieńska, mama Kasi, opowiadała mi, jak w zdenerwowaniu zjadła kartkę, na której było hasło, z jakim ma przyjść kolporter po bibułę.

Moja najukochańsza historyjka z Kasią zdarzyła się w sklepie.

Ewa i Kasia Siemieńskie: Spotkałyśmy kiedyś w sklepie takiego mężczyznę. Podbiegłam do niego i krzyknęłam: „To ten kubek, który zamknął tatusia!”. Mama się śmiała, a on szybko wyszedł ze sklepu.

K. Siemieński: Modelka na potrzeby sesji zdjęciowej (a także dla kamuflażu), została ostrzyżona na chłopaka. Mimo to jej wychowawczyni z przedszkola rozpoznała ją i ostrzegła moją żonę, że „lepiej ufarbować Kasi włosy i zmienić fryzurę, żeby nie spotkała ją jakaś zła przygoda”. Na szczęście nic złego się nie stało.

Kasa nie pamięta, by obcinano jej włosy. Kasa: Jako dziecko zawsze miałam krótkie – wspomina.

W. Bieliński: Edek kupił koszulkę i namalował napis, to on był szefem artystycznym całego przedsięwzięcia.

A. Kołyszko: Pamiętam staranny dobór stylizacji stroju Kaśki. Chłopcy zastanawiali się, jak ma być ubrana. Wybrali dzinsy i saboty – wtedy te emblematy były symbolem wolności, Zachodu, nie wszystkie dzieci mogły być tak ubrane.

Sesja zdjęciowa

A. Kołyszko: Do zdjęcia został wynajęty obcy, polecony przez kogoś fotograf. Wiem, że Edek podkreślał jego profesjonalność. W samej sesji nie uczestniczyłam, ale chyba trwała długo, bo pamiętam potem rozmowę z Edkiem, w której interesowałam się, czy i jak Kaśka wytrzymała takie długie zdjęcia.

K. Siemieński: Zdjęcie do plakatu robił przyjaciel Wieśka Bielińskiego Jarek Denysenko.

J. Denysenko: Niestety niewiele mam wspomnień z realizacji tego zdjęcia, ponieważ były to czasy, że im mniej się wiedziało, tym lepiej. Ktoś mnie polecił, ktoś przyszedł – powiedziano o co chodzi, że mają dziecko, które ma 5 lat. Podano mi adres na Ursynowie, umówiliśmy się na odpowiednią godzinę, kiedy przyjechałam wszyscy czekali, ale nie przedstawialiśmy się sobie. Wszystko odbyło się bardzo szybko. Dziecko miało tylko stać i patrzeć w obiektyw, więc sprawa z mojej strony była prosta, bardziej chodziło o to, żeby to był diapozytyw „zachodni” czyli Kodak lub Agfa i format 6x6 cm,

ponieważ w tamtych czasach tylko z takiego formatu lub większego można było coś drukować. Myślę że była to Agfa, bo taką mogłem wtedy sam wywołać. Zdjęcia robiłem aparatem „Pentacon six” format 6x6 cm na diapozytywie 12 klatek.

Cała sesja z przyjściem i wyjściem mogła trwać maksimum 30 min. Przyszedłem zrobiłem i wyszedłem. Potem oczywiście przekazałem gotowy materiał człowiekowi, który to wszystko organizował.

Legalnie zajmowałem się fotografią aktu kobiecego, nielegalnie próbowałem dokumentować wystąpienia, demonstracje. Raz zrobiłem zdjęcie do paszportu ucharakteryzowanemu mężczyźnie – nikt wówczas nie przedstawiał się sobie. Tak było bezpiecznie.

DRUK, czyli wyczyn techniczny, i KOLPORTAŻ

K. Siemieński: Drukowaliśmy także w pracowni na Ursynowie, drukarzami oprócz Edwarda byli Gogacz, Bieliński i ja. Kolorowy plakat wydrukowano techniką sitodruku w nakładzie około tysiąca egzemplarzy. Druk trwał mniej więcej dwa-trzy tygodnie, bo każdy egzemplarz trzeba było ciągnąć rakłą z kolejnym kolorem farby cztery razy. Kolejny kolor można było nakładać dopiero po wyschnięciu poprzedniego. Druk wymagał bardzo dużej precyzji, bo trzeba było uważać żeby kolory się nie rozjechały, ale dzięki umiejętnościom Edwarda odpadów było bardzo niewiele, a jakość efektu końcowego nawet dzisiaj nie budziłaby zastrzeżeń. Duża część nakładu trafiła do rozprowadzania przez Grupy Oporu „Solidarni” za pośrednictwem (już niestety nieżyjącego) mojego przyjaciela Teosia Klinecwicza. Część nakładu była kolportowana przez sieć Nowej prowadzoną przez Piotra Sz wajcера oraz Przedświtu (głównie Tomasz Dolecki). Część rozprowadzał Wiesiek Bieliński, Janek Gogacz i ja. Znaczna partia nakładu została przemyciona przez współpracowników Teosia na Zachód. Opowiadał mi kolega z opozycji – Mateusz Wierzbicki, że widział plakat rozklejony na płotach w Chicago.

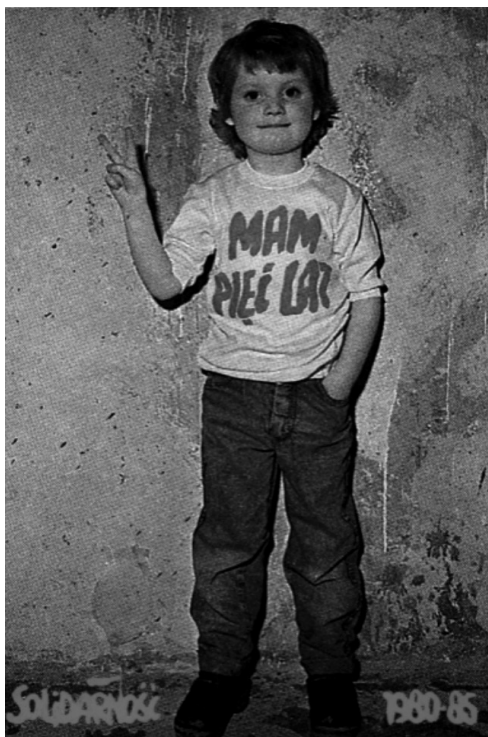
A. Kołyszko: Edek twierdził, że to niezwykle wyczyn techniczny – druk kolorowego plakatu w takich warunkach. Dobierali kolory podstawowe (bodajże cztery: czerwony, niebieski, żółty, czarny) i każdy drukowali oddzielnie. Czyli cały nakład musiał być drukowany te cztery razy, a – co najważniejsze – wszystkie arkusze niezwykle precyzyjnie spasowane, żeby nie rozjechały się kolory.

Ja też rozprowadziłam jakiś plik wśród swoich kręgów znajomych.

W. Bieliński: Z drukiem naszego plakatu było inaczej. Rzeczywiście przy kolorowych drukach czterokrotnie nakładano farbę, ale – jak już wszystkim wiadomo – Edek był specem i w tym wypadku zastosował inny sposób druku.

Po wydrukowaniu każdego tysiąca egzemplarzy robiliśmy przerwy i właśnie te przerwy najtrudniej było przetrwać. Edek rozcieńczał farby różnymi roztworami, a my wdychaliśmy opary. Dopóki trwała praca, było jako tako, ale w czasie przerw coraz bardziej czuliśmy, że tracimy kontakt z rzeczywistością.

J. Denysenko: Pierwsze wydruki w technologii sitodruku były robione w wyższej rozdzielczości, jednak druk się rozmazywał i zdecydowano się na mniejszą rozdzielczość czyli mniejszy raster.



fot. Jarek Denysenko;

kierownictwo artystyczne: Edward Wasilewski

Projekt: Grafex, czyli:

Gogacz (Jan Gogacz – m.in. drukarz, współzałożyciel i redaktor „Vacatu”, współpracownik wydawnictw: Nowa, Przedświt, In Plus)

Edek – Edward Wasilewski, m.in. drukarz, grafik (absolwent malarstwa ASP), twórca okładek wielu książek, redaktor, współzałożyciel i twórca logo „Vacatu”, współpracownik Nowej, Przedświtu, In Plus, współinicjator serii filozoficznej „Biblioteka Aletheia”.

Krzysiek – Krzysztof Siemieński, m.in. drukarz, założyciel „Vacatu”, współorganizator tzw. sekcji legalizacji wytwarzającej dokumenty dla ukrywających się działaczy podziemia, współpracownik Nowej, Przedświtu, założyciel wydawnictwa In Plus. Aresztowany w drukarni Nowej w 1983 r.

Słoń – Wiesław Bieliński, m.in. w 1978 r. założył punkt Latającej Biblioteki, współpracownik Nowej, współzałożyciel wydawnictw In Plus, Postój, Cel, Przedświt.

Dziewczynka z plakatu

Katarzyna Siemieńska

Dom Siemieńskich był typowym domem opozycjonistów: rewizje, przesłuchania, tata w areszcie – czy zdawała sobie pani sprawę, że u koleżanek jest inaczej, normalniej, lepiej?

Wręcz przeciwnie – to u mnie było lepiej! Nasz dom (czy mieszkaliśmy u kogoś, czy sami, czy w maleńkiej kawalerce) zawsze był pełen ludzi. To był zdecydowanie mój żywioł! Dla mnie naturalną sytuacją było, że zajmowali się mną, oprócz rodziców, różni ludzie, znajomi, ze wszystkimi byłam na „ty” i dostawałam mnóstwo prezentów. Dla mnie Zbigniew Bujak to był Zbyszek, Władysław Frasyniuk – Władek, do Magdy Urban mówiłam mamó (przez jakiś czas mieszkaliśmy razem), a Krzysztof Leski był tatą (bo był do niego podobny). Nie pamiętam też, żebym odczuwała jakiegokolwiek strach w czasie np. rewizji – bardziej ciekawość. Ja osobiście czułam się bezpieczna. Choć pamiętam dwie sytuacje, które mogły mi uświadomić, że mój dom jest inny. Przypominam sobie, że kiedy tata był w więzieniu jechałyśmy z mamą tramwajem i w pewnym momencie mama powiedziała, żebym pomachała tatusiowi, bo tatuś jest w więzieniu. Obie wtedy płakałyśmy, ale ja chyba dlatego, że ona płacze – nie żebym była świadoma, co to naprawdę znaczy. Pamiętam też, że kiedy inne dzieci pokazywały, jakie mają duże problemy chwytając się za głowę, ja miałam pokazywać jakie mam problemy z bolszewikami (taka zabawa). Kiedyś też w przedszkolu pochwaliłam się koleżankom, że mój tata jest w więzieniu i byłam z tego bardzo dumna. Zupełnie nie wiedziałam, dlaczego koleżanki podeszły do tego z rezerwą. U mnie w domu to było normalne!

Pani mama nie miała obiektywności co do pomysłu „wykorzystania” jej dziecka w niezbyt bezpiecznym przedsięwzięciu, jakim była realizacja plakatu.

Myślę, że moja mama nie podchodziła do tego w ten sposób. Nie sądzę, że traktowała to jako „wykorzystanie”, a raczej jako udział w pewnym przedsięwzięciu zorganizowanym przez tatę. Mama tylko i aż wspomagała tatę. Domyślam się, że nie było jej łatwo zwłaszcza kiedy tata siedział w więzieniu a ona pracowała, studiowała i zajmowała się mną...

Wiedziała pani, w jakim celu idziecie do mieszkania Edwarda Wasilewskiego?

Tak, tzn. oczywiście nie byłam do końca świadoma o co chodziło, ale tata powiedział, że idziemy robić mi zdjęcia. Lubiłam tam chodzić, bo Edek miał psa, za którym przepadałam – jedliśmy z jednej miski ;) itd. więc na pewno nie protestowałam.

Jak długo trwała sesja zdjęciowa? Możliwe, że obiecano pani nagrodę za cierpliwość?

Nie pamiętam ile trwały zdjęcia, ale dla mnie to była zabawa. Nikt mi niczego w zamian nie obiecywał. Dostałam fajną koszulkę, przygotowaną specjalnie dla mnie, włożyłam

drewniaki, które zawsze mi się podobały, i super się bawiłam. Może po jakimś czasie mi się znudziło, ale tego nie pamiętam.

Czy pokazano pani plakat, gdy był już gotowy?

Tak, widziałam plakat i miałam wielką frajdę, ale chyba nie byłam świadoma, o co tak naprawdę chodzi.

Kiedy zrozumiała pani, że to nie była zabawa i że została pani „wpisana” w część ważnej historii – chodzi mi o taką pełną świadomość.

Pierwszy raz zdałam sobie z tego sprawę, kiedy zaproszono mnie do udziału w spocie reklamowym Tadeusza Mazowieckiego, kiedy ubiegał się o prezydenturę. Ale nie zastanawiałam się nad tym wtedy za bardzo. Miałam 10 lat. Przypominam sobie, że reklamówka była kręcona u nas w domu. Miałam spojrzeć na plakat, który wisiał na ścianie, uśmiechnąć się i powiedzieć: „Teraz mam 10 lat, nadal jestem za Solidarnością i dlatego popieram Tadeusza Mazowieckiego”. W pełni jednak dotarło do mnie, że zostałam „wpisana” w historię, kiedy zobaczyłam zdjęcie plakatu w książce J. Kuronia i J. Żakowskiego „PRL dla początkujących”.

Jak reagują rówieśnicy, gdy dowiadują się, kim jest dziewczynka ze sławnego plakatu podziemnej Solidarności?

Nie wszyscy się o tym dowiadują. Nie opowiadam każdemu ani o plakacie, ani o udziale w reklamie wyborczej, ponieważ nie uważam, by było to moją zasługą. Ostatnio znajomi dowiedzieli się o tym przypadkiem, za sprawą mojego dziadka (ze strony taty). Byli zaskoczeni, ale bardzo pozytywnie. Kazali mi o wszystkim opowiedzieć. Ostatnio kolega historyk zadzwonił do mnie i powiedział, że właśnie stoi przed moim plakatem w muzeum w Gdańsku. To było naprawdę miłe – kolejny moment kiedy zdałam sobie sprawę, że jest to coś ważnego. Ale na co dzień tego nie odczuwam. **Dziewczynka z plakatu skończyła przedszkole, potem Szkołę Podstawową nr 293 im. J. Kochanowskiego, później XXX LO im. J. Śniadeckiego w Warszawie, wreszcie szkołę wyższą – Lingwistyczna Szkoła Wyższa w Warszawie kierunek tłumaczenia specjalistyczne język angielski. A teraz, co dzieje się w pani życiu, czy spełniają się marzenia?**

Wszystko się spełnia. Ciężko na to pracuję. Nie mam własnej rodziny, jestem szczęśliwą singielką. Na studiach wzięłam urlop dziekański i pojechałam na rok do Anglii – jeszcze przed wejściem do Unii, także nie było kolorowo – pojechałam sama w ciemno, choć z językiem. Pracowałam jako kelnerka. Po roku wróciłam, skończyłam 4. rok studiów i pojechałam jeszcze na kilka miesięcy. Potem wróciłam, skończyłam studia (w maju bronię pracy magisterskiej na filozofii) i wyjeżdżam. Mam już w zasadzie wszystko zorganizowane, jednak nie chciałabym zapeszać. Mogę powiedzieć, że mam plan: jeszcze kilka lat spędzić za granicą, ale dalej – Azja, Ameryka Południowa, może coś jeszcze. Teraz uczę angielskiego w szkołach językowych, jestem Asistant Director of Studies, i tłumaczę. Za granicą będę uczyć angielskiego i doskonalić francuski,

hiszpański – taki mam plan na razie, potem zobaczymy. Nie wiem, czy na stałe chciałabym mieszkać poza Polską – chyba nie. Ale na razie, skoro świat stoi otworem i skoro tak o tym marzyłam, postaram się to wykorzystać.

Jak ocenia pani działania pokolenia pani ojca, jego kolegów, koleżanek, którym chciało się coś robić wbrew – czy to tak samo odległa historia jak bitwa pod Grunwaldem i wystarczy zapamiętać daty?

Nie, nie jest to dla mnie jak bitwa pod Grunwaldem. Pamiętam kartki i inne atrakcje PRL-u. Podziwiam też i jestem wdzięczna tacie i innym, że ja właśnie mogę do pewnego stopnia czuć się obywatelem świata. Ale sama do polityki się nie garnę. Nie potrafiłabym się w tym odnaleźć i szczerze mówiąc, nie podoba mi się poziom i stan polityki w Polsce i to, że zamiast iść do przodu, cały czas tkwimy w przeszłości. Nie twierdzę, że należy o tym co się działo zapomnieć, ale też nie można wymagać od pokolenia np. mojej siostry (rocznik 88), żeby jakoś się z tym czasem utożsamiało.

Ale bardzo denerwuje mnie, gdy ludzie w moim wieku mają się za wielkich ekspertów i oceniają poczynania ludzi tamtego okresu.

(Bibula 2008)

Studenci a komuna

- Artykuł '83 Niezależne Zrzeszenie Studentów Politechniki Białostockiej. Białystok. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny [Trzynastki] '13. Białystok. Studenckie. 1989
- Biuletyn Strajkowy NZS. Białystok. Studenckie. 1989
- Demokratyczny Ruch Oporu informator nieregularny. Białystok. Studenckie. 1982
- Dodatek Wieczorny IS FUW. Białystok. Studenckie. 1981
- Errata biuletyn NZS Filii UW w Białymstoku. Białystok. Studenckie. 1980-81
- Foto Serwis NZS FUW. Białystok. Studenckie. 1989
- Fuwik pismo studentów filii UW-Białystok. Białystok. Studenckie. 1981
- Gazeta Wyborcza NZS FUW. Białystok. Studenckie. 1989
- Informator Strajkowy FUW. Białystok. Studenckie. 1981
- O Co Chodzi? Nieregularne pismo akademickie. Białystok. Studenckie. 1988-89
- Opornik Akademicki Ruch Oporu. Białystok. Studenckie. 1982
- Przewodnik po Biomedycynie biuletyn informacyjny Socjalistycznego Związku Satyryków Polskich. Białystok. Studenckie Satyryczne. 1981
- Przy Budowie pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów FUW. Białystok. Studenckie. 1980-81
- Serwis MBI NZS AMB. Białystok. Studenckie. 1981
- Stetoskop dwutygodnik Niezależnego Związku Studentów AMB. Białystok. Studenckie. 1981
- Strajkowa Gazeta Niezależne Zrzeszenie Studentów FUW, PB, PWST. Białystok. Studenckie. 1981
- Studencki Biuletyn Wojenny. Białystok. Studenckie. 1982-83
- Dokąd Idziesz?... biuletyn informacyjny NZS. Bielsko-Biała. Studenckie. 1981
- Gąbka. Bielsko-Biała. Studenckie Społeczno-kulturalne. 1988-90
- Zgrzyt pismo studentów PŁ Filii w BB. Bielsko-Biała. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny NZS. Bydgoszcz. Studenckie. 1989
- Indeks pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Techniczno-Rolniczej. Bydgoszcz. Studenckie. 1981
- Miotła pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Bydgoszcz. Studenckie. 1981
- Nacja pismo NZS. Bydgoszcz. Studenckie. 1989
- Pokolenie biuletyn informacyjny Związku Akademickiego „Pokolenie”. Bydgoszcz. Studenckie. 1989
- Quo Vadis pismo Niezależnego Ruchu Studenckiego Uczelni Bydgoskich. Bydgoszcz. Studenckie. 1985
- Akces pismo NZS WSP. Częstochowa. Studenckie. 1988
- Biuletyn Informacyjny NZS WSP Częstochowa. Częstochowa. Studenckie. 1989-90
- Igła biuletyn informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów WSP Cz-wa. Częstochowa. Studenckie. 1980-81

- Kontekst pismo studentów WSP. Częstochowa. Studenckie. 1989
- Mini-Max NZS P. Cz. informator wewnętrzny Polit. Częstochowska. Częstochowa. Studenckie. 1981
- Nasze Sprawy biuletyn informacyjny NZS Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Częstochowa. Studenckie. 1981
- Strajkuś NZS Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Częstochowa. Studenckie. 1981
- Synopsis dwumiesięcznik popularnonaukowy pismo studenckiego koła filozoficznego [NZS WSP Częstochowa. Częstochowa. Studenckie. 1981
- Żaczek pismo NZS WSP Częstochowa. Częstochowa. Studenckie. 1989
- Żak niezależne pismo informacyjne wydawane przez TKZ NZS Polit. Cz. Częstochowa. Studenckie. 1980-81
- ABC pismo studentów Uniwersytetu Gdańskiego. Gdańsk. Studenckie. 1986-88
- Albo...!? nieregularne pismo ludzi NZS-u (i nie tylko) NZS UG. Gdańsk. Studenckie. 1989
- BI NZS biuletyn informacyjny NZS informacje, dokumenty, komentarze. Gdańsk. Studenckie. 1987-89
- Biało-Czerwona. Gdańsk. Studenckie. 1981
- BIS Biuletyn Informacyjny Studenckiego Komitetu Solidarności. Gdańsk. Studenckie. 1984
- Biuletyn Akademicki SKS NZS „Północ”. Gdańsk. Studenckie. 1982
- Biuletyn Informacyjny Studenckiego Komitetu Solidarności. Gdańsk. Studenckie. 1984
- Biuletyn NZSP Akademii Medycznej w Gdańsku. Gdańsk. Studenckie. 1980-81
- Czopek biuletyn specjalny Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich Akademii Medycznej w Gdańsku. Gdańsk. Studenckie. 1981
- Dawno Dawno Temu dodatek publicystyczno-literacki do Eskulapa. Gdańsk. Studenckie Literackie. 1989
- Dołek informator „Górki” [Duszpasterstwo Akademickie Dominikanów w Gdańsku]. Gdańsk. Studenckie. 1980-81
- Eskulap pismo środowiskowe NZS AMG. Gdańsk. Studenckie. 1988-90
- Fin de Siecle nieregularne pismo liberałów. Gdańsk. Studenckie. 1989-90
- Impuls pismo publicystyczno-informacyjne SKS NZS. Gdańsk. Studenckie. 1987-89
- Komunikat (Gdańsk-NZSP) [Tymczasowy Komitet Założycielski NZSP UG]. Gdańsk. Studenckie. 1980
- Komunikat Strajkowy Biuro Informacyjne Komitetu Strajkowego Wydz. ET i Wydz. Prawa. Gdańsk. Studenckie. 1981
- Kornik niezależne pismo studentów Wybrzeża. Gdańsk. Studenckie. 1983-84
- Maraton NZS AWF. Gdańsk. Studenckie. 1988-89
- Monitor Studencki jednodniówka Uczelnianej Komisji Porozumiewawczej Politechniki Gdańskiej. Gdańsk. Studenckie. 1981
- Odnova niezależne pismo młodzieży akademickiej. Gdańsk. Studenckie. 1980-81
- Panaceum pismo NZSP AMG. Gdańsk. Studenckie. 1981

- Podziemna Gazeta PG [Politechnika Gdańska]. Gdańsk. Studenckie. 1982-87
- Polibuda gazeta środowiskowa NZS PG. Gdańsk. Studenckie. 1987-89
- Reduta II pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów UG. Gdańsk. Studenckie. 1981
- Reduta niezależny biuletyn studencki. Gdańsk. Studenckie. 1980-81
- Reduta Strajkowa pismo NZS Uniwersytetu Gdańskiego. Gdańsk. Studenckie. 1988
- Serwis Biura Informacyjnego NZS. Gdańsk. Studenckie. 1981
- Serwis Centrum Informacji Akademickiej NZS .Gdańsk. Studenckie. 1989
- Serwis Informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Gdańskiej. Gdańsk. Studenckie. 1981
- SIS Serwis Informacyjny Studentów Studencki Komitet Oporu Społecznego. Gdańsk. Studenckie. 1983
- Strajkowy Biuletyn Informacyjny CIA NZS Gdańsk. Gdańsk. Studenckie. 1989
- Studencki Biuletyn Informacyjny Studencki Komitet Oporu Społecznego. Gdańsk. Studenckie. 1983-84
- Uniwersum gazeta środowiskowa NZS UG. Gdańsk. Studenckie. 1987
- Vacat biuletyn Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Gdańskiej. Gdańsk. Studenckie. 1981
- Verbel pismo Z.A. „Verbum” PG. Gdańsk. Studenckie. 1989
- Verbum materiały, informacje, komunikaty. Gdańsk. Studenckie. 1988-89
- Wiadomości (Gdańsk-NZS). Gdańsk. Studenckie. 1981
- Wiązania Środowiska Twórcze Wybrzeża Krąg Literacki „Wiązania” przy Duszpasterstwie Akademickim Dominikanów w Gdańsku. Gdańsk. Studenckie. 1985
- Żaczek biuletyn Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Gdańskiej. Gdańsk. Studenckie. 1981
- Latarnia niezależne pismo studentów [TKZ NZSP WSM w Gdyni]. Gdynia. Studenckie. 1980-85
- AGO biuletyn Akademickiej Grupy Oporu Politechniki Śląskiej. Gliwice. Studenckie 1982-84
- Biuletyn Informacyjny NZS Politechnika Śląska. Gliwice. Studenckie. 1981
- Informacje NZS Politechnika Śląska. Gliwice. Studenckie. 1980-81, 1988-89
- Aspekty pismo Duszpasterstwa Akademickiego w Gorzowie. Gorzów Wlkp. Studenckie. 1985-86
- Komunikat Niezależnego Zrzeszenia Studentów AWF Poznań Filia Gorzów Wlkp. Gorzów Wlkp. Studenckie. 1980
- Komunikat Strajkowy Studenckiego Komitetu Strajkowego AWF Filia. Gorzów Wlkp. Studenckie. 1981
- Rekontra biuletyn informacyjny NZS AWF Gorzów Wlkp. Gorzów Wlkp. Studenckie. 1981
- Ver...B[um] pismo Komitetu Samoobrony Studentów „Zwyciężymy” AWF. Gorzów Wlkp. Studenckie. 1983

- Aspekt biuletyn informacyjny Niezaleźnego Zrzeszenia Studentów. Katowice. Studenckie. 1988
- Bez Retuszu pismo Niezaleźnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu ŚlĄskiego. Katowice. Studenckie. 1988-89
- Głos Akademicki. Katowice. Studenckie. 1983
- Klika pismo studentów i młodej inteligencji UŚ NZS. Katowice. Studenckie. 1989
- Kontrapunkt pismo studentów Akademii Ekonomicznej Katowice. Katowice. Studenckie. 1981
- MarchoŃt pismo NZS AE [wewnĄtrzorganizacyjna gazetka NZS AE w Katowicach]. Katowice. Studenckie. 1980
- Mniemania studenckie pismo regionalne Niezaleźnego Zrzeszenia Studentów redagowane przez Wydział Filologiczny Uniwersytetu ŚlĄskiego i ŚlĄskĄ Akademię MedycznĄ. Katowice. Studenckie. 1980-81
- Prosto z Mostu NZS Śl. AM. Katowice. Studenckie. 1980-81
- Wiadomości Medyczne pismo Niezaleźnego Zrzeszenia Studentów ŚIAM. Katowice. Studenckie. 1989
- Wyzwolenie pismo Niezaleźnego Zrzeszenia Studentów Regionu ŚlĄsko-Dąbrowskiego. Katowice. Studenckie. 1982-83
- Gazetka Strajkowa / NZS P. Św. Kielce. Studenckie. 1981
- Kabel strajkowy serwis informacyjny NZS WSP Kielce. Kielce. Studenckie. 1981
- Reflektor pismo Niezaleźnego Zrzeszenia Studentów WSP im. Jana Kochanowskiego w Kielcach. Kielce. Studenckie. 1981
- Smurf. Kielce. Studenckie. 1988
- Po Prostu pismo Niezaleźnego Zrzeszenia Studentów Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie. Koszalin. Studenckie. 1981
- Po Prostu pismo NZS. Koszalin. Studenckie. 1981
- Ad Usum Internum serwis informacyjny NZS AM. Kraków. Studenckie. 1981
- Akademicki Wtórnik. Kraków. Studenckie. 1982
- Aplauz pismo określonych sił Wydz[iału] Prawa NZS. Kraków. Studenckie. 1981
- Barykada pismo RO NZS. Kraków. Studenckie. 1982-87
- Bez Cenzury. Kraków. Studenckie. 1981
- Biuletyn Bojkotowy. Kraków. Studenckie. 1988
- Biuletyn Informacyjny (Kraków-NZS). Kraków. Studenckie. 1980
- Biuletyn Informacyjny Biura Organizacji „Białego Marszu”. Kraków. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny NZS Akademia Medyczna im. Mikołaja Kopernika. Kraków. Studenckie. 1980
- Biuletyn Informacyjny Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie. Kraków. Studenckie. 1977
- Biuletyn Niezaleźnego Zrzeszenia Studentów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Kraków. Studenckie. 1980

- Biuletyn Niezależnego Zrzeszenia Studentów AE. Kraków. Studenckie. 1980-81
- Biuletyn NZS AE. Kraków. Studenckie. 1987-88
- Biuletyn NZS AE pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Ekonomicznej. Kraków. Studenckie. 1988-89
- Do Użytku Wewnątrzorganizacyjnego pismo społeczno-polityczne studentów NZS AE. Kraków. Studenckie Społeczno-polityczne. 1981
- Donosiciel informator NZS UJ. Kraków. Studenckie. 1981
- Enzetesik serwis informacyjny NZS Kraków. Kraków. Studenckie. 1989
- Fakultet pismo środowiska akademickiego. Kraków. Studenckie. 1983
- Fotogazeta Akademicki Ruch Samoobrony. Kraków. Studenckie. 1982
- Gazetka Krakowska serwis informacyjny Akademickiego Ruchu Samoobrony. Kraków. Studenckie. 1982-85
- Geolog biuletyn informacyjny NZS Wydział Geologiczno-Poszukiwawczy AGH. Kraków. Studenckie. 1981
- Glosator pismo członków NZS Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków. Studenckie. 1989-90
- Głos Wolny... pismo Ruchu Oporu NZS. Kraków. Studenckie. 1982-83
- Gołębnik pismo Instytutu Filologii Polskiej NZS UJ. Kraków. Studenckie. 1982
- Gryzer pismo samorządu studentów Wydziału Wiertniczo-Naftowego AGH. Kraków. Studenckie. 1989-90
- Gwarek pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Górniczo-Hutniczej im. ks. St. Staszica. Kraków. Studenckie. 1987-90
- Indeks. Kraków. Studenckie. 1977-79
- Indeks pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Kraków. Studenckie. 1985-90
- INFO! [serwis informacyjny Niezależnej Agencji Informacyjnej NZS AGH]. Kraków. Studenckie. 1981
- Informacyjny Biuletyn NZS ASP. Kraków. Studenckie. 1981
- Informator [serwis informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów i Organizacji Młodzieżowej KPN]. Kraków. Studenckie. 1987-89
- Informator Studencka Sekcja Informacyjna Konfederacji Polski Niepodległej. Kraków. Studenckie. 1982
- Kabel pismo komisji informacji NZS UJ. Kraków. Studenckie. 1981
- Kabel serwis informacyjny NZS AGH. Kraków. Studenckie. 1981
- Kadrówka pismo Klubu Politycznego NZS. Kraków. Studenckie. 1989
- Komunikat / KZ NZS AGH. Kraków. Studenckie. 1980-81
- Komunikat Centrum Prasowe I Ogólnopolskiego Zjazdu Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Kraków. Studenckie. 1981
- Komunikat Komitetu Strajkowego Niezależnego Zrzeszenia Studentów UJ Kraków. Kraków. Studenckie. 1981

- Komunikat Komitetu Strajkowego Studentów Akademii Medycznej w Krakowie. Kraków. Studenckie. 1981
- Komunikat Międzyuczelniany Komitet Strajkowy. Kraków. Studenckie. 1988
- Komunikat Strajkowy NZS WSP Kraków. Kraków. Studenckie. 1981
- Komunikat Studenckiego Komitetu Gotowości Strajkowej AR. Kraków. Studenckie. 1981
- Krzyk (Kraków) Studenckie Grupy Oporu. Kraków. Studenckie. 1982-83
- Kurier Studencki. Kraków. Studenckie. 1982-87
- Legion pismo NZS WSP. Kraków. Studenckie. 1988-90
- Make Love Not War organ Komitetu Koordynacyjnego Akcji Bojkotu Komitet Koordynacyjny Akcji Bojkotu. Kraków. Studenckie. 1988-89
- Mimo Wszystko Krakowska Komisja Wykonawcza NZS. Kraków. Studenckie. 1981
- Mroczny Krzyżowiec pismo członków NZS Wydziału Filozoficzno-Historycznego UJ. Kraków. Studenckie. 1989
- Niezależne Pismo Studenckie. Kraków. Studenckie. 1983
- Niezależność n-tygodnik Niezależnego Zrzeszenia Studentów AR w Krakowie. Kraków. Studenckie. 1979-81
- Nihil Novi KKW NZS. Kraków. Studenckie. 1982-83
- NZS jednodniówka Krakowskiej Rady Koordynacyjnej Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Kraków. Studenckie. 1986-88
- Od Nowa niezależne pismo studenckie [NZS AGH]. Kraków. Studenckie. 1980-81
- Pismo Akademickiego Ruchu Samoobrony. Kraków. Studenckie. 1981
- Po Prostu Bis pismo studenckie Akademickiego Ruchu Odnowy. Kraków. Studenckie. 1980-81
- Pozycja pismo Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie. Kraków. Studenckie. 1977
- Póki my żyjemy pismo Akademickiego Ruchu Samoobrony. Kraków. Studenckie. 1981-83
- Pro Patria międzyuczelniane niezależne pismo studenckie. Kraków. Studenckie. 1985
- Próby pismo NZS PK. Kraków. Studenckie. 1981, 1989
- Przedruk Biblioteka SKS [Studenckiego Komitetu Solidarności] AGH [Akademii Górniczo-Hutniczej] w Krakowie. Kraków. Studenckie. 1979
- Przegląd Akademicki foto aneks NZS UJ. Kraków. Studenckie. 1988-89
- Przegląd Akademicki pismo Ruchu Oporu NZS. Kraków. Studenckie. 1985-90
- Przegląd Biblioteczny biuletyn Studenckiej Biblioteki Wydawnictw Niezależnych NZS UJ. Kraków. Studenckie. 1989
- Przeszłość Wam Ręczy Imionami Swemi jednodniówka wydana w 150 rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego 29 XI 1830 – 29 XI 1980. Kraków. Studenckie. 1980
- Recepta pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Medycznej w Krakowie. Kraków. Studenckie. 1989
- Serwis Informacyjny Biura Rzecznika Prasowego NZS UJ. Kraków. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny KKW NZS [Krakowska Komisja Wykonawcza NZS]. Kraków. Studenckie. 1982

- Serwis Informacyjny Komisji Informacji Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Kraków. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny Komitetu Strajkowego Studentów. Kraków. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny NZS AGH. Kraków. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny NZS PK. Kraków. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny NZS UJ. Kraków. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny PAPSS [Podziemna Agencja Prasowa Studentów i Solidarności"]. Kraków. Studenckie. 1982
- Serwis Informacyjny Rzecznika Prasowego Międzyuczelnianego Komitetu Strajkowego w Krakowie. Kraków. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny Sekcji Informacji Tymczasowego Międzyuczelnianego Komitetu Strajkowego. Kraków. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny SKOD [Studencki Komitet Obrony Demokracji]. Kraków. Studenckie. 1981-82
- Serwis Informacyjny tygodnik Akademickiego Ruchu Samoobrony. Kraków. Studenckie. 1982
- Serwis Nadzwyczajny / NZS WSP (Kraków) Sekcja Informacji Niezależnego Zrzeszenia Studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Kraków. Studenckie. 1981
- Słowo pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Kraków. Studenckie. 1988-89
- Spis Systematyczny Przegląd Informacji Studenckich pismo NZS UJ. Kraków. Studenckie. 1981
- Studencki Merkuriusz Strajkowy [Międzyuczelniany Komitet Strajkowy]. Kraków. Studenckie. 1981
- Student. Kraków. Studenckie. 1985
- Sygnal niezależne pismo studenckie. Kraków. Studenckie. 1978-79
- Sygnaly miesięcznik NZS AM Kraków. Kraków. Studenckie. 1981
- Tygodnik dawniej SPIS NZS. Kraków. Studenckie. 1981
- Tygodnik pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów UJ. Kraków. Studenckie. 1981
- Z Ukrycia niezależne okupacyjne pismo studenckie. Kraków. Studenckie. 1982-84
- Zadyma pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Kraków. Studenckie. 1981
- Zarzewie biuletyn akademicki. Kraków. Studenckie. 1982
- Zeszyty Klubu Myśli Patriotycznej „Jagiellonia” Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków. Studenckie. 1981
- Arachne miesięcznik studentów filologii polskiej KUL. Lublin. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny LKDS [Lubelski Klub Dziennikarzy Studenckich Wyd. Strajkowe. Lublin. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny LKDS Lubelski Klub Dziennikarzy Studenckich. Lublin. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny NZS. Lublin. Studenckie. 1988

- Biuletyn NiezaleŃnego Zrzeszenia Studentów. Lublin. Studenckie. 1981
- Biuletyn TKZ NZS UMCS. Lublin. Studenckie. 1981
- Całym Zdaniem pismo studentów Akademii Rolniczej NiezaleŃne Zrzeszenie Studentów AR w Lublinie. Lublin. Studenckie. 1981
- Curier pismo NZS UMCS. Lublin. Studenckie. 1988-89
- Enklawa niezaleŃne pismo studentów. Lublin. Studenckie. 1982
- Gazeta Strajkowa NiezaleŃne Zrzeszenie Studentów. Lublin. Studenckie. 1989
- Informator Akademicki Biuro Informacji Studenckiej NZS PL. Lublin. Studenckie. 1981
- Informator Akademicki serwis informacyjny Działu Informacji Komitetu Strajkowego. Lublin. Studenckie. 1981
- Informator Akcji SolidarnoŃciowej. Lublin. Studenckie. 1988
- Kalendarium biuletyn informacyjny NZS UMCS w Lublinie. Lublin. Studenckie. 1989
- Komunikat / Akademicki Komitet Strajkowy w Lublinie. Lublin. Studenckie. 1981
- Komunikat Komisja Informacji NZS KUL. Lublin. Studenckie. 1981
- Konfident Strajkowy organ Komisji Dezinformacji i Propagandy Sukcesu. Lublin. Studenckie Satyryczne. 1981
- Kronika Wydarzeń Komisja Informacyjna NZS KUL. Lublin. Studenckie. 1981
- KUL-ier zeszyt NiezaleŃnego Zrzeszenia Studentów Komisja Wydawnicza przy Tymczasowym Zarządzie NiezaleŃnego Zrzeszenia Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Lublin. Studenckie. 1980-81, 1987
- Monolog pismo NZS Politechnika Lubelska. Lublin. Studenckie. 1981
- N organ Uczelnianego Komitetu Strajkowego UMCS. Lublin. Studenckie. 1981
- NZS Biuletyn NiezaleŃne Zrzeszenie Studentów Uczelni Lubelskich. Lublin. Studenckie. 1982
- OBISS Ogólnopolski Biuletyn Informacyjny Samorządów Studenckich. Lublin. Studenckie. 1989
- Podtekst pismo NiezaleŃnego Zrzeszenia Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Lublin. Studenckie. 1981
- Spojrzenia pismo studentów teologii KUL. Lublin. Studenckie. 1981
- Strajk informator Uczelnianego Komitetu Strajkowego UMCS. Lublin. Studenckie. 1981
- Świadectwo biuletyn studencki. Lublin. Studenckie. 1984
- Tętno Dwa pismo NZS Akademii Medycznej w Lublinie załoŃzone w 1981! roku, wznowione w roku 1988. Lublin. Studenckie. 1988-89
- Tętno pismo Tymczasowego Komitetu ZałoŃzielskiego NiezaleŃnego Zrzeszenia Studentów Akademii Medycznej w Lublinie. Lublin. Studenckie. 1980-81
- Unia Młodych pismo Stowarzyszenia Katolickiej MłodziŃy Akademickiej. Lublin. Studenckie. 1989
- Volta NiezaleŃne Zrzeszenie Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Lublin. Studenckie. 1988-89
- Źak pismo NiezaleŃnego Zrzeszenia Studentów. Lublin. Studenckie. 1987-89

- Akces NZS Filologii Polskiej. Łódź. Studenckie. 1981
- Antykomunał [pismo NZS Politechniki Łódzkiej]. Łódź. Studenckie. 1989
- BIS Biuro Informacji Studenckiej. Łódź. Studenckie. 1982
- Biuletyn Informacyjny NZS pismo NZS PŁ. Łódź. Studenckie. 1986-87
- Biuletyn Informacyjny NZS Politechniki Łódzkiej. Łódź. Studenckie. 1986-87
- Donosiciel Niezależne Zrzeszenie Studentów Mat-Fiz-Chem. UŁ. Łódź. Studenckie. 1981
- Donosik biuletyn informacyjny NZS. Łódź. Studenckie. 1989
- Exodus pismo studentów katolickich. Łódź. Studenckie. 1980-81, 1989-90
- Fuzja Studencka Agencja Informacyjna NZS. Łódź. Studenckie. 1989
- Głos Studenta. Łódź. Studenckie. 1985
- Jeż NZS [Politechniki Łódzkiej]. Łódź. Studenckie. 1981
- Kanał Informacyjny informator prasowy Zarządu Uczelnianego NZS Politechniki Łódzkiej. Łódź. Studenckie. 1981
- Komunikat (Łódź-NZS). Łódź. Studenckie. 1989
- Litery pismo literackie NZS UŁ. Łódź. Studenckie. 1981
- Łoża niezależne pismo studentów AM Łódź. Łódź. Studenckie. 1981
- Notatnik Akademicki pismo studentów Uniwersytetu Łódzkiego. Łódź. Studenckie. 1984-85
- Pro Patria pismo NZS Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ. Łódź. Studenckie. 1989
- Rzeczywistość pierwszy dzień strajku UŁ. Łódź. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny UKS [Uczelniany Komitet Strajkowy Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Łódzkiego]. Łódź. Studenckie. 1981
- Solidarne Czuwanie biuletyn strajkowy. Łódź. Studenckie. 1981
- Strajk biuletyn informacyjny. Łódź. Studenckie. 1981, 1986
- Strajkuś opornik nadzwyczajny. Łódź. Studenckie. 1981
- Sygnaly nieregularny biuletyn d[uszpasterstwa] a[kademi]ckiego „Węzeł”. Łódź. Studenckie Duszpasterstwo. 1980
- Veto [pismo NZS UŁ]. Łódź. Studenckie. 1981
- Wakat niezależne pismo członków NZS przy „Propozycjach i Dyskusjach”. Łódź. Studenckie. 1980
- WUŁ wiadomości NZS UŁ. Łódź. Studenckie. 1988-89
- Zarys pismo NZS UŁ. Łódź. Studenckie. 1989
- Zgrzyt studenckie pismo społeczno-kulturalne. Łódź. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów WSP Olsztyn. Olsztyn. Studenckie. 1989
- Gadzinówka brukowiec z życia uczelni wiadomości zasłyszane w tłumie przez członków NZS WSP Olsztyn. Olsztyn. Studenckie. 1989
- Karuzela. Olsztyn. Studenckie. 1981
- Litera pismo społeczno-kulturalne [pismo społeczno-kulturalne Niezależnego Zrzeszenia Studentów] NZS ART. Olsztyn. Studenckie Społeczno-kulturalne. 1981

- Reperkusje NZS WSP Olsztyn. Olsztyn. Studenckie. 1981, 1989
- Aneks NZS. Opole. Studenckie. 1980-81, 1988-89
- Biuletyn Informacyjny Niezaleznego Zrzeszenia Studentów WyŹszej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Opole. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny NZS WSI Opole. Opole. Studenckie. 1981
- Katharsis Koło MłodzieŹy Katolickiej NZS WSI Opole. Opole. Studenckie. 1981
- Komunikat / NZS WSP Opole. Opole. Studenckie. 1981
- Komunikat Komitet Bojkotowy [Szkolenia Wojskowego WyŹszej Szkoły Pedagogicznej i WyŹszej Szkoły InŹynierskiej]. Opole. Studenckie. 1989
- Akapit pismo studentów [NZS]. Poznań. Studenckie. 1987-89
- Almanach Duszpasterstwa Akademickiego przy Parafii Źw. Stanisława Kostki w Poznaniu Związek Akademicki „Universitas”. Poznań. Studenckie Duszpasterstwo. 1988
- Almanach Związku Akademickiego „Młoda Polska”. Poznań. Studenckie. 1989
- Aneks Samorząd Szkolny PWSSP. Poznań. Studenckie. 1988
- Awers niezaleŹny serwis informacyjny Międzyuczelnianego Biura Prasowego NZS. Poznań. Studenckie. 1980
- BIS Biuletyn Informacyjny Studentów. Poznań. Studenckie. 1982-83
- Biuletyn Informacyjny Wydziałowej Agencji Informacyjnej NZS. Poznań. Studenckie. 1981
- Biuletyn NZS UAM. Poznań. Studenckie. 1982-83
- Biuletyn SKS. Poznań. Studenckie. 1985
- Biuletyn Strajkowy [Komitet Strajkowy NZS UAM]. Poznań. Studenckie. 1988
- Coma niezaleŹne pismo studentów Akademii Medycznej w Poznaniu. Poznań. Studenckie. 1988-89
- Donosiciel tygodnik informacyjny NZS. Poznań. Studenckie. 1981
- Echo ulotka nie laska przekaz ją innym nieregularnik. Poznań. Studenckie. 1989
- Errata jednodniówka Komitetu ZałoŹycielskiego NZS Politechniki Poznańskiej. Poznań. Studenckie. 1980-81
- Fala biuletyn NZS UAM z ... tygodnia wojny biuletyn wojenny. Poznań. Studenckie. 1982
- Fizol NZS AWF. Poznań. Studenckie. 1989
- Głosy miesięcznik studencki. Poznań. Studenckie. 1989
- Jednodniówka Niezaleznego Zrzeszenia Studentów UAM w Poznaniu. Poznań. Studenckie. 1988
- Kosyner biuletyn informacyjny NZS Wydziału Historycznego UAM. Poznań. Studenckie. 1988-90
- Marzec '68 jednodniówka Niezaleznego Zrzeszenia Studentów. Poznań. Studenckie. 1988
- Miesięcznik Międzyuczelniany Komitet Protestacyjny Uczelni Poznańskich. Poznań. Studenckie. 1983
- NiezaleŹny Biuletyn Studencki KZ NZS AE. Poznań. Studenckie. 1980
- Novum nieregularnik studentów NZS. Poznań. Studenckie. 1989
- Odgłos. Poznań. Studenckie. 1989

- Podaj Dalej pismo studentów uczelni poznańskich. Poznań. Studenckie. 1986-89
- Pohybel strajkowy biuletyn informacyjny NZS UAM. Poznań. Studenckie. 1981 1979-80
- Przystań Duszpasterstwo Akademickie Dominikanów w Poznaniu. Poznań. Studenckie Duszpasterstwo.
- Roztopy niezależny biuletyn studentów UAM [niezależne pismo społeczno-kulturalne]. Poznań. Studenckie. 1980-81
- Serwis Informacyjny Biura Prasowego KS NZS AE. Poznań. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny NZS. Poznań. Studenckie. 1989
- Serwis Strajkowy (NZS UAM). Poznań. Studenckie. 1980-81
- Serwis Strajkowy (NZS UAM) Biuro Prasowe NZS UAM. Poznań. Studenckie. 1981
- Serwisik Strajkowe Biuro Prasowe Niezależne Zrzeszenie Studentów Politechniki Poznańskiej. Poznań. Studenckie. 1981
- Tu i Teraz pismo NZS UAM. Poznań. Studenckie. 1981
- Ugór niezależne pismo studentów Akademii Rolniczej w Poznaniu. Poznań. Studenckie. 1987
- Ulotka Informacyjna Studenckiego Komitetu Solidarności. Poznań. Studenckie. 1979
- Veto (Poznań). Poznań. Studenckie. 1982-84, 1988
- W Drodze ku Wolności Akademia Rolnicza Poznań. Poznań. Studenckie. 1985
- Wiatr niezależny biuletyn studentów UAM. Poznań. Studenckie. 1980
- Wprost pismo NZS UAM Wydziału Prawa i Administracji. Poznań. Studenckie. 1980-81
- Żylak. Poznań. Studenckie. 1980-81
- Biuletyn Informacyjny NZS WSI Radom. Radom. Studenckie. 1981
- BI OSA biuletyn informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Rolniczej w Rzeszowie. Rzeszów. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny NZS AR. Rzeszów. Studenckie. 1981
- CDN niezależny biuletyn studencki. Rzeszów. Studenckie. 1982-83
- CIA Centrum Informacji Akademickiej [biuletyn informacyjny]. Rzeszów. Studenckie. 1981
- Kontrapunkt niezależne pismo studenckie przy NZS WSP Rzeszów. Rzeszów. Studenckie. 1981
- Kresoviak pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów PRz, WSP, UMCS. Rzeszów. Studenckie. 1988
- Serwis Informacyjny Centrum Informacji Akademickiej Niezależnego Zrzeszenia Studentów Rzeszów. Rzeszów. Studenckie. 1981
- abc Akademicki Ruch Samoobrony. S. L. Studenckie. 1981
- Fakultet pismo środowiska akademickiego. S. L. Studenckie. 1983
- Nocne Teksty Kabaretu „Afera”. S. L. Studenckie Satyryczne. 1981
- Penetracje. S. L. Studenckie. 1989
- Sanacja przedruki z prasy niezależnej pismo studenckie NZS.S. L. Studenckie. 1981
- Biuletyn NZS WSRP Siedlce. Siedlce. Studenckie. 1989

- JednodniŃwka Studencka WSRP wydawnictwo Siedleckiego Komitetu Robotniczego Polskiej Partii Socjalistycznej. Siedlce. Studenckie. 1989
- NOS NiezaleŃna Opinia StudentŃ WyŃszej Szkoły Rolniczo-Pedagogicznej w Siedl-
cach. Siedlce. Studenckie. 1989-90
- Serwis Informacyjny NZS WSR-P. Siedlce. Studenckie. 1981
- Akademik WSP pismo NiezaleŃnego Zrzeszenia StudentŃ. Słupsk. Studenckie. 1985-86
- Elipsa niezaleŃny biuletyn studencki. Słupsk. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny WSP NZS Słupsk. Słupsk. Studenckie. 1981
- Studenci '81 tygodnik NiezaleŃnego Zrzeszenia StudentŃ WSP Słupsk. Słupsk. Stu-
denckie. 1981
- Na Drodze pismo NiezaleŃnego Zrzeszenia StudentŃ. Sosnowiec. Studenckie. 1987-8
- [Trzeci] 3 Maja jednodniŃwka NZS WSP. Szczecin. Studenckie. 1981
- ARO serwis informacyjny Akademickiego Ruchu Oporu. Szczecin. Studenckie. 1982
- Bez Cenzury periodyk NiezaleŃnego Zrzeszenia StudentŃ Politechniki SzczeciŃskiej.
Szczecin. Studenckie. 1989-90
- Czarna Skrzynka biuletyn informacyjny NiezaleŃnego Zrzeszenia StudentŃ uczelni
szczeciŃskich. Szczecin. Studenckie. 1986-88
- Donosik wiadomoŃci Biura Informacyjnego NZS Szczecin. Szczecin. Studenckie. 1981
- Głos Studencki tygodnik NiezaleŃnego Zrzeszenia StudentŃ. Szczecin. Studenckie. 1981
- Informator Akademicki biuletyn informacyjny Międzyuczelnianej Komisji Koordynacyj-
nej NZS. Szczecin. Studenckie. 1988-89
- KapuŃ biuletyn informacyjny NZS Akademii Rolniczej w Szczecinie. Szczecin. Studen-
ckie. 1981
- Komunikat [NZS Akademii Rolniczej w Szczecinie]. Szczecin. Studenckie. 1981
- Komunikat Biuro Informacyjne [NZS Szczecin]. Szczecin. Studenckie. 1981
- Komunikat NZS WSP Szczecin. Szczecin. Studenckie. 1981
- Kret głos NZS AR Szczecin. Szczecin. Studenckie. 1980-81
- Kurier Strajkowy [NZS]. Szczecin. Studenckie. 1989
- Muchomor dwutygodnik studentŃ Politechniki SzczeciŃskiej. Szczecin. Studenckie.
1980-81
- Old Striker [NiezaleŃne Zrzeszenie StudentŃ Akademii Rolniczej w Szczecinie]. Szcze-
cin. Studenckie. 1981
- Peryskop pismo studentŃ i absolwentŃ szczeciŃskich uczelni. Szczecin. Studen-
ckie. 1985
- Półgłębkiem biuletyn informacyjny studentŃ WyŃszej Szkoły Pedagogicznej. Szcze-
cin. Studenckie. 1981
- Prawda TKZ NZS PS. Szczecin. Studenckie. 1980-81
- Rwąc Pęta jednodniŃwka NZS WSM. Szczecin. Studenckie. 1981
- Ulotka studenci PAM informuję. Szczecin. Studenckie. 1980

- Biuletyn Strajkowy NZS UMK. Toruń. Studenckie. 1981
- Biuletyn Strajkowy pismo strajkujących w Instytucie Historii i Ekonomii [Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu]. Toruń. Studenckie. 1981
- Gazeta Strajkowa Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Toruń. Studenckie. 1989
- Immunitet niezależny biuletyn studencki. Toruń. Studenckie. 1981-83, 1987
- Immunitet pismo NZS Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Toruń. Studenckie. 1988-90
- Informator dla Mieszkańców Torunia Komitet Strajkowy [studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika]. Toruń. Studenckie. 1981
- Informator NZS UMK. Toruń. Studenckie. 1981
- Minitor mini monitor toruński przegląd wydawnictw niezależnych. Toruń. Studenckie. 1981
- Pismo Akademickie UMK. Toruń. Studenckie. 1982
- Pro et Contra. Toruń. Studenckie. 1981
- [Czterdzieści Jeden] '41 pismo studentów U.W. Warszawa. Studenckie. 1989-90
- [Czerwony Kapturek dla czego robić raczej coś niżli nic? Warszawa. Studenckie. 1980-82, 1990
- ABC NZS informator Niezależne Zrzeszenie Studentów Politechnika Warszawska. Warszawa. Studenckie. 1981
- Akademicki Informacyjny Dodatek Specjalny NZS SGPIŚ. Warszawa. Studenckie. 1988
- Akademicki Ruch Samoobrony [Studentów Uniwersytetu Warszawskiego]. Warszawa. Studenckie. 1982
- Akademicki Serwis Informacyjny TKW NZS. Warszawa. Studenckie. 1982, 1985
- Akademik Niezależne Zrzeszenie Studentów. Warszawa. Studenckie. 1982
- APA Alma Patria Academica Ojczyzna Akademicka. Warszawa. Studenckie. 1982
- api serwis Agencji Przekazu Informacji NZS. Warszawa. Studenckie. 1981
- Arcytekтура pismo NZS Architektura PW. Warszawa. Studenckie. 1989
- Arka. Warszawa. Studenckie. 1982, 1989
- Bakcyl / NZS Spis. Warszawa. Studenckie. 1981
- Bas biuletyn aktualności studenckich NZS Akademia Muzyczna im. F. Chopina. Warszawa. Studenckie. 1989
- Bez Notatków jednoaktówka studencka. Warszawa. Studenckie. 1986
- Bibuła NZS Tymczasowa Komisja Wykonawcza. Warszawa. Studenckie. 1982
- BIS Biuletyn Informacyjny Studentów. Warszawa. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny Biura Informacji i Propagandy NZS. Warszawa. Studenckie. 1987
- Biuletyn Informacyjny Katolickiego Nurtu Stowarzyszeń Akademickich. Warszawa. Studenckie Duszpasterstwo. 1989
- Biuletyn Informacyjny NZS. Warszawa. Studenckie. 1981

- Biuletyn Informacyjny Samorządu Studentów Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa. Studenckie. 1981
- Biuletyn Informacyjny Studenckiego Komitetu SolidarnoŃci w Warszawie. Warszawa. Studenckie. 1977-78
- Biuletyn Strajkowy Centrum Informacji Akademickiej NZS. Warszawa. Studenckie. 1988
- Biuletyn Strajkowy NZS Spis. Warszawa. Studenckie. 1989
- Biuletyn Studenckiego Komitetu SolidarnoŃci w Warszawie. Warszawa. Studenckie. 1977-79
- Biuletyn Zjazdowy V KZD NZS. Warszawa. Studenckie. 1989
- Bok studenckie pismo satyryczno-literackie NZS SGGW. Warszawa. Studenckie Satyryczne Literackie. 1981
- Bratnia Pomoc pismo NZS PW. Warszawa. Studenckie. 1988-89
- Brzask Niezależne Zrzeszenie Studentów Politechnika Warszawska Wydział Mechaniczno-Technologiczny. Warszawa. Studenckie. 1981
- CIA Centre of Academic Information of Independent Students Association foreign bulletin. Warszawa. Studenckie. 1989
- CIA Centrum Informacji Akademickiej biuletyn NZS. Warszawa. Studenckie. 1987
- CIA Centrum Informacji Akademickiej Niezależnego Zrzeszenia Studentów serwis informacyjny. Warszawa. Studenckie. 1987-89
- CIA Centrum Informacji Akademickiej przy Niezależnym Zrzeszeniu Studentów UW. Warszawa. Studenckie. 1981
- CIA informacyjny serwis strajkowy UW. Warszawa. Studenckie. 1989
- CIA serwis informacyjny biuletyn strajkowy. Warszawa. Studenckie. 1989
- Czadzik informator o stanie Ńrodowiska NZS Biologia. Warszawa. Studenckie. 1988-89
- Czas Przyszły wolnoŃ, sprawiedliwoŃ, niepodległoŃ pismo studentów i młodej inteligencji. Warszawa. Studenckie. 1983-85
- Czekista pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów Komisja Instytutowa NZS Nauk Politycznych i Polityki Społecznej. Warszawa. Studenckie. 1988-89
- Emperium Niezależne Zrzeszenie Studentów na Wydziale Mechaniki Precyzyjnej Politechniki Warszawskiej. Warszawa. Studenckie. 1981
- FBI Fakty Biuletyn Informacyjny Niezależne Zrzeszenie Studentów UW. Warszawa. Studenckie 1989
- Gazeta Strajkowa. Warszawa. Studenckie. 1981
- Gazeta Strajkowa NZS PW Niezależne Zrzeszenie Studentów Politechniki Warszawskiej. Warszawa. Studenckie. 1989
- Głos Drugiego Piętra Komitet Strajkowy Studentów WSPS-NZS. Warszawa. Studenckie. 1981
- Głos Wolnego SGPiSu niezależne pismo pracowników i studentów Spis. Warszawa. Studenckie. 1982-86
- Głos Wolny WolnoŃ Ubezpieczający. Warszawa. Studenckie. 1980-81

- Grizzly magazyn międzyuczelnianego informatora środowiskowego. Warszawa. Studenckie. 1988-89
- HiP pismo studentów Wydziału Historii U.W. Warszawa. Studenckie. 1989
- Index biuletyn informacji wydawniczych NZS-PW. Warszawa. Studenckie. 1989
- Informacja Koła NZS Romanistyki. Warszawa. Studenckie. 1980
- Informator (Warszawa-NZS PW & UW). Warszawa. Studenckie. 1981, 1988-90
- Informator (Warszawa-NZS SGPiS). Warszawa. Studenckie. 1981
- Informator Akademicki MEL [NZS MEiL PW]. Warszawa. Studenckie. ?
- Informator NZS ATK. Warszawa. Studenckie. 1988
- Informator NZS przy SGGW. Warszawa. Studenckie. 1981
- Informator NZS przy SGGW-AR. Warszawa. Studenckie. 1981
- Informator Strajkowy NZS Akademii Teologii Katolickiej. Warszawa. Studenckie. 1981
- Komunikat / KS NZS PW. Warszawa. Studenckie. 1980-81
- Komunikat Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytet Warszawski. Warszawa. Studenckie. 1980
- Komunikaty OKZ NZS. Warszawa. Studenckie. 1980
- Kornik niezależny studencki miesięcznik społeczno-kulturalny. Warszawa. Studenckie. 1981
- Kurier Akademicki pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Warszawa. Studenckie. 1987-89
- Kurier Akademicki pismo studenckie ATK. Warszawa. Studenckie. 1980-81
- Kwadrans Akademicki. Warszawa. Studenckie. 1982-83
- Łódź. Warszawa. Studenckie. 1981
- Magazyn Handlu Zagranicznego NZS HZ Spis. Warszawa. Studenckie 1989
- Magazyn Informacyjny pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Warszawa. Studenckie. 1981
- Materiały Informacyjne Samorządu Studentów UW. Warszawa. Studenckie. 1981
- Mecenat pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Warszawa. Studenckie. 1987-88
- Mecenat pismo NZS-AWF. Warszawa. Studenckie. 1981-82
- Miś międzyuczelniany informator środowiskowy. Warszawa. Studenckie. 1985-89
- Morda Łapówkarza NZS Spis. Warszawa. Studenckie. 1989
- Mors [dławniej] Przegląd Prasy Podziemnej „MORS” (Międzyuczelniany Opozycyjny Ruch Studencki). Warszawa. Studenckie. 1983-84
- Mysł Akademicka pismo Polskiego Związku Akademickiego. Warszawa. Studenckie. 1981
- Nawis Niezależny Agencyjno-Wydawniczy Informator Studencki NZS SGPiS. Warszawa. Studenckie. 1988
- NEP NZS. Warszawa. Studenckie. 1988-89
- Niedźwiadek pismo NZS MiłŚ [Wydziału Melioracji i Inżynierii Środowiska SGGW]. Warszawa. Studenckie. 1989

- Niezłomni pismo studentów AM. Warszawa. Studenckie. 1989-90
- Non Benon pismo dedykowane ministrowi [Benonowi Miśkiewiczowi] autorowi czystki przeprowadzonej na wyższych uczelniach w listopadzie 1985 r. Warszawa. Studenckie. 1985
- Nonparel organ codzienny lub nie NZS Instytutu Poligrafii PW. Warszawa. Studenckie. 1981
- Nowy Indeks ogólnopolski studencki tygodnik Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Warszawa. Studenckie. 1981
- Nurt pismo studenckie. Warszawa. Studenckie. 1986-89
- NZS AWF. Warszawa. Studenckie. 1987
- NZS niezależny związek studentów. Warszawa. Studenckie. 1980
- Pikieta NZS Gik [Politechniki Warszawskiej. Warszawa. Studenckie. 1981, 1989
- Pismo Strajkowe Niezależne Zrzeszenie Studentów Instytutu Transportu. Warszawa. Studenckie. 1981
- Po Prostu My pismo Koła Wydziałowego NZS Wydziału MIM UW. Warszawa. Studenckie. 1980-81
- Post Fatum NZS UW Wydziału Historycznego. Warszawa. Studenckie. 1981
- Prawo Głosu pismo NZS WPiA UW. Warszawa. Studenckie. 1988-89
- Prawo i MEL Niezależne Zrzeszenie Studentów Wydział Prawa UW, Wydział MEiL PW. Warszawa. Studenckie. 1980-81
- Pro Patria pismo Polskiego Związku Akademickiego. Warszawa. Studenckie. 1980-81
- Przebicia pismo wydawane przez Koło Wydziałowe Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Warszawskiej Wydział Elektryczny. Warszawa. Studenckie. 1980-81. 1988-89
- Przegląd Prasy Podziemnej. Warszawa. Studenckie. 1982-83
- Pytanie miesięcznik studentów medycyny. Warszawa. Studenckie. 1981
- Refleksy pismo studentów UW. Warszawa. Studenckie. 1986-88
- Servis „api” Agencja Przekazu Informacji NZS „api”. Warszawa. Studenckie. 1981
- Servis Biura Informacyjnego KKK NZS. Warszawa. Studenckie. 1981
- Servis Biura Prasowego Strajku Studentów Akademii Medycznej. Warszawa. Studenckie. 1981
- Servis Informacyjny NZS Politechnika Warszawska. Warszawa. Studenckie. 1988
- Servis Informacyjny NZS SGGW-AR. Warszawa. Studenckie. 1980-81
- Servis Strajkowy/NZS SGGW Warszawa Studenckie 1981
- Servis Uniwersyteckiej Agencji Strajkowej NZS UW. Warszawa. Studenckie. 1981
- Stopień Swobody niezależne pismo wydawane przez studentów psychologii. Warszawa. Studenckie. 1980
- Strajk biuletyn strajkowy NZS SGGW. Warszawa. Studenckie. 1989
- Strajk na UW. Warszawa. Studenckie. 1980
- Strajkowiec. Warszawa. Studenckie. 1981

- Trzy po Trzy niezależne pismo strajkujących studentów AM w Warszawie. Warszawa. Studenckie. 1981
- Tu i Teraz (Warszawa) Komitet Założycielski NZS, Uniwersytet Warszawski. Warszawa. Studenckie. 1980
- Tuba nieregularne pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Warszawa. Studenckie. 1989
- Tygodnik Akademicki pismo NZS. Warszawa. Studenckie. 1982
- Votum miesięcznik Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej. Warszawa. Studenckie Duszpasterstwo. 1989
- Wiadomości z Drugiego Piętra Uczelniany Komitet Strajkowy Politechniki Warszawskiej. Warszawa. Studenckie. 1981
- Wiadomości z Lasu informator strajkowy NZS Akademii Teologii Katolickiej. Warszawa. Studenckie. 1981, 1988
- Wolność jednodniówka Polskiego Związku Akademickiego przy SGPiS wydana z okazji 63 rocznicy odzyskania niepodległości. Warszawa. Studenckie. 1981
- Zsyp studencki informator ekologiczny NZS Biologia. Warszawa. Studenckie. 1988
- Życie Codzienne pismo NSZZ „Solidarność” i NZS przy WNE UW. Warszawa. Studenckie. 1981, 1986-89
- [Pismo Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu]. Wrocław. Studenckie. 1980
- [Strajkowy Serwis Informacyjny Studentów UW]. Wrocław. Studenckie. 1981
- Akademia Strajkowa NZS AR-AWF Wrocław. Wrocław. Studenckie. 1989
- Akademickie Pismo Informacyjne Studencki Komitet Solidarności. Wrocław. Studenckie. 1979-80
- Akces pismo NZS UW. Wrocław. Studenckie. 1987-88
- Antena Krzyku. Wrocław. Studenckie. 1986-89
- AWF nieregularne pismo studentów NZS. Wrocław. Studenckie. 1985-86
- Betonacja serwis informacyjny Uczelnianego Komitetu Strajkowego Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Wrocław. Studenckie. 1981
- Bez Apelacji pismo NZS-u Wydz. Prawa i Administracji [Uniwersytetu Wrocławskiego]. Wrocław. Studenckie. 1989-90
- Bez Tytułu ARO-NZS AE. Wrocław. Studenckie. 1982
- Biblioteka „No Więc” NZS Uniwersytet Politechnika. Wrocław. Studenckie. 1981
- Biblioteka ARO pismo Akademickiego Ruchu Oporu we Wrocławiu. Wrocław. Studenckie. 1982-83
- Bibuła Studentów Akademii Rolniczej [Niezależne Zrzeszenie Studentów. Wrocław. Studenckie. 1982
- Biuletyn (Wrocław-NZS). Wrocław. Studenckie. 1989
- Biuletyn Informacyjny Studenckiego Komitetu Solidarności we Wrocławiu. Wrocław. Studenckie. 1980

- Biuletyn Strajkowy [NZS Akademii Ekonomicznej]. Wrocław. Studenckie. 1981
- Biuletyn Strajkowy Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu [Uczelniany Komitet Strajkowy NZS AE]. Wrocław. Studenckie. 1989
- Biuletyn Wrocławski ARO. Wrocław. Studenckie. 1982
- Biuro Prasowe Mat-Fiz-Chem Uniwersytetu Wrocławskiego KS Studentów Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego UWr. Wrocław. Studenckie. 1981
- Bratek jednodniówka strajkowa UWr. Wrocław. Studenckie. 1989-90
- CDN ARO NZS PWr. Wrocław. Studenckie. 1983
- CDN pismo członków i sympatyków NZS. Wrocław. Studenckie. 1986
- CDN tygodnik studencki. Wrocław. Studenckie. 1982-84
- Co Dalej... wiadomości, komentarze, opinie. Wrocław. Studenckie. 1981
- Co Dalej...? podziemny biuletyn szkoleniowy jednodniówka powakacyjna. Wrocław. Studenckie. 1987
- Czarna Alternatywa organ czarnej frakcji kontrrewolucji. Wrocław. Studenckie. 1981
- Czytaj Klasyków (Uważnie) NZS AM. Wrocław. Studenckie. 1981
- DOK komunikat ruchu młodzieży katolickiej Duszpasterstwo, Oaza, KIK Niezależne Zrzeszenie Studentów Politechnika Wr. Wrocław. Studenckie. 1981
- Errata Niezależne Zrzeszenie Studentów AE. Wrocław. Studenckie. 1980-81
- Fredruś w Rektoracie jednodniówka rewolucyjna. Wrocław. Studenckie. 1987
- Gazeta Akademicka pismo środowiskowe [pismo ukazuje się dzięki pomocy NZS P. Wr. i NSZZ „S” Szkół Wyższych]. Wrocław. Studenckie. 1986-87
- Gazeta Uliczna RKS NSZZ „Solidarność” Region Dolny Śląsk Niezależne Zrzeszenie Studentów. Wrocław. Studenckie. 1988
- Goniec. Wrocław. Studenckie. 1987-88
- Gwar Gazeta Wrocławskiej Akademii Rolniczej NZS. Wrocław. Studenckie. 1980-81
- Hebdiol serwis informacyjny Biuro Prasowe Komitetu Strajkowego NZS PWr. Wrocław. Studenckie. 1981
- Histeria nieregularne pisemko studenckie UWr. Instytut Historii. Wrocław. Studenckie. 1988
- In Statu Nascendi. Wrocław. Studenckie. 1981
- Informacje Komitetu gotowości Strajkowej – Wrocław NZS. Wrocław. Studenckie. 1981
- Informacje Samorządu Studenckiego Akademii Medycznej. Wrocław. Studenckie. 1988
- Informator NZS PWr dodatek „Na Indeksie”. Wrocław. Studenckie. 1988-89
- Informator Strajkowy Politechniki Wrocławskiej KS NZS PWr. Wrocław. Studenckie. 1989
- Jesteśmy pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów AWF Wrocław. Wrocław. Studenckie. 1980-81
- Klin pismo NZS Elektroniki Politechniki Wrocławskiej. Wrocław. Studenckie. 1981
- Komunikat / UKS NZS UWr. Wrocław. Studenckie. 1981
- Komunikat [Strajkowe Biuro Prasowe UKS NZS UWr]. Wrocław. Studenckie. 1981

- Komunikat Biura Prasowego. Wrocław. Studenckie. 1981
- Komunikat Centralnego Studenckiego Biura Prasowego serwis prasowy. Wrocław. Studenckie. 1981
- Komunikat Komitetu Strajkowego NZS UW. Wrocław. Studenckie. 1988
- Komunikat Komitetu Strajkowego PWr. Wrocław. Studenckie. 1989
- Komunikat KS NZS PWSSP. Wrocław. Studenckie. 1989
- Komunikat UKS NZS AM. Wrocław. Studenckie. 1981
- Komunikat Uniwersytecki Komitet Strajkowy NZS. Wrocław. Studenckie. 1988
- Kontakt studenckie pismo kulturalne wrocławskich ośrodków D.A. Wrocław. Studenckie Kulturalne. 1985
- Kontra gazeta plakatowa Akcji Studenckiej „Solidarności Walczącej”. Wrocław. Studenckie Polityczne. 1989
- Kontra pismo studentów Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrocław. Studenckie. 1988-90
- Listy Spod 4-ki Duszpasterstwo Akademickie. Wrocław. Studenckie Duszpasterstwo. 79-81
- Magazyn Fosy. Wrocław. Studenckie. 1981
- Marabut. Wrocław. Studenckie. 1981
- Na Drugim Etapie pismo młodych ekonomów Studenci AE. Wrocław. Studenckie. 1987
- Na Indeksie pismo członków i sympatyków NZS. Wrocław. Studenckie. 1985-90
- NZS pismo informacyjne. Wrocław. Studenckie. 1989
- NZS serwis informacyjny UKZ NZS Uniwersytetu. Wrocław. Studenckie. 1981
- O Co Chodzi komunikat informacyjny NSZS. Wrocław. Studenckie. 1980-81
- Osa Ośrodek Studiów i Analiz NZS UW. Wrocław. Studenckie. 1984-85
- Parnas poetycka wkładka „Refleksu” [wkładka niezależnego miesięcznika studentów „Refleksu”]. Wrocław. Studenckie. 1981
- Petycja numer awangardowy Histerii wiadomości ściśle tajne. Wrocław. Studenckie. 1988
- Pisane Nocą. Wrocław. Studenckie. 1980-81
- Podaj Dalej biuletyn informacyjny Studenckiego Komitetu „Solidarności” we Wrocławiu. Wrocław. Studenckie. 1979-80
- Pomarańczowa Alternatywa Ruch Nowej Kultury Uniwersytet Wrocławski. Wrocław. Studenckie. 1981-82
- Popyt pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów AE we Wrocławiu. Wrocław. Studenckie. 1989
- Progres jednodniówka. Wrocław. Studenckie. 1981
- Progres śpiewniczek. Wrocław. Studenckie. 1981
- Przebłyki pismo studenckie UW. Wrocław. Studenckie. 1982-83
- Raport Ośrodka Studiów i Analiz „Osa” NZS UW. Wrocław. Studenckie. 1984-85
- Refleks autonomiczna wkładka „No Więc” NZS Filologii Polskiej. Wrocław. Studenckie. 1981

- Rezystor bibuła Niezależnego Zrzeszenia Studentów AR we Wrocławiu. Wrocław. Studenckie. 1982-84
- Serwis biuletyn informacyjny UKGS NZS AR. Wrocław. Studenckie. 1981
- Serwis Centralne Biuro Informacyjne, Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrocław. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny Komisji Uczelnianej NZS AR. Wrocław. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny NZS PW. Wrocław. Studenckie. 1981
- Serwis Informacyjny NZS UW. Wrocław. Studenckie. 1984-85
- Serwis Krajowy NZS Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrocław. Studenckie. 1984-85
- Serwis Zagraniczny NZS Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrocław. Studenckie. 1984-85
- Specjalny Serwis Informacyjny ARO. Wrocław. Studenckie. 1982
- Stan studencki autonomiczny niezależny dwutygodnik samorządu [pismo samorządu studenckiego Uniwersytetu Wrocławskiego]. Wrocław. Studenckie. 1989
- Strajkowy Serwis Informacyjny NZS UW. Wrocław. Studenckie.
- Sumienie katolickie pismo studentów. Wrocław. Studenckie. 1985, 1988-89
- W Oczach Zachodu [Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego]. Wrocław. Studenckie. 1980-81 1980-81
- Wawrzyny informator uczestników i sympatyków D[uszpasterstwa]A[kadernickiego] św. Wawrzyńca, ul. Bujwida 52. Wrocław. Studenckie. 1989
- Wewnętrzny Serwis Strajkowy biuletyn informacyjny Uczelnianego Komitetu Strajkowego NZS Akademii Rolniczej. Wrocław. Studenckie. 1981
- Woda na Młyn. Wrocław. Studenckie. 1980-81
- Wrocławski Student miesięcznik społeczno-kulturalny. Wrocław. Studenckie. 1987-89
- WRON-ki organ Studenckiej Rady Ocalenia Narodowego Akademia Rolnicza. Wrocław. Studenckie. 1981
- Zgrzyt. Wrocław. Studenckie. 1978
- Żołnierz Wolności pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej. Wrocław. Studenckie. 1988
- Życie Uczelni dodatek samowolny NZS AM Wrocław. Wrocław. Studenckie. 1988-89
- Na Ukos informator NZS WSI WSP. Zielona Góra. Studenckie. 1981
- Na Ukos jednodniówka NZS WSI [Wyższa Szkoła Inżynierska]. Zielona Góra. Studenckie. 1981

(j.b.)

Harcerskie harce

- Źródło ukazujące się poza cenzurą pismo harcerskie. Białystok. Harcerstwo. 1986
- Złomik nieregularne pismo 1 Niezależnej Drużyny Harcerskiej w Biłgoraju. Biłgoraj. Harcerstwo. 1989
- Biuletyn Informacyjny Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej Pomorze. Gdańsk. Harcerstwo. 1981, 1989
- Ognisko miesięcznik Kręgu Instruktorów Chorągwi Gdańskiej im. Andrzeja Małkowskiego. Gdańsk. Harcerstwo. 1981, 1989
- ONC dwutygodnik Kręgu Instruktorów Chorągwi Gdańskiej im. A. Małkowskiego. Gdańsk. Harcerstwo. 1980-81, 1983-89
- Kamyczek Szczep HSPS im. A. Kamińskiego ZHP II LO Gorzów Wlkp. Gorzów Wlkp. Harcerskie. 1980-81
- Szare Szeregi [pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Szarych Szeregów w Kaliszu]. Kalisz. Harcerstwo. 1981
- Harcerski Krzyż biuletyn Duszpasterstwa Harcerzy Śląskich. Katowice. Harcerstwo. 1983-85
- Harcerz Śląski pismo Kręgu Instruktorów im. A. Małkowskiego. Katowice. Harcerstwo. 1981
- Służba biuletyn informacyjny Polskiej Organizacji Harcerskiej. Konin. Harcerstwo. 1987-89
- Harce pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich. Koszalin. Harcerstwo. 1981
- Biuletyn Informacyjny Komitetu Odrodzenia ZHP 1918. Kraków. Harcerstwo. 1989
- Czuwaj pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego [małopolskie pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego (KIHAM) przy Krakowskiej Komendzie Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego]. Kraków. Harcerstwo. 1981
- Czuwajmy krajowy biuletyn duszpasterstwa harcerzy. Kraków. Harcerstwo Duszpasterstwo. 1985-89
- Harcerka pisemko Małopolskiej Chorągwi Harcerek. Kraków. Harcerstwo. 1989-90
- Przestrzeń samodzielna drużyna harcerzy Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Lubin. Harcerstwo. 1989
- Informator Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Lublin. Harcerstwo. 1989
- Zawiszak biuletyn Kręgu Instruktorów Harcerskich „Zawisza” im. A. Małkowskiego. Lublin. Harcerstwo. 1980-81
- Bratnie Słowo jednodniówka harcerzy. Łódź. Harcerstwo. 1986
- Harce Podziemna Drużyna Harcerstwa Polskiego. Łódź. Harcerstwo. 1983
- Nasze Sprawy Szczep „Zielony Płomień”. Łódź. Harcerstwo. 1983
- Służba Łódzkie Duszpasterstwo Harcerek i Harcerzy. Łódź. Harcerstwo Duszpasterstwo. 1986-87
- W Kręgu Służby pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego w Łodzi Łódź. Harcerstwo. 1981

- Wolność, Braterstwo Klerycki Krąg Polskiej Organizacji Harcerskiej. Łódź. Harcerstwo Duszpasterstwo. 1988-89
- Brzask Szczep „Puszcza” w Niepołomicach. Niepołomice. Harcerstwo. 1984
- Echo Harcerza Opolski Krąg Instruktorów „Orla Białego”. Opole. Harcerstwo. 1981
- Harcerz Opolski miesięcznik młodzieży opolski Krąg Instruktorów im. Andrzeja Małkowskiego. Opole. Harcerstwo. 1981
- Dodatek Specjalny pismo Środowiskowego Kręgu Instruktorskiego im. A. Małkowskiego w Poznaniu. Poznań. Harcerstwo. 1981
- Harcerska Kuźnia pismo środowiskowego Kręgu Instruktorskiego im. Andrzeja Małkowskiego w Poznaniu. Poznań. Harcerstwo. 1981
- Harmel Duszpasterstwo Harcerek i Harcerzy Grodu Przemysława. Poznań. Harcerstwo Duszpasterstwo. 1989-90
- Czuwaj. Radom. Harcerstwo. 1987
- Kidus biuletyn informacyjno-szkoleniowy Ruchu Drużyn Środowiskowych NRH Rybnik. Rybnik. Harcerstwo. 1981
- Dialogi biuletyn polsko-ukraiński. S. L. Harcerstwo. 1987-88
- Kalendarz Harcerski. S. L. Harcerstwo. 1984
- Orlę Lwowskie Harcerski Ruch Niepodległej Polski. S. L. Harcerstwo. 1981
- Wilczek 16 Drużyna Harcerzy „Wilki”. S. L. Harcerstwo. 1988-89
- Lisiaki czyli Sami o Sobie biuletyn informacyjny 1 Niezależnej Drużyny Harcerskiej. Stalowa Wola. Harcerstwo. 1989
- Skauki Zagłębia wkładka Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego. Strzemieszyce. Harcerstwo. 1981
- Ćwik. Tarnobrzeg. Harcerstwo. 1985-86
- Bratnie Słowo pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego. Warszawa. Harcerstwo. 1980-81, 1985
- Dycha pismo 10 Warszawskiej Drużyny Harcerzy im. Piotra Pomiana – hm. Eugeniusza Stanieckiego. Warszawa. Harcerstwo. 1981-82
- W Kręgu Instruktorskim. Warszawa. Harcerstwo. 1982
- Muran biuletyn I Hufca we Wrocławiu Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Wrocław. Harcerstwo. 1989
- Skaut. Wrocław. Harcerstwo. 1981
- Ślęzańskie Harce pismo Kręgu Instruktorów Harcerskich imienia Andrzeja Małkowskiego Chorągwi Wrocławskiej. Wrocław. Harcerstwo. 1981
- Ślęzańskie Harce Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Wrocław. Harcerstwo. 1989
- W Nadodrzańskim Grodzie miesięcznik 130 W.D.H. „Skaut” im. A. Małkowskiego. Wrocław. Harcerstwo. 1981
- Zawisza biuletyn programowo-metodyczny Hufiec Wrocław Śródmieście im. Zawiszy Czarnego. Wrocław. Harcerstwo. 1981

Zwiad informator dolnośląski ZHR. Wrocław. Harcerstwo. 1980-81, 1989

Czuj Duch Środowiskowy Krąg Instruktorski im. Andrzeja Małkowskiego Hufiec Tatrzański. Zakopane. Harcerstwo. 1980-81

Straż nad Wisłą pismo 27 szczepu DHiZ. Zielonka. Harcerstwo. 1982

oprac. J.Bachtin



Krzyż kwietny w Oslo 1982 r.

Jesteśmy!

Koniec inwigilacji z bezpieczeniackiej perspektywy

Ważnym elementem drugiego obiegu były próby wyprowadzenia w pole funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Gdyby stworzyć piramidę potrzeb twórców „powielaczowej rewolucji”, jej podstawę stanowiłaby zapewne „potrzeba uniknięcia represji”. Zdobycie farby, papieru, sita, części do powielacza czy napisania nowego tekstu w takiej piramidzie stanowiłoby co najwyżej kolejny poziom. Zachowanie konspiracji, uniknięcie represji i więzienia pozostawało bezwzględnie podstawą działalności.

O represjach wymierzonych w uczestników drugiego obiegu wydawniczego napisano bardzo wiele. Historie wpadek, aresztowań i represji stanowią nieodłączny element zmagania z esbekami. Najczęściej za ich źródło służą dokumenty zgromadzone w IPN oraz relacje samych poszkodowanych. W takim obrazie widzimy cierpienia poszczególnych „drzew”, ale trudniej zobaczyć „las”. Historie poszczególnych drukarzy niekiedy przesłaniają nam szersze spojrzenie na zjawisko drugiego obiegu. Jak wyglądała dynamika represji? Kiedy i dlaczego się zmieniała? Kiedy drugi obieg był najmocniejszy, a kiedy słabł? To tylko kilka elementarnych pytań, które przy opisie jednostkowych historii giną.

Często zapominamy, że lipcowa amnestia z roku 1986 była ogromną zmianą nie tylko w życiu zwolnionych konspiratorów. Wypuszczono wówczas z więzień niemal wszystkich politycznych. Po lipcu 1986 roku komuniści z dumą głosili, że politycznych już za kratami nie ma. Faktycznie więzienia opuściła większość działaczy struktur konspiracyjnych, ale prasa podziemna w dalszym ciągu publikowała listy zawierające kilkadziesiąt nazwisk osób wciąż więzionych de facto za aktywność polityczną.

W kolejnych miesiącach, w ramach akcji „Brzoza”, do tysięcy ludzi zgłosili się esbecy. Przekonywali, że dalsze konspirowanie nie ma sensu. Wraz z końcem 1986 roku gen. Czesław Kiszczak przekazywał towarzyszom z Biura Politycznego KC PZPR, iż podjęte akcje przyniosły oczekiwane efekty. Chwalił się zwłaszcza faktem przejmowania przez MSW od ujawniających się sprzętu drukarskiego. To wówczas Kiszczak zaczął naciskać pozostałych członków Biura Politycznego by dali zielone światło na ostrzejsze represje wobec podziemnych drukarzy. Poza tym obecny od lat terror karny miał zostać zastąpiony represjami finansowymi. Kiszczak, zapewne w wyniku głosów płynących z jednostek operacyjnych MSW, postanowił uderzyć tam, gdzie miało zaboląć najmocniej. Po październikowej nowelizacji Kodeksu wykroczeń możliwa stała się konfiskata – jako narzędzi służących do popełnienia nielegalnego czynu – samochodów, w których znaleziono bibułę lub sprzęt drukarski. Kiszczak naciskał wówczas by konfiskatami objęto także mieszkania, w których wykryte zostałyby podziemne drukarnie. Wprowadzenie odpowiednich przepisów pilotował były szef Głównego Zarzą-

du Politycznego Wojska Polskiego gen. Józef Baryła, wówczas przewodniczący Komisji Prawa i Praworządności KC PZPR. Na szczęście podziemie nie zostało sparaliżowane masowymi konfiskatami mieszkań czy domków letniskowych.

Kiszcza, jawiący się wśród członków Biura Politycznego jako „jastrząb”, sugerował także bardziej wysublimowane formy rozbijania drugiego obiegu. Dopuszczał chociażby możliwość powrotu do oficjalnego obiegu „ludziom i dziełom o autentycznym autorytecie i randze artystycznej”. Arbitralność ocen była w tym przypadku oczywista i miała być kolejnym narzędziem do skłócania podziemia. W kwietniu 1986 roku podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR Kiszcza snuł skomplikowaną koncepcję neutralizowania niepokornej prasy: „obawiam się, czy nie stwarzamy zbytnej swobody dla kształtowania mitów o »genialności« i wysokiej wartości intelektualnej opozycyjnie nastawionych twórców i autorów. Przydatna – jak sądzę – mogłaby być zastrzona krytyczno-literacka i krytyczno-artystyczna ocena ich działalności, która ukazałaby opinii społecznej ich mierność i intelektualną płytyzję (...) wydaje mi się, że polityka selektywnego, elastycznego traktowania kontestatorów ze środowisk twórczych i naukowych przynosi na dłuższą metę optymalne efekty”. W zachowanym w archiwum IPN projekcie wystąpienia Kiszcza podano nawet nazwiska wybitnych twórców, których planowano traktować „specjalnie i liberalniej niż innych”. Zbigniew Herbert, Wiktor Gombrowicz, Marek Hłasko i Czesław Miłosz są w tym dokumencie wpisani w takiej właśnie kolejności, a następnie przekreślono ich nazwiska czerwonym długopisem. Wydaje się to symboliczne w podejściu komunistów do wybitnych twórców.

W „Podziemnym dziennikarstwie” Jan Olaszek pisze, że między 1986 a 1989 rokiem Służba Bezpieczeństwa kładła większy nacisk na kontrolowanie niezależnego ruchu wydawniczego niż represje karne. Słowa Kiszcza nie trafiły zatem w próżnię i były przez jego podwładnych wprowadzane w życie. Oczywiście stosowany był – znany każdej służbie specjalnej – arsenał środków i metod prowadzących do „dezintegracji” inwigilowanych środowisk. Pod tym terminem kryło się wiele dokuczliwych zabiegów stosowanych przez agentów, jeżeli takowych posiadano w danej redakcji lub drukarni. Tworzenie nowych lub pogłębianie starych sporów, zasiewanie nieufności, sabotowanie druku lub takie nim sterowanie by jak największa część nakładu trafiła do magazynów MSW to tylko niektóre z nich.

Był to trudny czas dla całej opozycji, a czarny scenariusz najpełniej rysował Jacek Kuroń w głośnym artykule pt. „Krajobraz po bitwie”. Opublikowany w jednym z wrześniowych numerów z 1987 roku „Tygodnika Mazowsze” tekst mówił m.in. o coraz większym marazmie środowisk opozycyjnych, zaniku aktywności i traceniu nadziei. Widać to było także na rynku wydawniczym. Funkcjonariusze SB odnotowywali, że w tym czasie zanikały czasopisma podziemne wydawane od dłuższego czasu i zmniejszał się nakład pozostałych. Zauważalny był także przeskok podziemnych firm na książki, które cieszyły się większym wzięciem czytelnictwem.

Poważne zniszczenia archiwaliów MSW z drugiej połowy lat 80. XX wieku powodują, że dyskusje na temat stopnia kontroli podziemnego rynku wydawniczego przez SB pozostawać muszą w sferze relatywnie słabo udokumentowanych hipotez. Nawet jeżeli zachowały się SORy (Sprawa Operacyjnego Rozpracowania – red.) dotyczące poszczególnych wydawnictw lub czasopism to da się zauważyć wewnętrzne przetrzebianie tej dokumentacji. O poszczególnych operacjach służb wiemy relatywnie mało, dlatego też kategoryczne sądy dotyczące stopnia penetracji danych oficyn i środowisk wydają się nieuzasadnione. Z różnych odprysków archiwalnych wiemy na przykład, że o powstaniu i zasadach finansowania Funduszu Wydawnictw Niezależnych wiedział od lipca 1985 roku wywiad PRL (oficjalnie informowano o tym w podziemnej prasie w listopadzie 1985 roku). Dlaczego zatem w Departamencie III MSW Sprawę Operacyjnego Rozpracowania o kryptonimie „Konwent” rozpoczęto dopiero w styczniu 1987 roku? Czy wywiad – np. z obawy o dekonspirację źródła – nie podzielił się posiadaną wiedzą z „trójką”? Z innych odprysków archiwalnych wiemy, że w skład FWN weszło dwóch tajnych współpracowników „trójki”. Donosów z tego okresu póki co nie odnaleziono, więc rozmowa o szkodliwości ich działań wydaje się trudna. W jednym ze sprawozdań Wydziału III-2 WUSW w Krakowie możemy przeczytać: „dzięki zastosowaniu określonych przedsięwzięć operacyjnych udało się osiągnąć możliwość rozpoznania zamierzeń FWN oraz ograniczonego wpływania na kierunki jego działalności. Pozwala to na preferowanie oficyn wydawniczych, których profil należy do bardziej umiarkowanych”. Czy były to jedynie przechwałki krakowskich esbeków? Teczek brak, dokumentów brak, hipotez za to nad wyraz wiele.

Przyglądając się zjawisku niezależnego rynku wydawniczego w schyłkowym PRL zauważymy jego niebywale dynamiczny wzrost, dużą efemerydalność nowych pism i zaskakująco szybki i cichy zmierzch. Przyczyn takiego stanu rzeczy było wiele. Gdy przyjrzymy się planom pracy Departamentu III MSW, a więc komórki SB zajmującej się zwalczaniem poszczególnych wydawnictw i pism zauważymy, że od wprowadzenia stanu wojennego „zwalczanie propagandy przeciwnika politycznego” należało do bezwzględnych priorytetów SB. Niezwykle cenny w tym zakresie jest plan Departamentu III MSW na rok 1989. W stosunku do podobnych dokumentów z lat wcześniejszych zaskakuje precyzja celów i tak szerokie opisanie priorytetów. Z uwagi na to warto przytoczyć punkty odnoszące się do zwalczania drugiego obiegu w całości:

„1. nadal pogłębiać i rozpoznawać składy osobowe i formy działalności głównych ogniw kierowniczych nielegalnego obiegu wydawniczego, takich jak: Konsorcjum Wydawnicze, Fundusz Wydawnictw Niezależnych itp., oraz ich związków z zagranicznymi ośrodkami dywersji i kierownictwem podziemia politycznego w kraju;

2. przy wykorzystaniu szerokiej gamy działań operacyjnych (w tym gry i kombinacje) doprowadzić do ograniczenia dostępu nielegalnych zespołów do środków finansowych i zapatrzienia materiałowo-technicznego;

3. dezintegrować rozpoznane nielegalne zespoły wydawnicze, izolując je od nielegalnych struktur podziemia i sieci kolportażu, doprowadzając je do stopniowej eliminacji;

4. ograniczać i izolować regionalne zespoły wydawnicze niemające własnej bazy materiałowo-technicznej od ich zaplecza w centralnych ośrodkach nielegalnej działalności wydawniczej w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu i Gdańsku;

5. konsekwentnie realizować w odniesieniu do nielegalnej działalności wydawniczej przewidziane prawem środki w celu likwidacji punktów druku i kolportażu. Oprócz dotychczas stosowanych sankcji przewidzianych w kodeksie wykorzystywać szerzej przepisy prawa prasowego oraz ustawy karno-skarbowej. Szczególny nacisk należy położyć na stosowanie sankcji finansowych, traktując nielegalną działalność wydawniczą jako swego rodzaju nieopodatkowaną działalność gospodarczą;

6. w sprzyjających warunkach operacyjno-politycznych rozpatrzyć możliwość prób zalegalizowania niektórych czasopism – wzorem »Res Publici« – np. »Wezwanie. Niezależne pismo literackie« – Warszawa, »Obecność. Niezależne pismo literackie« – Wrocław, »Arka. Wolne pismo« – Kraków”.

Tak wyglądały plany. W tym samym dokumencie chwalono się także sukcesami odniesionymi w 1988 roku. Niektórymi na wyrost i bez pokrycia w faktach. Wśród największych sukcesów wymieniano rozpoznanie składu osobowego „Tygodnika Mazowsze”, „Woli” czy NOW-ej oraz Przedświt. Sporo obiecywano sobie po „wydatnym wzmocnieniu pozycji operacyjnych” i „selektywnych działaniach represyjnych”, które miały doprowadzić do „znacznego osłabienia organizacyjnego nielegalnego ruchu wydawniczego”.

Czytając tego typu opracowania, poza specyficznym językiem, rzuca się w oczy racjonalizm płynący z esbeckich ocen. W przeciwieństwie do pierwszych tygodni stanu wojennego w resorcie zdawano sobie sprawę z tego, że zlikwidowanie zjawiska drugiego obiegu nie jest możliwe. Pomimo wielu lat szykan, represji, aresztowań, konfiskowania sprzętu czy wypuszczania fałszowanych przez SB numerów pism zjawisko wciąż istniało i było jednym z głównych filarów podziemnej Solidarności. Sukcesy, takie jak wkroczenie przez członków Specjalnej Grupy Operacyjnej SB w listopadzie 1988 roku na zebranie redakcji „Tygodnika Mazowsze”, były w raportach eksploatowane ponad miarę. Faktycznie październikowe uderzenie przysporzyło największej podziemnej redakcji wielu strat, głównie finansowych. Z drugiej strony, gdy przyjrzymy się sytuacji w NOW-ej, to zobaczymy, że wbrew obrazowi kreślonemu przez esbeków rok 1988 nie był dla niej szczególnie dokuczliwy pod kątem represji.

Śmiertelny cios drugiemu obiegowi przyniosła nie SB, ale raczkujący wolny rynek. Wyjście z podziemia dla wielu oficyn i redakcji oznaczało kres dotychczasowej działalności. Wyjątkiem była redakcja „Tygodnika Mazowsze”, która niemal w całości przeszła do nowopowstałej „Gazety Wyborczej”. Co ciekawe, podwładni gen. Kiszczaka dzień po ukazaniu się nowego pisma założyli Sprawę Obiektową o kryptonimie „Ser-

wis". Wiadomo o niej jedynie, że dotyczyła „Wyborczej”, a jej celem było „szczegółowe rozpoznanie całokształtu działalności, ustalenie osób zatrudnionych i związanych z tą gazetą, w tym osób prezentujących poglądy ekstremalne, ustalenie tendencji i inicjatyw zmierzających do podejmowania wrogiej działalności, kontrwywiadowcze zabezpieczenie obiektu”. Cele te realizowano co najmniej do 9 listopada 1989 roku, gdy sprawę formalnie zamknięto. Drugim legalnie wydawanym tytułem, który wyszedł z podziemia, a na który SB zdążyła założyć teczkę, był „Tygodnik Solidarność”. Reaktywowane 2 czerwca 1989 roku czasopismo objęło sprawą o kryptonimie „Kontynuacja”. Uzasadniający jej wszczęcie esbek operował jeszcze bardziej archaicznym językiem operacyjnym niż jego kolega od „Wyborczej”: „Istnieją uzasadnione podejrzenia, że część zespołu redakcyjnego prezentująca ekstremalne postawy może podjąć działalność niezgodną z obowiązującym porządkiem prawnym, nawiązać współpracę z nielegalnymi grupami i organizacjami politycznymi czy z przedstawicielami zagranicznych ośrodków” – pisał w jednym z meldunków.

Sprawy te wszczynano, chociaż podczas narady kierownictwa MSW gen. Czesław Kiszczak mówił m.in. „zmieniła się sytuacja w zakresie tak zwanego drugiego obiegu. Wszystkie wydawnictwa wydawane w tym trybie w zasadzie przestały być nielegalne. Dziś każdy, kto chce i dysponuje odpowiednimi środkami, może – po dopełnieniu określonych formalności – założyć wydawnictwo, wydawać gazety i czasopisma, drukować książki. W rzeczywistości przestaje więc istnieć tak zwana wroga literatura, a zatem i potrzeba jej zwalczania”. Widać tutaj doskonale czekistowski charakter szefa MSW, który podobnie zachowywał się w sprawie niszczenia akt operacyjnych SB. Z jednej strony wydawał polecenia zaprzestania tego procederu, z drugiej mrugał do podwładnych: „wiecie ,co macie robić”. Wydaje się bowiem niemożliwe by operacje wymierzone w redakcję „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Solidarność” podejmowane były bez wiedzy i akceptacji Kiszczaka.

Już po zmianach politycznych 1989 roku niewiele z podziemnych oficyn odniosło sukces komercyjny. Na ironię losu zakrawa fakt, że jedna z tych, którym się udało była prowadzona przez... kadrowego funkcjonariusza SB. Oficyna Wydawnicza Rytm, o którym mowa, do dziś zresztą wydaje wartościowe książki historyczne. Ludzie, którzy z narażeniem zdrowia, a momentami życia potrafili w realiach PRL dokonywać cudów w organizowaniu papieru, powielaczy czy farby drukarskiej, często nie widzieli się na rynku drukarskim w niepodległym państwie. Zaangażowanie w drugi obieg dla wielu z nich było odruchem sumienia, sprzeciwu przeciwko komunistycznej dyktaturze. W wolnym i demokratycznym kraju zaangażowali się w inne aktywności zawodowe lub przeszli do komercyjnych lub publicznych mediów. Takich, którzy chcieli kontynuować działalność wydawniczą było zdecydowanie mniej.

Grzegorz Wolk

Wałęsa kontra Miodowicz

Debata z 30 listopada 1988 r. pomiędzy szefem Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych Alfredem Miodowiczem oraz przewodniczącym działającej nielegalnie, ale ponownie jawnie NSZZ „Solidarność” Lechem Wałęsą była z pewnością wydarzeniem niezwykłym, wręcz spektakularnym. Tym bardziej, że odbyła się na żywo, na antenie Telewizji Polskiej. Oznaczała ona de facto „powrót na scenę” tego drugiego związku oraz jej lidera, nazywanego od lat (głównie przez rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana) „osobą prywatną”. Przebieg debaty jest znany. Zakończyła się ona spektakularnym, wręcz druzgocącym, zwycięstwem Wałęsy. Można powiedzieć, że jego wygraną przez nokaut. Jak wynikało z sondażu Ośrodka Badania Opinii Publicznej – 63,8% pytanym wskazywało na niego, jako na zwycięzcę, podczas gdy na jego rozmówcę zaledwie 1.3%. Mało tego, jak wynika z badania Ośrodka Badania Opinii Publicznej ponad 73% przepytanych opowiadało się za ponowną legalizacją „Solidarności”.

Pomysłodawcą debaty był szef OPZZ Miodowicz. Co ciekawe miała to być jego własna inicjatywa, na dodatek nieskonsultowana, nieuzgodniona z przywódcami PRL, na czele z I sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Wojciechem Jaruzelskim. Mieli się oni o niej – w co trudno uwierzyć – dowiedzieć z „Trybuny Ludu” (organu KC PZPR), w której w dniu 15 listopada został opublikowany wywiad z przewodniczącym Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Notabene według działacza OPZZ Stanisława Nowakowskiego Alfred Miodowicz udzielał go w pociągu z Gdańska, a wątek rozmowy z Wałęsą miał się pojawić, „kiedy dosiadł się do nas ktoś z >>Solidarności<<, być może Aleksander Smolar”. Nie przekreślając tej relacji trzeba od razu stwierdzić, że wymieniony w niej Smolar przebywał do 1989 r. na emigracji, więc nie mógł być wspomnianym działaczem „Solidarności”... Premier Mieczysław Rakowski słowa Miodowicza: „Może byśmy się spotkali na oczach milionów Polaków w telewizji?” i komentarz „Zawsze lepsza konfrontacja w telewizji niż na ulicy. Zawsze lepiej rozmawiać niż targać się po szczękach” na łamach swoich dzienników skomentował krótko, wręcz lakonicznie: „Ciekawe zagranie”. Podobnie jak szef Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z rangi tej propozycji. Tak na marginesie miał być – według szefa OPZZ – tym, który naciskał na niego najsilniej, aby ten się ze swojej deklaracji jednak wycofał i oskarżał go o nielojalność. Z kolei szef Komitetu ds. Radia i Telewizji Janusz Roszkowski miał nawet wręcz zagrozić nie wpuszczeniem Lecha Wałęsy do telewizyjnego studia. W odpowiedzi zdeterminowany Miodowicz miał zadeklarować, że wówczas będą debatować pod bramą TVP, na oczach zachodnich dziennikarzy...

Wałęsa – od wprowadzenia stanu wojennego skłonny do rozmów z władzami PRL, w tym również przed kamerami telewizyjnym – wyraził praktycznie od razu zgodę na

debate. Jednocześnie do „uzgodnienia wszystkich szczegółów technicznych i proceduralnych” upoważnił Jacka Kuronia, Adama Michnika oraz Janusza Onyszkiewicza. Miodowicz zadeklarował – jak się zresztą rychło okazało jedynie „pod publikę” – że „żadne techniczne rozmowy nie są potrzebne”. Tymczasem przywódca „Solidarności” w dniu 17 listopada 1988 r. – w trakcie konferencji prasowej zorganizowanej w kościele św. Brygidy w Gdańsku – uchylił „rąbka tajemnicy” w sprawie swych planów na debatę. Powiedział, że zamierza m.in. zapytać swojego rozmówcę: czy ten miał „moralne prawo” do „zdradzenia w 1981 roku klasy robotniczej” czy też „jak można udawać wielkiego opiekuna klasy robotniczej” w sytuacji kiedy „przez 43 lata zrobiło się (z niej) żebraków”. Jednocześnie zadeklarował, że „będzie rozmawiał tylko o podstawach [...], które rokują nadzieje, że Polska będzie Polską wreszcie”, a nie o „prawnych rzeczach i kruczkach”, gdyż „od tego są fachowcy”. Pełnomocnictwo dla Kuronia, Michnika i Onyszkiewicza uzasadniał tym, że będąc: „przewidyującym politykiem, przewodniczącym związku musi przewidywać wiele niekorzystnych zjawisk”, a w tym przypadku, aby „technika nie popsuła” jego spotkania z Miodowiczem.

Zdecydowanie przeciwni debacie byli członkowie Biura Politycznego KC PZPR, na czele z Jaruzelskim. Jak zanotował w swych dziennikach pod datą 28 listopada 1988 r. Rakowski: „Od dwóch tygodni staramy się przekonać go [Miodowicza – GM], żeby wycofał się, wykorzystując nadarzające się okazje (np. Onyszkiewicz zażądał, żeby w studiu był on i Michnik)”. Te naciski trwały wręcz do ostatniej chwili. Z misją „ostatniej szansy” do szefa Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych wysłał Urbana. Jednak – o czym była już mowa – przewodniczący OPZZ pewny swego przyszłego triumfu, absolutnie nie zamierzał ustąpić. Zapewniał: „Bądźcie poważni, zrobię z niego marmoladę”.

Z drugiej strony również nie wszyscy ludzie związani z opozycją przyjęli entuzjastycznie zapowiadzaną debatę. I tak np. „niektórzy adwokaci” – jak to określano w „Informacji Dziennej MSW” – „znani z opozycyjnych postaw” uważali, że jest ona dla Lecha Wałęsy „kolosalnym ryzykiem”, natomiast „niezależnie od wyniku” jest w przypadku Alfreda Miodowicza szansą, gdyż „cała Polska dowie się, że jest równorzędnym partnerem dla L. Wałęsy”. Obawiali się oni również, że szef Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych w przeciwieństwie do lidera „Solidarności” będzie „wiedział doskonale o czym rozmawiać”. Krytykowali także dobór doradców tego ostatniego – w gronie tym widzieli raczej Wiesława Chrzanowskiego i Bronisława Geremka, niż Jacka Kuronia i Adama Michnika, którzy – według nich – traktowali „Solidarność”, „jako środek, a nie cel”. Według wspomnianych adwokatów wysunięcie kandydatury Michnika miało być zresztą „zagranie władzy na nosie”. Mimo oceny, że decyzja Wałęsy o udziale w debacie jest błędem uważali oni, że jest to równocześnie dla niego okazja do „powiedzenia czegoś społeczeństwu, rzeczowego uzasadnienia istnienia dwóch związków, wbrew propagandzie premiera Rakowskiego”.

Pelen obaw był też doradca Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Gerek. Jak uzasadniał post factum: „Z jednej strony wystąpić miał Miodowicz przygotowany przez ogromny aparat, wciągający Wałęsę w dyskusję o stanie państwa i gospodarki, z drugiej Wałęsa, którego przygotowanie merytoryczne musiało być słabsze”. Miło, można wręcz powiedzieć, że uspakajająco dla peerelowskich władz musiała również brzmieć informacja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 24 listopada 1988 r. na temat wypowiedzi „w ścisłym gronie” biskupa gdańskiego Tadeusza Gocłowskiego. Jak z niej wynika miał on stwierdzić m.in., że Lech Wałęsa „popętnia istotne polityczne błędy”, jest „stale kiwany przez władze”, „nie jest w stanie sprostać wymogom obecnej rzeczywistości politycznej kraju”, a nawet, iż „jest już dziadkiem i powinien ustąpić ze stanowiska przewodniczącego”, a jego miejsce zająć „człowiek młody i rzutki, który mógłby coś zrobić dla robotników”...

Przed debatą konieczne było – o czym była już mowa – ustalenie, dogranie jej szczegółów. Tym bardziej, że oczekiwania, co do jej kształtu obu stron okazały się mocno, wręcz całkowicie rozbieżne. I tak np. Kuroń, Michnik i Onyszkiewicz zaproponowali, aby odbyła się ona w historycznej sali BHP Stoczni Gdańskiej, w której w dniu 31 sierpnia 1980 r. podpisano porozumienie gdańskie, a Jan Bogutyn (w imieniu OPZZ) opowiedział się za studiem telewizyjnym i to – jak dodawał – „ze względów oczywistych nie krakowskim i nie gdańskim”. Strona solidarnościowa chciała, aby mogli wziąć w niej udział widzowie – początkowo proponowała robotników gdańskich, a później tę samą ilość gości zaproszonych przez obu uczestników debaty. Stanowisko Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych było jednak sztywne – żadnej publiczności. W obu kwestiach przedstawiciele Wałęsy ostatecznie ustąpili. Do ustalenia były również inne szczegóły, np. kto rozpoczyna i kto kończy debatę, a także kto będzie jej gospodarzem, np. neutralny dziennikarz, a jeśli tak, to kto mógłby nim być. Ostatecznie kwestie te udało się uzgodnić, choć nie okazało się to łatwe i trwało praktycznie do ostatniej chwili. Last but not least były zasady rejestracji rozmowy w celach dokumentacyjnych i jej późniejszego wykorzystania.

Tymczasem plany, zamierzenia, posunięcia, a także wypowiedzi przewodniczącego „Solidarności” oraz jego otoczenia w związku z planowaną debatą telewizyjną były bacznie śledzone przez Służbę Bezpieczeństwa, a za jej pośrednictwem przez przywódców PRL. O skali tej inwigilacji świadczy fakt, że w dniu debaty z Rakowieckiej przedstawiciele władz (w tym również Alfreda Miodowicza) informowano nawet o tym, że Wałęsa wyjechał z Gdańska ekspresem o godzinie 6.20 i powinien przyjechać do Warszawy o godzinie 9.30. A także o tym, że towarzyszą mu – „w charakterze obstawy” – Krzysztof Puszczyński i Andrzej Rzezycki oraz, iż jest on gotów do wzięcia udziału w debacie nawet w przypadku braku zgody władz na jej rejestrację przez Andrzeja Wajdę i jego ekipę. Z kolei dziewięć dni wcześniej (21 listopada 1988 r.) informowano, że Krystyna Zachwatowicz zaproponowała Januszowi Onyszkiewiczzo-

wi, aby Wajda znalazł się – jako doradca techniczny – w gronie osób negocjujących warunki planowanej debaty ze strony solidarnościowej, a także, iż pomysł ten został zaakceptowany, a dzień wcześniej, że znany reżyser twierdzi, iż „nie należy dopuścić do tego, aby A. Miodowicz wystąpił w charakterze gospodarza, a L. Wałęsa gością”. Przy Rakowieckiej przygotowywano – na potrzeby rządzących – stenogramy wypowiedzi Lecha Wałęsy, np. po spotkaniu z sympatykami związku przed plebanią kościoła św. Brygidy w dniu 27 listopada. W jego trakcie mówił on m.in.: „Trzeba nabrać siły, a ja bardzo nabieram, gdy jest tłum. Dlatego nie cieszę się, że pan Miodowicz nie chce przyjąć takiego właśnie spotkania, np. tutaj albo w stoczni. Ja nie boję się ludu pracującego, a pan Miodowicz chyba się boi”. Stwierdzał: „Dobrzy mili państwo, ale ja chciałbym powiedzieć jeszcze jedno, jeśli chodzi o to spotkanie z panem Miodowiczem, bardzo się cieszę. Nie przygotowuję się wcale, będę taki na luzie, jak dzisiaj”. I dodawał – zresztą ze śmiechem: „Ja proponowałem w stoczni, ale jak widzicie Miodowicz nie chce. Ja pojadę do Warszawy. Może i tam zostanie”. Deklarował: „ja nie będę rozmawiać z Miodowiczem, ja będę rozmawiać z wami, z Polską. Pan Miodowicz niech sobie postoi”. Odwoływał się do spotkania z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim z sierpnia 1983 r. w Stoczni Gdańskiej, stwierdzając: „nie wypadłem najlepiej”. Tłumaczył to brakiem czasu na odpowiednie przygotowanie – „Pracowałem do końca i prosto poszedłem, prawie w ubraniu roboczym. Nieprzygotowany, bez przygotowanej koncepcji”. I dodawał: „Mam nadzieję, że z panem Miodowiczem będzie lepiej. Wybitnie czekam na to spotkanie”. Z jego wypowiedzi wynikało również, że planuje rozmawiać o pluralizmie, głównie związkowym. Twierdził: „Więc takie tematy i takie sprawy będą tam poruszane, nie będziemy mówić o tych, które nas wszystkich dotyczą, a więc nie gniewajcie się, że nie będziemy mówić, że nie starcza chleba, że nie ma tego co powinno być, mieszkań itd.” I tłumaczył: „Te sprawy są bardzo ważne, ale [ważniejszy jest – GM] związek, który walczy o istnienie, związek, który walczy o przetrwanie, o pluralizm”.

Oczywiście Służba Bezpieczeństwa nie ograniczała się jedynie do obserwowania Lecha Wałęsy czy działaczy opozycji, ale również bacznie śledziła reakcje społeczne w związku z planowaną debatą czy komentarze zagraniczne na jej temat. I tak np. 17 listopada informowała, że zapowiedź debaty telewizyjnej spotkała się z dużym zainteresowaniem, a także, iż powszechne jest oczekiwanie, że odbędzie się ona „na żywo”, a także, iż zostanie ona pokazana „bez skrótów”. Z kolei zachodni dziennikarze propozycję debaty i jej akceptację przez lidera „Solidarności” przyjęli ponoć „z pewnym zaskoczeniem”. Oczywiście była ona również przedmiotem ich spekulacji. I tak np. część z nich miała wyrażać opinię, że wobec „trudnej sytuacji ekonomicznej i kłopotów na rynku wewnętrznym oraz występujących nadal napięć społecznych” zakończy się ona porażką Alfreda Miodowicza. Z kolei tydzień później SB przytaczała odwrotną opinię „niektórych obserwatorów zachodnich”, że podejmo-

wane przez Lecha Wałęsę „wysiłki przygotowawcze” mają na celu „zabezpieczenie się przed ewentualną kompromitacją”, gdyż wymiana poglądów wedle scenariusza zaproponowanego przez szefa Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych może spowodować „znaczny spadek [jego] autorytetu”, jako lidera „Solidarności”, a także pogłębić podziały w szeregach opozycji. Cytowała również opinię dziennikarzy japońskich, że do debaty jednak nie dojdzie, przy czym Wałęsie uda się – dzięki doradcom – „uratować twarz”. Z kolei – przynajmniej, jeśli wierzyć MSW – w kraju dość powszechnie oczekiwano, że „spotkanie może zostać odwołane w ostatniej chwili”. Bezpieka odnotowała również, że w sprawie debaty indagowany jest przez korespondentów zachodnich Onyszkiewicz. A także, że wywiadzie dla „Głosu Ameryki” stwierdził on m.in., że „w jego odczuciu władze chcą potraktować planowaną debatę jako dowód na prowadzenie rozmów z opozycją, a nawet substytut >>okrągłego stołu<<”. Prognozował on również pesymistycznie, że sytuacja „Solidarności” po niej „nie ulegnie zasadniczej zmianie”. Jak przy tym dodawał: „Publiczne wystąpienie L. Wałęsy może mieć jednak wpływ na tych, którzy odstali od >>Solidarności<<, utracili z nią kontakt” i wyrażał nadzieję, że „staną się oni bardziej uwrażliwieni na problemy, z którymi boryka się związek”.

Do debaty doszło 30 listopada w godzinach wieczornych. Była ona transmitowana na żywo. W jej trakcie ulice w kraju opustoszały, a Polacy (blisko 20 milionów osób) zasiedli przed ekranami telewizorów, aby śledzić starcie szefów Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych oraz NSZZ „Solidarność”. Tak na marginesie, przewodniczący „Solidarności” przed jej rozpoczęciem zapowiada szefowi OPZZ „Zniszczę Pana!”.

Samą debatę rozpoczął Alfred Miodowicz słowami: „Minęły lata, panie Wałęsa, od kiedy pana ostatni raz widziałem w Nowej Hucie, i muszę powiedzieć, że patrząc na pana... to tak, jak w swoje lustrzane odbicie. Ja też straciłem trochę włosów, przysiwiałem, a widzę, że u pana, panie Wałęsa, wąs też jest taki przyprószony”. Lech Wałęsa zignorował swego rozmówcę, zwracając się do widzów: „Dobry wieczór państwu. Cieszę się z naszego spotkania. Tym, którzy przez siedem lat nie zwątpili dziękuję”.

W trakcie debaty szef OPZZ próbował bronić lansowanej przez ten – kontrolowany przez peerelowskie władze związek zawodowy – tezy o jednym związku w jednym zakładzie pracy. Próbował ją nieudolnie uzasadniać słowami: „Czy pluralizm związkowy jest jedynym rozwiązaniem na wszystkie polskie kłopoty? Trzeba widzieć także szansę w partii, w której zachodzą i będą zachodziły znaczące przemiany”. Na co przewodniczący „Solidarności” ripostował: „Jedna organizacja nigdy nie będzie miała patentu na wszechwiedzę, każąc w dodatku innym klęczeć”. I zapowiadał: „Dlatego wywalczymy pluralizm – czy to się panu podoba, czy nie”. Wałęsa punktował w nader obrazowy sposób zapóźnienie gospodarcze, cywilizacyjne PRL: „Posuwamy się na piechotę, gdy inni odjeżdżają samochodami”. I przekonywał: „Możemy wspólnie doprowadzić do tego, że pusty dzisiaj Okrągły Stół będzie z czasem suto zastawiony”.

Ewidentnie debata była bojem nierównym. Miodowicz, partyjny aparatczyk (członek Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Biura Politycznego KC PZPR) nie miał żadnych szans z „gdańskim elektrykiem”.

Nawet władze, w tym MSW, były zmuszone – powołując się na „opinie środowiska dziennikarskiego Polskiego Rada, Telewizji i prasy centralnej” – przyznać, że to „Lech Wałęsa wygrał tę rundę”. Miało się na to złożyć kilka czynników. Przede wszystkim zaskoczył on dobrym przygotowaniem do debaty, a także „aktywnością, pewnością siebie i niespodziewaną kulturą języka”. Jego „opanowanie i zdolność operowania silnymi argumentami” oraz „wieloma nośnymi hasłami, bardzo przekonującymi dla świata pracy” spowodowały z kolei, że szef OPZZ znalazł się na „pozycjach defensywnych”. Co gorsza nie był również w stanie podjąć „polemiki z wieloma narzuconymi w trakcie dyskusji tezami”, a także „nie wyszedł w swej argumentacji poza tematykę związkową, a jego opinie w sprawie pluralizmu nie trafiły do przekonania”. Niestety „nie potrafił jednak [...] dowieść swych racji jako przewodniczący OPZZ”. Tym bardziej, że raził też „schematyzmem sformułowań”. Na Rakowieckiej przytaczano opinie zachodnich obserwatorów (dyplomatów i korespondentów), według których debata miała być „przełomem w dialogu politycznym [władz PRL – GM] z opozycją”, a także dowiodła, że Wałęsa „nie jest osobą prywatną, lecz przywódcą liczącej się siły społecznej na polskiej scenie politycznej”. Podkreślali oni również, że telewizyjna debata była wydarzeniem bezprecedensowym, a „publiczne skonfrontowanie przez obu partnerów własnych poglądów było aktem ich dużej, osobistej odwagi”. W tej ostatniej kwestii byli zgodni z cytowanymi wcześniej polskim dziennikarzami, którzy twierdzili, że Alfred Miodowicz miał zyskać „uznanie jako człowiek, który odważnie podjął niełatwy dialog”.

Debata była oczywiście szeroko komentowana – nie tylko w kraju, ale również za granicą. Na jej temat wypowiadali się wszyscy – od przywódców PZPR, poprzez jej działaczy i szeregowych członków, aż po przywódców opozycji i szeregowych opozycjonistów – robotnicy, inteligencja, chłopci czy osoby duchowne. Za granicą komentowali ją nie tylko dziennikarze, ale również politycy. Przywódcy partii i państwa nie kryli – przynajmniej we własnym gronie – delikatnie rzecz ujmując niezadowolenia. Rakowski w swoich dziennikach opublikowanych po latach zapisał „na gorąco”: „Dziś wieczorem u Wałaszewskiego. Oglądaliśmy spotkanie [...] W miarę upływu czasu można było dostrzec miażdżącą przewagę Wałęsy. Był opanowany, składnie mówił, używał chwytliwych, przekonujących argumentów. Miodowicz mógł na wiele z nich odpowiedzieć, ale nie uczynił tego. Cały czas był w defensywie i w zasadzie wracał do jednej myśli – w jednym zakładzie pracy musi być jeden związek zawodowy”. Jak zauważał: „Nie ulega wątpliwości, że po tej debacie Wałęsa bardzo się umocni. Właściwie trudno będzie przekonać kogokolwiek, dlaczego nie godzimy się na uznanie „Solidarności” [...] W istocie rzeczy Miodowicz stworzył nową sytuację polityczną”. Według jego rela-

cji Wojciech Jaruzelski był z takiego jej przebiegu po prostu wściekły, a Jerzy Urban i Stanisław Ciosek rozczarowani. Zatem ewidentnie z punktu widzenia peerelowskich władz była to już nawet nie tyle porażka, co klęska, wręcz katastrofa.

Nic zatem dziwnego, że szef Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych został po debacie poddany wręcz druzgoczącej krytyce. 2 grudnia 1988 r. w „Informacji Dzinnej” MSW stwierdzano np.: „Niektórzy pracownicy łódzkich zakładów pracy [...] zastanawiali się czy A. Miodowicz reprezentuje ludzi pracy, czy też skostniałe i skompromitowane struktury PZPR”. Z kolei „wielu dyskutujących” – jak się można domyślać działaczy PZPR – miało wyrażać niezadowolenie, że szef OPZZ „nie potrafił wykorzystać szeregu potencjalnych argumentów mających postawić L. Wałęsę w kłopotliwej sytuacji”. W przypadku partyjnych działaczy z województwa szczecińskiego było jeszcze gorzej. Jak odnotowano przy Rakowieckiej w środowisku tym: „panuje rozgoryczenie wynikające z faktu, iż partia jest w odwrocie, nie mając konkretnych argumentów na odparcie racji opozycji politycznej [...] podważa się zasadność wprowadzenia stanu wojennego, który obecnie stał się barierą przeciw konstruktywnemu porozumieniu sił, którym leży na sercu dobro ojczyzny”.

W tym miejscu warto zresztą nadmienić, że za przebieg, wyniki debaty krytykowano – jak się można domyślać w szeregach PZPR – nie tylko szefa Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, ale całe Biuro Polityczne Komitetu Centralnego PZPR czy szerzej władze PRL. I tak np. osoby ze środowiska nauczycieli akademickich Uniwersytetu Łódzkiego miały wyrażać nie tylko opinię, że „koszty politycznej porażki A. Miodowicza poniesie rząd Mieczysława F. Rakowskiego oraz KC PZPR”, ale też, iż jego wystąpienie „dowodilo, że gremia kierownicze w partii i rządzie nie posiadają koncepcji rozwiązania problemów bieżących ani wizji strategicznego rozwoju państwa”. Również pracownicy administracyjno-techniczni Białostockiego Przedsiębiorstwa Produkcji Kruszywa uważali, że winnych po stronie władzy jest więcej, a Biuro Polityczne KC PZPR „powinno wyposażyć A. Miodowicza w nowe koncepcje rozwiązania reform gospodarczych, a nie uparcie trzymać się, jak tonący jedynej deski ratunku – >>okrągłego stołu<<”. Charakterystyczna i wręcz prorocza w kontekście wydarzeń z 1989 r. wydaje się tu wypowiedź przytaczanych wcześniej pracowników z Łodzi: „wszyscy, którzy reprezentują skompromitowaną partię, nie mogą liczyć na poparcie społeczne i z góry stoją na straconej pozycji”.

Zupełnie inaczej oceniano z kolei przewodniczącego „Solidarności”. Nawet partyjni działacze zmuszeni byli przyznać, że wypadł on zdecydowanie lepiej od swego rozmówcy. W „Informacji Dzinnej” MSW z 2 grudnia 1988 r. stwierdzano: „Zdecydowanie przeważają pozytywne oceny wystąpienia L. Wałęsy”. I dodawano: „W zestawieniu z dominującym dotychczas w propagandzie uproszczonym schematem osobowości L. Wałęsy wielu dyskutujących, w tym także członków partii, stwierdza z zaskoczeniem, że zaprezentował się on jako znacznie dojrzały niż w 1981 roku polityk, posługują-

cy się chwytliwą dla przeciętnego odbiorcy argumentacją swojej wizji reform". Jak przy tym dodawano: „przedstawił nastawienie konstruktywne”, rzekomo zręcznie plasując swoje hasła w nurcie radzieckiej pierestrojki oraz procesie reform na Węgrzech". Tak na marginesie, zdecydowanie bardziej krytyczny był sam zainteresowany. Co prawda w jednym z wywiadów udzielonych zaraz po debacie stwierdzał: „Ja jestem z siebie naprawdę zadowolony. Zwłaszcza, że mam straszną grypę i trudno mi się było skupić. Na uszy mi padło i nie bardzo słyszałem. A jednocześnie było to pierwsze po 7 latach takie wejście do telewizji, w związku z tym czułem się skrępowany". Jednak dzień później, podczas konferencji prasowej w kościele św. Brygidy w Gdańsku, twierdził z kolei, że nie jest do końca usatysfakcjonowany. Mówił tam m.in.: „nie jestem zadowolony dlatego, że Polska oczekiwała, wniosków które by [ją] zbliżyły do porozumienia, >>okrągłego stołu<<. Tych wniosków nie było, a mogły być [...] Można było więcej". Na swoje usprawiedliwienie dodawał: „byłem w grypie, dlatego byłem w bardzo kiepskiej formie".

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć, że fakt, iż Wałęsa tak dobrze wypadł był po części efektem prac doradców, którzy go do spotkania z Miodowiczem przygotowywali. I tak np. Bronisław Geremek próbował wcielić się w osobę Alfreda Miodowicza i zadawać mu w jego imieniu pytania, a także stawiać zarzuty. W rolę tego ostatniego miał się wcielać również Adam Michnik. Z kolei dziennikarz telewizyjny Andrzej Bober nie tylko przeanalizował wystąpienia szefa Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, ale także próbował szkolić przewodniczącego „Solidarności”, jak ma się zachować przed kamerą. Bober po latach komentował: „Miałem do czynienia z wieloma ludźmi, których zapraszałem do studia. Wiem, jak ich zwykle peszą kamery, światło, atmosfera. Natomiast tym razem spotkałem się z człowiekiem, który dla mnie był swoistym kuriozum. On słuchał przez 7 godzin, co mu mówili różni ludzie, a potem na wizji udowodnił, że z tego informacyjnego szumu, który mu towarzyszył przez 7 godzin, potrafił wybrać intuicyjnie 10% spraw najważniejszych. Co więcej, potrafił o nich opowiedzieć swoimi słowami". Trzeba dodać na marginesie, że Alfreda Miodowicza oczywiście również przygotowywano do debaty, a doradcy z Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej codziennie dojeżdżali w tym celu do siedziby OPZZ. Starali się oni – zapewne m.in. na podstawie danych Służby Bezpieczeństwa – przewidzieć pytania, wypowiedzi Lecha Wałęsy i zaplanować odpowiedzi na nie. Szefa Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych szkolili – obok Stanisława Cioska – również „minister propagandy PRL” Jerzy Urban. Nieskutecznie. Inna rzecz, że rad Cioska, który miał „godzinami tłumaczyć”, jakimi argumentami można „zgnoić Wałęsę, jakie są jego mocne, a jakie słabe strony, do czego wolno dopuścić, a do czego nie” Miodowicz nie wykorzystał. Zapewne zdecydowało stanowisko KC PZPR, że ten ma unikać agresywnych wypowiedzi.

Oczywiście zupełnie inaczej niż działacze PZPR i przywódcy PRL przebieg debaty telewizyjnej przyjęli działacze opozycji, a przynajmniej zdecydowana większość z nich oraz wielu Polaków. Jak to barwnie opisywał „Tygodnik Mazowsze” kilka dni później: „Wracającego z telewizji Wałęsę witają pod gmachem Episkopatu okrzyki >>Dziękujemy<<. Mieszkańcy domowisk w osiedlu za Żelazną Bramą na korytarzach składali sobie gratulacje [...] Z wielu miejsc napływają informacje o masowym wstępowaniu do >>Solidarności<<”. I dodawano: „Siła radości odpowiadała natężeniu obaw sprzed programu”. Jak z kolei opisywał ks. Henryk Jankowski: „Z chwilą zakończenia [debaty – GM] były pierwsze telefony: Szczecin, Chorzów, Wrocław, Przemyśl, następnie już centralna Polska i tak waliło już do godziny wpół do czwartej nad ranem [...] Oprócz tego pierwsze telegramy. Ogromny aplauz, aprobatą”. Również Służba Bezpieczeństwa raportowała, że w środowisku opozycji „zapanował nastrój entuzjazmu i euforii”. Jak komentował na łamach „Tygodnika Mazowsze” Piotr Pacewicz (pod pseudonimem Feliks Felicki): „Słowa przewodniczącego >>Solidarności<< w kontraście z pustymi wypowiedziami Miodowicza uderzyły swoją oczywistością. Zobaczyliśmy, a wraz z nami całe społeczeństwo, że mamy rację. Takie przypomnienie jest potrzebne ruchowi społecznemu”. Janusz Onyszkiewicz z kolei w wywiadzie dla mediów zachodnich stwierdzał: „Przed wszystkim uzyskaliśmy dostęp jakby do tych ludzi, do których do tej pory dostępu nie mieliśmy, którzy wypadli z orbity oddziaływania >>Solidarności<<, którzy już nie słuchają radia zachodniego, którzy nie mają dostępu do środków naszego solidarnościowego, którzy są wystawieni codziennie od lat kilku na ataki propagandy przedstawiające Wałęsę, jako człowieka w gruncie rzeczy prymitywnego, jako jakąś marionetkę, jako człowieka niepoważnego”. I dalej: „Ci ludzie dostali w tej chwili ogromną porcję informacji, o tym kim Wałęsa jest, jakie on ma argumenty, za czym się opowiada i jakiego typu to człowiek. Już te sygnały, które do nas docierają w tej chwili, każą nam spodziewać się, że to osiągnęło bardzo wiele w kierunku odzyskania zaufania tych ludzi, pozyskiwania ich na rzecz pozytywnych działań, odzyskania zaufania przez nich do >>Solidarności<<”. Na inny z kolei – zewnętrzny – aspekt debaty w wywiadzie na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” zwracał z kolei uwagę Bronisław Geremek. Mówił on: „Tymczasem reakcje prasy zachodniej jednoznacznie wskazują na wielkie zwycięstwo Lecha Wałęsy”. Jak twierdził: „Najważniejsze, że szerokiej opinii publicznej na Zachodzie zostały przekazane argumenty L. Wałęsy, wskazujące, iż wprowadzenie pluralizmu w Polsce nie grozi Europie destabilizacją, a wręcz odwrotnie może być czynnikiem stabilizującym, bowiem człowiek, mówiący w imieniu polskiego społeczeństwa, proponuje rozwiązania kompromisowe”. I dodawał: „Poza tym stało się jasne, że propozycje >>Solidarności<< nie noszą charakteru antyradzieckiego i nie mierzą w politykę Michaiła Gorbaczowa. Ze słów Wałęsy płynęło przesłanie, że bierność i stagnacja, charakterystyczna dla ekipy rządzącej jest sprzeczna z dynamiką polityki Gorbaczowa, że Polska traci swoją szansę”.

Jednak nie wszystkim działaczom opozycji postawa Lecha Wałęsy się podobała. Najostrzej chyba krytykował go Andrzej Gwiazda (współzałożyciel Grupy Roboczej Komisji Krajowej domagającej się zwolnienia „krajówki” w składzie sprzed 13 grudnia 1981 r.), który zarzucał mu w wywiadzie dla „Głosu Ameryki”, że jego „poważne deklaracje polityczne i programowe” są „deklaracjami głębokiego kroku wstecz”. A także, iż „zadeklarował kilka ważnych spraw, ale też kilku ważnych nie poruszył”, a „Nie powiedział natomiast nic o poziomie płac, mieszkaniach, sytuacji ekologicznej, inflacji, braku podstawowych artykułów w sklepach”. Jeszcze ostrzej Gwiazda wypowiedział się 7 grudnia w rozmowie z Alexandrem Pruszyńskim, wydawcą „Expressu Polskiego” w Kanadzie. Według MSW miał stwierdzić m.in.: „jeśli spotkanie oceniać na gruncie konkursu na konferansjera, komiwojażera czy sprzedawcę, to Wałęsa wypadł lepiej”. Jednocześnie zarzucał Lechowi Wałęsie, że ten nie wykorzystał okazji, aby „rozwałkować” Alfreda Miodowicza. Mniej surowy, choć również krytyczny, był założyciel i wieloletni lider Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki. Z jednej strony stwierdzał on: „Na tym szarym tle otuchą zabyłoby telewizyjne wystąpienie przewodniczącego 7 lat kneblowanej >>Solidarności<<, Nie żaden pojedynek z szefem partyjnych związków, lecz spotkanie z narodem. Próżno spekulować, na co liczyli partyjni towarzysze, chyba jednak się przeliczyli. Było to dobre spotkanie. Podbudowało ludzi i autorytet Lecha. Jego argumenty trafiły również do funkcjonariuszy władzy”. Z drugiej dodawał jednak: „Ale my radzi byśmy usłyszeć więcej i dobitniej. Szkoda, że Wałęsa nie podjął zaczepki ukrytej w cytowanym przez adwersarza hasle: >>Precz z komuną<<. Przecież o to w końcu chodzi!”. I dodawał: „Należało też wspomnieć o prześladowaniach spadających przez lata, po 13 grudnia, na tych, którzy w przeciwieństwie do pana Miodowicza pozostali wierni >>Solidarności<<. A zamiast dawać wyjątkową, zważywszy na osobę mówiącego, reklamę >>pierestrojce<<, warto było publicznie poprosić o wycofanie wojsk sowieckich z Polski”.

Przebieg debaty przewodniczącego NSZZ „Solidarność” z szefem Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych był w kraju komentowany – o czym była już mowa – właściwie we wszystkich środowiskach. I tak np. – jak informowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych „Wierni wyznania prawosławnego wyrażają pogląd, że wystąpienie Wałęsy zdecydowanie miało przekonać społeczeństwo o potrzebie rejestracji >>Solidarności<<”, a także krytykowali kontrolowane przez władze PRL media, za to, iż „przez wiele lat” przedstawiały go jako „pieniacza i awanturnika”. Z kolei w gronie „duchownych z województw tarnowskiego, łódzkiego, bielskiego i innych” wyrażana była opinia, że „złudne i nieuzasadnione okazały się nadzieje, iż lider >>Solidarności<< pozostawiony sam sobie z przewodniczącym OPZZ, znanym ze swobodnego stylu wypowiedzania, skompromituje się”.

Prasa zachodnia o debacie pisała na pierwszych stronach gazety. Ich komentarze były jednoznacznie. Świetnie oddaje go zresztą tytuł artykułu Stefana Dietricha z konser-

watywno-liberalnego dziennika zachodnioniemieckiego „Frankfurter Allgemeine Zeitung” – „Szafot w studiu nr 4 polskiej telewizji”. Jak pisał: „Na tym szafocie odbyła się publiczna egzekucja członka Biura Politycznego i szefa OPZZ. Wałęsa wezwał rząd do pozbycia się strachu przed narodem”. A Karl Gustaw Ström na łamach z kolei „Die Welt” zwracał uwagę na surrealizm debaty. Po pierwsze dyskutowali ze sobą przewodniczący legalnie działającego związku z szefem związku nielegalnego. Po drugie – co zresztą ważniejsze – ten pierwszy próbuje wytłumaczyć temu drugiemu, że jest on słusznie nielegalny. Bardziej wstrząsliwi byli oczywiście czołowi politycy oraz władze państw zachodnich. I tak np. Departament Stanu USA wydał oświadczenie, w którym stwierdzał, że debata jest „ważnym elementem” i świadczy „o konieczności kontynuowania dialogu władz z opozycją”. Z kolei minister spraw zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec Hans-Dietrich Genscher określił ją mianem „sygnału napawającego otuchą”, stanowiącego „ważną przesłankę” do kontynuowania „przygotowań do właściwego dialogu”, którym miał być „okrągły stół”.

Podsumowując, nie ulega wątpliwości, że debata okazała się wielkim zwycięstwem zarówno „Solidarności”, jak i osobiście samego Lecha Wałęsy. Inna sprawa czy, a jeśli tak to na ile wykorzystanym.

Grzegorz Majchrzak

(Autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN)

Prawybyory 1989, czyli jak rodziła się „Drużyna Solidarności” przed wyborami czerwcowymi

W wyborach parlamentarnych z 4 czerwca 1989 roku strona solidarnościowa, a dokładnie jej część reprezentowana przez Komitet Obywatelski „Solidarność”, osiągnęła sukces, który zaskoczył nawet jej działaczy. Udało się jej zdobyć niemal wszystkie – możliwe do zdobycia – miejsca w sejmie oraz ponad 90% miejsc w senacie. W drugiej turze, która odbyła się dwa tygodnie później, wywalczyła ostatnie brakujące miejsce w Sejmie, a także siedem z ośmiu w Senacie. W efekcie posłami zostało 161 jej kandydatów, a senatorami kolejnych 99 – jedynym senatorem spoza listy KO został „kandydat niezależny” Henryk Stokłosa, który startował w województwie piłskim. Pozwalało to na stworzenie drugiego co do wielkości (oczywiście po Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) klubu parlamentarnego. Było to efektem strategii przyjętej przed wyborami, obliczonej na zdobycie maksymalnej liczby mandatów. De facto oznaczało to, że przyszłych posłów i senatorów Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego wyłoniono nie w wyborach czerwcowych (oczywiście bez umniejszania ich rangi i znaczenia), ale kilka tygodni wcześniej – w trakcie układania list wyborczych. Nikt się zresztą nie spodziewał, że te swoiste prawybyory tak naprawdę – wobec plebiscytowego charakteru wyborów z czerwca 1989 roku – wyłonią przyszłych parlamentarzystów. Jak one wyglądały?

Pod koniec marca 1989 roku przywódcy Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” (byli wśród nich oprócz samego Lecha Wałęsy również Bogdan Borusewicz, Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki, Grażyna Staniszevska, Antoni Stawikowski, Andrzej Wielowieyski i Henryk Wujec) uzgodnili utworzenie regionalnych sztabów wyborczych, których zadaniem miało być m.in. wytypowanie kandydatów do parlamentu oraz sporządzenie regionalnych list do sejmiku i senatu. Całość działań miał z kolei koordynować centralny sztab wyborczy, a akcję wyborczą firmować Komitet Obywatelski. Zdecydowano również, że nie należy dopuścić do tego, aby działacze „Solidarności” byli wysuwani przez inne organizacje lub by z ramienia związku kandydowały osoby nie mające akceptacji KO i Lecha Wałęsy. Wstępnie opowiedziano się także za centralizacją w sprawie kandydatów na miejsca do obsadzenia, co oznaczało ustalenie jednej, popieranej w każdym okręgu listy. Wycofanie się z pomysłu wolnej konkurencji wyborczej – lansowanej przez stronę opozycyjną przy Okrągłym Stole na rzecz jednej listy opozycyjnej w każdym okręgu – było uzasadniane bliskim terminem wyborów, a także ogromną dysproporcją sił pomiędzy władzami PRL a Solidarnością.

W kwietniu 1989 roku formalną uchwałę w sprawie wyborów przyjęła Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność”. Zobligowała ona Komitet Obywatelski przy Prze-

wodniczącym NSZZ „Solidarność” L. Wałęsie „do objęcia patronatu” nad kampanią wyborczą, jako Komitet Obywatelski „Solidarność”. Jednocześnie zalecała regionalnym strukturom związku zorganizowanie (we współpracy z NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”) wojewódzkich czy regionalnych KO „Solidarność”. I to właśnie ich zadaniem miało być „formowanie regionalnych list kandydatów”, wystawianie przedstawicieli do komisji wyborczych oraz prowadzenie kampanii wyborczej. Na podstawie tych zestawień regionalnych zbiorczą listę krajową miał z kolei opracować Komitet Obywatelski „Solidarność”. Powinien on uzyskać „pełne poparcie” „Solidarności” oraz jej przewodniczącego. Jednocześnie KKW „wrażała nadzieję”, że na listach tych znajdą się „osoby reprezentujące różne środowiska społeczne i różne orientacje polityczne kontynuujące solidarnościową tradycję odpowiedzialności za losy ludzi pracy w Polsce i za losy kraju”, a wśród nich również członkowie Związku. W dzień po uchwale Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”, 8 kwietnia 1989 roku zebrał się Komitet Obywatelski „Solidarność”, który ostatecznie przesądził tryb wyłaniania kandydatów na parlamentarzystów, a także podjął decyzję o utworzeniu w KO zespołów, których zadaniem będzie przygotowanie wyborów, a także wyraził „gotowość objęcia patronatu” nad kampanią wyborczą do sejmu i senatu. Wśród tych zespołów znalazł się między innymi zespół ds. koordynacji listy kandydatów.

Proces wyłaniania kandydatów na posłów i senatorów na szczeblu wojewódzkim zazwyczaj przebiegał w sposób demokratyczny. W większości komitetów obywatelskich odbywały się prawyborzy przeprowadzane według ustalonych uprzednio demokratycznych procedur i przyjętych regulaminów, a samo głosowanie niejednokrotnie miało charakter tajny i składało się z kilku tur. Tak było np. na Górnym Śląsku, gdzie przeprowadzono trzy rundy. Oczywiście w poszczególnych przypadkach ten tryb się różnił, niekiedy znacząco. I tak np. w Olsztynie przeprowadzono wstępny, wewnętrzny sondaż, na którego podstawie 19 kwietnia przygotowano listę kandydatów, uszeregowaną według liczby uzyskanych przez nich głosów. Omawiano ją dzień później podczas posiedzenia Komitetu Obywatelskiego Regionu Warmińsko-Mazurskiego i w „długotrwałej i miejscami bardzo burzliwej dyskusji oraz [przy] licznych wnioskach” ustalono listę osób, które miały zaprezentować swój program. Przy czym przychyłono się do wniosku Ireny Telesz, aby osoby, które uzyskały w sondażu tylko jeden głos, zrezygnowały z dalszego kandydowania. Jednocześnie odrzucono propozycję, aby jednym z kandydatów był proponowany przez Warszawę Andrzej Wielowieyski. Ostatecznie na liście znalazło się sześć osób, z których pięć zaprezentowało swoje osiągnięcia zawodowe i społeczne (w tym oczywiście działalność związkową) oraz programy. Odpowiadały one również na liczne pytania. Podczas tej prezentacji nieobecny był Zenon Złakowski (jego list odczytał Stefan Kurowski, który wyjaśnił też powód jego absencji), co nie przeszkodziło mu zresztą w wyborze na kandydata Komitetu Obywatelskiego Regionu Warmińsko-Mazurskiego do sejmu. Oprócz niego wybrano również Antonie-

go Jutrzenkę-Trzebiatowskiego i Erwina Kruka (obaj kandydowali do senatu) oraz Grażynę Langowską i Józefa Lubienieckiego (wybory do sejmu).

Wyłanianie kandydatów na posłów i senatorów miało niekiedy burzliwy przebieg. Tak było m.in. w stolicy Dolnego Śląska. Już w chwili rozpoczęcia zgłaszania kandydatów doszło tam do pierwszego ostrego sporu w gronie reprezentantów wsi. W związku z tym, że nie byli oni w stanie uzgodnić na sali obrad jednego, wspólnego kandydata, szef wrocławskiego KO „Solidarność” Adolf Juzwenko poprosił ich o wyjście do pokoju obok i dokonanie tam wyboru w węższym, własnym gronie. Leszek Budrewicz wspominał potem: „podczas wyborów kłócili się, nie mogli dojść do porozumienia, jedni podważali wiarygodność drugich. Następnie zrobiono przerwę, dano im 15 minut – wyszli do innego pokoju, gdzie doszło do wielkiej awantury, słychać było podniesione głosy, czekaliśmy, aż zaczną łamać krzesła. Wyszli jednak spokojnie, w milczeniu, z ustalonym kandydatem. Był nim Zbigniew Lech, który wprawdzie później w polityce się wyróżnił, ale wielkim mówcą nie był”. Nie obniżyło to jednak bynajmniej temperatury spotkania. Ewa Unger z Klubu Inteligencji Katolickiej poinformowała zgromadzonych, że do KIK napływały prośby „o jakiegoś ekologę i o Antoniego Lenkiewicza”. Propozycje i uwagi zgłaszano również telefonicznie. W ten właśnie sposób przekazano zastrzeżenia wobec kandydatury Barbary Labudy. Jak potem wspominał Jarosław Obremski: „Próbowaliśmy jakoś spowodować, żeby jakoś nie Basia, bo Basia była na pewno kontrowersyjną osobą. Profesura też była przeciwko Labudzie, ale jak przyszło do głosowania, to na apel Frasyniuka, nie mieli śmiałości zagłosować przeciw, więc my wtedy głosowaliśmy blokiem przeciwko. I Basia chyba z minimalną ilością głosów wygrała z Grażyną Tomaszewską”. W związku z narastającymi podziałami oraz wątpliwościami wobec kandydatur do sejmu (do senatu bez większych problemów zatwierdzono Romana Dudę i Karola Modzelewskiego) Barbara Trzeciak-Pietkiewicz zaapelowała do obecnych na sali „aby uwolnić się od podziałów środowiskowych”, a także „aby postawić na wyrobienie polityczne i siłę przebicia”. Z kolei przewodniczący KO Juzwenko zaproponował, aby wybierając kandydatów, kierować się takimi kryteriami, jak: „nośność nazwiska, doświadczenie polityczne, potencjał intelektualny, mobilność, reprezentatywność środowiska, kontrowersyjność w społeczeństwie, umiejętność bycia sobą”. Romuald Siepiak przytomnie zwrócił się do zebranych, aby decyzje w sprawie kandydatur zapadły na tym spotkaniu, „bo do następnego spotkania pojawią się następne kandydatury i kłopot będzie jeszcze większy”. Atmosfera spotkania i narastające spory zaczęły zresztą budzić obawy również innych jego uczestników, szczególnie Franciszka Połomskiego i Józefa Łukaszewicza, którzy chcieli, aby komitet zaczął głosować nad wszystkimi kandydaturami. Łukaszewicz bowiem – jak twierdził – zauważył „presję na wycofanie się kandydatów”. Z kolei Władysław Frasyniuk sprzeciwił się przesłuchiowaniu kandydatów, argumentując, że ono „niewiele da, bowiem każdy będzie mógł się do takiego wystąpienia przygotować”. Ripostowała mu Ewa Unger,

która „nie zgodziła się z przedmówcą stawiając głównie na wrażenie, jakie dany kandydat wywoła, elokwencję i zaapelowała, aby wybór kandydatów odłożyć”. Ostatecznie jednak na tym posiedzeniu wybrano kandydatów nie tylko na senatorów, ale również na posłów, pozostawiając jedno miejsce wolne do rozstrzygnięcia przez samorząd pracowniczy. W rezerwie pozostawiono także kandydaturę Grażyny Tomaszewskiej, na wypadek gdyby ktoś ostatecznie zrezygnował ze startu w wyborach. Jej kandydatura wzbudzała zresztą sporo emocji, gdyż utożsamiano ją ze środowiskiem radykalnej Solidarności Walczącej, przeciwnej jedynie częściowo demokratycznym wyborom.

Czasem jednak zdarzały się odstępstwa od demokratycznej zasady wyłaniania kandydatów. Tak było na przykład w Warszawie. Jak wspomina przewodniczący stołecznego KO Jan Lityński: „Początkowo myślałem, że kandydatów wyłonimy właśnie przez głosowanie w tym Komitecie, ale tutaj natrafiłem na dość duży upór [Regionalnej Kłomisji] W[ykonawczej], które miało ambicje, aby wyznaczać kandydatów na posłów, w uzgodnieniu z nami, ale... W rezultacie dziesięciu kandydatów na posłów zostało wyznaczonych przez RKW”. Tak o tym wyborze po latach opowiadał Jerzy Dyner, startujący w wyborach do sejmu: „To nie była kwestia jak w dzisiejszych czasach, że ktoś chce kandydować, to była kwestia wyboru władz związku. Nie dość tego, była to dość ostra selekcja jak na tamte czasy. Przypominam sobie doskonale spotkanie na Politechnice Warszawskiej, przed salą no chyba ok. 300–400 osób i to nie przypadkowych klientów, których tak jak dzisiaj można zbajerować byle opowieściami o świetlanej przyszłości Polski. Byli to starzy wyjadacze związkowi z ruchów różnych, wcześniejszych, którzy nie daliby się nabrać na byle opowieści, więc selekcja była bardzo merytoryczna. Poza tym dbano, jak pamiętam, o to żeby były reprezentowane poprzez «Solidarność» różne grupy zawodowe. Nie było tak, że jakieś grupy pominięto z definicji, były tam i wielkie zakłady pracy, czyli przemysł i było środowisko lekarzy, nauczycieli”. Natomiast w przypadku izby wyższej parlamentu nie przeprowadzono żadnych prawyborów. Tak to opisuje ponownie Lityński: „Kandydatów na senatorów to już ja wybierałem. Głosowania żadnego nie było. Zwróciłem się do środowisk naukowych, do środowiska nauczycielskiego i do środowiska lekarskiego, żeby wyłonić tych kandydatów. Było dziesięciu kandydatów w dziesięciu dzielnicach Warszawy i trzech kandydatów zatwierdzonych przez to szerokie gremium Komitetu”.

Trudno powiedzieć, jak duży wpływ na wyłonienie kandydatów miał Lech Wałęsa, który zresztą przypisywał sobie w tej kwestii rolę decydującą. 20 maja 1989 roku podczas spotkania w Bydgoszczy mówił on w swoim stylu: „Jadę czołgiem «Solidarność» po zwycięstwo... Po prawdziwą wolność... po pluralizm... [...] Dopiero przyszłe wybory będą naprawdę wolne. Więc teraz tworzymy przyczółki, zdobywamy teren. To jest właśnie zadanie wybranych przez mnie ludzi. Wybranych – przyznaję – nie zawsze demokratycznie. Nie było czasu na demokrację. Wziąłem odpowiedzialność za przyszłe wybory i doprowadzę do nich! Ale żeby do tego doprowadzić, muszę mieć lejece

w rękach”. Tak ważnej roli jednak nie odgrywał, choć z pewnością wpłynął – o czym będzie mowa dalej – na kształt list Komitetu Obywatelskiego. Na tym samym spotkaniu stwierdzał: „Niech zwycięży mądrzejszy, niech wygrywają lepsze rozwiązania. Tą drogą będę szedł, z tymi ludźmi, których wam proponuję, a przeciw innym, może równie wspaniałym, ale grającym indywidualnie, po partyzancku, a nie drużynowo [...]. Tam, gdzie będą demokratyczne wybory – proszę wybierzcie [Jana] Rulewskiego, ale wiedźcie, że tam, gdzie ja będę miał wybór, nie ma dla niego miejsca”.

Zdarzało się również, że Komitety Obywatelskie wyznaczały własne kryteria, które powinni spełniać kandydaci na przyszłych parlamentarzystów. Nieraz wymogi te były zresztą całkiem spore. Tak było np. w Bolesławcu, gdzie miejscowy KO 16 kwietnia 1989 roku zdecydował, że potencjalny kandydat (kandydatka): „1) Może, ale nie musi być członkiem «Solidarności»; bezpartyjny i bez przeszłości partyjnej. 2) Osoba otwarta na problemy innych ludzi, życzliwa i skłonna poświęcić im swoje umiejętności, czas i wiedzę. 3) Osoba o dużym poczuciu odpowiedzialności, o niezłomnej postawie trwania przy powszechnie uznanych za cenne wartościach. 4) Ktoś o zainteresowaniach szerszych niż określone zawodem, zorientowany w podstawowych problemach miasta, Polski i świata. 5) Osoba mniej lub bardziej znana w środowisku i ceniona, z której postawą i poglądami mogą się utożsamiać nasze grupy społeczne. 6) Ktoś, kto głoszone ideały popiera czynem; kto podejmował lub sam uczestniczył w działaniach na rzecz ludzi «Solidarności», wspólnoty parafialnej, środowiska zawodowego”. Jak przy tym dodawano: „Odstąpienie od jednego z wyżej podanych kryteriów musi być uzasadnione szczególną wagą pozostałych”.

Ustalanie list w taki sposób, aby zostały zaspokojone potrzeby i zachowany układ sił w terenie, ale również założenia przyjmowane centralnie, sprawiało oczywiście problemy. Mimo to odbywało się ono w tempie wręcz błyskawicznym. W ciągu nieco ponad dwóch tygodni od decyzji Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” zdecydowana większość kandydatów na parlamentarzystów została nie tylko wyłoniona w terenie, ale również zatwierdzona w centrali. Jak opisywał na podstawie przeprowadzonych jeszcze w 1989 r. badań socjolog Krzysztof Kościół: „Długo dyskutowano, kogo dopuścić do obrad mających zakończyć się wytypowaniem kandydatów, komu dać prawo głosu, a kogo trzymać za drzwiami sali obrad. Przy okazji wyszły na jaw podziały między aktywistami Solidarności, rywalizacja związku pracowniczego i chłopskiego, różnice zapatrywań działaczy Klubów Inteligencji Katolickiej i pozostałych osób, racje aktywistów godzących się na zasadę drużyny Lecha Wałęsy i tych, którzy mieli wątpliwości, co do tej zasady, wreszcie ważny konflikt pomiędzy działaczami Komitetów Obywatelskich i lokalnymi przywódcami NSZZ «Solidarność». Linie podziałów wyglądały rozmaicie w różnych województwach”.

Nie obojętne było również bez konfliktów związanych z równoległym tworzeniem Komitetów Obywatelskich przez skonfliktowane, zwalczające się środowiska i lokalne gru-

py solidarnościowego podziemia. Zdarzało się nawet, że w regionach powstawały w związku z tym trzy struktury komitetowe. Do sporów w kwestii ich personalnego kształtu oraz list kandydatów do parlamentu doszło m.in. w Białymstoku, Bydgoszczy, Koninie, Łodzi, Płocku, Piotrkowie, Radomiu i Suwałkach. Były one zazwyczaj rozstrzygane przez liderów Komitetu Obywatelskiego lub pozostałych członków zespołu ds. koordynacji listy kandydatów i ds. organizacji, który – podobnie jak zespół ds. koordynacji listy kandydatów – utworzono 8 kwietnia 1989 r. Było to o tyle łatwiejsze, że – jak stwierdzały władze PRL, a konkretnie KC PZPR – widoczne było „duże zdyscyplinowanie i podporządkowanie centrali”. W ich ocenie proces wyłaniania kandydatów strony solidarnościowej miał być „ściśle kontrolowany przez opozycyjne centrum”, a nawet „w niektórych fragmentach” miało występować „ręczne sterowanie”.

Rzeczywiście liderzy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” próbowali wpływać na decyzje podejmowane w terenie, z różnym zresztą skutkiem, np w Białymstoku Kuroń, z którym konsultowano tamtejsze kandydatury na posłów i senatorów, zasugerował oddanie dwóch miejsc powstałemu tam w lutym 1989 roku Klubowi Białoruskiemu. Wywołało to jednak „ostry sprzeciw” lokalnych działaczy i w efekcie kandydaci białoruscy wystartowali z niezależnego Białoruskiego Komitetu Wyborczego. Warto w tym miejscu przypomnieć, że pewien – oczywiście nieformalny – wpływ na dobór kandydatów do parlamentu miał też Kościół, który bardzo mocno wspierał stronę solidarnościową w wyborach czerwcowych, często zresztą pełniąc funkcję mediatora w lokalnych sporach. Tak było np. w Skierniewicach, gdzie Kościół miał wręcz „utrącić” kandydaturę przedstawiciela NSZZ RI „Solidarność” Edwarda Małeckiego. Odwrotnie było w przypadku Tadeusza Mazowieckiego. Jego kandydaturę na senatora z województwa płockiego zaproponował bp Zygmunt Kamiński, a poparli go ks. ks. Tadeusz Łebkowski i Józef Kraszewski. Jeszcze inny był casus Gabrieli Cwojdziańskiej, która została senatorem z województwa koszalińskiego. Była po operacji biodra we Włoszech, kiedy dotarła do niej informacja, że miejscowi działacze „Solidarności” chcą, aby wystartowała w wyborach. Wśród argumentów za pojawił się również ten, przekazany telefonicznie przez jej męża: „Kościół popiera twoją kandydaturę i biskup prosi”.

W ocenie Andrzeja Wielowieyskiego 80 – 90% decyzji dotyczących kandydatów, które podjęto w województwach, zostało zaakceptowanych w Warszawie. Podobna była ocena Bronisława Geremka, według którego z warszawskiego nadania miało pochodzić 10 – 15% kandydatów. Oznacza to, że decyzje negatywne na wyższym szczeblu należały do rzadkości, w zdecydowanej większości kandydatury regionalne zatwierdzano. Przykładowo w stolicy odrzucono kandydaturę Eugeniusza Matyjasa, zgłoszoną przez Leszno. Byłemu przewodniczącemu Zarządu Regionu Leszczyńskiego i członkowi Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” z 1981 r. zarzucano bowiem „niesłuszne zachowanie czy postępowanie i występowanie w środkach masowego przekazu w początkach stanu wojennego, a także brak kontaktu i chęci współpracy z Kra-

jową Komisją Wykonawczą". Ten pierwszy zarzut był z pewnością przynajmniej po części uzasadniony – Matyjas na początku internowania wydał oświadczenie (odczytane między innymi w „Dzienniku Telewizyjnym”), w którym wzywał działaczy „Solidarności” do niepodjęcia działań sprzecznych z prawem stanu wojennego. Jednak jego działalność po odzyskaniu wolności (w kwietniu 1982 roku) zdecydowanie przemawia na jego korzyść – m.in. stał na czele Tymczasowego Zarządu Regionu, w grudniu 1982 r. aresztowano go, a następnie w kwietniu 1983 r. skazano na dwa lata więzienia w zawieszeniu na cztery lata z powodu działalności podziemnej, był też wielokrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany, a w latach 1983–1986 pozostawał bez stałego zatrudnienia. Trudniej odnieść się do drugiego z tych zarzutów – być może chodziło o jego współpracę z Solidarnością Walczącą, co zresztą nie przeszkodziło mu w 1989 r. ponownie zostać przewodniczącym ZR Leszczyńskiego NSZZ „Solidarność”. W każdym razie reprezentanci KO podczas burzliwego spotkania w Lesznie 24 kwietnia tego zarzutu już nie powtórzyli. W efekcie Eugeniusz Matyjas sam zrezygnował z kandydowania. Innym zdyskwalifikowanym przez Warszawę kandydatem był znany działacz katolicki Janusz Zabłocki, zgłoszony przez Wojewódzki Komitet Obywatelski w Suwałkach do startu w wyborach do sejmu. Powodem decyzji komisji kwalifikacyjno-kandydackiej była – jak stwierdzono – „przeszłość i charakter zaangażowania politycznego pana Janusza Zabłockiego”.

Funkcjonowała również tak zwana obywatelska lista krajowa. Znalazły się na niej znane osoby (przede wszystkim członkowie Komitetu Obywatelskiego) z Warszawy i innych dużych miast. Były one zgłaszane komitetom regionalnym i wojewódzkim, które miały wprowadzać je na swoje listy. Powodowało to skrajne reakcje – od przyjmowania kandydatur ze stolicy bez dyskusji po zdecydowane ich odrzucenie. Czasem zresztą problemem nie był „desant” ze stolicy, ale sam kandydat. Przykładowo w województwie zielonogórskim chciano wystawić B. Geremka w wyborach do senatu, a gdy okazało się, że będzie on kandydować w innym województwie, proszono o „przydzielenie” T. Mazowieckiego. Stolica natomiast proponowała Sławomira Siwka. Ponieważ nie udało się uzgodnić nazwiska kandydata „z Warszawy”, ostatecznie zielonogórskie miało wyłącznie kandydatów lokalnych. Ten niewielki wpływ kierownictwa Komitetu Obywatelskiego dostrzegała również Służba Bezpieczeństwa. Jak 17 kwietnia 1989 roku informowali funkcjonariusze SB, omawiając opinie ze środowiska byłych działaczy Komitetu Obrony Robotników: „proces kompletowania list kandydackich – zarówno do sejmu, jak i senatu – odbywa się oddolnie i uniemożliwia skuteczne i precyzyjne umieszczanie na nich działaczy grupy solidarnościowo-opozycyjnej, którzy byłiby w pełni dyspozycyjni wobec Wałęsy i działających przy nim doradców”. Niespełna dwa tygodnie później – 28 kwietnia – Służba Bezpieczeństwa podawała konkretne przykłady „kandydatów w pełni dyspozycyjnych” (oczywiście w ocenie esbeków) wobec przewodniczącego „Solidarności”, którym nie udało się uzyskać akceptacji w terenie.

Byli to: Maja Komorowska, na której kandydaturę z województwa ostrołęckiego nie zgodzili się miejscowi działacze, oraz Andrzej Szczypiorski, który miał startować w Sie-radzu, a ostatecznie został kandydatem na senatora, a potem senatorem z Krosna.

Listę kandydatów Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” ułożono w zasadzie już przed 20 kwietnia 1989 r.. Od tej reguły zdarzały się jednak wyjątki. Na przykład w Koszalinie proces wyłaniania kandydatów zakończono 21 kwietnia, ale przegłosowana przez Wojewódzki Komitet Obywatelski lista wywołała konflikt z Międzyzakładowym Komitetem Organizacyjnym w Koszalinie i Tymczasowym Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność” Koszalin – Słupsk. Nie pomogły interwencje ani KKW, ani też KO „Solidarność”. W tej sytuacji 22 kwietnia decyzję podjął osobiście Lech Wałęsa, który spotkał się z przedstawicielami zwaśnionych stron (wycofano kandydaturę mecenasa Tadeusza de Viriona). Ostatnim krokiem było zatwierdzenie listy 150 kandydatów na posłów oraz 94 na senatorów przez Komitet Obywatelski w dniu 23 kwietnia. Trwało to zresztą kilka godzin, gdyż wiele szczegółów wymagało wyjaśnień – zwłaszcza że większość kandydatów stanowiły osoby znane jedynie w swoim regionie. Wcześniej odbyło się jeszcze kilkugodzinne posiedzenie komisji ds. koordynacji listy kandydatów (w nocy z 22 na 23 kwietnia). W debacie określanej mianem „profesorskiej” bra-li udział: Bronisław Geremek, Jerzy Kłoczowski, Jan Lityński, Henryk Samsonowicz, Andrzej Stelmachowski, Stanisław Stomma, Andrzej Wielowieyski, Henryk Wujec i Józef Ślisz. W zapisie tego posiedzenia przytaczane były również pojedyncze opinie Zbigniewa Bujaka, Andrzeja Celińskiego i Władysława Frasyniuka.

To nie był jednak koniec prac nad listą kandydatów strony solidarnościowej. Komitet Obywatelski w przyjętej 23 kwietnia uchwale stwierdzał, że „przyjmuje i przedkłada Przewodniczącemu NSZZ «Solidarność» Lechowi Wałęsie” tę listę do akceptacji, co było zresztą czystą formalnością. KO zobowiązał też Wojewódzkie Komitety Obywatelskie w Nowym Sączu i Skierniewicach do „ponownego rozpatrzenia list kandydatów, zgodnie z sugestiami na zebraniu Komitetu Obywatelskiego «Solidarność»” i przedstawienie ich do 26 kwietnia – w tym pierwszym przypadku chodziło o uwzględnienie reprezentanta górali przez Wojewódzki Komitet Obywatelski, a w drugim spór dotyczył osoby Edwarda Małeckiego. Wezwał także do uzgodnienia kandydatury na nieobsadzone miejsce we Włocławku, w ciągu dwóch dni. W kolejnych dniach do obsadzenia pozostało jeszcze jedenaście miejsc na liście do sejmu oraz pięć do senatu. Do tego potrzebne okazały się spotkania przedstawicieli centrali z lokalnymi komitetami obywatelskimi, m.in. w Łomży, Piotrkowie Trybunalskim, Rzeszowie, Skierniewicach czy Włocławku.

Ostatecznie na listach Komitetu Obywatelskiego zabrakło wielu znanych działaczy „Solidarności”. Niektórzy – jak Tadeusz Mazowiecki, Jan Olszewski czy Aleksander Hall – zrezygnowali w proteście przeciw odrzuceniu ich koncepcji poszerzenia zaplecza KO. Inni natomiast – Bogdan Borusewicz, Bujak czy Frasyniuk – uznali, przynaj-

mniej oficjalnie, pracę w związku za ważniejszą niż w parlamencie. To było jednak jedynie oficjalne uzasadnienie, nie zawsze zresztą zgodne z prawdą. Jak relacjonował po latach Zbigniew Bujak: „Nie kandydowałem ja, nie kandydował Władek Frasyniuk i oczywiście dzisiaj nie mam wątpliwości, że zrobiliśmy błąd, chociaż uważaliśmy wtedy, że nasza kalkulacja jest poprawna. O tym, że nie kandydujemy zdecydowaliśmy się w momencie, w którym także Lech Wałęsa powiedział: «Nie, ja nie kandyduję». Uznaliśmy, że jeżeli Lech mówi, że nie kandyduje, tzn. że coś się kroi, nie wiemy jeszcze co, ale coś się kroi. No co? Wiedzieliśmy, że Lech Wałęsa w różnych momentach gotów jest wystawiać ludzi, ale jak coś idzie nie tak, to można ich spisywać na straty, poddawać krytyce. Okazuje się, że on wycofuje się do swojego Sulejówka, ale po to, żeby w odpowiednim momencie skrytykować. No dobrze, tylko że taka krytyka klubu parlamentarnego mogła być bardzo groźna. Kto w takim razie mógłby w tym momencie stawać w obronie tego klubu? Oczywiście najważniejsze jest to co o tych ludziach, a jeśli będzie rząd solidarnościowy, to o rządzie, najważniejsze jest to, co mówi «Solidarność». W związku z tym uznaliśmy z Władkiem Frasyniukiem, że nasze miejsce jest w «Solidarności». Można powiedzieć, że mieliśmy rację, bo naprawdę bardzo szybko się pojawiły ataki na Tadeusza Mazowieckiego, na klub parlamentarny. I my naprawdę musieliśmy ich bronić, naprawdę występowaliśmy, i w radio, i w telewizji przy różnych okazjach, i musieliśmy ten klub parlamentarny, i samego Tadeusza brąć w obronę”.

Nie kandydował również – o czym była przed chwilą mowa – sam Lech Wałęsa. Ewidentnie obawiał się porażki. Nie tyle zresztą wyborczej, co powyborczej, wynikającej ze współodpowiedzialności parlamentarzystów za rozwiązywanie bolączek Polski i Polaków. Jak stwierdzał 8 kwietnia podczas posiedzenia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”: „Możemy nie zdążyć rozwiązać problemów ekonomicznych i odium spadnie na was, na naszych senatorów. Wy przegracie, a ja będę czysty. Musi być ktoś w odwodzie, by mógł ratować was i kraj”. W tym postanowieniu (podobnie jak inni, wymienieni wcześniej działacze) pozostał konsekwentny. Warto w tym miejscu przypomnieć, że podczas posiedzenia KO z 23 kwietnia Adam Michnik proponował nawet: „Żeby zobowiązać Przewodniczącego i wszystkich ludzi przez niego wyznaczonych do startowania w wyborach”, i krótko uzasadniał: „bo musimy wybory wygrać, a nie przegrać”. Takiej uchwały oczywiście nie przyjęto. Skończyło się jedynie na deklaracji przewodniczącego Solidarności: „Ja nie uchylam się od żadnej odpowiedzialności. Będę biegł przed każdym senatorem i posłem. Będę go zastępował i uzupełniał”. Warto zresztą w tym miejscu przytoczyć jego opinię na temat kandydatów strony solidarnościowej: „Wszystkich tych skazańców, których daliśmy do sejmu, wszystkich tych skazańców, których daliśmy do senatu... To jest kwiat, który musi zrobić fundament pod przyszłą Polskę”.

I rzeczywiście w kampanii wyborczej Wałęsa był obecny, a nawet bardzo obecny. Znakiem firmowym kandydatów Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” stało się

bowiem zdjęcie z przewodniczącym Solidarności. Ta kwestia zresztą obrosła legendą. Rzekomo jedyny kandydat Komitetu Obywatelskiego, który przepadł w wyborach (Piotr Baumgart), miał być równocześnie jedynym, który nie miał plakatu z Lechem Wałęsą. W rzeczywistości jednak takich osób było zdecydowanie więcej. Jak wynika z badań Adama Cherka, było ich ponad dwudziestu, dokładnie 23. Co więcej, nie było wśród nich Baumgarta. W ocenie Antoniego Dudka wspólne zdjęcie kandydatów KO z przewodniczącym Solidarności „Okazało się [...] propagandowym majstersztykiem: powszechnie znany wizerunek popularnego Wałęsy, wzmacniał w oczach wyborców wiarygodność poszczególnych kandydatów, z których zdecydowana większość nie miała wcześniej szans na zaistnienie w społecznej świadomości. Dodatkowo kreował szczególnie nośny: mit spójnej i solidarnej «drużyny Lecha», wyraźnie odcinającej się od silnie zdeintegrowanego obozu władzy”.

Trudno powiedzieć, jak duże przełożenie na wynik głosowania miał wspólny plakat kandydata z przewodniczącym „Solidarności”. Oczywiście jest jednak, że zwiększał on jego szanse wyborcze. Nie gwarantował jednak sukcesu, który zależał od kilku czynników – m.in. samego kandydata, miejsca startu czy kontrkandydatów. Ale to temat na oddzielny tekst, podobnie jak szybki rozpad „drużyny Solidarności” w parlamencie i podział na partie polityczne.

Grzegorz Majchrzak

(autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN)

Zmiany. Środowisko twórcze w 1989 roku

W rok 1989 środowisko twórcze wchodziło podzielone na trzy grupy. Do pierwszej zaliczali się twórcy związani z PZPR-em, którzy aktywnie popierali jej działania zarówno w polityce, jak i kulturze. Większość z nich zasiadała we władzach związków utworzonych z nadania partii: Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (prezes Klemens Krzyżagórski), Związku Literatów Polskich (tzw. neo-ZLP, prezes Wojciech Żukrowski) czy Związku Artystów Scen Polskich (prezes Kazimierz Dejmek). Do drugiej grupy zaliczali się ci, którzy nadal aktywnie walczyli z systemem. Grupa ta, szacowana przez Służbę Bezpieczeństwa na mniej więcej sto osób w samym środowisku literackim, starała się przetrwać i wypracować wzorce postępowania na czas, gdy zaistnieje możliwość aktywnego, w pełni wolnego działania. Ostatnia grupa była zdecydowanie największa i stanowili ją ci, którzy chcieli tylko pracować i działać na niwie artystycznej korzystając z przywilejów, jakie dawała przynależność do związków twórczych. O ich motywacjach mówił Jan Himilbach Ernestowi Bryllowi. Na pytanie Brylla, czemu aktor i literat wstąpił do Zlepu (obraźliwa nazwa neo-ZLP) odpowiedział: „A kto mi da na wódkę?! A kto mi da na lekarza?!”.

Środowisko artystów z zainteresowaniem obserwowało zmiany dokonujące się w ZSRR od momentu objęcia stanowiska pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przez Michaiła Gorbaczowa. Według środowiska artystycznego zapowiedź reform stanowiła istotną zmianę w dotychczasowej polityce sowieckich sąsiadów.

W styczniu 1989 roku SB stwierdzała postępującą radykalizację stowarzyszeń twórczych. 10 stycznia 1989 r. członkowie Komisji Kultury Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, której przewodził Andrzej Wajda, ustalili termin Niezależnego Forum Kultury, który miał dokończyć zawieszony 13 grudnia 1981 r. Kongres Kultury. Cztery dni później, z dużą determinacją i stanowczością, byli członkowie ZLP starali się o utworzenie nowej organizacji. Inicjatorzy spotkania w dniach 14–15 stycznia 1989 roku w warszawskim kościele seminaryjnym (Jan Józef Szczepański, Andrzej Braun, Jerzy Stanisław Sito i Andrzej Jarecki) chcieli przekształcić spotkanie w zjazd założycielski nowego związku. Z około dwustu pisarzy z całego kraju, którzy w nim uczestniczyli, 143 wpisało się na listę założycielską nowego stowarzyszenia i wybrało 38 osobowy Komitet Założycielski. Wyłonili oni siedmioosobowy tzw. sekretariat w składzie: Jan Józef Szczepański, Artur Międzyrzecki, Kazimierz Dziewanowski, Andrzej Szczypiorski, Marian Grześczak, Andrzej Jarecki, Jerzy S. Sito. Na zebraniu przyjęto, że roboczą nazwą nowej organizacji będzie Stowarzyszenie Pisarzy Polskich.

Szczepański szacował, że akces do stowarzyszenia zgłosi 500–700 autorów. Jak pisał w swoim dzienniku: „Jeszcze w południe spotkanie w Czytelniku z Braunem, Jareckim, Międzyrzeckim i Dziewanowskim. Przygotowanie do naszego zebrania założycielskiego.

[...] Więc 14-go dalsze narady. Najpierw nabożeństwo u karmelitów za pisarzy zmarłych od 13-go grudnia ,81. Jest ich 201! Obrady w byłym seminarium duch[ownym], gdzie ks. Niewęgłowski prowadzi Duszpasterstwo Środ[owisk] Twórczych. Przyszło koło 200 osób. Otwierałem zebranie. Wśród przemówień świetne Jacka Bocheńskiego, charakteryzujące sytuację polityczną. Jak to rządowi przeszkadza ustrój, a ustrojowi rząd i jak państwo, zgodnie z przewidywaniami klasyków marksizmu, obumiera, ale razem z nami. Acha, już wiem. Po powrocie z Kazimierza u Międzyrzeckich. No więc ta kolacja u Anty, a 15-go, wczoraj, drugi dzień obrad, poświęcony dyskusji, poprzedzonej opłatkiem. Ktoś przypomniał sobie o moich urodzinach. Urządzono mi owację. Ale naprawdę wzruszył mnie Zielonka ze Słupska, który powiedział, że moje listy do Oddziałów [ZLP] w czasie stanu wojennego przyjmowane były jak pisma z pieczęcią Rządu Nar[odowego] podczas powstania ,63 roku. Dyskusja bałaganiarska, pełna głupstw i personalnych starć. B. ciekawe wystąpienie Michała Jagiełły, który wtedy był po drugiej stronie, jako zastępca kierownika Wydz[iału] Kult[ury] w KC. Twierdził, że decyzję rozwiązania Związku przeforsowali pisarze: Koźniewski, Wasilewski, Lenart”.

Wszyscy literaci byli jednomyślni, jeśli chodzi o cele, ale różnili się w poglądach na temat sposobu działania wybranych przedstawicieli niezależnego środowiska. Wiktor Woroszyński, Artur Międzyrzecki oraz Jerzy Markuszewski wyrażali przekonanie, że metoda zastosowana przy konstruowaniu nowego stowarzyszenia była zbyt ugodowa w stosunku do władz. Uważali, że należało zastosować działania bardziej radykalne i dążyć do zupełnego odcięcia się od mecenatu państwa. Według nich wybrany sekretariat tego nie gwarantował, gdyż osoby, które się w nim znalazły, prezentowały w większości postawy bardzo ugodowe. W swoich dziennikach Woroszyński wątek tego spotkania pominął. O echach spotkania pisał Szczepański: [23 stycznia 1989]: „Nadal listy w związku ze Stowarzyszeniem. Bogdan Wojdowski zniesmaczony naszym zebraniem. Sito wyczytał wśród zmarłych żyjącego Słobodnika. Nasza deklaracja zbyt zdawkowa itd. Wczoraj dzwonił Pieszczachowicz z relacją z zebrania Krakowskiego Oddziału neozwiązku. Ogólne malaise. Ledwo sklecieli Zarząd. Zezują ku nam z niepokojem, deklarując chęć współpracy”.

Podobna sytuacja panowała w środowisku plastycznym skupionym wokół Jerzego Puciaty, Janusza Eysymonta i Janusza Kaczmarskiego. Chcieli oni reaktywować rozwiązany w 1983 roku ZPAP. W tym celu podjęli próbę sondowania wśród artystów, na jakie poparcie mogą liczyć i jak na tę sytuację zapatrywali się prezesi powstałych po roku 1983 stowarzyszeń twórczych. Oceniali, że jest to około czterystu osób, a pozostali prezesi nie udzielili wiążącej odpowiedzi co do przyszłości swoich związków i ewentualnego przystąpienia do ZPAP-u. Stawiało to pod znakiem zapytania kolejne inicjatywy.

Nie inaczej wyglądała sytuacja w Stowarzyszeniu Filmowców Polskich, gdzie grupa skupiona wokół Michała Bukojemskiego, Juliusza Burskiego, Feliksa Falka, Bolesława Michałka parla do zmian w kinematografii. Natomiast największe zainteresowanie

władz budziła gorliwość Andrzeja Wajdy w angażowanie się w działalność opozycyjną od roku 1987.

Skomplikowana sytuacja panowała w Związku Artystów Scen Polskich, gdzie prezesem był Kazimierz Dejmek. Próby nawiązania porozumienia z byłymi szefami ZASP-u – Andrzejem Szczepkowskim i Gustawem Holoubkiem – mimo podejmowanych prób nie przyniosły rezultatu. Skupieni wokół tej grupy twórcy teatralni rozważali powołanie niezależnej organizacji. Przewodniczącym Komisji Organizacyjnej został Andrzej Łapicki. Jak wspominał: „Napisaaliśmy list do dyrektorów i ułożyliśmy scenariusz Zgromadzenia. Dejmek coś chce mącić, ale nie bardzo mu wychodzi”. Dalsze wydarzenia toczyły się coraz szybciej. Do Komisji prowadzonej przez Łapickiego zgłaszają się coraz to nowi członkowie. Tylko Robert Satanowski odmówił, co nie dziwiło zważywszy na jego sowiecką przeszłość. 2 kwietnia doszło do Zgromadzenia Aktorów. Łapicki pisał: „Sukces niewątpliwy. Przyjechali z całej Polski. Prowadziłem chyba dość sprawnie. Mój pomysł, aby Halinę Słojewską i Radziwiłowicza zneutralizować w komisji, w pełni się sprawdził. [...] Robimy ZASP sposobem: zamiast rewolucji – ewolucji. Dejmek wściekły. Po Zgromadzeniu konferencja prasowa. W TV tylko wypowiedzi Szczepkowskiego i moje. Dejmek wyciętym już niepotrzebny. Boję się, że grozi mi prezydentura. Ale to na jesieni”. Dodajmy, że tak się właśnie stało 5 listopada 1989 r.

W dniach 2–3 marca 1989 roku w siedzibie warszawskiej Naczelnej Organizacji Technicznej odbył się III (XXIV) Walny Zjazd ZLP. Prezesem 21-osobowego Zarządu Głównego ponownie został wybrany Wojciech Żukrowski. „W opinii środowiska literackiego odbyty Zjazd, wbrew przypuszczeniom, nie zainteresował się bliżej sprawami pluralizmu stowarzyszeń twórczych i nie podjął ostrej polemiki ze zjawiskami podziału środowiskowego. Wiąże się to między innymi z faktem [...] [niepojawienia się na zjeździe] zaproszonych przedstawicieli opozycji twórczej. Postawił na odpolitycznienie Statutu ZLP i uniezależnienie się od mecenatu państwowego, a jednocześnie uwolnienie się środowiska ZLP od «myślenia cenzuralnego». Według powszechnych opinii Zjazd był manifestacją samodzielnej myśli politycznej, a świadczą o tym uchwały i rezolucje, na przykład w sprawie Havela i Najdera. W opinii większości delegatów Zjazd wzmocnił moralną niezależność ZLP oraz ujawnił tendencję [do] radykalizowania się tego Związku” – napisano w informacji pozjazdowej przygotowanej w MSW.

W marcu odbyło się „zebranie komitetu za[łożycielskiego] S[towarzy-szenia] P[isarzy] P[olskich] u pallotynów. Około 30 osób. Przygotowywaliśmy ostateczną redakcję statutu. B. żmudne zajęcie. Prowadziłem to zebranie]. Poszło dość sprawnie, ale trwało 7 godzin. Wyłoniliśmy też komitet rejestracyjny. Za miesiąc ma być zjazd wyborczy. Perspektywa dość przerażająca: ok. 600 osób i żadnych środków na organizację” – pisał Szczepański.

Zakończenie obrad okrągłego stołu w kwietniu 1989 roku wzbudziło mieszane uczucia w środowiskach twórczych przychylnych opozycji demokratycznej. Nawet osoby

bliskie Lechowi Wałęsie miały wątpliwości co do tego, czy ustalenia zawarte ze stroną rządową będą respektowane. Część środowiska według opinii SB miała się posługiwać stwierdzeniem o „niemoralnym porozumieniu”, gdyż „po pierwsze, strona koalicyjno-rządowa zgodziła się na [...] [coś, czego] nie jest w stanie zrealizować; po drugie, strona opozycyjna przedstawiał listę żądań, która nie jest ostateczna, a stanowi zaledwie punkt wyjścia”. Nie wahano się nawet używać słowa „mystyfikacja” na określenie zachowania strony rządowej, którą miało być granie na uzyskanie z zagranicy dodatkowego wsparcia politycznego oraz gospodarczego. W raporcie SB tych, którzy wyrażali głęboką radość z powodów ustaleń zawartych przy okrągłym stole, określano mianem „szaleńców”. Do takich zaliczano m.in. Leopolda Ungera, który twierdził, że wybuch w ciągu najbliższych kilku miesięcy jest bardziej prawdopodobny niż kiedykolwiek. Warto zacytować jego inną opinię dotyczącą osób, które zasiadły przy okrągłym stole. Według niego to „ludzie, którzy [...] nie byli szczerzy w wyrażanych pragnieniach zawarcia kompromisu, [...] [często w ich wzroku] można było dostrzec [...] wzajemną nienawiść – jednych, że rozmawiają z tymi, którzy ich prześladowali w przeszłości, drugich, że zmuszeni są do pertraktowania z tymi, których poprzednio mogli zamykać”.

W środowiskach artystycznych w tym czasie rosło napięcie związane z pogarszającą się sytuacją materialną aktorów/twórców oraz ze zmianami personalnymi w instytucjach kultury. Szczególnie wyraźnie było ono widoczne w teatrach. W marcu 1989 roku zwracano uwagę na napiętą sytuację w krakowskim środowisku teatralnym, spowodowaną problemami płacowymi, zapowiadanymi zmianami kadrowymi. Z zadowoleniem przyjęto inicjatywę środowiska warszawskiego o zwołaniu na 23 marca Ogólnopolskiego Zgromadzenia Artystów Teatru. Liczono na zawarcie porozumienia wewnątrz środowiska i wspólne występowanie wobec władz, które projektowały zmiany w wynagradzaniu artystów. Według aktorów ZASP kierowany przez Dejmka nie dosyć aktywnie i skutecznie przeciwstawiał się dążeniom władz do zmian w tym zakresie, co powodowało utratę zaufania do niego. Sprzeciwiano się również projektowanym zmianom na stanowiskach kierowniczych w czterech teatrach krakowskich. Pod koniec kwietnia 1989 roku we Wrocławiu do strajku mieli zamiar przystąpić przedstawiciele wrocławskiego środowiska artystycznego. Zrzeszeni w Komitecie Organizacyjnym NSZZ „Solidarność” wystosowali list otwarty do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu. Protestowali przeciwko fatalnemu uposażeniu aktorów oraz pracowników administracyjno-technicznych w teatrach. Domagali się również poparcia od Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk.

W kwietniu 1989 roku trwały już przygotowania do kampanii wyborczej środowisk opozycyjnych. W prace powstających Komitetów Obywatelskich NSZZ „Solidarność” włączyli się członkowie Komisji Kultury NSZZ „Solidarność” kierowanej przez Andrzeja Wajdę. Prognozowano zgłoszenie własnych kandydatów do obu izb parlamentu. Opinie dotyczące kompletowania list wyborczych przez Komitety Obywatel-

skie były różne. Zdarzały się wytknięcia niedemokratycznych procedur stosowanych podczas desygnowania kandydatów z grona twórców. Przykładowo w regionie ostrołęckim odrzucono możliwość kandydowania z listy Mai Komorowskiej, a w Sieradzu nie dopuszczono Andrzeja Szczypiorskiego, który ostatecznie wystartował z Krosna. Swoje niezadowolenie z układu list wyborczych wyrażał Artur Międzyrzecki, który negocjował fakt umieszczenia na nich kandydatury Aleksandra Małachowskiego i wystawienie bez zgody środowiska literackiego Andrzeja Szczypiorskiego.

Do kampanii wyborczej na rzecz „Solidarności” przystępowali liczni twórcy. W skład powstających komitetów obywatelskich wchodził: Lothar Herbst, Leszek Budrewicz, Jan Jaromir Aleksion, Konrad Jarodzki, a pomoc oferowali Edwin Petrykat i Leszek Nowak (we Wrocławiu); Halina Winiarska-Kiszkis, Jerzy Kiszkis, Szymon Pawlicki (w Gdańsku); Janusz Gajos, Andrzej Wajda, Stanisław Tym, Wojciech Młynarski, Przemysław Gintrowski, Gustaw Holoubek, Andrzej Łapicki, Andrzej Szczepkowski, a ponadto Jacek Fedorowicz, Kazimierz Dziewanowski, Kazimierz Żurawski, Jerzy Puciata (w Warszawie).

1 kwietnia na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się Niezależne Forum Kultury, które wykluczyło współpracę z Ministerstwem Kultury i Sztuki. Komisja Kultury NSZZ „Solidarność” przejęła zaś rolę Komitetu Kultury Niezależnej. W podsumowaniu stwierdzano: „różnorodność stowarzyszeń twórczych uznać należy za trwały i rozwijający element życia środowiskowego”. 2 maja 1989 roku doszło do kolejnego zebrania Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Towarzystw Naukowych z inicjatywy Stowarzyszenia Architektów Polskich i Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Stowarzyszenie powstało w listopadzie 1988 roku po kilku spotkaniach Andrzeja Wajdy, Klemensa Szaniawskiego oraz Juliusza Burskiego i wzorowane było na podobnej organizacji istniejącej od września 1980 roku. Ujawniło swoją działalność w lutym 1989 roku i rozpoczęło przygotowania do rejestracji porozumienia jako organizacji skupiającej wszystkie stowarzyszenia twórcze. Wyrażano przy tym obawy o dublowanie się pryncypiów i zadań z Komisją Kultury przy Komitecie Obywatelskim, lecz nie zarzucono myśli o rejestracji osobnego gremium. Celem miało być stworzenie przeciwwagi dla administracji kultury oraz wywierania na nią nacisku w sprawie istotnych decyzji. Głównym zadaniem, którym miało się zająć porozumienie twórców i naukowców było: zorganizowanie Kongresu Kultury Polskiej na wzór tego z grudnia 1981 roku, zajęcie się istotnymi problemami finansowymi twórców, krytyka koncepcji budowy pomnika Powstania Warszawskiego oraz wywarcia presji na władze i zmuszenia jej do modyfikacji założeń mecenatu nad kulturą, a także zapewnienie bardziej swobodnego dysponowania funduszami przez samych twórców. Szczepański wspominał: „Było ok 1000 osób. Mówiłem o lit[eraturze] emigracyjnej. Parę ciekawych wystąpień. Boguty o II obiegu, rektora Białkowskiego, Bieleckiego. Przeważało niestety gadulstwo. Byli obecni Leopold Unger, Bolesław Wierzbiański, p. Plater z Kazachstanu (mówił b[ardzo] przejmująco o doli Polaków w Rosji). [...] Wieczorem u Sity, gdzie ostateczna korekta statu-

tu. We wtorek rano pokaz dokumentu filmowego z Kongresu Kult[ury] z 1981 r. Taśmy nakręcone przez telewizję zostały zniszczone, ale ocalały kawałki rekordu „Solidarności”. Zrobiono z tego półgodzinny reportaż. Część tekstów leci na pustych kadrach. Zakończenie: pusty kadr i głosy zebranych pod zamkniętymi drzwiami. Ludzie informują się o aresztowaniach. Perspektywa przeżytego potem czasu, przywołanie tych, którzy go nie przeżyli, robi wielkie wrażenie. Ale także porównanie z tym obecnym Forum — jakże wątlým w porównaniu z tamtą euforią i grozą wysokiej fali”.

W dniach 29–30 maja odbył się w ZAiKS-ie Zjazd Założycielski SPP, w którym uczestniczyło 316 literatów. Prezesem jednogłośnie wybrano Jana Józefa Szczepańskiego. Zjazd uchwalił kilka odezów:

- o wstępowanie do stowarzyszenia pisarzy emigracyjnych;
- o unieważnienie wyroku skazującego Zdzisława Najdera;
- o legalizację Teatru Ósmego Dnia z Poznania;
- o reaktywowanie Związku Polskich Artystów Plastyków i przywrócenie im majątku;
- o przyjmowanie do SPP pisarzy polskich zamieszkałych w CSRS w związku z odmową rejestracji Koła Pisarzy Polskich w Ostrowie przez władze CSRS”.

Na zjeździe podejmowano także inicjatywy polityczne, takie jak podpisanie rezolucji pisarzy – członków Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” – czy oświadczenie domagające się legalizacji działalności Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Dużo wątpliwości i polemik budził statut, „któremu «zarzucano nietolerancyjność, błędy prawne, styl nowomowy stalinowskiej, złą polszczyznę i inne uchybienia». Zdecydowano jednak, że chwilowo – na wniosek prezydium – statut ten będzie obowiązywał do czasu rejestracji sądowej stowarzyszenia”. Szczepański wspominał: „Obył się założycielski Zjazd S[towarzyszenia] P[isarzy] P[olskich]. Około czterystu osób (zapisano się już około 500). W niedzielę 28-go pojechałem samochodem do W-wy. Po południu zebrał się w Klubie Nauczyciela Komitet Organizacyjny. Od razu konflikty. Drewnowski zakwestionował przyjęcie grupy młodych jako członków-założycieli. Część kolegów z Joanną Guze próbowała mnie nakłonić, żebym usunął Jana Walca ze stanowiska rzecznika prasowego (nie cierpią go z powodu złośliwych recenzji w 2 obiegu.) Oczywiście odmówiłem – chociaż powołał W[alca] bez mojej wiedzy [...] Wczoraj znów cały dzień, tym razem z kilku wariackimi wyskokami (jakiś maniak z Wrocławia próbował nakłonić nas do wystosowania apelu w sprawie] przerywania ciąży). Wybory. Wybraли mnie na prezesa (trzy głosy przeciw). Z moim zastrzeżeniem, że tylko do czasu zorganizowania Oddziałów [SPP]. Przeważała koncepcja powtórzenia dawnego Zarządu. Przykry incydent z Sitą, który przeszedł na końcu listy, a przy konstituowaniu się Prezydium nie uzyskał jednomyślności jako jeden z dwóch v-prezesów. Kłopotliwa psychodrama. Godził się pod naszym naciskiem, b[ardzo] to przeżył”.

Różne były opinie o zjeździe: „Między innymi Mira Michałowska powiedziała, że «jasne jest, iż cała grupa założycielska i dawny Zarząd ZLP obecnie wybrany jako Zarząd

SPP chce się po latach za swe rzekome cierpienia odkuć. Będą jeździć za granicę jako bohaterowie walczący o wolność». Bohdan Dzidko z Olsztyna stwierdził: «to jest spektakl walki o władzę za wszelką cenę, chęć uwicia sobie gniazdek przez ludzi, którzy są niczym». Józef Hen ocenił wybrany zarząd jako skrajnie prawicową grupę uzależnioną od prymasa. Szczególny niesmak w kuluarach wywołała akcja Kazimierza Dziewanowskiego, który wielokrotnie oświadczał: «nie chcemy w naszym związku czerwonych i różowych, chcemy demokratów». Odrzucił jakąkolwiek możliwość porozumienia się z nowym ZLP, a deklarację ministra Aleksandra Kwaśniewskiego o podjęciu się mediacji między ZLP a SPP, złożoną w dniu 25 bm. na Komisji «porozumiewawczej okrągłego stołu», którą cytował, uznał za nonsens».

W czasie wyborów kontraktowych z czerwca 1989 roku do Senatu z list Komitetu Obywatelskiego kandydowali: Gustaw Holoubek (Krosno), Andrzej Szczypiorski (Krosno), Andrzej Szczepkowski (Chełm), Gabriela Cwojdzńska (muzyk, Koszalin), Erwin Kruk (Olsztyn), Edmund Jan Osmańczyk (Opole), Andrzej Tomaszewicz (kustosz muzeum, Siemradz), Andrzej Wajda (Suwałki); do Sejmu zaś: Andrzej Łapicki, Jan Józef Szczepański, Teresa Zalewska (kustosz muzeum, Piotrków Trybunalski), Romuald Bukowski (plastyk), Maja Komorowska. Ponadto z list PZPR kandydowali: Szymon Szurmiej, Jerzy Trela. Kandydaci, prowadząc kampanię wyborczą, często korzystali z placówek kulturalnych: domów kultury, kin, teatrów. Wkładem środowiska twórczego w kampanię wyborczą i sukces strony solidarnościowej był pomysł na akcję plakatową autorstwa Andrzeja Wajdy. Sfotografowanie wszystkich kandydatów Komitetu Obywatelskiego z Lechem Wałęsą okazało się strzałem w dziesiątkę. O trudnościach wspominał wrocławski poeta, członek Regionalnej Komisji Wykonawczej oraz ruchu Wolność i Pokój Leszek Budrewicz: „Oczywiście dużym problemem było skompletowanie ekip do plakatowania. [...] Odwołałem się do zakładów pracy. Pamiętam, że zjawili się trochę młodych ludzi przysłanych przez komisje zakładowe. Oni jednak czasem przychodzili, a czasem nie. To było jakieś kompletne nieporozumienie. Komisje zakładowe nie były w stanie zorganizować choćby dwudziestu ludzi, którzy codziennie plakatowaliby miasto”.

SB starała się przeciwdziałać masowej propagandzie prowadzonej przez stronę opozycyjną poprzez druk ulotek dyskredytujących poszczególnych kandydatów, np. Andrzeja Szczepkowskiego. Inne działania podjęto wobec mazurskiego literata Erwina Kruka. Funkcjonariusze SB w celu „sprawdzenia przeszłości Erwina Kruka i jego rodziców [...] odwiedzili w maju rodzinną wioskę Kruków – Dobrzyń, w byłym powiecie nidzickim – gdzie wypytywano mieszkańców o przeszłość ojca i matki”. Jednej z mieszkanek na pytanie, kim są i po co im to, odpowiedzieli, że są „trochę historykami, trochę dziennikarzami”. Działania funkcjonariuszy były spowodowane zamieszczeniem przez Kruka w ulotce wyborczej informacji, że „w 1945 roku w wyniku działań NKWD stracił rodziców”. Wszystkie działania podjęte przez SB miały na celu sprawdzenie tych informacji i ewentualnie wykorzystanie ich do zdyskredytowania kandydata na sena-

tora w oczach opinii publicznej. Wybory zakończyły się sukcesem „Solidarności”, gdyż osiągnęła ona pułap 65% mandatów w Sejmie, który wynegocjowano przy okrągłym stole. W Senacie opozycja zajęła 99 ze 100 miejsc. Ten wynik oznaczał, że kandydaci opozycyjni związani ze środowiskami twórczymi znaleźli się w polskim parlamencie.

Środowisko twórcze z zainteresowaniem śledziło dalsze wydarzenia polityczne. Desygnowanie na stanowisko premiera ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka wg SB przyjęto w środowisku literackim i filmowym z umiarkowanym optymizmem. Środowisko aktorskie było tym faktem zaskoczone i spodziewało się trudności w utworzeniu nowego rządu i odmowy udziału w nim opozycji. Podobne opinie dominowały w środowisku muzycznym.

Utworzenie gabinetu Tadeusza Mazowieckiego odebrać miano z umiarkowanym optymizmem, a na decyzje nowej minister kultury Izabelli Cywińskiej, w tym te personalne, czekano z obawą. Sama zainteresowana po latach pisała: „Wiele razem pytałam: dlaczego akurat ja? Nie było godniejszych? Jacek Ambroziak, jeden z najbliższych ludzi Mazowieckiego, robił głupie miny i się uśmiechał, dając do zrozumienia, że coś wie, ale nie powie. Profesor Henryk Samsonowicz się dziwił: a ty nie wiesz? Nie. Naprawdę nie wiedziałam, jak, i do dziś na 100 procent nie wiem”. Izabela Cywińska kontynuowała: „Wprawdzie byłam jakimś tam, jednym z licznych symboli solidarnościowego karnawału i internowania, ale także celem ataków związkowych radykałów. Może po prostu znali moje publiczne wypowiedzi z końca lat osiemdziesiątych, w których nawoływałam do reformy finansowania teatrów, zmiany myślenia o naszej misji i roli sztuki. Mówiłam wtedy, że tak się już nie da. Może ludzie Mazowieckiego pamiętali, jak dużo jeździliśmy z Nowym po świecie, wiedzieli, że podpatrywałam, jak to tam u nich na Zachodzie to wszystko jest urządzone”. Warto wspomnieć, że o tece ministra kultury mówiono także w kontekście Andrzeja Łapickiego. O Cywińskiej wspominał Szczepański: „Dziś w ministerstwie u p. Izabelli Cywińskiej — nowego ministra kultury. Dziwne wrażenie przenicowanej rzeczywistości, bo ten sam gmach, ten sam gabinet, gdzie tyle razy gadałem do głuchych uszu, a tu zamiast dygnitarza młoda, przystojna kobieta, myśląca tak samo jak my, po prostu ktoś z naszego świata. Więc złudzenie, że w tych dawnych ramach odbywają się jawnie opozycyjne knowania”.

Powstałe nowe stowarzyszenia twórcze zaczęły się zajmować własnymi problemami.

Szczepański pisał: „Wczoraj w Warszawie na Zarządzie Głównym SPP. Od 10-ej rano [do] 4-ej w nieopalonej sali ZAiKS-u. Postanowiliśmy wystąpić do Mazowieckiego o obronę kultury przed „urynkowaniem”. Mają nam zabrać Fundusz Lit. [racki] (który nie pochodzi z po-datków, tylko z odpisów „martwej ręki”), mają [nałożyć] podatek od obrotu książkami, a ceny papieru wzrosną wielokrotnie, więc grozi nam zupełny krach ruchu wydawniczego. Wystosowaliśmy solidarnościowy tekst do Havla. Wiadomość optymistyczna: Michener i Pizsek obiecali Wałęsie 400 000 \$ dla młodych pisarzy polskich”. W tym czasie sprawy polityczne zeszły na plan dalszy wobec problemów

ekonomicznych i socjalnych. Dostrzegano to we wszystkich środowiskach, szczególnie ostro u filmowców i w teatrach, gdzie po osiągnięciu proklamowanych zmian sytuacja ekonomiczna i materialna zamiast się poprawiać uległa pogorszeniu i wywoływała „marazm, nastroje rozczarowania i poczucia braku nadziei”.

Szczepański kontynuował:

„6 XII. Wczoraj rano spotkanie prezydium SPP w ZAiKS-ie, a potem u Sity. Ostateczna redakcja naszego memoriału dla premiera w sprawie książki, prasy lit. [erackiej] i sytuacji bytowej pisarzy Omawialiśmy też propozycję Ministerstwa [Kultury i Sztuki] przejęcia „Życia Lit. [erackiego] ... Wieczorem w [Klubie] MPiK132 wieczór poświęcony Leszkowi Prorokowi. Przemawiałem, a Andrzej Szczepkowski czytał jedno z opowiadań Leszka. Nie wiem, dlaczego nie zaproszono nikogo z dawnego Zarządu [ZLP]. Publiczność — starzy ludzie, przychodzący tu na gazetki. W dzienniku TV dziwne wystąpienie Piotra Kuncewicza i [Jerzego] Jesionowskiego. Nawoływali do zjednoczenia ZLP i SPP, a Piotr insynuował, że przyczyną rozłamu jest animozja między mną a Żukrowskim. Dzwonili potem koledzy, wzywając mnie do dania odpowiedzi. Telefonowałem do Drawicza. Przysłał dziś przed moim wyjazdem ekipę, która nagrała tę moją odpowiedź (była w dzisiejszym dzienniku). Przedtem podpisywanie w Nowym Dworze aktu założycielskiego fundacji polsko-czeskiej (impreza Windorbskiego). Byli m.in. Międzyrzecki, Bałuch, Jagodziński. Potem Wind. [orbski] wydał dla nas małe przyjęcie w Interpressie”.

Na przełomie grudnia i stycznia wskazywano w SB na nasilenie się tendencji do uznawania „resortu spraw wewnętrznych za bezpośredniego sprawcę, a zatem i jedyne odpowiedzialnego za zniszczenie stowarzyszeń twórczych i autentycznych więzi łączących środowiska artystyczne, co miało stać się po wprowadzeniu stanu wojennego. Stare, «dobre» stowarzyszenia przeciwstawia się nowym, «kontrolowanym przez SB». Taki był m.in. ton wypowiedzi Klemensa Szaniawskiego i Jerzego Stanisława Sity w programie telewizyjnym 11 grudnia na temat Kongresu Kultury Polskiej”.

Zauważalna degrengolada oficjalnych struktur władzy (administracji, partii, reglamentowanych stowarzyszeń) sprawiała, że jedyną sprawną strukturą był resort spraw wewnętrznych zdolny operacyjnie kontrolować niezależne środowiska twórcze. Kontrola ta była sprawowana do samego końca systemu, a nawet i dłużej. Do zamykania poszczególnych spraw obiektowych dochodziło na przełomie października i listopada 1989 roku, choć w wypadku Wrocławia był to luty 1990 roku. W pierwszym kwartale 1990 roku Departament Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa MSW i jego terenowe oddziały konsekwentnie zbierały informacje o nastrojach w środowiskach twórczych. Notowano opinie dotyczące zjednoczenia Niemiec i całości spraw polsko-niemieckich (kwestii granic i nienaruszalności granicy zachodniej), niepodległości Litwy oraz kryzysu gospodarczego i reform Leszka Bałcerowicza. Środowiska twórcze z napięciem czekały na zmiany kierownictw teatrów i innych instytucji kultury.

Sebastian Ligarski

Upadek komunizmu w 1989 roku widziany z bliska

Tak się szczęśliwie złożyło, że miałem możliwość obserwować upadek systemu komunistycznego w Związku Radzieckim i w pozostałej części Europy wschodniej całkiem z bliska. Prowadziłem w drugiej połowie lat 80 – tych Norweski Komitet Helsiński, co mi dało taką możliwość. W niektórych akcjach na rzecz wolności i demokracji brałem sam udział.

Polska i północna część Europy wschodniej

Narzucony ustrój socjalistyczny padł w przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych jak wiadomo we wszystkich krajach Europy wschodniej, ale nie jednakowo. Zarówno w Polsce jak i na Węgrzech i w Czechosłowacji, częściowo, i w Związku Radzieckim odbyło się przejście z komunistycznej dyktatury do parlamentarnej demokracji stosunkowo spokojnie i łagodnie. Strajki w Polsce nie zmieniają tego faktu. Uczestniczyłem w 1988 i w 1989 – tym roku w Warszawie, w Krakowie i na Śląsku w konferencjach praw człowieka i spraw związkowych. Przyszedł czas na otwarte debaty na temat przyszłości. Podobnie wyglądało w Budapeszcie, w Pradze, w Bratysławie i również w Moskwie. Po wyborach w Polsce w 1989 roku rozpoczął się szybko rozwój w kierunku realnych demokratycznych zmian również na Węgrzech i w Czechosłowacji.

Wskutek polityki głośności i pieriestrojki ówczesnego szefa sowieckiej partii komunistycznej Michaiła Gorbaczowa, pojawiły się już w 1988 roku na miejsce nieformalnych ugrupowań praw człowieka nowe ruchy na rzecz pieriestrojki, inaczej mówiąc demokracji. Miałem okazję odwiedzać niektóre z nich w tych latach. Wszędzie panował wielki optymizm. Wolontariusze pracowali dzień i noc, w sobotę i w niedzielę. Byłem między innymi wiele razy w siedzibie litewskiego Sajūdisa w Wilnie i u Mołdawskiego Frontu Ludowego w Kiszyniowie. Oprócz miejscowych działaczy spotykałem zawsze dużo działaczy z Gruzji. Jeździli po całym Związku Radzieckim i agitowali na rzecz radykalnych politycznych rozwiązań.

Mołdawia

Raz byliśmy z moją żoną Romaną gośćmi u Mołdawskiego Frontu Ludowego w Kiszyniowie. Jakiś stan wyjątkowy się w tym czasie skończył a z tej okazji odbyło się posiedzenie Frontu. Poza nami i Gruzinami zaproszono również delegata z Leningradzkiego Frontu Ludowego. Petersburg w tym czasie jeszcze nosił nazwę głównego wodza komunizmu. W odróżnieniu od Gruzinów i od nas, umieszczono samotnego delegata z dawnej rosyjskiej stolicy nie na ławkach na przodzie sali, lecz na odwrót, na samym końcu. Po oficjalnym spotkaniu i po obejrzeniu bardzo ciekawego filmu o aktualnej poli-

tycznej sytuacji w Mołdawskiej republice radzieckiej, przyszła przerwa i czas na posiłek i napoje. Po kilku minutach przychodzi do nas posmutniały i lekko sfrustrowany delegat z Leningradzkiego Frontu Ludowego i pyta, czy może się przyłączyć do nas. Zgodziliśmy się naturalnie i zaraz powiedział nam, że Gruzini go do niczego nie dopuszczają.

Nieco później spotkaliśmy się sami z wiceprzewodniczącym Frontu Iurie Roșca, którego ja znałem wcześniej. Roșca pokazał nam jedno z konspiracyjnych mieszkań i opowiedział nam tam o konfliktach narodowościowych w Mołdawii, o prorosyjskim Naddniestrzu (Pridniestrowie) i o Gagauzach, prawosławnych Turkach, którzy z nim sympatyzowali. Byliśmy na Bałkanach. Tu dominowały konflikty narodowościowe. W samej Mołdawii (w tym okresie jeszcze w zestawie ZSSR) były, tak jak na przykład na Litwie, przynajmniej stosunki między władzą komunistyczną a opozycją demokratyczną dość dobre i również nowe kierownictwa partii komunistycznej w poszczególnych republikach radzieckich zmierzały w kierunku parlamentaryzmu. Gdzieindziej wyglądało zupełnie inaczej. Zarówno w Bułgarii jak i w byłej Jugosławii i w Rumunii postawiła władza komunistyczna w tym czasie na kartę narodowego szowinizmu i atakowała mniejszości narodowe ostro i niekiedy z bezwzględną brutalnością.

Bułgaria

Tak było właśnie w Bułgarii, gdzie w połowie lat osiemdziesiątych tamtejsze kierownictwo komunistyczne postanowiło brutalną siłą zmieniać imiona i nazwiska muzułmańsko – tureckie na chrześcijańsko – bułgarskie. Turcy w Bułgarii stracili wszystkie prawa, które im komuniści wcześniej przyznali. Tureckie książki zostały zabronione i zniknęły z półek w księgarniach. Zabronili nawet mówić po turecku na ulicy. Kto się sprzeciwiał, musiał się liczyć z ostrymi represjami. Nie ma wiarygodnych cyfr co do ilości śmiertelnych ofiar represji wobec tureckiej mniejszości w Bułgarii wtedy, ale mówi się, że od 300 do 400 000 Turków do 1989 roku uciekło do Turcji. Niektórzy z nich wrócili do Bułgarii po upadku komunistycznej dyktatury.

Napisałem wtedy na ten temat międzynarodowy raport. Najostrejsze represje miały miejsce w Kyrdżali, który jest stolicą górskiego regionu w Rodopach przy granicy z Turcją i Grecją. Udało mi się podczas pracy nad tym raportem dostać się nielegalnie do tego, wtedy zamkniętego regionu, co dało raportowi dość duży rozgłos w Turcji. W 1989 roku uczestniczyłem na konferencji praw człowieka w bułgarskiej stolicy Sofii, która między innymi była poświęcona tej kwestii. Przy tej okazji udało się jeszcze raz odwiedzić jeden z regionów w prowincji Kyrdżali, który nadal był zamknięty. Wynajęliśmy samochód z wiedzą władz bułgarskich, ale nie znali dokładnie naszej trasy. Poza tym wprowadziliśmy na wszelki wypadek naszego opiekuna w błąd co do naszych dokładnych planów. Samochód prowadził Gerald Nagler, ówczesny sekretarz generalny International Helsinki Federation, która była międzynarodową nadbudową komitetów Helsińskich Europy i w Ameryce.

Jechaliśmy wieczorem i w ciemności po górach na południu od Kyrdżali. Ku swojemu zdziwieniu zauważył Gerald, że za każdym razem jak on hamuje samochód, hamują równocześnie wszystkie inne samochody na tych górskich drogach. A odwrotnie, gdy Gerald ruszał do przodu, ruszały równocześnie wszystkie inne samochody też do przodu. Byliśmy sami na tych drogach w Rodopach. My i zmotoryzowani przedstawiciele bułgarskiej policji politycznej. Po jakimś czasie spotkaliśmy ich w jakiejś samotnej kawiarni. Innych gości nie było. Drugi raz spotkaliśmy ich na cmentarzu, gdzie oglądaliśmy groby, na których tureckie imiona zostały zmienione na bułgarskie. Jak oglądaliśmy jeden z grobów, gdzie komuniści widocznie przy pomocy młotów i przecinaków zmienili pierwotne imię Hassan na przez siebie wybrany Asen, przysła do nas jedna z ekip komunistycznych tajniaków. Zagaili rozmowę. Powiedzieli nam, że oni w ten sposób bronią chrześcijaństwa.

W tym samym roku jeździłem po Siedmiogrodzie w Rumunii i w tureckich regionach w Bułgarii z dziennikarzem norweskiego radia Jonem Røssumem. Robiliśmy reportaże dla tego radia. Podczas tej podróży udało się po raz trzeci wjechać do zamkniętego regionu w prowincji Kyrdżali. Tym razem dzięki bułgarskiemu policjantowi, który przez moment zupełnie zapomniał po co on tam stał i nawet pokazał nam drogę na mapie. Stamtąd pojechaliśmy do Sofii, gdzie Jon miał cały szereg wcześniej zaplanowanych spotkań z bułgarskimi władzami. Jak Jon się skontaktował z bułgarskim MSZ-tem, dowiedział się ku swojemu i mojemu zdziwieniu, że i mnie czekały spotkania, choć ja się o to wcześniej nie starałem. Najpierw spotkałem się z Stojanem Wenewem, który w tym ministerstwie odpowiadał za stosunki z Turcją. Choć ja siedziałem, Wenew stał wyprostowany i z przejęciem opowiadał jak „Bułgarski naród cierpiał z powodu tureckiego jarzma” przez całą historię.

Po nim przysła kolej na byłego ambasadora w ONZ-cie i w Indonezji Julija Bachnewa. Zaprosił mnie bardzo uprzejmie do dużego, ale jakoś ciemnego pokoju w tym samym MSZ-cie. Bachnew, który wtedy reprezentował taki oficjalny i prorządowy bułgarski komitet praw człowieka, rozmawiał ze mną prawie szeptem. Przychylił się w moim kierunku i powiedział, że reżym bułgarskiej partii komunistycznej stoi tuż przed upadkiem.

Ucieszyłem się. Wróciłem do Norwegii wierząc w przepowiednię Bachnewa a powiedziałem norweskiej prasie słowami Bachnewa, że reżym Todora Żiwkova w Bułgarii stoi przed upadkiem. I rzeczywiście krótko po tym upadł i Julij Bachnew przyłączył się do nowego ruchu tureckiej mniejszości w Bułgarii Hak ve Özgürlükler Hareketi (Ruch na rzecz prawa i wolności) i w 1990 roku po pierwszych wolnych wyborach, został ich posłem w nowym bułgarskim parlamencie.

Kosowo

Następnego roku odwiedziłem Kosowo, gdzie konflikty narodowościowe nie były mniej ostre, ale gdzie i druga strona miała możliwość się bronić. Podczas gdy koniec

komunizmu zakończył brutalny etap konfliktów narodowościowych w Bułgarii, a nowa demokracja również obejmowała mniejszość turecką, to upadek komunizmu w Kosowie okazał się pierwszym etapem upadku całego państwa jugosłowiańskiego i początkiem brutalnej wojny domowej w dziś już byłej Jugosławii.

Przyjechałem do Kosowa w październiku 1990-go roku. Spędziłem najpierw kilka dni w kosowskiej stolicy Prisztinie, rozmawiając ze wszystkimi, chociaż głównie z przedstawicielami kosowskich Albańczyków. Rok wcześniej reżym nowego serbskiego prezydenta Slobodana Miloševicia skasował dawną autonomię Kosowa i wcielił prowincję do Serbii. Tuż przed moim przyjazdem odbyło się w Kosowie referendum, w którym prawie wszyscy kosowscy Albańczycy głosowali za niepodległością Kosowa. Serbowie bojkotowali referendum.

Kosowska organizacja praw człowieka opowiedziała mi o różnych akcjach serbskiej policji przeciwko Albańczykom w różnych wioskach w okolicy Prisztiny. Opowiadali o zabójstwach, pokazali mi zdjęcia i zaproponowali żebyśmy razem pojechali do tych wiosek, żebym te miejsca mógł widzieć na własne oczy i miał możliwość rozmawiać ze świadkami tych wydarzeń. Pojechalśmy następnego rano. Wziąłem ze sobą własne dokumenty, pieniądze i zdjęcia, które dokumentowały te zabójstwa. Ale ledwo wyjechalśmy z kosowskiej stolicy, zatrzymała nas policja. Serbska policja. Kazali nam wyjść z samochodu. Albańczycy zostali po kilku minutach zwolnieni i pojechali. Mnie kazali zostać, rozstawać nogi i po tym skuli mnie w kajdany. Zabrali mi paszport, pieniądze i zdjęcia które dokumentowały wydarzenia, w których oni lub ich koledzy zabili tych Albańczyków. Przysłuchanie zaczęło już na ulicy. Skoro im powiedziałem, że nie mam im nic do przekazania na temat pochodzenia tych zdjęć, postanowili mnie zabrać na komendę policyjną w Prisztinie. Skoro ja nic nie miałem do przekazania, musiałem słuchać ich przemówienia. Biedny był i przestraszony ich tłumacz, któremu przyszło tłumaczyć ten tok obelg i wyzwisk pod adresem Chorwatów i zwłaszcza Albańczyków, z serbskiego na angielski.

Po pięciu godzinach przynieśli kawę. Później okazało się, że w międzyczasie otrzymali telefon od norweskiej ambasady w Belgradzie. Zmienili ton i nawet zaczęli opowiadać o sobie. Okazało się, że oni nie byli miejscowi, lecz policjantami z Belgradu. Na dworze czekali cały czas ci sami Albańczycy, z którymi się rano udałem w drogę. Podczas mojego pobytu na komendzie policyjnej zabrali mój bagaż do innego i bardziej „bezpiecznego” hotelu. Następnego dnia pojechalśmy do tych wiosek, dokąd mieliśmy jechać dzień wcześniej a potem do Macedonii. Jeden z Albańczyków powiedział mi, że na wszelki wypadek zmienili kierowcę. Powiedział z dumą, że nowy kierowca jest kosowskim mistrzem w karate. Już się czułem bardziej bezpiecznie.

Rozmowy z oficjalną serbską stroną nie ograniczyły się jednak tylko do rozmów z belgradzkimi policjantami. Zależało mi na tym, żebym również wysłuchał opinii miejscowych Serbów. Namówiłem Gazmenda Pulę, który wtedy był głównym przedstawicielem

kosowskiego Komitetu Helsińskiego, żeby mnie zawiózł na Kosowe pole na spotkanie z szefem miejscowych Serbów. Chociaż Gazmend nie ukrywał, że uważał ten pomysł za mało obiecujący, był jednak jak zawsze pomocny i zawiózł mnie tam. To znaczy, że zatrzymał się 50 do 100 metrów przed jego domem i umówił się ze mną na powrót o określonej godzinie w tym samym miejscu. Te ostatnie metry szedłem sam, zapukałem do drzwi i tam czekał na mnie dobrze zbudowany chłop, który od razu zaprosił do stołu. Już wcześniej przygotował zakąskę, a jak usiadłem przy tym stole przyniósł dużą butelkę serbskiej śliwowicy. Trzeba było butelkę wypić z nim. Wyjaśnił polityczną sytuację w Jugosławii z jego punktu widzenia. Jego polityczny program był prosty. Powiedział, że „jak Słobo mówi maszerujcie, maszerujemy!” i przy okazji uderzył pięścią o stół. Słobo to oczywiście ówczesny serbski prezydent Slobodan Milošević.

Wyjechałem z Kosowa przez macedońską stolicę Skopje. Przed wejściem do samolotu przeczytałem plakat o tym, że broń trzeba deklarować. Tuż zanim samolot miał odlecieć z lotniska, przyszła pani z linii lotniczej jugosłowiańskiej JAT do kabiny pasażerskiej i powiedziała, że wszyscy pasażerowie, którzy mają bilet do Ljubljany, muszą natychmiast opuścić samolot. Nasz lot do Belgradu, dlatego był prawie pusty.

Albania

Komunizm upadał na Bałkanach wolniej i przy znacznie większym oporze niż gdzie indziej. Poza tym skomplikował wielonarodowościowy charakter Jugosławii ten proces w znacznym stopniu. Jeszcze inaczej było w socjalistycznej Albanii, która do końca była o wiele bardziej totalitarna i bezwzględna w stosunku do wszelkiej opozycji niż na przykład Polska, czy nawet Związek Radziecki przed Gorbaczowem. Przełomowym rokiem w Albanii był dopiero 1991. Stein – Ivar Aarsæther, mój kolega z Norweskiego Komitetu Helsińskiego i ja zostaliśmy przez norweski MSZ poproszeni o obserwowanie pierwszych wolnych wyborów w Albanii w marcu 1991 -go roku. Ku naszemu zaskoczeniu istniały jeszcze w tym czasie tam obozy dla więźniów politycznych. Dzięki temu, że obserwowaliśmy te wybory razem z dwoma przedstawicielami brytyjskich konserwatystów, mogliśmy zobaczyć taki obóz na własne oczy. Brytyjczykom udało się mianowicie wyklócić takie unikalne pozwolenie.

Jak norwescy dziennikarze, którzy przyjechali na wybory o tym się dowiedzieli, dali nam swoje aparaty fotograficzne z prośbą, żebyśmy wszystko dokumentowali. Stein – Ivar powiedział, że jako obserwatorzy chyba nie powinniśmy tego zrobić. Ja się z nim zgodziłem, ale ze względu na to, że taka okazja się na pewno nigdy nie powtórzy, wzięliśmy ze sobą ich fotoaparaty. Obóz znajdował się daleko od wszelkiej cywilizacji. Dotarliśmy tam po prawie nieprzejezdnych drogach. Obóz rzeczywiście przypominał obóz koncentracyjny z ponurymi barakami, drutem kolczastym i wysokimi wieżami na których stali uzbrojeni żandarmi. Jak więźniowie nas zobaczyli, natychmiast spróbowali okazji i chcieli uciec. Żandarmi byli gotowi strzelać. Wtedy wkroczył do

akcji nasz opiekun, przewodniczący albańskiego komitetu praw człowieka, ponoć znany reżyser filmowy, który przez megafon powiedział, że wejdziemy tylko pod warunkiem, że nikt nie spróbuje uciec. Weszliśmy i zrobiliśmy zdjęcia, ale z wyrzutem sumienia wobec tych wszystkich, którzy w ten sposób byli trzymani w klatce.

Wybory wygrała PPSH, komunistyczna, czy raczej postkomunistyczna Albańska Partia Pracy przed opozycyjną Partią Demokratyczną. Z ich liderem Sali Berisha spotkaliśmy się przed wyjazdem w Tiranie. Razem z nami wyjechali również ci dwaj brytyjscy konserwatyści. Jeden był członkiem brytyjskiego parlamentu, drugi członkiem parlamentu europejskiego. Podczas międzylądowania zaczęli się nagle bić. Jeden z nich oskarżył drugiego o to, że ten publicznie wystąpił na spotkaniu wyborczym razem z Sali Berishą. Powiedział, że jako obserwator wyborów nie miał prawa tego zrobić. Po tym doszło do bijatyki. Kilka tygodni po naszym wyjeździe z Albanii, zlikwidowali ostatnie obozy dla więźniów politycznych, a Albania wkroczyła szybko na drogę do demokracji.

Azerbejdżan

Nie rozwiązany do dzisiejszego dnia jest konflikt ormiańsko – azerbejdżański, choć teraz panuje względny pokój w tym regionie. Przylecieliśmy z moją żoną Romaną po pobycie w Mołdawii w 1989 roku samolotem z Odessy do stolicy Azerbejdżanu Baku. Tam jeszcze trwał stan wyjątkowy z powodu wojny z Armenią, a to niezależnie od tego, że jeden i drugi kraj jeszcze wtedy należał do ZSRR. Po krótkim spotkaniu z nową pro pierestrojkową władzą w azerbejdżańskiej SSR, udaliśmy się do siedziby Azerbejdżańskiego Ludowego Frontu. Witął nas oficjalny przedstawiciel frontu, który nas od razu zabrał na spotkanie z młodą dziewczyną, której w ostatniej chwili się udało uciec pociągiem z Erewania. Opowiedziała z płaczem, że jacyś ormiańscy sprawcy zabili całą jej rodzinę. Ale i strona ormiańska mogłaby opowiadać podobne historie. Jak przedstawiciel oficjalnej sowiecko – azerbejdżańskiej agencji prasowej poszedł z nami na koncert wieczorem z różnymi artystami, powiedział nam ze wstydem o treści niektórych ostrych anty – ormiańskich piosenek.

Litwa

Główne moje wspomnienia z upadku systemu socjalistycznego i upadku samego Związku Radzieckiego są jednak łagodniejsze. Jeździłem jak już wspomniałem, w tych latach często do Litwy. Spotykałem się tam z Sajūdisem i z byłymi więźniami politycznymi, a poza tym między innymi również z przedstawicielami litewskiej partii komunistycznej. Nie tak wielkie były wtedy różnice w poglądach między Sajūdisem a nowym kierownictwem litewskich komunistów. Panowała zgoda co do wybranej drogi do demokracji i niepodległości. Z drugiej strony był stosunek polskiej mniejszości do tej samej litewskiej niepodległości nieco bardziej zróżnicowany. Przede wszystkim zajęła część starszych działaczy w silnym polskim okręgu w Solecznikach przy białoruskiej granicy

prosowiecką pozycję. Czasami też można było wyczuć napiętość w stosunkach polsko – litewskich u Litwinów. O ile pierwsza głowa państwa litewskiego Vytautas Landsbergis czasami ze mną rozmawiał po polsku, inni odmówili. Ksiądz katolicki we władzach Sajudisu, choć swobodnie mówił po polsku, jednak nie zgodził się udzielać mi wywiadu w tym języku, uzasadniając tę odmowę historycznymi problemami polsko – litewskimi. Musiałem tę rozmowę przeprowadzić po niemiecku.

Znacznie więcej problemów było wtedy jednak po linii Wilna i Moskwy. Na ogłoszenie niepodległości przez Litwę w marcu 1990 roku, armia sowiecka zareagowała ostro i szturmem zaokupowała wieżę telewizyjną w Wilnie zabijając przy tym piętnastu Litwinów. Wieża była jeszcze w rękach radzieckich, gdy przyjeżdżałem do Wilna kilkakrotnie na początku 1991 roku jako członek komitetu, który organizował tak zwaną „Folkets Fredspris”, taką alternatywną nagrodę Nobla dla Landsbergisa. Ta nagroda miała wtedy jednak taki półoficjalny charakter i pierwszym przewodniczącym naszego komitetu był przewodniczący parlamentu norweskiego Jo Benkow. Pod naciskiem ówczesnego norweskiego ministra spraw zagranicznych Thorvalda Stoltenberga, zmienił go rektor uniwersytetu w Oslo Inge Lønning. Sowiecka okupacja wileńskiej wieży telewizyjnej trwała aż do sierpnia tego roku, do nieudanego prosowieckiego puczu w Moskwie. Pucz pokonał na szczęście Borys Jelcyn, który dwa miesiące przedtem został wybrany nowym rosyjskim prezydentem. Wkrótce potem ten sam Jelcyn doprowadził do rozwiązania całego imperium sowieckiego.

Nagroda norweska miała być poparciem dla litewskich dążeń do wolności i demokracji, choć Landsbergis w norweskiej władzy miał swoich przeciwników. Nasza grupa z rektorem uniwersytetu na czele, była gościem rządu litewskiego i wszystko byłoby w ogóle zupełnie perfekcyjnie, gdyby rektor i ja nie zasnęli podczas uroczystego koncertu w filharmonii wileńskiej, dokładnie w tym czasie jak na cześć Norwegii grał muzykę Griega. Było jednak bardzo gorąco w tej sali.

Wtedy i dzisiaj

Litwa jest dzisiaj jedną z wielu stabilnych demokracji w Europie. To samo dotyczy pozostałych dwóch państw i byłych republik radzieckich Łotwy i Estonii i również Ukrainy, ale w Rosji a tym bardziej na Białorusi obiecujący rozwój demokratyczny na początku lat 90 – tych został później zastąpiony autorytarnymi rządami. Początek był jednak wszędzie dobry. Byłe partie komunistyczne w byłych republikach radzieckich i w państwach Europy wschodniej stały się przynajmniej w niektórych przypadkach, jak na przykład na Litwie, nowoczesnymi europejskimi partiami socjaldemokratycznymi. Gdzie indziej, między innymi na Węgrzech zostały dość szybko zmarginalizowane a w Czechach i w Mołdawii zachowały nazwę komunistyczną. Ruchy na rzecz pierestrojki czasów Gorbaczowa przekształciły się często w nowoczesne europejskie chadeckie, liberalne lub konserwatywne partie. Dobrym przykładem jest znowu Litwa,

gdzie dzisiejsza konserwatywno – chadecka Tėvynės Sąjunga (Związek Ojczyzny), która wygrała litewskie wybory do ich Sejmu w zeszłym roku, jest kontynuatorem dawnego Sajudisu. Ich dzisiejszy przewodniczący Gabrielius Landsbergis jest wnukiem ówczesnego lidera Sajudisu Vytautas Landsbergisa.

W Czechach główna partia prawicowa w tym kraju ODS, wywodzi się z ruchu demokratycznego z 1989 roku Občanské fórum (Forum obywatelskiego) a w Polsce zarówno PiS jak i Platforma Obywatelska wywodzą się z podziemnej „Solidarności” i tak dalej. Ale nie zawsze się udało. Wymieniony Iurie Roșca przekształcił co prawda Mołdawski Front Ludowy w chadecką partię a sam został wicepremierem, ale dziś mołdawska chadecja się już nie liczy w mołdawskiej polityce. W tym kraju partie w ogóle szybko się zmieniają. Dużo mówi się w związku z tym o korupcji. U podstaw tej sytuacji leży jednak raczej bieda i wynikające z niej niezadowolenie społeczne.

Chociaż kolejny zbrojny konflikt między Armenią a Azerbejdżanem wybuchł stonkowo niedawno i najgłębsze konflikty narodowościowe w byłej Jugosławii najprawdopodobniej nie są ostatecznie uregulowane, to konflikty wokół mniejszości narodowych w Europie występują dziś w znacznie mniej ostrej formie niż pod koniec lat osiemdziesiątych.

Wymieniony ruch tureckiej mniejszości w Bułgarii Hak ve Özgürlükler Hareketi jest od czasów upadku komunizmu na stałe reprezentowany w bułgarskim parlamencie i zebrał w wyborach zeszłego roku ponad 10 procent głosów. To samo dotyczy najmocniejszej partii węgierskiej mniejszości w Rumunii RMDSz (po rumuńsku UMDR), która w wyborach do rumuńskiego parlamentu w ubiegłym roku dostała 5,7 procent głosów. Trudniejsza jest sytuacja węgierskiej mniejszości na Słowacji a to między innymi dlatego, że do niedawna istniało kilka konkurujących między sobą węgierskich partii w tym kraju. Ale tę jesienią połączyły się w jedną partię pod nazwą Szövetség – Aliancia. Dla porównania w ostatnich wyborach do Sejmu litewskiego Akcja Wyborcza Polaków na Litwie – Związek Chrześcijańskich Rodzin łądowała tuż pod pięć-procentowym progiem wyborczym, co im dało trzy mandaty.

Wydaje mi się, że w porównaniu z tamtym okresem brakuje nam dzisiaj przede wszystkim optymizmu. Z drugiej strony był ówczesny optymizm do pewnego stopnia mało realistyczny. Wydawało się od razu po upadku komunizmu, że wraz z wolnością i demokracją przyjdzie jakoś automatycznie dobrobyt dla wszystkich. W 90-tych latach nierzadko nowe demokratyczne partie polityczne lekcewały kwestię socjalną. Przesadzony był poza tym eurooptymizm, ślepa często wiara w Unię Europejską. Kraje Europy wschodniej są również dziś o wiele biedniejsze niż większość krajów zachodnioeuropejskich, a podejście do polityki jest często inne niż na Zachodzie.

Bjørn Cato Funnemark

Moja podróż do Francji i Niemiec w 1989 r.

Wyjeżdżałem 8 września rano. Noc, pierwsza taka, była mroźna (chyba – 8 stopni Celsjusza). Samochód (mały fiat 126p, ale tzw bis), z bagażnikiem z tyłu pełen był kanistrów z paliwem – to na drogę. Tak poradzili mi koledzy, którzy taką podróż przede mną odbyli. Ja jeździłem na Zachód po 1985 roku wiele razy. Nigdy jednak własnym samochodem. Wiedziałem tylko, że ceny paliwa są tam dla mnie niewyobrażalne. Dziś wiem, że byłem (mogłem stać się) prawdziwą bombą, gdyby doszło do kolizji. Ale wtedy najważniejsze było dojechać gdzieś, gdzie będę mógł zarobić trochę grosza na pokrycie dalszych wojaży.

Jazda była prawie bez przygotowania, a termin też dość przypadkowo zbiegł się z pierwszym publicznym wystąpieniem nowego „solidarnościowego” premiera rządu Tadeusza Mazowieckiego przed świeżo wyłonionym Sejmem, tzw. kontraktowym, czyli w jednej trzeciej, a właściwie 35% wybranym na demokratyczny sposób. Nie byłem więc świadkiem jego zaślawnienia na sali sejmowej (dowiedziałem się o tym dopiero w Paryżu). Nie wiedziałem też, co powiedział. Choć mogłem się domyślać. Mielśmy za sobą nie tylko wygrane w stu procentach wybory (w wyborach do Sejmu zdobyliśmy wszystkie mandaty z demokratycznie wyłanianej puli, w wyborach do senatu, które były w pełni demokratyczne: 99 na 100), ale też poparcie przez naszych solidarnościowych kolegów tzw. listy krajowej z przedstawicielami komunistycznych władz, którą wyborcy wycieli w pień i wybór jednym głosem (też dzięki naszym kolegom z nielegalnej do niedawna „Solidarności”) gen. Jaruzelskiego, głównego sprawcy stanu wojennego, na prezydenta. Przecież dlatego wyjeżdżałem w tym, zdawałoby się najmniej odpowiednim momencie, wyłączając niejako swój udział w budowie nowego ładu i nowej lepszej Polski.

W Paryżu czekali na mnie przyjaciele, a zarazem przedstawiciele wcześniej „Tygodnika Wojennego”, potem „PWA” i 2 Programu Radia „Solidarność”: Bożena Magott i Krzysztof Jussac. Bożena miała za zadanie znaleźć mi gdzieś jakieś zajęcie – zaczynał się sezon winobrań, miałem w tym już pewne doświadczenia z poprzednich wizyt, gdy musiałem z braku funduszy szukać jakichś zajęć. A wracać nie mogłem, bo wciąż coś nie było do końca załatwione – najczęściej jakieś części do nadajników dla podziemnego II Programu Radia „Solidarność”, których poszukiwania zajmowały mnóstwo czasu. Przede wszystkim z tej racji, że na nowoczesnym Zachodzie używano już nowocześniejszych części, a te, których poszukiwania zlecali mi konstruktorzy z kraju, zalegały magazyny, które musieliśmy najpierw wytropić.

Tym razem jednak nie jechałem z żadną nielegalną misją, jechałem, bo uznałem, że nic po mnie w moim kraju. Decyzję podjąłem nagle, po tym jak dowiedziałem się,

że dyrektorem I programu Polskiego Radia nowy, solidarnościowy szef Radiokomiteu powołał dotychczasowego, który dopiero co, nawet wbrew radiowym cenzorom, którzy byli skłonni wszystko puścić, zdejmował naszą (Maryna Miklaszewska, Marek Pernal i ja) audycję o agresji państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku.

Audycja powstawała w ramach studia wyborczego „Solidarność”, które z poślizgiem działało jeszcze jakiś czas po czerwcowych wyborach 1989 roku, a ja znalazłem się w ekipie Radia i TV „Solidarność” jako redaktor podziemnego 2 Programu Radia „Solidarność” i byłem jedynym w całym zespole, który nie miał za sobą pracy w legalnym radio. Wśród tak wspianiałych radiowych wyjadaczy, którzy właśnie do radia publicznego wracali jak Bohdan Tomaszewski, Szczesna Mili, Iwona Smolka, Alina Maciejowska, Czesław Dygant, Janina Jankowska czy mój współpracownik z podziemnego radia (lektor) Andrzej Jeleński.

O ile pamiętam, w duchy liczyłem na dłuższe pozostanie w profesjonalnej rozgłośni. Dla kogoś, kto działał w kuchennych warunkach, na sprzęcie, który nadawał się do wszystkiego, tylko nie do nagrywania czy montażu radiowych audycji, praca w profesjonalnym studio radiowym była prawdziwym skokiem. Uczyłem się tu z marszu wszystkiego, co stanowiło prawdziwą kuchnię radiową, a przy okazji poznawałem ludzi, których kiedyś znałem tylko z anteny. No, ale cóż...

Drogę wybrałem dosyć trudną, na Zgorzelec i Drezno, pohitlerowską autostradą, tak dziurawą, że bez przerwy drżałem o stan zawieszenia (zapominając o starannie przykrytym kocami i bagażami wybuchowym ładunku). Wybrałem tę drogę, choć dalszą, chyba z sentymentu. Jechałem nią kiedyś (1976 rok) stopem, do tego właśnie Drezna, w którym spędziłem wówczas kilka miesięcy i chyba byłem ciekaw, czy coś na tej trasie uległo zmianie. Pozostał mi z tamtych miesięcy obraz stłamszonego społeczeństwa, któremu współczułem, mimo że zdawałem sobie sprawę z tego, że samo sobie na to stłamszenie zasłużyło. Pamiętałem też, że już wtedy, nawet w tym stłamszonym NRD, byli nieliczni ludzie, którym to nie wystarczało, a których wtedy poznałem.

Do Drezna jednak, które zobaczyłem jako ogromną ciemną chmurę dymu i smogu nie wjechałem, ale popędziłem prosto do obwarowanej jak średniowieczny zamek granicy z Zachodnimi Niemcami. Skąd przez Bawarię, swojsko określaną przez Polaków w Niemczech Bajarami zamierzałem jechać prosto na Paryż. Miałem przy sobie przydziałowe 100 marek enerdowskich na paliwo, które pobrałem na jednej ze stacji. Zostało mi na szczęście trochę z tej niewielkiej sumy. Gdyby nie to, pewnie wraz ze swoim śmiertcionym ładunkiem wyładowałbym w jakimś dedeerowskim areszcie. Otóż zbliżając się w kolumnie aut do widocznych z daleka budek strażniczych musiałem coś pomylić i znalazłem się wśród ciężarówek, podczas gdy osobówki pojechały równoległą trasą. Za chwilę miałem już przed sobą strażnika. Nie pomogły tłumaczenia, że nie zauważyłem znaku. Kosztowała mnie ta przyjemność 20 marek enerdowskich. Nie wiedziałem wtedy, że przyczyniam się tym mandatem do wzmocnienia reżimu,

który choć szczerzy się groźnie drutami kolczastymi i wieżyczkami strażniczymi, stracił już zęby, a może i rację bytu. Co zresztą było od pewnego czasu doskonale widać. Świadczyły o tym tłumy obywateli NRD starające się przez Węgry i zachodnioniemiecką ambasadę w Warszawie przenieść z komunistycznego do kapitalistycznego raju.

Francja 1989

Rue Rambuteau, samo serce Paryża, przy Halach i kościele św. Eustachego, największym kościele w Paryżu, z widokiem z okna na bazylikę Sacré Cœur. Mieszkanie na 6 piętrze w ogromnym bloku, nad jedną z największych w Paryżu wielopiętrową stacją metra znałem dobrze. Tak jak i jego mieszkańców, Bożenę, dziennikarkę z Polski, działającą na rzecz Polski m.in. w oddziale zagranicznym Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (Jaruzelski SDP rozwiązał, ale zagranicznego SDP nie był w stanie), Krzysztofa, członka władz krajowych chrześcijańskiego związku zawodowego CFTC, powiązanego umowami z podziemią „Solidarnością” z Małopolski, ich najstarszego syna Piotra, który wslawił się tym, że w lutym 1982 r. przesiedział się wraz z psem Perim na francuskim dołku za to, że bez zezwolenia przyklejał w metrze plakaty informujące o powstaniu we Francji już 17 grudnia 1981 r. Radia Solidarité. Był więc przez parę godzin jedynym, na dodatek młodocianym, bo miał 17 lat, więźniem politycznym, którego w wolnym kraju wsadzono „za Solidarność” i to wraz z psem! A także bliźniaki, Huberta i Krzysztofa, które musiały wciąż znosić obecność obcych ludzi w ich mieszkaniu.

Okazało się, że siatka organizacji wspierających Polaków we Francji jest nadal bardzo sprawna. Znalazłem w swoich szpargałach list, jaki z datą 12 września dostała Bożena z Lons-Le Saunier w Jurze francuskiej od pana Gerarda Dobelli. List był odpowiedzią na jej prośbę (z 11 września!) znalezienia mi jakiegoś zajęcia przy winobranii, z nazwiskami i adresami właścicieli, którzy mogą mnie zatrudnić. Ciekawa jest pieczętka na tym liście: Komitet nr 39 Poparcia i Współpracy z Polską. Numer 39 to numer departamentu (Dijon), w którym działał komitet, a według Krzysztofa, takie komitety działały w co najmniej 50 departamentach. Tak trafiłem do pani Monique Bailly-Maitre w Montigny les Avsures, wiosce położonej w pobliżu miasteczka Arbois, znanego z tego, że mieszkał tam i pracował słynny lekarz francuski Ludwik Pasteur oraz obecnie z doskonałych białych win.

Winobranie w Jurze wyprzedza te w regionach położonych bardziej na południe, dzięki temu trafiłem w okolice Beziers w Langwedocji, gdzie zupełnie niespodziewanie spotkałem się z jednym z czołowych działaczy podziemnej „Solidarności” z Krakowa, członkiem Komisji Robotniczej Hutników z Huty Lenina w Nowej Hucie Tadeuszem Piekarczykiem, który przyjechał tam z kolegą z huty maluchem. Okazać się miało, że w podwójnym charakterze. Jako delegat związkowiec – na zaproszenie lokalnego oddziału chrześcijańskich związków zawodowych, a przy okazji jak ja – postanowił wykorzystać pobyt do zarobienia paru groszy w jakiejś winnicy (nie miał wtedy pojęcia, że już wkrótce będzie... krakowskim wojewodą!).

Nasz pobyt został odnotowany przez lokalną prasę, o czym przekonał się następnego ranka, kiedy w kawiarni, gdzie postanowiliśmy zjeść śniadanie wzbudziliśmy wielką sensację. Jak się okazało, zostaliśmy rozpoznani jako ci, którzy znaleźli się na opublikowanym 17 października 1989 r. w największej lokalnej gazecie „Midi Libre” zdjęciu, przedstawiającym członków delegacji „Solidarności”, którzy zostali przyjęci w Domu Związków przez przedstawicieli nie tylko CFTC, ale też central związkowych CFDT i FO oraz regionalnych i miejskich radnych. Padły tam słowa o katastrofalnej sytuacji Polski i konieczności wsparcia naszego kraju przez bogatszy świat. Takie jak padały wtedy pewnie wielokrotnie (znam to także dość dobrze z Norwegii, gdzie mówiono nawet o swoistym planie Marshalla dla Polski).

Na spotkaniu z „Solidarnością” nie było przedstawicieli komunistycznej centrali związkowej CGT. Ale ja doskonale pamiętam rozmowę z kimś, kto był jej działaczem. Był to kierownik hotelu dla młodych robotników, o nazwie Oberge de Jeunesse, w którym nocowaliśmy. Ten kierownik okazał się działaczem CGT właśnie. I wyraził żal na wieść o tym, że przedstawiciele „Solidarności”, robotniczego przecież związku, szlają się po jakichś burżuazyjnych salonach zamiast współpracować z prawdziwie robotniczą reprezentacją, czyli CGT. Na dodatek, dodał, takim stosunkiem do CGT przyczyniają się do jego marginalizacji w samej Francji, a także marginalizacji idei komunistycznej i samej partii komunistycznej. Nie muszę dodawać, że ta uwaga mocno nas... ucieszyła! Tym bardziej, że podczas jazdy na południe w wielu miasteczkach na wystawach sklepowych obok reklamowanych produktów widzieliśmy coś, co nas szokowało: popiersia wodza międzynarodowego proletariatu (Lenina), którego my właśnie wyrzucaliśmy na śmietnik historii. Nie wiedziałem, że znaleźliśmy się w jego mateczniku. Bo takim była wówczas Langwedocja, gdzie w wielu miasteczkach rządili komuniści, którzy starając się udowodnić wyższość ustroju komunistycznego nad niedbającym o szarego człowieka kapitalizmem nie szczędzili nawet własnych składek (trzeba to przyznać), aby tylko podnieść poziom życia w tym zaniedbanym regionie Francji.

Niemcy 1989

Zostałbym pewnie we Francji dłużej, ale w pewnym momencie zaczął szwankować mi mój pseudomaluch. Grzał się dziwnie szybko i francuscy mechanicy jakoś nie potrafili znaleźć tego przyczyny. Pojechałem więc do kolejnych przyjaciół, a zarazem także przedstawicieli kiedyś „Tygodnika Wojennego”, a wówczas PWA („Przegląd Wiadomości Agencyjnych”), 2 Programu Radia „Solidarność” i „Biuletynu Łódzkiego”, Ani i Bogdana Zmorzyńskich, do Hamburga. Gdzie liczyłem na pomoc polskich mechaników, których wśród Polaków w Niemczech było wielu, a którzy mieli więcej doświadczenia z wyrobami samochodopodobnymi z czasów pobytu w Polsce. Dzięki temu przeżyłem coś, czego nie doświadczyłbym w Polsce czy Francji. Widziałem obalenie muru

z tamtej, zachodnioniemieckiej strony. Widziałem oczywiście w zachodnioniemieckiej telewizji, która burzenie muru pokazywała na okrągło. Ale samo burzenie widział przecież na ekranach telewizorów cały świat. A ja miałem szczęście zobaczyć także pierwsze kontakty zachodnich, bogatych Niemców z ubogimi krewniakami ze Wschodu.

Najbogatszą chyba dzielnicą Hamburga, wzgórze porośnięte starymi drzewami, wielkie wille – pałace, ogromne ogrody – była Altona, gdzie w każdej wolnej chwili, a miałem ich wtedy wiele, spacerowałem, podziwiając m.in. jedną z bogatszych posiadłości – dom byłego męża słynnej terrorystki z Rote Armee Fraktion, czyli Frakcji Czerwonej Armii, Ulrike Meinhoff. Wtedy Meinhof od wielu lat już nie żyła (1976 r.), ale wciąż poszukiwano jej kompanów z kolejnej generacji, którzy przy pomocy bomb i kul starali się zbudować w RFN utopijny sprawiedliwy świat, który pół Europy właśnie zaczęło na dobre rozmontowywać – przypominały o nich wizerunki zarośniętych młodzińców rozwieszone we wszystkich miejscach publicznych. W tej to dzielnicy zobaczyłem po raz pierwszy... przybyszy z NRD. A raczej zobaczyłem ich powitanie przez bogatych zachodnich krewnych.

Otóż wkrótce po obaleniu Muru dzielącego Berlin Zachodni od Wschodniego władze zachodnioniemieckie postanowiły zaprosić wschodnich Niemców do odwiedzenia ich raj. W tym celu każdy, kto zechciał przyjechać otrzymywał na czas pobytu 100 marek zachodnioniemieckich. Było to równorzędne z niewielkim kieszonkowym, ale dla wschodnich biedaków, którzy od lat marzyli o zobaczeniu tego lepszego i bogatszego świata, była to wielka zachęta. W Hamburgu zaroilo się wkrótce od trabantów i wartburgów. Parkowały wszędzie, często nieprawidłowo (widziałem nawet próby aresztowania przez policję takich zaparkowanych byle gdzie pojazdów i jedną skuteczną obronę pozostawionego trabanta przez przypadkowych przechodniów – skończyło się postawieniem koło wozu policjanta, który chyba miał strzec... jego bezpieczeństwa?).

Najciekawsza jednak była reakcja mieszkańców bogatej Altony, gdzie także trafiło wiele pojazdów z tabliczką DDR. Wylegli oni tłumnie na ulice i z wielkim zaciekawieniem oglądali przybyszów. Niektórzy nie ograniczali się do obserwacji. Witali gości z NRD. Ale na sposób, który wiele mówił o tym, co czeka wschodnich braci, kiedy dojdzie do zjednoczenia (wchłonięcia) biedniejszej, zamieszkałej przez nich części. Kładąc na masce trabanta czy wartburga, a to cukierek (jeden!), a to banan (też jedną sztukę), a to (też jedną) pomarańczę.

Te wizyty trwały przez kilka tygodni. Pewnej nocy, mając dość czekania na samochodowego cudotwórcę, wyruszyłem z konieczności noga za nogą swoim maluchem, w którym gotował się olej, do granicy ze Wschodnimi Niemcami w Helmstedt. Granicy nie zauważyłem. Znikli gdzieś strażnicy, celnicy, reflektory, druty. Niebotyczne wieże strażnicze wyglądały na puste. Obok mnie pędziły powracające z zachodniego raj. trabanty i wartburgi. Mijając mnie radośnie trąbiły, a ich pasażerowie wychylali się z okien, machając i pozdrawiając mnie. Czułem ich sympatię. Czy nawet wdzięczność.

168

Ci odlatują, ci zostają...

Ósma rocznica, czy ostatnia bitwa stanu wojennego?

13 grudnia 1989 r. przypadała kolejna, ósma już rocznica wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Była to rocznica inna niż wszystkie, pierwsza „wolna”. Współpracownicy głównego architekta „mniejszego zła”, a w tym czasie Prezydenta PRL, Wojciecha Jaruzelskiego uznali – zapewne zresztą trafnie – że będzie mieć ona, a szczególnie jej obchody, kluczowe znaczenie dla postrzegania tego wydarzenia przez Polaków w przyszłości.

Nic zatem dziwnego, że postanowiono się do niej odpowiednio przygotować. Stosowne propozycję jesienią 1989 r. (prawdopodobnie na początku listopada) przygotował tajemniczy Zespół Programujący, w którego skład wchodził przedstawiciel Kancelarii Prezydenta, Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Prokuratury Generalnej PRL. Uznali oni za „nieuniknioną próbą jej zdyskontowania przez przeciwników politycznych [...] dla dyskredytacji PZPR, w szczególności ówczesnych i dzisiejszych przywódców partii”. Według autorów propozycji miało to rzekomo posłużyć opozycjonistom „potwierdzeniu własnej legitymacji do sprawowania władzy”. Niebezpieczeństwo takiego rozwoju wydarzeń miał zwiększać pogłębiający się w kraju kryzys gospodarczy, a także „związane z tym wyczerpywanie się kredytu zaufania społecznego do rządu i sił z nim związanych”.

Współpracownicy Jaruzelskiego zakładali – jak się później okazało błędnie – że „W tym stanie rzeczy naturalne będzie poszukiwanie tematu zastępczego w celu przynajmniej częściowego odwrócenia uwagi społeczeństwa od niepowodzeń polityki gospodarczej”. Temu niebezpieczeństwu otoczenie prezydenta PRL chciało przeciwdziałać. Tym bardziej, że uznało, iż ta pierwsza rocznica po częściowo wolnych wyborach parlamentarnych: „Jeśli więc nie zostanie należycie zdyskontowana – zmniejszy się wiarygodność argumentacji działań tych, którzy zechcą powracać do tej kwestii w następnych latach”.

Obrońcy stanu wojennego – władza

Współpracownicy Wojciecha Jaruzelskiego uznali, że atak na autorów stanu wojennego (zwłaszcza samego Jaruzelskiego) jest nieuchronny, a „sprawą otwartą pozostaje stopień jego zasięgu i ostrości”. W wariantie skrajnie niekorzystnym dla niego miała to być „próba wywołania spektakularnej deklaracji Sejmu lub Senatu, a nawet dążenie do uznania decyzji dotyczących stanu wojennego za bezzasadne”. Temu zaś – mimo pesymistycznej oceny sił – zamierzali oni przeciwdziałać, skupiając się na dążeniu w celu „ograniczenia agresywności ataku”, „uniknięcia niebezpieczeństw związanych z jego ekstremalnymi formami”. Dlatego też planowano „odpowiednie działania polityczne, skłaniające ośrodki decyzyjne przeciwnika do umiarkowania”, a także „wspie-

rające tę część środowisk opozycyjnych, która nie jest zainteresowana w zaognianiu sytuacji społecznej w Polsce”.

W związku z ósmą rocznicą wprowadzenia stanu wojennego komuniści zaplanowali własną kampanię propagandową. Miał być w niej szczególnie silnie eksponowany – jak zresztą dotychczas – motyw rzekomego „mniejszego zła”. Postanowiono jednak sięgnąć też po nowe elementy, przede wszystkim po całkowicie nową tezę, że „przerwanie groźnego biegu wydarzeń z 1981 r. umożliwiło późniejsze porozumienie, w efekcie »okrągły stół« i głęboką transformację systemu politycznego Polski”. Co ciekawe – ze względów wizerunkowych – autorzy stanu wojennego mieli „z pełnym zrozumieniem odnieść się do poczucia krzywdy u osób internowanych i więzionych” a także „wyrazić głęboki żal z powodu zaistnienia takiej konieczności”.

Oczywiście ta zmiana linii propagandowej nie oznaczała wycofywania się z głoszonych wcześniej tez, a jedynie ich modyfikację, dostosowanie do nowej sytuacji. Efektem tego była nowa teza, że „Linia porozumienia społecznego realizowana po zawarciu porozumień sierpniowo-wrześniowych z 1980 r. załamała się” zarówno z winy „Solidarności”, jak i władz PRL. Ta pierwsza miała błędnie uznać, że „dążność ówczesnego aparatu państwowego i politycznego do porozumienia narodowego, generalne niewykorzystanie przysługujących uprawnień prawno-administracyjnych jest dowodem słabości, a nie formą politycznego działania mającego uchronić kraj przed nieobliczalnymi następstwami ewentualnej konfrontacji”. A to z kolei miało doprowadzić do „eskalacji żądań formułowanych w coraz bardziej kategoryczny sposób, które nie mogły być spełnione przez władze, ograniczone nie tylko możliwościami wewnętrznymi państwa, ale i sytuacją zewnętrzną”. Natomiast „organa władzy” – w myśl tej wersji – „nawet posiadając najlepsze intencje, nie dysponowały odpowiednim doświadczeniem, które można byłoby spożytkować w rozwiązywaniu pojawiających się konfliktów, a niejednokrotnie postępowały w sposób zaogniający sytuację”. W efekcie w 1981 r. obie strony, czyli „Solidarność” i władze PRL miały „nie być zdolne – mimo podejmowanych prób – do zawarcia porozumienia i politycznego rozwiązania konfliktu”.

Kolejną nową, a przynajmniej otwarcie głoszoną tezą, było stwierdzenie, że „Bez decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego Polska mogła stać się na przełomie 1981/1982 areną nie tylko krwawych walk, nawet przy udziale wojsk krajów sąsiednich [...], ale i powodem destabilizacji sytuacji politycznej w Europie”. Rzekomo bezsporny miał być fakt „przygotowań do interwencji oddziałów radzieckich”. Propagandową tezę o zagrożeniu interwencją miał potwierdzać m.in. list Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego do KC PZPR z 5 czerwca 1981 r., którego retoryka miała być „jednoznaczna, tak jak nie mogły budzić wątpliwości informacje o tym, co może stać się, jeśli sprawa zostanie umiędzynarodowiona w najbardziej niekorzystnym scenariuszu dla Polski”. Niczym nowym nie była z kolei teza, że rzekomo „Zasadniczym celem stanu wojennego było przywrócenie wartości, które zostały

określone w porozumieniach robotniczych z sierpnia-września 1980 r., przeciwko którym zwrócił się nieokielznany ruch strajkowy, który zagrażał państwu i społeczeństwu”.

Podkreślać przy tym miano, że „Wprowadzenie stanu wojennego z ograniczeniem, nawet drastycznym – praw i wolności obywatelskich, a także i ze skrępowaniem i tak już pogrążonej gospodarki, było złem koniecznym i miało charakter przejściowy [...] aby przywrócić stan z końca roku 1980 i umożliwić kontynuację samego procesu reform”. To jednak nie wszystko. Miano również przekonywać, że zorganizowanie rozmów okrągłego stołu, a potem „poddanie się woli narodu wyrażonej podczas czerwcowych wyborów do Sejmu i Senatu PRL”, a także „współdziałanie wszystkich głównych sił społecznych w realizacji reform” nie byłoby możliwe bez „głębokich przewartościowań, jakie zaszły w społeczeństwie w latach osiemdziesiątych”, doświadczeń „zdobytych zarówno w latach 1980–1981”, jak też „po ogłoszeniu stanu wojennego, jak i po jego zniesieniu”. Miały one sprawić, że obie „strony konfliktu bogatsze o zdobytą wiedzę społeczną, pomne niedawnych zagrożeń, znalazły drogę do porozumienia, a tym samym stworzyły przesłanki skutecznej realizacji reform”...

Na potrzeby kampanii propagandowej związanej z ósmą rocznicą wprowadzenia stanu wojennego otoczenie Wojciecha Jaruzelskiego zamierzało wykorzystać „materiały backgroundowe, ze szczególnym uwzględnieniem tekstów dotąd mało »ogranych«, np. fragmentów pamiętników [Ryszarda] Kuklińskiego”. W tym ostatnim przypadku chodziło najprawdopodobniej o wywiad – rzekę z byłym pułkownikiem ludowego Wojska Polskiego współpracującym z Amerykanami, który został opublikowany kilka lat po jego ucieczce z PRL (w kwietniu 1987 r.) w paryskiej „Kulturze” pod tytułem „Wojna z narodem widziana od środka”, a później był wielokrotnie przedrukowywany w Polsce w drugim obiegu. Ponadto w propagandzie zamierzano wykorzystać analizy wywiadów państw Układu Północnoatlantyckiego, oczywiście jedynie dotyczące ewentualności interwencji sowieckiej czy szerzej wojsk Układu Warszawskiego w Polsce w latach 1980-1981. Planowano również zbierać i upowszechniać wypowiedzi „wybitnych polityków zachodu”, a także działaczy „Solidarności”, w których zawarte były „elementy zrozumienia dla nieuchronności stanu wojennego w Polsce”.

Komuniści nie zamierzali jednak ograniczać się jedynie do działań propagandowych. Zamierzali również przeprowadzić nieoficjalne rozmowy „ze znaczącymi przedstawicielami opozycji” w celu – jak to określali – „wysondowania sposobów nawiązywania do rocznicy stanu wojennego, jak też wyhamowania inicjatyw mogących przyczynić się do destabilizacji sytuacji w kraju”. W ich trakcie miały być podnoszone „obawy o rozwój sytuacji politycznej w Polsce, gdyby została ona zaogniona poprzez podniesienie kwestii legalności stanu wojennego”. Planowano również wykorzystać fakt zachowania przez PZPR kontroli nad resortami siłowymi (MON i MSW). Tym razem jako argument przeciwko „ekstremizacji nurtów rozrachunkowych”, które mogły rzekomo grozić „utrata

zaufania do rządu ze strony wojska i MSW”. Notabene równolegle zarówno w wojsku, jak i wśród funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych współpracownicy Wojciecha Jaruzelskiego zaplanowali „działania propagandowo-wyjaśniające [...] według odrębnych programów”. Niestety – jak dotychczas – programów tych nie udało się odnaleźć.

Zamierzano też wykorzystać Kościół katolicki w celu „tonowania rozgrywek wokół stanu wojennego”. Za potrzebne uznano rozmowy z Episkopatem Polski w tej kwestii, aby w ten sposób wpłynąć na treść wystąpień księży (w związku ze spodziewanymi obchodami kościelnymi ósmej rocznicy stanu wojennego), jak i osób świeckich „pozostających pod wpływem Kościoła”. Ciekawym i nowym posunięciem był pomysł „włączenie tematyki rocznicy stanu wojennego do rozmów z niektórymi osobistościami Zachodu, w celu utwierdzenia ich w przekonaniu o potrzebie racjonalizowania rozmiarów i charakteru dyskusji o tej problematyce”. Nie był natomiast niczym nowym inny zamysł – zabiegania „o sygnał ze strony władz radzieckich świadczący o tym, iż stan wojenny uchronił Polskę od wewnętrznej interwencji”. Warto w tym miejscu przypomnieć, że o tego rodzaju alibi Jaruzelski zabiegał już w 1981 r., jeszcze przed 13 grudnia. Do tego celu zamierzano wykorzystać kanały wewnątrzpartyjne. „Biorąc pod uwagę rozrachunkową szczerłość [...] władz radzieckich” liczono na „wywołanie jakiejś formy publicznego stanowiska w tej sprawie”, np. w postaci wypowiedzi rzecznika prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego. Zresztą „kartą radziecką” otoczenie Jaruzelskiego zamierzało zagrać również inaczej – swoistym szantażem związanym z planowaną wizytą premiera Tadeusza Mazowieckiego w Moskwie, której powodzenie miało rzekomo zależeć „od tego, na ile zdoła on osobiście wyciszyć” obchody rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Nie zapomniano również o przygotowaniu członków Klub Poselskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej do ewentualnej debaty parlamentarnej nad kwestią 13 grudnia 1981 r., w tym opracowaniu dla nich projektu odrębnego stanowiska, które zostałyby opublikowane „w przypadku przeforsowania uchwały krytycznie odnoszącej się do wprowadzenia stanu wojennego”. Przygotowywano również – do użytku wewnątrzpartyjnego – specjalne wydawnictwo zatytułowane „Faktografia stanu wojennego”, zorganizowano specjalne szkolenia i telekonferencje dla lektorów Komitetu Centralnego, wojewódzkich sekretarzy ideologicznych oraz aktywu partyjnego w województwach w zakresie „taktyki politycznej partii w walce o interpretację 13 grudnia”.

Komuniści zamierzali oczywiście wykorzystać również swoją dominację w mediach, m.in. utworzyć doraźny sztab redaktorów naczelnych centralnych dzienników i tygodników, który będzie inspirował i koordynował ich działania propagandowe przed ósmą rocznicą stanu wojennego czy też zorganizować grupę publicystów dla przygotowania korzystnych dla siebie publikacji prasowych. Planowali ponadto „przeprowadzić telekonferencję dla redaktorów naczelnych dzienników i tygodników partyjnych, programującą ich działania przed 13 grudnia”.

Obrońcy stanu wojennego – opozycja

Tymczasem solidarnościowa część rządu Tadeusza Mazowieckiego miała do ósmej rocznicy stanu wojennego podejście – delikatnie rzecz ujmując – zaskakujące. W niektórych kwestiach wręcz zbieżne z otoczeniem Wojciecha Jaruzelskiego. Wyrazem tego były np. wytyczne nowego, solidarnościowego prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji Andrzeja Drawicza, który zalecał dziennikarzom telewizyjnym „równy dystans” wobec obu stron konfliktu z początku lat 80. Zgodnie z nimi w Telewizji Polskiej miały być eksponowane zarówno argumenty za, jak też przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Podstawową różnicą z planami otoczenia Jaruzelskiego był zakaz Drawicza eksponowania kwestii ewentualnego zagrożenia interwencją radziecką, w obawie zresztą przed wywołaniem nastrojów antyradzieckich...

Z drugiej jednak strony pierwszy solidarnościowy prezes nakazywał swoim podwładnym wystrzeganie się „jakichkolwiek ataków personalnych, a zwłaszcza ewentualnych prób dezawuowania osoby Prezydenta PRL”, czyli właśnie Wojciecha Jaruzelskiego. W programach TVP miano nawet unikać niewygodnych dla niego kwestii formalno-prawnych związanych z wprowadzeniem stanu wojennego. Kolejne wytyczne prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji były jeszcze bardziej kuriozalne. Z jednej strony nakazywał on, aby nie epatować widza scenami tłumienia strajków czy opowieściami działaczy opozycji o represjach wobec nich po 13 grudnia 1981 r., z drugiej zaś miano „dać jakiś rodzaj satysfakcji moralnej osobom represjonowanym”... Programy rocznicowe miały być z jednej strony „pozbawione akcentów rewanżyzmu, nawoływania do odwetu itd.”, z drugiej jednak – nie wiadomo jakim cudem zresztą – „tworzyć wśród widzów odczucie zadośćuczynienia moralnego i politycznej satysfakcji”.

Jak później komentował Witold Bereś w „Przeglądzie Wiadomości Agencyjnych” ten rocznicowy program „aż kleił się od >>koncyliacji<<, generałów, bez których nie byłoby okrągłego stołu i tym podobnych, nieszkodliwych wspominek kombatanckich”. I jak dalej zauważał na łamach tego drugoobiegowego pisma w ostatniej chwili został zdjęty z anteny film dokumentalny Macieja Szumowskiego pt. „Powrót do Europy”, który widzowie TVP mieli ujrzeć 13 grudnia 1989 r. Jeszcze kilka dni wcześniej („Gazeta Wyborcza” z 9-10 grudnia) był on anonsovany, po czym nagle w jego miejsce wstawiono koncert „Śpiewnik uliczny i domowy”, a dokładniej jego fragmenty. Co prawda dokument Szumowskiego nie dotyczył stanu wojennego, ale wydarzeń z lat 1988-1989, ale w nienajlepszym świetle stawiał m.in. autora stanu wojennego Wojciecha Jaruzelskiego. Tak na marginesie – co w kontekście wytycznych Drawicza oraz nadchodzącej rocznicy stanu wojennego wydaje się symptomatyczne – w dniu 12 grudnia 1989 r. po raz ostatni widzowie mogli obejrzeć „Studio Solidarność”. Jak uzasadniał to solidarnościowy prezes – autonomiczne studio miało być anachronizmem w sytuacji, kiedy „cała telewizja jest nasza”...

Najlepszym chyba komentarzem do „nowej” rzeczywistości telewizyjnej w ósmą rocznicę stanu wojennego wydaje się list zamieszczony dwa dni po ósmej rocznicy

wprowadzenia stanu wojennego na łamach „Gazety Wyborczej”. Jego autorka, Wera Kamenz, pisała: „Wgapiając się w telewizor – a było to 13 grudnia – co i raz przecierałam oczy. Co się dzieje, co jest grane, który mamy rok? Czyja to telewizja – nasza czy wasza i kto w końcu jest nasz”... Tak na marginesie wytłumaczenie takiej właśnie postawy nie tylko pierwszego solidarnościowego prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji zawarł, właśnie na łamach „Gazety Wyborczej” Witold Gadomski podsumowując dyskusję na ten temat: „Nikt jakoś nie zwrócił uwagi na to, że w grudniu 1989 trwały gorączkowe prace nad pakietem ustaw głęboko zmieniających Polskę, że komuniści mieli wówczas w Sejmie wystarczającą siłę, by prace zablokować, że ustawy musiały być podpisane przez prezydenta, którym był wciąż Wojciech Jaruzelski”. Czyli po prostu tzw. plan Balcerowicza, reformy gospodarcze w celu wyciągnięcia kraju z głębokiego kryzysu były ważniejsze niż „pamięć o poległych i aresztowanych w stanie wojennym”. Albo krócej hasło „wybermy przyszłość” lansowane później przez postkomunistów przyświecało również ekipie Mazowieckiego...

Obchody obchodów

A jak wyglądały same obchody ósmej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego? Rząd Tadeusza Mazowieckiego – co nie powinno w świetle powyższych informacji dziwić – nie zorganizował żadnych oficjalnych uroczystości. Z kolei umiarkowani działacze „Solidarności” (m.in. jej przewodniczący Lech Wałęsa czy Prezydium Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego) ograniczyli się z kolei jedynie do krótkich okolicznościowych oświadczeń. Natomiast rzeczniczka prasowa rządu Małgorzata Niezabitowska w trakcie konferencji prasowej w dniu 14 grudnia 1989 r. stwierdziła: „Przepaść dzieląca obie strony konfliktu sprzed ośmiu lat została pokonana i dziś ludzie ci tworzą rząd szerokiej koalicji, który posiada wsparcie większości Polaków”. Bardziej zdecydowane stanowisko zajął dzień wcześniej Wałęsa, który co prawda skrytykował wprowadzenie stanu wojennego, ale – jak to on – zastrzegł jednocześnie, że odpowiedź na pytanie czy polska racja stanu wymagała takiego kroku należy do historyków. Nie znaczy to jednak, że ósmej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w kraju nie obchodzono. Czynili to działacze radykalnej opozycji. Niekiedy były to zresztą burzliwe obchody.

W tym miejscu warto się zresztą chwilę cofnąć. Otóż przygotowania opozycji parlamentarnej do obchodów rocznic grudniowych, w tym ósmej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego, były pilnie obserwowane przez Służbę Bezpieczeństwa. I tak np. 6 grudnia 1989 r. MSW, w przypadku przygotowań do 13 grudnia w Szczecinie prowadzonych przez Federację Młodzieży Walczącej, Polską Partię Niepodległościową i Solidarność Walcząą wręcz alarmowało: „Z uzyskanych informacji operacyjnych wynika, iż w środowiskach tych mówi się o przygotowywanych petardach, butelkach z benzyną i innych środkach potrzebnych w dużych ilościach do spowodowania MO i interwencji”. Ciekawy był w tym przypadku sposób postępowania resor-

tu spraw wewnętrznych: „W związku z istniejącym poważnym zagrożeniem porządku publicznego poinformowany zostanie wojewoda szczeciński z sugestią pilnego powiadomienia Urzędu Rady Ministrów”. Nie wiadomo czy rzeczywiście poinformował on URM, z całą jednak pewnością 7 grudnia 1989 r. odbył rozmowę z Longinem Komolowskim, współorganizatorem Międzyzakładowego Komitetu Organizacyjnego NSZZ „Solidarność” Regionu Pomorza Zachodniego. Ten miał – w imieniu MKO – co prawda „podzielić z troską władz zaistniałą sytuacją”, ale też jednocześnie dodać, że „nie ma na nią wpływu”. Stwierdził przy tym, że „milicja i władze wojewódzkie mają swoich przełożonych w stolicy” i tam „powinny oczekiwać instrukcji”. Jednocześnie sugerował, że „lepiej, gdyby milicja swoją liczebnością nie prowokowała uczestników manifestacji”. Tymczasem również 6 grudnia 1989 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych informowało o przygotowaniach w stolicy, w tym o planowanym przez Konfederację Polski Niepodległej pokojowym przemarszu i wiecu. Jak przy tym dodawano: „Chociaż organizatorzy planują przeprowadzenie manifestacji w spokojnej atmosferze, nie wykluczają możliwości zakłócenia imprezy przez tzw. zadymiarzy, wywodzących się z >>Solidarności Młodych<<, Grup Oporu >>Victoria<< i >>Wolnej Polski<<. Przywódca tej ostatniej organizacji A. Petruczanis zapowiedział wręcz, że będzie dążył do konfrontacji z siłami porządkowymi”.

Im bliżej było 13 grudnia 1989 r., tym sygnałów o planowanych przez działaczy opozycji pozaparlamentarnej manifestacjach przybywało. I tak np. 8 grudnia MSW informowało o obchodach planowanych w kolejnych miastach: Wrocławiu, Krakowie, Toruniu, Gorzowie Wielkopolskim, Tarnowie, Darłowie czy Przemyśle. Jak przy tym dodawano: „Stopniowo nasila się działalność agitacyjna, wzrasta ilość napisów na elewacjach budynków oraz ulotek związanych z rocznicą wprowadzenia stanu wojennego”. Tego samego dnia w innej informacji, przeznaczonej dla szerszego grona odbiorców (część wcześniejszych informacji szła na tzw. ograniczony rozdzielnik, a niektóre z nich otrzymywali jedynie prezydent Wojciech Jaruzelski oraz premier Tadeusz Mazowiecki) wręcz już alarmowano: „Ponadto planowane są próby zakłócenia uroczystości organizowanych przez Komitety Obywatelskie >>Solidarność<< i inne czynniki oficjalne poprzez wprowadzenie dezintegracyjnych haseł propagandowych i wezwań do formowania oddzielnych pochodów i manifestacji”. Dzień później z Rakowickiej płynęły sygnały o przygotowaniach w kolejnych miastach (Katowicach, Opolu, Łodzi, Suwałkach, Lublinie czy Poznaniu), a 11 grudnia w następnych (Białystok, Ostrołęka, Piotrków Trybunalski, Płock).

Służba Bezpieczeństwa nie pozostawała oczywiście bezczynna. Jak raportowano w dniu 8 grudnia 1989 r.: „W związku z powyższym podjęte zostały wielopłaszczyznowe działania zmierzające do ograniczenia negatywnych elementów wymienionych inicjatyw. O zamiarach inicjatorów akcji informowane są lokalne władze administracyjne”. Tak na marginesie w przypadku ósmej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego

cywilna bezpieka (SB) śledziła nie tylko przygotowania radykalnej opozycji parlamentarnej, ale również innych środowisk, np. kultury. Jak stwierdzano w informacji MSW z 11 grudnia 1989 r. „spośród inicjatyw [...] na podkreślenie zasługuje cykl wystaw fotograficznych w różnych miastach kraju, dokumentujących wydarzenia stanu wojennego”. Były one planowane w Gdańsku, Krakowie, Poznaniu, Szczecinie czy Wrocławiu. Ponadto, jak informowano: „W nielicznych stowarzyszeniach twórczych, jak Polski Klub Literacki, >>PEN – Club<< i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich rozważana jest możliwość wydania stosownych oświadczeń rocznicowych”.

Obchody ósmej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego najczęściej miały spokojny przebieg. W ocenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych „w wielu środowiskach przyjęto [ją] z należytą powagą”. W wielu zresztą miastach ograniczyły się one do włączenia w południe 13 grudnia 1989 r. zakładowych syren. Czasami (np. w Zakładach Aparatury Chemicznej „Metalchem” w Opolu czy w Elektrowni „Pątnów” w Koninie) wyemitowano również – przy wykorzystaniu zakładowych radiowęzłów – okolicznościowe audycje. Wiece i manifestacje zostały zorganizowane przez opozycję pozaparlamentarną jedynie w kilkunastu miastach. Jak potem informowało MSW „bez ekscesów ze strony uczestników” odbyły się one w Białymstoku, Częstochowie, Gorzowie Wielkopolskim, Kutnie, Lublinie, Olsztynie, Łodzi, Płocku, Poznaniu, Raciborzu, Starogardzie Gdańskim, Tarnowie, Toruniu, Wałbrzychu, Zabrzu, Zgorzelcu i Zielonej Górze. Nie wszędzie jednak manifestowano tak spokojnie. Z Rakowieckiej donoszono, że czasem rzekomo „dawało się zauważyć wyraźne dążenie do sprowokowania użycia zwartych oddziałów milicyjnych”. Do starć doszło w Katowicach, Krakowie, Szczecinie czy Wrocławiu. I tak np. po spokojnej manifestacji – wiece – zorganizowanym przez Solidarność Walczącą. Konfederację Polski Niepodległej oraz Solidarność Walczącą w stolicy Dolnego Śląska niewielkie grupki młodzieży (liczące według Służby Bezpieczeństwa po około 100 osób) przystąpiło do „szturmu” na siedzibę Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu przy ulicy Łąkowej. W efekcie w budynku tym wybito szyby w 25 oknach, a w sąsiadującej z WUSW siedzibie Prokuratury Wojewódzkiej we Wrocławiu w kolejnych 30. Później starcia przeniosły się pod Operę Wrocławską. Jak potem informowano: „Zatrzymano 3 osoby w wieku od 17 do 26 lat. 24 funkcjonariuszy odniosło lekkie obrażenia. Uszkodzono sprzęt milicyjny, w tym 18 pojazdów”. Również w Szczecinie, „gdy zaistniała groźba bezpośredniego zaatakowania” budynku WUSW użyto – w celu rozproszenia demonstrantów (młodzieży) – amatek wodnych. Niespokojnie było także w Katowicach, gdzie zostały podpalone drzwi wejściowe do siedziby Komitetu Wojewódzkiego PZPR, a w budynku obrzuconym kamieniami i śrubami wybito 38 szyb.

Podobnie było również w Krakowie, gdzie z kolei zaatakowana została siedziba Komitetu Krakowskiego PZPR, w której wybito wszystkie szyby na parterze i półpiętrze, a także zdemolowano parter (m.in. podpalając znajdujący się tam kiosk). Interwe-

niowała kompania specjalna MO. Zatrzymano sześć osób (trzech uczniów, dwóch studentów oraz jednego junaka Obrony Cywilnej). Tak na marginesie – jak przynajmniej twierdził na łamach „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych” Marcin Maruta, gdyby nie pojawienie się dwóch milicyjnych „suk” do rozruchów by nie doszło. Organizatorzy już zresztą zdążyli rozwiązać manifestację, zresztą po nieudanej próbie odnalezienia mieszkania Jerzego Gruby – w 1981 r. komendanta wojewódzkiego MO, współodpowiedzialnego za krwawą pacyfikację kopalni „Wujek”. Co prawda oba milicyjne pojazdy obrzucone kamieniami wycofały się, ale „najbardziej agresywna część młodzieży” zaatakowała budkę milicyjną na Rynku Głównym, wybijając w niej wszystkie szyby – MO nie interweniowała. Po krótkiej dyskusji ktoś rzucił hasło „Na Komitet!”. Pod Komitetem Krakowskim PZPR poszły w ruch kamienie i cegły z pobliskiej budowy. Jak to opisywał Maruta: „Trudno ocenić skład 30-osobowej grupy, nie ma tam nikogo ze znanych opozycjonistów czy nawet >>zadymiarzy<<. Są natomiast dwunastoletnie dzieci, które na pytanie >>O co wam chodzi?<< odpowiadają” >>Dobrze jest – niech żyje Solidarność<<. Starsi mówią o budynku Komitetu – jako symbolu stanu wojennego i całego zła. Sceny jak ze średniowiecznego oblężenia – kilkunastu chłopaków trzyma kawał drewna, który służy im jako taran. Przy chóralnych okrzykach >>I raz, i dwa<< uderzają nim w drzwi. Porządna nowohucka stal wytrzymuje wściekle ataki. Rozpoczyna się podpalanie budynku” I dalej: „Akcja trwa już ponad pół godziny – nadal nie ma ni jednego milicjanta. Dochodzi do absurdalnej sytuacji, kiedy członkowie FMW, dotychczas stojący z boku, próbują powstrzymać agresję podpalaczy. Mogło to się skończyć dla >>federatów< tragicznie, gdyby nie nagłe przybycie milicji (działko wodne, ok. 150 funkcjonariuszy. Do walk nie dochodzi, atakująca grupa w błyskawicznym tempie znika i do akcji wkracza straż pożarna”. Tak na marginesie milicja tę spóźnioną interwencję tłumaczyła potem późną decyzją z Warszawy, notabene samego premiera.

Nikogo natomiast – przynajmniej według oficjalnych danych – nie zatrzymano w Warszawie. I to mimo, że tam straty (wycenione na 10 milionów złotych) miały być największe. Można się jedynie domyślać, że zaważył na tym cenny kandelabr przy gmachu Komitetu Centralnego PZPR, bo raczej nie powybijane w budynkach szyby. Nie sposób nie przypomnieć w tym miejscu, że podczas jednej z kilku manifestacji, które miały miejsce 13 grudnia 1989 r. w stolicy na bramie głównej Belwederu – siedziby Prezydenta PRL – zamieszczono transparent z napisem „Precz z ekipą stanu wojennego”.

Z pewnością najciekawszym i najbardziej tajemniczym aspektem obchodów ósmej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego było – w kontekście opisywanych wcześniej zamierzeń otoczenia Wojciecha Jaruzelskiego – opublikowanie zarówno w rządowej wówczas „Rzeczpospolitej”, jak i wychodzącej pod szyldem NSZZ „Solidarność” „Gazecie Wyborczej” (w wydaniu sobotnio-niedzielnym z 9-10 grudnia 1989 r.) obszernych fragmentów wywiadu, którego Ryszard Kukliński udzielił kilka lat wcześniej pary-

skiej „Kulturze”. Przedrukowano podobne, chociaż nie identyczne, fragmenty. W obu przypadkach dziwnym trafem te, które uprawdopodobniały tezę o rzekomym zagrożeniu interwencją sowiecką w czasie „solidarnościowego karnawału”. Trudno uwierzyć, że był to jedynie niezwykle zbieg okoliczności...

Na koniec nie sposób nie pokusić się o smutną refleksję, że tę ostatnią bitwę stanu wojennego (bitwę o pamięć w 1989 r.) podzielona strona solidarnościowa na wiele lat przegrała. Była to jednak na szczęście ostanía wygrana autora „mniejszego zła” i jego otoczenia. Zapewne miło dla ich uszu musiały brzmieć stwierdzenia z „Informacji Diennej” MSW z 15 grudnia 1989 r.: „Znaczna część osób podziela pogląd, że gdyby nie wprowadzono stanu wojennego, to nastąpiłoby >>umiędzynarodowienie polskiego konfliktu<<, co mogłoby doprowadzić do tragedii narodowej”. Mimo upływu kilkudziesięciu lat ten mit „mniejszego zła” pozostaje nadal niestety żywy, a główny „architekt” stanu wojennego nadal jest przez niektórych uważany za bohatera, a nie zdrajcę...

Grzegorz Majchrzak

(autor jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN)

Wiadomości Kampinoskie

nr 1 (styczeń 1990)

(pismo Komitetu Obywatelskiego)

„Należy plewić chwasty, które w ciągu 45 lat zasadzone, pielęgnowane przez wschodni system zagłuszały „polskie kwiaty”.”

„Nowa rzeczywistość, nowi ludzie, nowe spojrzenie – jak będzie w nowej gminie zależy od nas.

Musicie przestać się bać i wziąć swoje sprawy w swoje ręce.”

„Podobno SKR (Spółdzielnia Kółek Rolniczych – red.) w Łazach opanowana została przez spółkę nomenklaturową. Jak gminna wieść niesie panowie z nomenklatury zarobili tyle na pracy robotników SKR, że mają wykupić spółdzielnię. Co na to Spółdzielnia?”

„Podobno GS Kampinos (Gminna Spółdzielnia – red.) nie będzie sprowadzał nowych towarów do swoich sklepów z powodu braku funduszy. Od kiedy handel jest deficytowy? Zwykle na transakcjach zarabia się, a GS w Kampinosie pobiera wyjątkowo wysoką marżę sądząc po różnicach cen towarów.”

„Podobno od przyszłego tygodnia lekarze w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Kampinosie przyjmować będą zgodnie z informacją na drzwiach.”

„Podobno w Szkole Podstawowej w Kampinosie od przyszłego tygodnia udostępniowane będą uczniom komputery, które szkoła ma na stanie i do tej pory dzieci z nich nie korzystają. Czy nasze dzieci, jak ich dziadowie mają znać tylko liczydła?”

„Podobno straż pożarna w Gnatowicach Starych odsprzedała, czy odstąpiła jeden samochód. Komu, gdzie, za ile – nie wiadomo. Gdzie są pieniądze za ten pojazd też nikt nie wie.”

„Podobno w b. r. GS w Kampinosie zrezygnuje z rozdzielnika materiałów budowlanych w związku ze 100% zaspokojeniem potrzeb Zarządu, pracowników i innych działaczy. Przewiduje się wprowadzenie przetargów na w/w materiały.”

Komentarz przewodniczącego „Solidarności” Rolników Indywidualnych w Kampinosie:

„Usiłujemy postawić wszystko na nogi.”

„Pobudziliśmy ludzi do gadania.”

(zanot. js – luty 1990 r.)

Koniec PRL i początek RP

Jako urodzona optymistka uważałam, że to wszystko ma sens, że, no właśnie, musi coś z tego pozytywnego wyniknąć. Z drugiej strony mieszkalam na Zakrzewskiej, naprzeciwko garaży MSW, na Iwickiej. I uważałam, że już tak będę konspirować do końca życia. Jak już nie będę robić żadnej gazety, to będę siedzieć w oknie i przez lornetkę dla kolejnego pokolenia konspiratorów będę spisywała numery ubeckich samochodów, ponieważ one wszystkie w którymś momencie musiały przejechać przez ten garaż. I że to będzie na starość taki mój wkład do walki dla kolejnych pokoleń konspiratorów.

Joanna Szczęsna (not. js)

Dziesiąty marzec tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty dziewiąty rok. Ooo, to już końcówka. Chwilę później wydajemy Hutnika z takim tytułem znamionym... „Przekujemy powielacze na lemiesz”. I takim artykułem pożegnaliśmy się z czytelnikami. Każdy z nas poszedł do swego zajęcia. Zamknęliśmy drzwi za stanem wojennym. Nasza rola się skończyła, mam nadzieję, że już nie wróci ta potrzeba.

Leszek Jaranowski (not. js)

Podziękowałem za pracę po wyborach w 89 roku, kiedy się rozpoczęła transformacja. Natomiast drukarnia i wydawnictwo nadal pracowały w warunkach konspiracyjnych czy półkonspiracyjnych. I w tym momencie powiedziałem tak: słuchaj, jak przedtem by mnie zatrzymywali, to mogłem powiedzieć: działałem politycznie. Działalność polityczna. Natomiast teraz to wiadomo, że dla uniknięcia podatków. I ja już w to nie wejdę, bo to już byłaby działalność kryminalna.

Szymon Dederko (not. js)

Oczywiście nie muszę ci mówić, że wszyscy się strasznie cieszyli, że to się stało tak jak się stało. No z drugiej strony akurat dla nas. czyli dla podziemnych wydawców był to gorzki rok, ten 1989, ponieważ było tak. Działała jeszcze cenzura. Myśmy jednak w zasadniczej naszej większości uznali, że nie możemy wychodzić na powierzchnię dopóki działa cenzura i dopóki musielibyśmy już jako oficjalni wydawcy oddawać nasze książki do cenzury. Postanowiliśmy zaczekać. I przez ten rok, kiedy cenzura już właściwie prawie nie działała, chociaż oficjalnie jeszcze funkcjonowała, wydawcy oficjalni, no po prostu, rąbnęli nam większość tytułów. Zwyczajnie, celowo, w tym Czytelnik ówczesny, który nie był łaskaw umieszczać adnotacji o tym, że pierwsze wydanie ukazało się w podziemiu. Ale nie tylko. Również wydawnictwo Alfa Było kilku takich wydawców sprytnych, obrotnych wydawców, którzy szybciotko, że tak powiem, zakrzętnęli się za tym repertuarem i właściwie w ciągu tego roku wydali dużą część książek,

tych największych bestsellerów podziemia. No i jak potem wydawcy podziemni znaleźli się w nadzieimiu, to większość sobie nie poradziła. To znaczy jakoś tam przetrwała NOWA, między innymi dzięki Sapkowskiemu. Z Kręgiem było tak, że myśmy wyszli na powierzchnię, założyliśmy firmę. Krąg wegetował jeszcze przez kilka lat potem, ale nie miał chyba żadnych szans na przetrwanie. Ja się wcale nie dziwię, to takie były czasy. W nadzieimiu, w warunkach legalnego funkcjonowania, z fiskusem na plecach nie było to łatwe wszystko razem. Tu już nie chodziło o partyzantkę. Trzeba było mieć normalną księgowość. Trzeba było płacić jakieś składki. I do ZUSu i podatki i wszystkie inne, prawda.

Andrzej Rosner (not. js)

We wrześniu 89 uznałem, że to już jest czas, żeby wyjść z podziemia. Jarek Markiewicz był bardziej wstrzemięźliwy. I on ciągnął dalej jeszcze działalność, jakby poza oficjalnym systemem. Ale to nie jest koniec. Dlatego, że ja w roku 89 zarejestrowałem wydawnictwo i chciałem wydać książkę pana prof. Kamińskiego o obozach koncentracyjnych, taka analiza porównawcza niemieckich i sowieckich obozów. I w tym roku jeszcze, trzeba o tym pamiętać, działał jeszcze w Polsce Urząd Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk. Ponieważ zalegalizowałem wydawnictwo, musiałem zanieść ten egzemplarz do cenzury. I próbowano zastosować wobec mnie manewr, który już znałem z urzędu paszportowego, to znaczy chciano przewlec wydanie decyzji. Ale ja się bardzo domagałem decyzji. I zakwestionowano tę książkę w całości. A to jest koniec roku 1989! Zakwestionowano w całości. W związku z czym oddaliśmy sprawę do Naczelnego Sądu Administracyjnego. I w roku 90 mamy wygraną sprawę z GUKPiW, czyli z cenzurą. I na podstawie tej decyzji mogliśmy wydać książkę w roku 1990. W roku 1990 działała w Polsce jeszcze cenzura!

Wacław Holewiński (not.js.)

Koniec podziemnej Nowej jest trudny że tak powiem do zdefiniowania. I ten moment, w którym to nastąpiło. Dlatego, że okres, powiedzmy od okrągłego stołu do końca okrągłego stołu, a potem do wyborów był niezwykle intensywny, coś nowego się działo. Zresztą już w 89 roku Nowa wystawiała na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, będąc absolutnie nielegalnym wydawnictwem. No ale ja już byłem, jak ktoś tam powiedział, tym Wałęsą podziemia wydawniczego, w związku z tym wymusiłem na ówczesnym Ministerstwie Kultury i Sztuki, na organizatorach targów, że dla podziemnych wydawców musi tam być w ogóle za darmo jakaś powierzchnia wystawowa. I to wszystko udało się zorganizować. I dyskusje, nie tylko w środowisku Nowej, miały charakter taki, czy jeśli już mamy wolną Polskę, to czy osiągnęliśmy już to o co walczyliśmy, bo jak kiedyś staraliśmy się mówić, że naszym zwycięstwem będzie likwidacja podziemia wydawniczego. No ale ta likwidacja miała polegać na tym, że ci, któ-

rzy są w podziemiu się profesjonalizują i stają się jakąś częścią normalnego obiegu wydawniczego.

Grzegorz Boguta (not. js)

Ja otrzymałem propozycję objęcia stanowiska dyrektora ówczesnego wydawnictwa naukowego PWN, jednej z największych oficyn w Polsce. I się długo wahałem, bo uważałem, że się do tego nie nadaję, moje doświadczenie jest niewystarczające, żeby poprowadzić takie wydawnictwo. Umiałem biegać po piwnicach z papierem, ukrywać się przed bezpieką, ale być dyrektorem dużego państwowego wydawnictwa, to przekraczało moją wyobraźnię. To spowodowało narastający konflikt w środowisku Nowej. Dlaczego? Dlatego, że większość ludzi, która ze mną współpracowała uważała, że teraz ja ich zatrudnię w Pewenie. A ja ich zatrudnić nie tylko nie chciałem, ale też ni mogłem, bo żaden z tych ludzi nie miał kompetencji do tego, żeby być pracownikiem wydawnictwa. Ja do tego wydawnictwa przyszedłem po to, żeby zwolnić połowę załogi, a nie zatrudniać w to miejsce innych ludzi. I to był dla nich zimny prysznic. Bo spora część z nich uważała, że tacy ludzie jak ja czy Adam Michnik, to na ich plecach myśmy robili karierę. Bo oni przecież ryzykowali, drukowali, bardzo się starali. Z dzisiejszej perspektywy wiem, że całe to podziemie wydawnicze, ono może częściowo wyglądało jak profesjonalne, ale to była grupa bardzo oddanych amatorów, z których tylko niewielka grupa, jak by dzisiaj policzyć na palcach jednej ręki, została w biznesie wydawniczym i ma jakieś sukcesy.

Grzegorz Boguta (not. js)

W Tygodniku Wojennym jakąś niewielką sumę starałem się mieć zawsze przy sobie. Ale większe pieniądze miałem zamknięte w słoiku. A z kolei ten słoik znajdował się na strychu willi przy ul. Różanej w Warszawie, w mieszkaniu przyjaciół. I tych pieniędzy tam zawsze było kilka tysięcy dolarów. Kiedy Tygodnik Wojenny kończył działalność zostało tysiąc kilka dolarów, kilkaset koron norweskich i kilkadziesiąt wschodnich marek. No i cały ten majątek został po zakończeniu działalności w marcu 1985 r. I te pieniądze postanowiliśmy trzymać. Trzymać, bo może się przydadzą za pół roku, za rok. Nie wiadomo co się stanie, może te pieniądze będą potrzebne. Ale szczęśliwie okazały się niepotrzebne i w roku 1990, kiedy premierem był już Tadeusz Mazowiecki te pieniądze zostały przekazane na ręce ówczesnej wiceminister zdrowia pani Krystyny Sienkiewicz z taką naszą prośbą, żeby zostały one przekazane na pomoc dla ludzi chorych na AIDS. I z tego co wiem tak zostało zrobione. Krótka notka o tym przekazaniu pieniędzy ukazała się w Tygodniku Powszechnym. I tak zakończyły się finanse Tygodnika Wojennego.

Włodzimierz Cichomski (notował js.)

Ci odlatują ci zostają...

Niektóre z gazet i nie tylko zamykały się już w okresie okrągłego stołu. Tak było choćby z moim drugim programem Radia „Solidarność”. Ale „Jedynka” nadal nadawała, by potem przejść wzbudzającą kontrowersję przemianę w Radio Eska. Część wydawców z różnym skutkiem próbowała kontynuować działalność. Tak zrobił choćby Krąg czy Most (ten zresztą istnieje do dzisiaj). Ale jedynym chyba wydawnictwem, któremu udało się zaistnieć może równie mocno jak w czasach podziemia była NOWA, tyle że już nie taka nowa, bo stała się... SuperNową. Wydawnictwem specjalizującym się przede wszystkim w literaturze sf i fantastycznej, a jej sztandarowym produktem stał się „Wiedźmin” Andrzeja Sapkowskiego (przed Czerwcem nie do pomyślenia!). Były też próby, mniej lub bardziej udane, przeniesienia wydawnictw emigracyjnych założonych przez ludzi związanych z podziemiem lat 70 – 80. Tu wspomnieć trzeba przede wszystkim o prowadzonym przez Piotra Jeglińskiego Editions Spotkania, które trwają z wieloma perturbacjami, do dziś. Jeszcze ciekawiej przedstawia się z podziemnym, a potem świetnie sobie na rynku naziemnym wydawnictwem Rytm, którego szef występujący pod nazwiskiem Marian Kotarski okazał się po latach kapitanem SB. Zgadzało się tylko imię Marian. Bo naprawdę nazywał się Pękalski! Wydawnictwem, a właściwie pismem emigracyjnym, które „przytuliło się” na wiele lat do „Gazety Wyborczej” były paryskie „Zeszyty Literackie”, kierowane przez Barbarę Toruńczyk.

Jeśli chodzi o prasę, tu nastąpił jej prawdziwy pogrom. Niewiele tytułów decydowało się kontynuować żywot w nowych, dużo trudniejszych, jak się miało okazać, warunkach. „Toruński Informator Solidarności” (TIS) wydawany od pierwszych dni stycznia 1982 r. dotrwał do końca grudnia 1981 (nr 252), choć było to największe i najbardziej cenione pismo w regionie. Wrocławskie „Z Dnia na Dzień” wydawane przez RKS „S” Dolny Śląsk wychodziło do 1990r., osiągając imponującą liczbę wydanych numerów (524). Do tego samego roku dotrwał „Biuletyn Dolnośląski”, istniejące od 1979 r. pismo związane najpierw z KOR, od 1982 z Solidarnością Walczącą. Ale w 1990 r. wydano tylko 3 numery. Do maja 1990 r., ale krótko bo od stycznia 1988 przetrwał „Robotnik Mazowiecki”, pismo PPS, a ostatnie numery PPS – RD. Jednym z pism, które istnieją do dziś (choć poza związkowcami pewnie niewielu ludzi o tym wie) jest „Kurier Mazowsza”, pismo plakatowe Grup Oporu Solidarni od 1985 r., kierowane aż do jego tragicznej śmierci przez Teodora Klincewicza. W podziemiu wydano 71 numerów, a od 1989 jest to pismo Regionu Mazowsze.

Jednym z pism, które zlikwidowało się najwcześniej był bez wątpienia „Tygodnik Mazowsze”, którego koniec wiąże się z rozmowami okrągłego stołu (ukazało się 290 numerów). Jednak nie był to głośny upadek największego podziemnego tytułu, a... przejście do kolejnego, już oficjalnie ukazującego się molocha, jakim stać się miała

powołana wtedy „Gazeta Wyborcza”. Wtedy też organem prasowym RKW Mazowsze została kontynuująca jeszcze przez jakiś czas podziemną działalność „Wola”. Długo to jednak nie trwało, bo do 11 września 1989, czyli powołania rządu Tadeusza Mazowieckiego (wydano 295 numerów). Podobnie, tylko jak mawia jego redaktor i drukarz Leszek Jaranowski, było z krakowskim „Hutnikiem”, który ogłosił zakończenie działalności po wygranych przez „Solidarność” wyborach czerwcowych. Dłużej wytrzymały w rozkroku między podziemiem a nadziemem inne warszawskie tygodniki: „Wiadomości” – do 1 kwietnia 1990 (od 15 grudnia 1981 ukazały się 363 numery) oraz „CDN Głos Wolnego Robotnika”, którego ostatni 297 numer wyszedł 28 listopada 1990 r. Podobnie w 1990 r. (23 marca) zakończył żywot „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”, którego redaktorzy czynili (wiem o takich) starania o jego utrzymanie. Jednak warunki, w jakich po przejściu do legalnej działalności przychodziło działać pismom podziemnym preferowały sprawdzone peerelowskie tytuły. Podobnie było z „Wybozem”, który ukazywał się z podziemia, przez pewien czas jako wkładka do „PWA” („Notatnik Kulturalny” i który wyszedł w 1990 r. na powierzchnię ponownie z mocno zmienioną redakcją. Do czerwca 1991 ukazało się 3 numery plus jeden zerowy. Po numerze 4-5 z lipca-sierpnia 1991 pozostała makieta.

Więcej szczęścia miały grubsze pisma. Choć i tu było różnie. „Kultura Niezależna” próbowała, ale w 1991 r. musiała się poddać. Dużo dłużej trwała krakowska „Arka”, która w 1990 r. wyszła na powierzchnię. By po jakimś czasie zmienić się w „Arkana”. Najwięcej energii mieli młodzi. Powołany do życia w 1987 r. krakowski „Brulion” przetrwał z różnymi zawirowaniami do 1999 r. A poznański „Czas Kultury” w maju 1990 zdecydowało się na wydawanie oficjalne i trwa do dziś.

Jan Strękowski

„PWA: początek i koniec

(...) Końcówka pisma, chyba gdzieś od 1988 roku, była tak samo dziwna jak zdychający komunizm. PWA można było kupić całkiem jawnie, na stoisku u bramy uniwersytetu na Krakowskim Przedmieściu. Pismo było nielegalne, ale pisałem w nim już pod własnym nazwiskiem. Konspiracja straciła sens. (...)

Po okrągłym stole PWA miała ambicję przekształcić się w 1989 roku w polskiego „Newsweeka”, ale nie wyszło. Ludzie rozeszli się do różnych redakcji. Nagle zaczęła się wolność (...) Większość kolegów dała się ponieść euforii, ja jednak byłem sceptykiem...”

(Jacek Maziarski, numer 231 PWA – wydanie po latach, 16 czerwca 2007 r.)

„Solidarność” – drugi rok realizacji planu Balcerowicza

Poniższe opracowanie powstawało sukcesywnie przez prawie cały pierwszy rok (1991) prezydentury Lecha Wałęsy. Kierowałem wtedy od niedawna działem związkowym „Tygodnika Solidarność”. A pisałem je na prośbę Ludwika Dorna, który w Kancelarii Prezydenta do końca października tego samego roku, kiedy to odszedł wraz z całą ekipą szefa Kancelarii Jarosława Kaczyńskiego, pełnił funkcję kierownika Zespołu Analiz. Przypominam je, bo zdaje się rysować doskonale obraz tamtej rzeczywistości i przedstawiać dylematy i problemy ludzi do niedawna podziemnej „Solidarności”, którzy jak powiedział Jacek Kuroń, wskoczyli wówczas do basenu, w którym nie było wody, na dodatek trzymając w górze szeroko rozpięte parasole nad reformą, zwaną reformą Balcerowicza, który wówczas, mimo zmiany rządu Tadeusza Mazowieckiego na rząd Jana Krzysztofa Bieleckiego, był nadal wicepremierem.

JS

Pan Ludwik Dorn

Za okres: 22 stycznia – 14 lutego 1991 r.

Nadeszło w tym czasie kilkanaście (prawie 20) uchwał i oświadczeń komisji zakładowych (chodzi o komisje zakładowe Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” – red.), kilka – sekcji branżowych /regionalnych i ogólnokrajowych/ („Solidarności” – red.) oraz kilka zarządów regionów („Solidarności” – red.) i pojedyncze od przewodniczących komisji zakładowych /prywatne uwagi/.

Najwięcej uchwał i oświadczeń z Dolnego Śląska i Górnego Śląska, w dalszej kolejności: Małopolska, Krakowskie, Kujawy i pojedyncze: Ziemia Sandomierska, Łódź, Mazury, Bydgoszcz, Warszawa, Opolszczyzna, Poznań.

Największy procent uchwał i oświadczeń stanowią skierowane przeciwko niewłaściwej polityce podatkowej /przede wszystkim popiwkowi, a także dywidendom/ (jedna z ustaw wprowadzających tzw. reformy Balcerowicza dotyczyła podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń, zwanemu popiwkiem – red.) oraz złej polityce prywatyzacyjnej. Ponad połowę mniej dotyczy spraw związkowych, czym powinna być „S” („Solidarność” – red.), jakie miejsce powinna zajmować w systemie politycznym kraju oraz spraw wewnątrzwiązkowych /głównie wysokości odprowadzanych składek i przygotowań do III Zjazdu/ (NSZZ „Solidarność” – red.). Ich liczba rośnie w lutym /gdy zbliża się Zjazd/ i prawie dorównuje dotyczącym popiwku.

Dużo mniejszy procent stanowią propozycje naprawy konkretnych sfer życia gospodarczego czy socjalnego /budownictwo, gospodarka wodna, emerytury, nauczyciele/ – autorstwa sekcji branżowych.

Nikły /i zanikający/ procent stanowią teksty skierowane przeciwko obecności post-komunistów w życiu polityczno – gospodarczym oraz domagające się ich „ścigania”.

Jeden dokument wzywa /ogólnie/ do naprawy kraju.

Niewielki procent uchwał nadszedł z dużych zakładów pracy. Większość z małych i z prowincji.

Popiwek

Ani jedna uchwała nie zawiera poparcia dla tej formy zwalczania inflacji. Mniej więcej połowa wyłącznie domaga się zniesienia lub złagodzenia popiwku, nie uzasadniając tego żądania lub uzasadniając dość lakonicznie i enigmatycznie /„zagrożenie dla milionów ludzi pracy”, „powoduje spadek płac realnych” itp./ albo też popierając stanowisko Komisji Krajowej „S” w tej sprawie.

Część zawiera uzasadnienie złej roli popiwku dla gospodarki i działań prywatyzacyjnych /premiowanie zakładów nierentownych, przeciętnych, często ten co zarabia mniej pracuje w zakładzie ekonomicznie zdrowszym, pracownicy przedsiębiorstw państwowych są obywatelami gorszej kategorii/ (od popiwku zwolnione były np. zakłady z kapitałem zagranicznym – red.). Kilka uchwał zawiera propozycje zmian tej formy zwalczania inflacji na inną /zbieżne z propozycjami Komisji Krajowej, rynek/.

Większość uchwał w tej sprawie utrzymana jest w spokojnej, wyważonej tonacji, duży procent wyraża niepokój o skutki polityczno – gospodarcze utrzymania popiwku. Zapowiada protest jedna KZ (komisja zakładowa „Solidarności” – red.) /do strajku włącznie/, kilka uchwał informuje o proteście /bez określenia jego formy/.

Groźą raczej mniejsze przedsiębiorstwa.

Trzeba zwrócić uwagę, że KZ-y i ZR-y (zarządy regionów „Solidarności” – red.) widzą w popiwku zagrożenie dla prywatyzacji /prywatyzowanie na siłę dla jego uniknięcia, strach przed prywatyzacją/ oraz wydajności pracy i wzrostu produkcji, zauważają iż powoduje on ukryte bezrobocie, preferuje przedsiębiorstwa mierne i średnie. Wyraźnie widoczne jest zaniepokojenie nierównoprawnym traktowaniem przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, co prowadzi do konfliktów obu sektorów.

Bardzo niepokojącym jest też zwrócenie się przeciwko „przywilejom” płacowym sfery budżetowej, gdzie średnia płaca przekracza średnią z przemysłu /są nawet zdania o „pazernej” sferze budżetowej i propozycje odnoszenia jej np. do średniej z przemysłu w regionie/.

Związek

W związku z zapowiedzią pozostawiania w komisjach zakładowych („Solidarności” – red.) jedynie 60% składek /dziś 75%/ wiele protestów dotyczy tego faktu.

W związku z dyskusją przed Zjazdem – czym ma być „S”? Przeważają uchwały proponujące Związek „związkowy”, a więc za ograniczoną reprezentacją w Sejmie

lub bez reprezentacji, za twardą obroną praw pracowniczych /w tym płac/, przeciwko łączeniu stanowisk delegatów na Zjazd ze stanowiskami państwowymi, samorządowymi czy gospodarczymi.

W mniejszości zwolennicy związku o szerszych zadaniach, z szerszą reprezentacją polityczną, zaangażowanego w przemiany polityczno – gospodarcze.

Jeden /z Poznania/ dramatyczny apel o zgodę narodową, poparcie dla KK „S” i prezydenta i o wspólne ratowanie kraju /przypomina uchwały z lat 80-81/.

Wydaje się, że związkowcy obawiają się utraty poparcia w społeczeństwie, marginalizacji roli Związku. Stąd poganianie KK, nakłanianie do twardszej, „związkowej” postawy. Są też zawiedzeni zmianą, jaka zachodzi u byłych działaczy „S”, teraz na stanowiskach państwowych czy w parlamencie /uważają, że przestają oni patrzeć oczami Związku i szarego człowieka na sytuację/.

Akcje protestacyjne i werbalne protesty nie są zbyt określone i silne, raczej stanowią sygnał ostrzegawczy. Widać to też w powtarzanych prawie w tej samej wersji formułach /„może to doprowadzić do niekontrolowanych wybuchów, akcji protestacyjnych i strajków”, „prowadzi to do ogólnego niezadowolenia ludzi pracy” itp./, które dołączają do swych protestów antypopiwkowych, czy anty – KK”S” (jedna KZ stawia KK wotum nieufności, inne mówią o możliwości utraty przez władze Związku zaufania społecznego i poparcia KZ-ów).

Znajdujemy się w trakcie rozmów KK „S” z rządem ws. popiwku, stąd przewaga tej problematyki, ale czuje się wyczekiwanie na pozytywne kroki /np. podniesienie progu wolnego od podatku/ i wydaje mi się, że niekoniecznie musiałoby to być rozwiązanie całościowe /dopuszcza się przesunięcie w czasie do pół roku/.

Zła jest sytuacja finansowa komisji zakładowych /liczyły na zwrot majątku związkowego i się przeliczyły/, słabo spływają składki, Związek czuje się biedny i słaby – stąd protesty ws. składek. Z tym wiąże się brak przekonania co do wystarczającego zaangażowania się władz regionalnych i krajowych Związku w walkę o poprawę sytuacji płacowej i socjalnej pracowników /dochodzi wspomniany zawód związany z odejściem ze Związku byłych działaczy, odbieranym prawie jak zdrada/.

Wynikiem jest też przewaga dążeń do uczynienia z „S” organizacji czysto związkowej.

Mimo wszystko, w uchwałach dotyczących najbardziej zapalnych spraw – wiele dobrej woli, spokoju i odpowiedzialności.

Za okres: 15 luty – 1 marzec 1991 r.

Nadeszło w tym czasie mniej więcej tyle samo uchwał i oświadczeń co w poprzednim okresie (ok. 20). Najwięcej nadesłały komisje zakładowe (10), kilka zarządy regionów i sekcje branżowe różnego szczebla, kilka listów indywidualnych od działaczy związkowych.

Najwięcej uchwał nadeszło z Górnego Śląska, po kilka: Bydgoskie i Wielkopolska Południowa (Kalisz) oraz pojedyncze: Jeleniogórskie, Opolskie, Dolny Śląsk, Piotrkowskie, Mazury, Wielkopolska i Gorzowskie.

Jak i poprzednio najwięcej dokumentów nadeszło z małych zakładów i mniejszych miast. Z większych: Wrocław, Poznań. Większe fabryki: FSM Tychy.

Większość tekstów nadesłało w ostatniej dekadzie lutego i kilka na początku marca, co tłumaczyć trzeba skupieniem uwagi związkowców na III Zjeździe „S” w drugiej połowie lutego.

Problematyka związkowa, jak i poprzednio nie zajmuje pierwszego miejsca na liście tematów. Dwie propozycje dotyczą tu Zjazdu: sprawa podziału składek członkowskich (rozwiązana już przez Zjazd) oraz kwestia tożsamości Związku. Propozycja jednego z delegatów to związek rewindykacyjny, ale wyposażony w ramię polityczne – partię „S”, podporządkowaną mu /wzorem leninowskim „ręcznie” sterującą aparatem administracyjno – gospodarczym/. W części wewnątrzwiązkowej: konflikt dyrekcja – komisja zakładowa, opóźnianie się ustawy o związkach zawodowych i powoływanie rozłamowych organizacji „Solidarności”.

Przeważa tematyka płac, prowizji (kontrowersje wzbudzały prowizje dla kierownictw państwowych zakładów – red.) i popiwku /jako element dodatkowy/ oraz niesprawiedliwego „podziału biedy” /ze zwróceniem uwagi na sprawę przywilejów starej, ale i nowej „nomenklatury”/.

Prywatyzacji bezpośrednio nie dotyczy żaden dokument, choć przy okazji wspomina się w jednym z nich o niesprawiedliwym traktowaniu przedsiębiorstw państwowych oraz bogaceniu się kosztem przedsiębiorstw państwowych przez spółki nomenklaturowe.

Inne tematy, to, podnoszona przez sekcje branżowe: sprawa nowej ustawy emerytalnej oraz protestów płacowych /PKS, budownictwo, FSM/.

Inne: apel o poparcie nowego przewodniczącego „Solidarności” (Marian Krzaklewski został wybrany na przewodniczącego na II Zjeździe „Solidarności” – red.), protest przeciwko zwracaniu majątku dawnym właścicielom /jako przedwojennym „krwio pij-com”/ i protest przeciwko powołaniu Centralnej Rady Zatrudnienia i rejonowych rad zatrudnienia, jako instytucjom odbierającym samorządom ich uprawnienia.

Prowizje (płace, popiwki)

Temat prowizji dla dyrektorów i rad pracowniczych wyparł królujący poprzednio popiwki i dominuje w nadesłanych materiałach /tylko jeden tekst dotyczy bezpośrednio popiwku, jako powodującego niesprawiedliwą dyskryminację przedsiębiorstw państwowych, a w jednym podkreśla się wręcz, że protest nie dotyczy popiwku!/.

Protestuje się przeciwko prowizji, uważając ją, w kontekście popiwkowej blokady płac dla pracowników, za niesprawiedliwy przywilej dyrektorów i rad pracowniczych, przyznany im za... hamowanie płac pracowniczych.

Wiąże się z tym kwestia, podnoszona wielokrotnie, niesprawiedliwego obciążenia ludzi pracy skutkami kryzysu, podczas gdy ci, którzy do niego doprowadzili – mają się dobrze.

Nomenklatura

Wraca. Wiele tekstów dotyczy jej pośrednio – głównie przy okazji krytyki prowizji. Bezpośrednio tylko jeden – sprawa spółek nomenklaturowych.

Temat nomenklatury wiąże się z kwestią niesprawiedliwego podziału „biedy”, obciążaniem skutkami kryzysu najbiedniejszych, a także pojawia się w związku z kryzysem w NIK (sprawa Ziółkowskiej, która ma nas „bronić przed nomenklaturą”?).

Jeden dokument /związku policjantów/ mówi o post-esbekach i byłych milicjantach dominujących w związku milicjantów i walczących dla siebie o przywileje /m.in. emerytalne/.

Trzeba podkreślić, że na nomenklaturę i jej przywileje zwraca się najczęściej uwagę w kontekście uznawanej za niesprawiedliwą prowizji dla dyrekcji i rad pracowniczych, uznawanych za grupy uprzywilejowane /też nomenklatura?/.

Jedno z wezwań: dotyczy konfiskaty bezprawnie zagrabionych majątków przez prominentów byłą PRL.

Związek

Poza tematami „zjazdowymi” warto zwrócić uwagę na sprawę braku nowej ustawy o związkach zawodowych i zasygnalizowany tu w jednym z listów, a będący szerszym zjawiskiem, problem powoływania przez dyrekcje /i nie tylko/ konkurencyjnych organizacji zakładowej „Solidarności”, często przez byłych PZPR-owców lub ormowców, dla zwalczania niewygodnych dla dyrektora organizacji solidarnościowych.

Jeden apel /dość dramatyczny/ o poparcie dla nowego przewodniczącego „Solidarności”, jako wybranego z woli wszystkich związkowców w imię jedności Związku przypomina duchem dawną „S”, ale też mówi o groźbie rozłamu czy też rozpadu Związku.

Tylko raz wyraźnie mówi się o upadku autorytetu „Solidarności” w społeczeństwie. Jak sądzę, to Zjazd rozładował trochę ten problem kondycji Związku. Nie znaczy to, moim zdaniem, zniknięcia tego problemu, lecz odsunięcie go na bok, jako już znany i którego rozwiązania szukać trzeba w działaniach na innych polach /np. nacisk płacowy/.

Kilka uchwał dotyczy trwających już akcji protestacyjnych, poza jedną /FSM/ nie precyzują one jednak przyczyn protestu i nie widać w nich chęci naprawy sytuacji w branży czy zakładzie – przeważa kwestia płac /też za wyjątkiem odpowiedzialnej FSM/. Ich główną cechą jest postawa rewindykacji, drugą wspólną cechą, że nie poruszają one problemów w skali kraju lecz branży czy przedsiębiorstwa. Jedna uchwała przy tym przypomina o groźbie zablokowania reform w państwie, jeśli protest będzie nieodpowiedzialny i zbliży się charakterem do proponowanego przez OPZZ (Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, centrala postkomunistyczna – red.).

Mówiąc o braku lub istnieniu poczucia odpowiedzialności za kraj warto wspomnieć odpowiedzialny głos w obronie samorządności gmin /przeciwko radom zatrudnienia/.

Zwraca uwagę, w porównaniu z poprzednim okresem, wyraźne zmniejszenie się tekstów skierowanych bezpośrednio przeciwko popiwowi. Popiwek, jak okazało się ponownie na Zjeździe „S”, twarzą się trzyma i chyba związkowcy poczuli się zmuszeni pogodzić się z tym /choć może nauczono się już go skutecznie obchodzić?/. Zamiast

popiwku, obrywa prowizja i nomenklatura. Zamiast ataku na popiwek mamy próbę powiedzenia tego samego /sprawa podniesienia płac/ inaczej. Ponownie wrasta ilość głosów ws. nieuzasadnionych przywilejów i nierównomiernego rozłożenia kosztów kryzysu.

Ogólnie rzecz biorąc nowy ton, i to od razu dominujący w minionych tygodniach, to postawa „psa ogrodnika”. Jeśli my mamy mieć źle, to dlaczego inni mieliby mieć lepiej lub wręcz odnosić korzyści z naszej biedy. W większości tekstów obecne jest poczucie zazdrości, zawiści wobec uprzywilejowanych – nie tylko nomenklatury, bo podobnie traktuje się kierujące zakładami dyrekcje i rady pracownicze.

Widoczny też jest zawód. Ma się za złe prezydentowi, rządowi, sejmowi, senatowi i władzom „S” brak oznak poprawy sytuacji, rozkwit przywilejów i opiekę nad grupami uprzywilejowanymi /sprawa Ziółkowskiej/. Wypomina się niespełnione przez prezydenta (przedwyborcze obietnice Lecha Wałęsy – red.) obietnice /bony, rozliczanie nomenklatury/.

Atak na organy władzy jest niezwykle silny i szczególnie dotyczy prezydenta.

Przeważa tonacja rozżalenia, zawodu, ale wiąże się z tym oburzenie i groźby utraty cierpliwości, wycofania poparcia itp. /nie tak stereotypowo jak to było poprzednio, gdy mówiono o groźbie „wybuchu społecznego”/.

Niepokój musi wywołać zapisana w podtekstach wielu uchwał zazdrość o to, że inni mają się lepiej „grupy obciążone kosztami kryzysu kontra „grupa uprzywilejowana” czy mówienie o „spijaniu rezultatów pracy przez rady pracownicze i dyrekcje”/. Jest to objaw o narastającej sile i może być groźny, bo spowodować może odejście od racjonalnego, realnie motywowanego spojrzenia na rzeczywistość na rzecz postawy wydzierania czego się da, bez względu na koszty ogólnonarodowe.

Myślę, że bierze się to z poczucia bezsilności ludzi, poczucia braku realnego wpływu na sytuację, lekceważenia głosów „z dołu”, a także (w mniejszym stopniu i jak sądzę, wzmacnianym przez przyjęte przez rząd niektóre przepisy bądź jak w przypadku spółek nomenklaturowych brak działań rządu) jest wynikiem post-komunistycznych przyzwyczajęń społecznych, zrównujących wszystkich.

Za okres: 5 – 27 marca 1991

Nadeszło ponad 20 uchwał, stanowisk, listów otwartych od organizacji „S” i indywidualnych osób. Najwięcej przysłały zarządy regionalne oraz ich prezydium (9), komisje zakładowe tym razem na drugim miejscu, po kilka tekstów nadeszło od sekcji branżowych i osób prywatnych, jedna uchwała od porozumienia komisji zakładowych „S” /tzw. sieć/ (porozumienie wielkich zakładów, powstałe w czasach Karnawału „S” – red.).

Zrównała się mniej więcej liczba materiałów nadsyłanych przez duże i małe ośrodki. Podobnie wygląda liczba tekstów nadesłanych z dużych i małych zakładów /prawie równowaga/. Najwięcej uchwał i pism nadesłały regiony: Mazowsze, Śląsko-Dąbrowski i Łódzki /po kilka/. Poza tym pojedyncze nadeszły z regionów: Podbeskidzie, Piotrkowskiego, Dolnego Śląska, Małopolski, Podkarpacia, Świętokrzyskiego, Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej, Piłskiego, Bydgoskiego, Pobrzeża, Słupskiego.

Większość uchwał nadeszła w drugiej połowie marca /zmęczenie Zjazdem i ciągnącymi się negocjacjami z rządem ?/.

Z tematów obecnych w poprzednich okresach obecne są: prowizja i popiwek, prywatyzacja czy szerzej – reforma gospodarki, nomenklatura /najczęściej w powiązaniu z prywatyzacją – uwłaszczanie nomenklatury/ oraz sprawy wewnątrzwiązkowe – o innym jednak, mniej generalnym charakterze niż wówczas. Nastąpiło jednak pewne przełożenie akcentów, mniej jest tekstów dyskutujących i rozważających sprawy szczegółowe /prowizja, zasady reformy gospodarczej i mechanizmy popiwku/, a więcej dotyczy spraw ogólnych – zasadniczych dla pracowników, związanych z ochroną podlegających reformie, sprawiedliwym udziałem i wkładem w reformę. Zwraca uwagę też, pojawienie się nowych tematów. Przede wszystkim tematu jesienno-zimowego terminu wyborów parlamentarnych. Inne tematy to, związana z reformą gospodarczą kwestia konkursów na dyrektorów oraz /1 raz i na marginesie jakby/ – uwagi dotyczące bałagany i wzrostu przestępczości w Polsce.

Sprawa prowizji i popiwku (w jej cieniu)

Nie jest tym razem najbardziej wyeksponowana /tylko kilka uchwał, które, co znamienne, nadeszły w pierwszej połowie marca. Prowizję określa się jako „czynnik inflacyjno-cjenny”. Zwraca się uwagę, jak poprzednio, że płacą najubożsi (popiwek), zyskują bogatsi /prowizja /.

Prywatyzacja

Krytyka sposobów przekształceń własnościowych jest dominującym problemem podnoszonym w nadesłanych materiałach i jest to sprawa traktowana generalnie. Krytykuje się na poziomie wpływu reformy na warunki materialne pracowników. I tak: stwierdza się, że następuje w jej wyniku pogłębienie się bezrobocia, spadek poziomu życia, szczególnie w przypadku najuboższych, którzy ponoszą największe ofiary przy przekształceniach własnościowych, wskazuje na zagrożenie zwolnieniami grupowymi, co wiąże się z brakiem programu rozwoju gospodarczego regionów oraz programów dla zakładów pracy, poprawiających ich kondycję i ograniczających bezrobocie.

Podnosi się jako bardzo ważny: brak ustaw gwarantujących obronę praw pracowniczych podczas przeprowadzanej reformy. I odpowiednio, żąda się: ograniczenia wzrostu bezrobocia, zatrzymania spadku poziomu życia (szczególnie najuboższych), wprowadzenia odpowiednich przepisów łagodzących negatywne skutki oraz zapobiegających naruszeniom prawa podczas reformowania gospodarki.

Z krytyką sposobu przekształceń własnościowych bezpośrednio wiążą się kwestie:

a/ uwłaszczenia nomenklatury

b/ naruszeń prawa pod pretekstem reformy gospodarczej /szczególnie przeciwko związkowcom/

c/ konkursom na dyrektorów.

Nomenklatura i problem jej uwłaszczania

Jest najmocniej akcentowana w całej krytyce niewłaściwego reformowania gospodarki. Zwraca się na to uwagę wielokrotnie, przy tym nie chodzi tu o znane i opisywane wielokrotnie uwłaszczanie poprzez tworzenie spółek nomenklaturowych, lecz o wprowadzanie na ważne stanowiska w państwie i przedsiębiorstwach ludzi z byłej nomenklatury, a także powierzanie im wprowadzania w życie reformy gospodarczej w skali kraju /przykład Rady Rozwoju Wsi – b. dyrektora PGR i członka KC PZPR/ lub zakładu /PKP, PGR/. Jest też jeden tlx (teleks – red.) na temat sposobów obrony państwowego imperium /PGR/ przez dyrektorów, którzy wywołują strajki po to, by doprowadzić do wygodnej dla nich formy prywatyzacji PGR /jednoosobowe spółki skarbu państwa, które pozostawią ich na dawnych stanowiskach, wzmacniając w dodatku ich pozycję/, w miejsce reprivatyzacji, która rozpędziłaby ich na cztery wiatry.

Reformy robią, zdaniem piszących, ci co „wielokrotnie reformowali” z żalonym skutkiem, naprawiają ci co popsuli, choć niczego nie nauczyli się na własnych błędach /są to naprawy pozorowane: zwolnienia pracowników technicznych, a rozszady w administracji/. Zwraca się też uwagę na zupełną bezkarność winnych nadużyć.

Kwestię nadużyć pod płaszczykiem reform

porusza się na marginesie tych rozważań, zwracając uwagę m.in. na szykany dyrekcy wobec członków komisji zakładowych „S” – pod pretekstem zwolnień grupowych, przekwalifikowań.

Dyrektorzy

Nadeszły 2 uchwały w tej sprawie. Zgodne są w tym, że konkursy na dyrektorów nie zdają egzaminu. Zbyt długi przyjmuje się wymóg sprawowania funkcji kierowniczych /10 lat/, co preferuje nomenklaturę /!/. W dodatku niewłaściwy dobór komisji konkursowych pogłębia ten stan. Złe przygotowanie młodych, którzy nie byli w przeszłości w PZPR stawia ich w niekorzystnej sytuacji w konkursach.

Proponuje się zmianę ustawy o przedsiębiorstwie państwowym w punktach, dotyczących konkursów /chodzi m.in. o zniesienie lub zmniejszenie okresu wymaganego sprawowania funkcji kierowniczej/, organizowanie szkoleń dla kandydatów, itp.

Związek

Skończyły się dywagacje na temat oblicza „S”. Zaczęły konkretne sprawy: nadużycia finansowe w jednym z Zarządów Regionów (1 list), informacje sekcji branżowych /nt. przyjęcia do międzynarodowej federacji oraz kongresu/, wotum nieufności KZ wobec dyrektora. Jedna sprawa, choć wewnątrzzakładowa „zahacza” o politykę – strajk w Instytucie Wydawniczym Związków Zawodowych /przeciwko dyrektorowi, ale i podległości OPZZ – w tym płacenie ogromnego haraczu finansowego.

Strajki, akcje protestacyjne, zapowiedzi akcji protestacyjnych w pojedynczych sprawach uzyskują akceptację ZR, w szerszych – zarządy regionów udzielają poparcia innym regionom.

Jeden indywidualny protest dotyczy nie uchwalenia przez sejm ustawy związkowej. Ustalenie jesienno terminu wyborów parlamentarnych jest nowym tematem.

Przyszło dość dużo tekstów w tej sprawie, z protestami wobec stanowiska Sejmu i poparciem dla prezydenta. Bardzo wyraźna krytyka posłów „S”, którzy „wspierają działanie postkomunistycznego układu” i „tracą wiarygodność jako osoby niekompetentne bądź obojętne na los Ojczyzny”. Apeluje się o podjęcie działań na rzecz wolnych wyborów oraz o zbieranie podpisów pod wnioskami o odwołanie posłów.

Kwestia wyborów sejmowych (odbyły się pod koniec 1991 r., w jej wyniku w Sejmie pojawiła się reprezentacja „Solidarności” – red.) nie wymaga komentarza /choć wiązać ją trzeba z obserwowanym przez związkowców brakiem przemian na ich własnych podwórkach/. Wymaga komentarza natomiast zmiana modelu żądań oraz kwestia podmiotów piszących i uchwalających dokumenty. Związek nie wchodzi w drobiazgi /nie dotyczy to życia wewnątrzwiązkowego/, nie interesuje go już szczegół jak np. taki czy inny wskaźnik wzrostu płac przy popiwku itp., lecz wytyka wady generalne: bezrobocie, spadek poziomu życia, obarczenie kosztami reformy najsłabszych, umacnianie się nomenklatury, obecność kontraktowego sejmu. Nie wszystkie te problemy są typowo związkowe, choć wydaje się, że zmiierają w tym właśnie kierunku.

Myślę, że powodem takiego stanu rzeczy jest:

1. niedawny zjazd „S” i późniejsze rozmowy szczegółowe z rządem – powiedziano tu wszystko, znane są drobiazgi, a i tak niewiele dla konkretnego człowieka z tych rozmów wynikało /zjazd „S” zgeneralizował przy tym pewne sprawy, uświadamiając związkowcom możliwość innego sposobu ich formułowania/.

2. symptomatyczny jest wzrost aktywności władz regionalnych „S” /KZ-y, może w przeświadczeniu o bezcelowości takich form, jak uchwały przechodzą do konkretnych działań/. Stąd też pewne generalizowanie i „uzwiązkowienie” problemów. Można to też potraktować jako „przełożenie” stawianych przez związkowe „doły” kwestii na język związkowych uwag, żądań i krytyk /choćby z chęci utrzymania wśród nich wpływu/.

Zwrócić też trzeba uwagę, że niepokoje przenoszą się do dużych ośrodków i zakładów /ich liczba zrównuje się z małymi/, choć najczęściej chodzi o sprawy nie wykraczające poza teren zakładu,. W sprawach istotnych dla szerszych kręgów ludzi akcje protestacyjne ogłaszają władze regionalne.

Pomimo wszystko większość znacząca tekstów pisana jest dużą odpowiedzialnością za kraj i reformy oraz los ludzi ponoszących z tym związane ofiary,. Większość dokumentów utrzymana w spokojnej, choć niekoniecznie rzeczowej tonacji, bez demagogii i inwektyw, choć bardziej wyraźne jest zaniepokojenie prawidłowością przeprowadzanych zmian.

Za okres: 28 marca – 20 kwietnia 1991

Nadeszło ponad trzydzieści uchwał, stanowisk, listów otwartych i propozycji od organizacji „S” różnego szczebla i indywidualnych osób. Najwięcej przysłały komisje zakładowe /14/, ale dużą aktywność przejawiają zarządy regionów /7/ oraz sekcje branżowe /7/, nadeszło też kilka tekstów od osób prywatnych i 2 od zjazdów regionalnych „S” /które chyba też można potraktować łącznie z materiałami nadsyłanymi przez ZR-y/. Jedna uchwała nadeszła od komisji zakładowej S.80 /!/, a jedna prawdopodobnie też /?/.

Większość materiałów nadeszła w kwietniu /ostatnio istnieje tu duża aktywność, choć część po świętach – była sygnowana w marcu/. Przeważają dwukrotnie materiały nadsyłane z dużych ośrodków, choć prawie w równowadze pozostaje liczba tekstów przysłanych przez duże i małe zakłady /z przewagą dużych/. Zwraca uwagę także przewaga w materiałach nadesłanych przez sekcje branżowe sygnowanych przez władze krajowe sekcji.

Najwięcej uchwał, stanowisk i pism nadeszło z reg. Mazowsze /10/. Następne w kolejności mają poniżej pięciu: Łódź, Śląsko – Dąbrowski, Małopolska, po dwa: Wielkopolska, Gdańskie, Częstochowa. Pojedyncze: Dolny Śląsk, Koszalin, Przemyśl, Rzeszów, Piotrków, Kujawy.

W poprzednim opracowaniu zwracałem uwagę na to, że związkowcy przedstawiają optykę patrzenia z wąskiej, wycinkowej, nastawionej na szczegóły na szerszą, ogólną. Teraz jest to jeszcze wyraźniejsza tendencja. Dotyczy to przede wszystkim reformy gospodarczej, a w powiązaniu z nią prywatyzacji, restrukturyzacji, skutków reformy i nieprawidłowości w jej wprowadzaniu, kosztów społecznych reformy. W powiązaniu z tymi tematami: uwłaszczenia nomenklatury i odebrania zawłaszczonego przez nią majątku narodowego. Pojawia się i jest mocno akcentowany sprzeciw wobec wzrostu udziału byłych partyjnych i skompromitowanych działaczy politycznych i gospodarczych minionego okresu w życiu polit. i gospodarczym kraju /i w konkretnych przedsiębiorstwach/. Od razu też mocno pojawia się temat odmowy poparcia /wotum nieufności/ wobec konkretnych posłów, członków rządu, dyrektorów /z przyczyn politycznych, ekonomicznych, złej polityki kadrowej, nie uwzględnianiu woli wyborców/.

Z innych nowych tematów – jeden wybija się na czoło. To sprawa przygotowań „S” do wyborów /krytycznie/. Poza tym ze spraw związkowych: cd. rewindykacji majątku związkowego, wypadki przy pracy, skrócenie tygodnia pracy. Nowe tematy niezwiązkowe: odszkodowania dla represjonowanych po 13 grudnia, uznanie za zbrodnie ludobójstwa naruszeń prawa w PRL po 44 r. Kilka tekstów dotyczy /lub tylko porusza przy okazji/ kwestii przygotowywanej ustawy emerytalno – rentowej, ale są to uwagi szczegółowe i wycinkowe.

Nieobecna jest prowizja, popiwek – tylko przy okazji. Zdaje się też schodzić na dalszy plan termin wyborów sejmowych /2 razy poruszony/.

Reforma gospodarcza

Krytyka sposobów wprowadzania reformy gospodarczej dominuje w wystąpieniach władz regionalnych /zarządy i zjazdy/. Krytykuje się tu zarówno sposób wprowadzania zmian w gospodarce /szczególnie zmian własnościowych/, jak i wynikłych skutków społecznych, gospodarczych i politycznych jakie towarzyszą reformie. Tak więc związkowe władze bardzo wyraźnie krytykują sposób prywatyzacji: jako nieprzemyślany, chaotyczny, preferujący nomenklaturę szczególnie gdy chodzi o tworzenie jednoosobowych spółek skarbu państwa, jako prywatyzację dla prywatyzacji, gdzie wycenia się przedsiębiorstwo „z powietrza” /do tego stopnia porusza to związkowców, że domagają się wkraczania prokuratury w takich przypadkach/. Prywatyzacja i restrukturyzacja postrzegane są też jako wprowadzane bez konsultacji lub choćby poinformowania władz lokalnych i związków zawodowych o jej możliwych skutkach, o perspektywicznych planach. Krytykuje się nieprzygotowanie do zmian, np. brak działań zmierzających do tworzenia nowych miejsc pracy, ograniczania bezrobocia, brak pomysłów i chęci współpracy ze związkami ws. warunków pracy, pogarszających się w okresie zmian, trudności jakie napotyka działalność Związku w prywatyzowanych zakładach, skutków społecznych zmian.

Żąda się lub tylko zwraca uwagę na konieczność całościowego pojmowania problemów prywatyzacyjnych: najpierw system prawa, który by jasno określał granice, kreślił cele i pozwalał ścigać towarzyszące reformie naruszenia prawa. Związek zwraca też uwagę na konieczność ni informacji i współpracy rządu z zainteresowanymi /zw. zawodowe, władze lokalne/. Żąda wprowadzania zmian w taki sposób, by nie powodować lawinowego narastania bezrobocia, by reformie nie towarzyszył upadek przedsiębiorstw, spadek produkcji, obniżanie poziomu życia, brak ochrony warunków pracy, wzrost dysproporcji społecznych, wzrost obszarów nędzy, brak ochrony pracowników przedsiębiorstw przekształcanych i likwidowanych, patologie /nomenklatura/. Związek nie zgadza się na przerzucanie kosztów reformy na najuboższych.

Żąda się większej aktywności parlamentu w obronie praw pracowniczych, wprowadzenia korzystnych zasad kredytowych dla nowo powstających przedsiębiorstw, tak by pomogło to minimalizować wzrost liczby bezrobotnych, domaga się określenia funkcji zasiłku dla bezrobotnych. Mówi się o potrzebie ustalenia terminu i zasad wprowadzenia bonów prywatyzacyjnych, preferencji dla załóg prywatyzowanych przedsiębiorstw oraz ustanowieniu społecznej kontroli procesów prywatyzacyjnych.

Popiwek

Na marginesie. W podejmujących całość problemu reformy tekstach wspomina się o równych wymaganiach podatkowych wobec wszystkich sektorów gospodarki. W pojedynczych uchwałach komisji zakładowych – o potrzebie umorzenia długów przedsiębiorstw państwowych, możliwości zwolnienia z popiwku tych zakładów, w których

nastąpił wzrost wartości sprzedanej /ZR Łódź/, czy o minimalnym współczynniku indeksacji /0,8/ (wynosił 0,2, co równało się duszeniu gospodarki – red.).

Uwłaszczanie nomenklatury

Jest postrzegane w kontekście prywatyzacji, ale też nadeszło wiele materiałów nt. spraw szczegółowych: nieprawidłowych przekształceń własnościowych, preferujących nomenklaturę /Pewex, Polimex-Cekop/, Morski Port Handlowy w Gdyni, II program PRiTV/. Wiąże się z tym sprawa umacniania się roli byłych działaczy komunistycznych, nieprawidłowości kadrowych, dzięki którym otrzymują oni lub pozostają na stanowiskach.

Powraca kilkakrotnie żądanie przedłużenia działania ustawy o zwrocie zawłaszczonego majątku narodowego /czyli przeciwko spółkom nomenklaturowym/.

Rozliczanie

Sprawa rozliczenia b. PZPR, oceny przestępczej działalności jej byłych działaczy i samej partii, zniesienia dla nich przywilejów, odebrania zabranego, zakazu sprawowania funkcji kierowniczych jest podnoszona zarówno przez ZR-y, komisje zakładowe jak i /nawet/ sekcje branżowe /oświata/. Jest to temat częściowo nowy, ale od razu silnie akcentowany.

Wiąże się z nim podniesiona przez Region Śląsko – Dąbrowski sprawa odszkodowań dla represjonowanych po 13 grudnia i uznania za zbrodnie ludobójstwa zbrodni dokonanych w PRL po 44 r. przez jej funkcjonariuszy.

Reforma – sprawy bieżące i szczegółowe

Poruszają je głównie sekcje branżowe. Hutnicy mówią o potrzebie przystąpienia do negocjacji układu zbiorowego, pracownicy GS „Samopomoc Chłopska” o próbie dyskryminowania ich przez nowe prawo spółdzielcze /żądadają tych samych praw co członkowie spółdzielni – rolnicy/. Mówi się o potrzebie rozliczenia ZUS, po toby mogły powstać inne instytucje ubezpieczeniowe. „S” TV zgłasza zastrzeżenia co do braku posunięć likwidujących struktury radiokomiteu i komercjalizacji II programu. Sekcja PKS żąda zmian w przedsiębiorstwie, takich które pozwoliłyby wzmocnić jego kondycję finansową i techniczną /jest przeciw ulgowym biletom i równocześnie przeciw podwyżkom cen biletów/. Pracownicy kuratorium chcą mieć płace równorzędne z nauczycielami. Strażacy domagają się wsparcia finansowego na zakup sprzętu nowoczesnego i uzupełnienie braków kadrowych.

Sprawy związkowe

Tutaj można wyróżnić kilka tematów szczegółowych: rewindykacja majątku związkowego /strajk IWZZ, o którym poprzednio pisałem otrzymał wsparcie ZR Mazowsza/,

nowy temat, to propozycja wprowadzenia wszystkich wolnych sobót, a tym samym 40 – godzinnego tygodnia pracy /Śl. – Dąbrowski/ oraz zmian w ustawodawstwie dotyczącym wypadków pracy. Jeden tekst dotyczy próby pozbycia się przez dyrektora przewodniczącego komisji zakładowej /pod pretekstem restrukturyzacji/, jeden usunięcia członka „S” ze Związku /przy udziale dyrekcji/. Kilka uchwał nt. konfliktów: „S” – dyrektor /na tle towarzyszących prywatyzacji nieprawidłowości albo złej polityki kadrowej – wspomaganie nomenklatury/. Jeden – rozłamu w zakładowej organizacji „S” /Huta Sendzimira w Krakowie/ i powołania konkurencyjnej komisji zakładowej wydaje mi się, że z udziałem „S” 80/. („Solidarności’80 – red.)

Wotum nieufności

Zgłosili pracownicy Dalmoru wobec posłów Wybrzeża /nie poparli oni ich wniosku o 12-godz. dzień pracy na statkach i Sejm uchwalił 16 – godz./.

Wotum nieufności wobec wicepremiera Balcerowicza za skutki społeczne i ekonomiczne jego polityki gospodarczej zgłosiła Tymczasowa Komisja Koordynacyjna S’80 z Huty Warszawa!

Wotum nieufności przeciwko posłowi Mieczysławowi Gilowi wniosła rozłamowa organizacja „S”, zarzucając mu w dość ostrym oświadczeniu działalność w przeszłości w ZMS i PZPR /„nie wolno nam dopuścić do przekształcenia KRH (Komisji Robotniczej Hutników „S” – red.) w komitet fabryczny PZPR”/. Poza tym: żądania odwołania kuratora /Częstochowa/, rektora /Częstochowa/ i dyrektora /Morski Port Handlowy w Gdyni/.

Emerytury

Choć jest to temat bardzo aktualny, tylko kilka tekstów porusza go /głównie sekcje branżowe: emeryci, hutnicy/ i dotyczy to pojedynczych rozwiązań.

Wybory

Wiążą się z tym dwie kwestie. Termin wyborów – na ten temat jedna uchwała /Ursus/. Druga to sprawa strategii „S” przed wyborami. Wypowiadają się prywatne osoby /jedna jest członkiem ZR/. Krytykują nieprzygotowanie Związku do wyborów, brak strategii wyborczej, błędy jakimi było przyjęcie przez Zjazd limitu kandydatów do parlamentu.

Jedna uchwała dotyczy konfliktu o katedrę w Przemyśle i nawołuje do odstąpienia od protestu w imię „etyki” Związku /brzmi jak wołanie na puszczy/.

Potęguje się tendencja do zabierania głosu przez władze regionalne w sprawach ogólnokrajowych /tylko jedna uchwała na ten temat nadeszła z komisji zakładowej/. Wydaje mi się, że Związek daje tym wyraz chęci kontynuowania polityki odpowiedzialności za kraj i reformy. Jednak – tu „S” jest coraz bardziej stanowcza – stawiając się w roli krytycznego partnera dla rządu /a nie potakiwacza jak bywało, czy krzykacza jak to w przypadku OPZZ/. Krytykuje więc nieprawidłowości, obserwuje skutki reformy, zwraca uwagę na zagrożenia, podejmuje temat roli zw. zawodowych w procesach przekształcania gospodarki.

„S” też proponuje i stara się te propozycje wesprzeć protestami /nie chodzi o strajki, ale np. marsz łódzki/.

Bardzo oszczędne są natomiast władze „S” w udzielaniu poparcia protestom zakładowym /MPK, IWZZ – ale tu chodzi o szerszy problem odebrania zagrabionego majątku/, kanalizując niejako nastroje społeczne poprzez przedstawianie całości problemów i przygotowania do rozmów z rządem na ich temat.

Aktualne też pozostają moje uwagi z poprzedniego opracowania o tym, iż „doły związkowe”, Zjazd, a także wybór nowego przewodniczącego „S”, który inaczej trochę widzi Związek spowodowały pewne „uzwiązkowanie” problemów oraz przyjęcie ich artykułowania przez władze „S”. Za taką interpretacją przemawiać może fakt dużej aktywności komisji zakładowych w kwestiach lokalnych konfliktów i spraw szczegółowych /jakby w uznaniu, że sprawami generalnymi powinny się zajmować władze wyższego szczebla/.

Zauważalna jest aktywność dużych ośrodków i dużych zakładów, choć nie wychodzą stamtąd prawie teksty o szerszej tematyce. Akcje protestacyjne raczej ogłaszają sekcje branżowe /strażacy, oświata/, nie są to jednak protesty w formie strajków /wyjątek bardzo wyważony strajk MPK w Katowicach i IWZZ/. Aktywność regionu Mazowsze można też wiązać z faktem, że władze krajowe wielu sekcji mają tu swoje siedziby.

Widoczny jest wpływ życia politycznego na poruszane problemy – np. sprawa rozliczenia PZPR wynikała po zjeździe Porozumienia Centrum.

Widzę mniej rozżalenia i zawodu, raczej nie ma gróźb czy demagogii, tak jakby milcząco przyjęto założenie iż zmiany pozytywne będą – choć ich wprowadzenie wymaga starań, wytrwałości i wysiłków wszystkich stron.

Za okres: 21 kwietnia – 28 maja 1991

Nadeszło 36 uchwał, oświadczeń, listów otwartych i propozycji od organizacji „S” różnego szczebla. Najwięcej przysłały komisje zakładowe (16), ale na drugie miejsce wysunęły się sekcje branżowe /10/, głównie szczebla krajowego. Prawie tyle samo dokumentów nadesłały zarządy regionów /9/. Jedną uchwałę nadesłała KZ „S”80 /Szczecin/.

Większość materiałów nadeszła w maju, począwszy od drugiej dekady, co może wiązać się z obecnością dni wolnych od pracy na początku miesiąca. Część uchwał stanowiła odpowiedź na wezwanie do protestu ogólnokrajowego – sformułowane przez KK /na 22 maja/, a część bezpośrednio wiązała się z protestem.

Prawie dwukrotna przewaga materiałów nadesłanych z dużych regionów i dużych ośrodków /22:14/ i dużych zakładów /3 razy więcej niż z małych/. Zwraca też uwagę duża ilość materiałów nadesłanych przez sekcje branżowe.

Najwięcej dokumentów nadeszło z regionu Mazowsze /12/, następne w kolejności mają po cztery: Gdańsk, Śląsko – Dąbrowski oraz po 2: Dolny Śląsk, region Sandomierski, Kielecki, Piłski; pojedyncze dokumenty nadesłały regiony: Toruński, Opolski, Zielona Góra, Gorzów Wlkp., Siedlecki, Jelenia Góra, Rzeszowski, Słupski i Pomorza Zachodniego.

W poprzednich opracowaniach zwracałem uwagę na przedstawienie optyki z wycinkowej na generalną. W miesiącu maju prawie połowa nadesłanych tekstów miała taki właśnie charakter. Nadeszły je prawie w równej ilości zarządy regionów i komisje zakładowe. Były to bardzo obszerne dokumenty, analizujące często dokładnie i bywało – w sposób dość profesjonalny – sposób wprowadzania reformy gospodarczej, błędy przy tym popełniane oraz przedstawiające propozycje zmian. Większość tych obszer-nych tekstów dotyczyła właśnie reformy gospodarczej i odnosiła się szczegółowo do różnych jej aspektów. Część dotyczyła sytuacji w branżach lub zagrożonych regionach, część obszer-nych dokumentów zaś – sfery ochrony socjalnej pracownika i roli związków zaw. w ich ochronie oraz dopilnowania wprowadzania zmian tak, by nie dyskryminowało to pracowników.

Z poprzednio poruszanych tematów większość dotyczących reformy gospodarczej i jej skutków: prywatyzacja, popiwek, uwłaszczenie nomenklatury, bezrobocie, ubożenie ubogich, zła polityka kadrowa, preferująca stare układy – była obecna w dużych, traktujących całościowo reformę gospodarczą tekstach, choć sprawę uwłaszczania nomenklatury i złej polityki kadrowej poruszano także w pojedynczych uchwałach, dotyczących konkretnych, jednostkowych przypadków /Pewex, urząd wojewódzki w Tarnobrzegu, służba zdrowia/.

Z nowych tematów: kwestia upadku pewnych branż lub zakładów /szczególnie dramatycznie przedstawiona sytuacja w służbie zdrowia/ oraz sprawa zakupu śmigłowca Bell.

Inne kontynuacje: cd. sprawy Instytutu Wydawniczego Związków Zawodowych /czyli podziału majątku po CRZZ/ (Centralnej Radzie Związków Zawodowych – red.), konkursów na dyrektorów, nieprawidłowych przekształceń własnościowych /Pewex/ oraz wotum nieufności /wobec min. zdrowia i wojewody tarnobrzęskiego/.

Bardzo często podnoszono kwestię utraty zaufania społecznego przez „S” w kontekście lekceważącego stosunku rządu do Związku. W kilku uchwałach poruszono kwestię „uczciwych” rozmów rządu z „S”, zwraca się uwagę na konieczność nowej umowy społecznej.

Prowizja – obecna w jednym proteście, popiwek głównie przy okazji innych całościowych analiz, jako jeden z zasadniczych elementów złej polityki podatkowej, dyskryminującej zakłady państwowe, zniechęcającej do rzetelnej pracy, powodującej upadek dobrych zakładów i ułatwiającej przejmowanie ich przez nomenklaturę.

Szereg uchwał wiąże się z protestami lokalnymi /Starachowice, reg. Słupski, ZOZ Warszawa-Zolibórz/ oraz ogólnokrajowym, do którego wezwała Komisja Krajowa „Solidarności” /7 dokumentów, głównie sygnowanych przez władze regionalne/.

Poza kwestią naruszeń prawa w gospodarce (prywatyzacje i zła polityka kadrowa) brak tematu rewindykacji prawnych. Tylko jeden wycinkowy tekst nt. emerytur i jeden sygnowany przez „S” 80 na temat konfliktu z komisją zakładową „S” /co ciekawe, autorzy zwą ją „prezydencką”/.

Z aktualnych tematów – protest przeciwko podwyżce cen energii elektrycznej i gazu.

Reforma gospodarcza

Krytyka

Kilka obszernych tekstów skierowanych jest przeciw polityce gospodarczej, określanej jako polityka Balcerowicza /tu m.in. protest 11 kopalń węgla kamiennego z Górnego Śląska/. W protestach tych podkreśla się przede wszystkim, że reforma gospodarcza prowadzi do zubożenia społeczeństwa, przeprowadzana jest kosztem najuboższych, powoduje lawinowo narastające bezrobocie, recesję, upadek rolnictwa, spadek płacy realnej, niedobory budżetowe, złą pracę i upadek przedsiębiorstw państwowych.

Wiele uwagi poświęca się nieprawidłowościom związanym z prywatyzowaniem przedsiębiorstw. Prywatyzacja prowadzona jest zdaniem związkowców niekonsekwentnie, proces prywatyzacyjny jest zbyt zawły. Poza tym jest ona przeprowadzana w sposób, który prowadzi do upadku przedsiębiorstw państwowych /szczególnie większych i średnich/, i kilkakrotnie sugeruje się, że jest to działanie celowe: państwo sprzyja przejmowaniu prywatyzowanych przedsiębiorstw przez nomenklaturę i kombinatorów. W jednym wypadku zwraca się uwagę na to, że „wprowadza się ideologiczną prywatyzację na siłę”.

W wielu materiałach zwraca się też uwagę na towarzyszące reformie bezrobocie – uważa się przy tym, że rząd nie ma tu planu powstrzymania jego wzrostu lub łagodzenia jego negatywnych skutków.

Poza tym podnosi się kwestię braku właściwego systemu kredytowania, złe uregulowania prawne, nie zachęcające kapitału zagranicznego do inwestowania w Polsce /choć jest też jeden głos przeciwko wchodzeniu kapitału z zagranicy/.

Propozycje

Część propozycji zawarta była już w uprzednio omawianych uchwałach, jak żądanie ochrony najuboższych i bezrobotnych, rozliczenia nomenklatury, odchodzenia od popiwku, powstrzymania recesji gospodarczej /tu określanej jako „zamieranie” gospodarki, „niszczenie” przemysłu i rolnictwa/, ustalenia terminu wprowadzenia akcjonariatu obywatelskiego oraz ogólnie rzecz biorąc – korekty planu Balcerowicza.

Z obecnych wcześniej propozycji: dużo dotyczy zasad prywatyzacji. Żąda się przedstawienia jej dokładnego scenariusza, stworzenia możliwości restrukturyzacji przedsiębiorstw zamiast doprowadzania do ich upadku, żąda się zwiększenia udziału załóg w prywatyzacji. Związane z tym są żądania przyspieszenia prac na reformą systemu podatkowego, w tym odchodzenia /a nie likwidacji/ od popiwku.

Żąda się też ścigania towarzyszących prywatyzacji przestępstw gospodarczych.

Nowe propozycje dotyczą spraw bardziej szczegółowych, np. mówi się o potrzebie stworzenia instytucji Skarbu Państwa, uruchomieniu tanich kredytów dla budownictwa, reformie systemu ubezpieczeń społecznych, lekarze proponują utworzenie

funduszu ubezpieczeń zdrowotnych. Poza tym pojawia się mocno akcentowana propozycja wprowadzania nowych ludzi do administracji państwowej i samorządowej.

Popiwek i prowizja

Tylko jedna uchwała jest wyraźnie skierowana przeciwko popiwkowi i prowizji /Polam-Piła/, w kilku innych natomiast popiwek jest jednym z wielu omawianych punktów – ale mówi się o konieczności „odchodzenia” od popiwku. Popiwek, choć nie nazwany z imienia, obecny jest w głosach domagających się aktywnej polityki płacowej, przywrócenie motywacyjnej funkcji płac, czy uruchomienia mechanizmów propadających.

Uwłaszczenie nomenklatury i jej rozliczenie

W kontekście prywatyzacji, gdzie zdaniem wielu komisji zakładowych i regionalnych zarządów dokonuje się nadużyć prawa, podnosi się sprawę uwłaszczania nomenklatury, grabieży przez nią majątku narodowego. Mocno brzmią głosy domagające się stworzenia barier przeciwko takiemu procederowi, a równocześnie ścigania tych, którzy bezprawnie bądź zgodnie ze złym prawem ale niezgodnie z poczuciem sprawiedliwości społecznej weszli w posiadanie majątku państwowego.

Tu też wiele spraw szczegółowych: Pewex /2 uchwały/, w którym żąda się wstrzymania prywatyzacji firmy przez jej obecnego dyrektora Mariana Zacharskiego /eks-szpiega/, który tworzy tam „azyl” dla czerwonej nomenklatury, czy PKP – tu dramatyczne materiały o naturze nomenklatury, która pod pretekstem reorganizacji firmy i pod opieką „solidarnościowego” dyr. generalnego PKP „wycina” działaczy „S” z PKP. Piszący domagają się walki „z nową elitą kapitalistyczną”, utożsamiając ją z komunistyczną nomenklaturą.

Także jeden protest szczegółowy przeciwko polityce personalnej wojewody tarnobrzieskiego Liwaka /otacza się czerwonymi dyrektorami/ oraz jeden nt. konkursów na dyrektorów szkół – preferujących poprzednich dyrektorów.

Nie ma, jak w poprzednim miesiącu, tematu rozliczenia b. PZPR.

Reforma – sprawy bieżące i szczegółowe

Tu przede wszystkim głos sekcji branżowych /głównie szczebla krajowego/. Najwięcej dokumentów nadesłała służba zdrowia, ale i jej sytuacja wydaje się wyglądać jak najgorzej. Piszą zarówno komisje zakładowe, sekcje regionalne jak i władze krajowe. Zwracają uwagę na brak pieniędzy na działalność ZOZ-ów, szpitali, refundację leków i ich zakup dla szpitali – grozi to w najbliższym czasie zamknięciem wielu szpitali. Zarzuca się ministerstwu zdrowia złą politykę kadrową i informacyjną, złe administrowanie resortem, brak dostatecznych starań o placówki służby zdrowia. Powtarzają się tu przy tym głosy sprzeciwiające się wprowadzaniu 100% odpłatności za leki, choć równocześnie autorzy uchwał są za zniesieniem zapisu konstytucyjnego o bez-

płatne opiece zdrowotnej. Proponuje się powołanie rządowej komisji ds. reformy służby zdrowia, utworzenie funduszu ubezpieczeń zdrowotnych, umożliwienie ZOZ-om i szpitalom prowadzenia działalności gospodarczej, jak też zwolnień od podatku od darowizn oraz – uporządkowania płac. W jednym z ZOZ-ów /Żolibórz – szpital Bieleński/ już rozpoczęto akcję protestacyjną. Ten sam ZOZ postawił votum nieufności ministrowi zdrowia.

Podobnie wygląda zdaniem autorów uchwał sytuacja w oświacie – brak pieniędzy na remonty, pensje dla nauczycieli. Piszący domagają się raportu o stanie finansowo – organizacyjnym resortu i pomysłów na jego poprawę.

Sekcja pracowników domów kultury zwraca uwagę na spowodowany brakiem funduszy upadek lub komercjalizowanie się domów kultury, sekcja budowlanych mówi o tragicznej sytuacji w budownictwie mieszkaniowym, opowiadając się w o bronie przyszłego lokatora przeciwko horrendalnym cenom za metr powierzchni mieszkalnej.

Sz szczególnie dramatycznie wygląda sytuacja zakładów STAR SA oraz miasta Starachowice, gdzie KZ domaga się m.in. restrukturyzacji zakładów, preferencji dla inwestorów i pomocy dla bezrobotnych, wcześniejszych emerytur (co wiąże się z liczbą bezrobotnych), ułatwień dla inwestycji zagranicznych, ale i ... podwyżek płac i „spowodowania” zamówień rządowych /odpadły zakupy przez wojsko i ZSRR/.

Jeden protest dotyczy zakupu śmigłowców „Bell” /niszczy to krajowy przemysł lotniczy/, kilka uchwał popiera strajk w Instytucie Wydawniczym Związków Zawodowych, jako skierowany przeciwko zagarnięciu majątku związkowego w stanie wojennym oraz obowiązywaniu praw tamtego okresu dziś. W jednej uchwale mówi się ogólnie o konieczności podziału majątku b. CRZZ.

Jedna uchwała /11 kopalń/ zawiera m.in. sprzeciw wobec podwyżki cen energii i gazu.

Sprawy socjalne i płacowe

Nowością są tu, poza ogólnymi hasłami obrony interesów pracowniczych, propozycje szczegółowych uregulowań socjalnych i płacowych. Po raz pierwszy tak wyraźnie pojawia się problem płacy: proponuje się nienaruszalność płacy realnej i świadczeń socjalnych, przywrócenie świadczeń socjalnych tam, gdzie zakłady z nich zrezygnowały lub wprowadzenia dodatku do płacy z tytułu ich utraty /KZ Falubaz Zielona Góra/. W jednej z uchwał znajdujemy żądanie ustalenia podstawowej stawki za godzinę, a także przywrócenia świadczeń socjalnych sprzed 90 r.

Komisje zakładowe wyrażają też zaniepokojenie wydłużaniem się czasu pracy, szczególnie w sektorze prywatnym.

Związek

Widoczne jest zaniepokojenie utratą poparcia i zaufania społecznego. Autorzy dokumentów wiążą to z dwiema sprawami. Jedna – z winy samego Związku. Tu prze-

de wszystkim zaniepokojenie budzi brak działań władz „S” w obronie sfery socjalnej i interesów pracowniczych. Z drugiej strony podkreśla się, że upadek znaczenia „S” powoduje rząd, lekceważąc Związek. Szokujące zdaniem autorów dokumentów są „błyskawiczne zmiany poglądów” ludzi z „S”, którzy przeszli do rządu. Związkowcy domagają się więc /np. KZ FSM Tychy/ podjęcia prac nad określeniem warunków rozmów z rządem, a od rządu chcą uczciwych rozmów z „S” /kilka głosów/ oraz nowej, całościowej umowy społecznej /1 głos/, a także wykluczenia z „S” tych, którzy sprzeniewierzyli się jej idei.

Jedna uchwała dotyczy możliwości tworzenia komisji zakładowych „S” w urzędach gminnych.

Protesty

Część uchwał dotyczy protestu z 22 maja /są to obszernie teksty, krytykujące całą politykę gospodarczą rządu/. Są też zapowiedzi protestów lokalnych lub uchwały dotyczące protestów już mających miejsce. Niepokojące są zapowiedzi protestów służby zdrowia, jeden /STAR SA/ dotyczy jednego zakładu, jeden (i to novum) wzywa do strajku solidarnościowego – w regionie śluskim, w związku z naruszeniem praw pracowniczych i związkowych w spółce j.v. „Matra – International”.

Poprzednia moja konkluzja okazała się zbyt optymistyczna, choć nie wykluczam, że była w oparciu o tamten materiał – prawdziwa. Konflikt, który rysował się poprzednio, w tej chwili został wyartykułowany, i to w równej mierze przez komisje zakładowe jak i władze regionalne „S” /jest to jednak optymistyczne, bo świadczy o zainteresowaniu „dołów” związkowych całością reformy gospodarczej w Polsce/. To co niepokoi, to wzrastająca liczba protestów formułowanych przez KZ-y z dużych zakładów, z przemysłowych regionów /choć tu przewaga Mazowsza i Gdańska wiąże się z umiejscowieniem się tam władz krajowych sekcji branżowych/.

Coraz wyraźniejsze jest przeciwstawienie „S” rządowi, coraz wyraźniej mówi się o konflikcie z rządem i coraz większe jest zaniepokojenie malejącą rolą „S” /co w podtekście oznacza możliwość anarchizacji protestów społecznych/.

Oczywiście, tylko część tego typu uchwał czytać trzeba jako samodzielne dokumenty, część spowodowało ogłoszenie przez władze krajowe „S” ogólnokrajowego protestu. Wiąże się z tym także to, o czym już wspominałem w poprzednich opracowaniach – „uzwiązkowienie” „S”, które następuje obecnie ba wszystkich jej szczeblach. Znakiem owego „uzwiązkowienia” jest rosnąca rola sekcji branżowych ostatni zjazd „S” je zalegalizował i wzmocnił/, które przejmują artykułowanie potrzeb branż /inna sprawa, że jak służba zdrowia – znajdujących się tragicznym położeniu/. Znakiem tegoż „uzwiązkowienia” są żądania socjalne i płacowe – nawet formułowane tam, gdzie to jest utopią /STAR SA/. Może to niepokoić – obawiam się eskalacji tych nieśmiałyłch jeszcze i chodzących „ogródkiem” /np. kwestia dodatków specjalnych/ żądań płacowych.

Wciąż ogromne niezadowolenie budzi w organizacjach „S” kwestia uwłaszczania majątku państwowego przez nomenklaturę, obecność ludzi dawnej ekipy w polityce i gospodarce i tolerowania jej lub wręcz popierania przez ludzi z „S”, ale sprawa rozliczania b. PZPR nie jest kontynuowana. Także żaden tekst nie wraca do kwestii wyborów parlamentarnych. Sądzę, że to zmęczenie polityką, a równocześnie pogarszające się warunki życia zwracają uwagę na bardziej bliskie ludziom sprawy.

Pozytywem są bez wątpienia formułowane /głównie jednak przez zarządy regionalne/ propozycje szczegółowych zmian, np. instytucja Skarbu Państwa, modyfikacja systemu ubezpieczeń społecznych czy ubezpieczeń zdrowotnych.

Po raz pierwszy od czasów sprzed stanu wojennego ogłoszono protest solidarnościowy z pracownikami prywatnego zakładu – powrót do idei „S”, czy też uświadomienie sobie gróźb dla praw związkowych i pracowniczych w rosnącym w siłę i żarłocznym sektorze prywatnym?

Ogólne wrażenie – „S” czuje się coraz bardziej przyparta do muru, lecz pomimo deklaracji o zwijaniu parasola nadal rozpaczliwie i z dużym oporem we własnych szeregach stara się go nie zwijać. Teraz wiele zależy od rządu.

Za okres: 29 maja – 17 czerwca 1991 r.

Nadeszło 35 uchwał, oświadczeń, listów otwartych oraz prywatnych pism. Większość materiałów nadeszła w czerwcu, choć koniec maja też był dość aktywny.

Przewaga dużych regionów i dużych miast /26:/). Jeśli chodzi o zakłady, to jest tu prawie równowaga (8 : 6 na korzyść dużych). Prawie trzykrotna przewaga pism z zarządów regionalnych nad komisjami zakładowymi /16 : 6/ i minimalna przewaga nad sekcjami branżowymi /12/. Jedno pismo podpisane jest przez prywatną osobę.

Najwięcej tekstów nadeszło z Regionu Gdańskiego /6/, Mazowsza /5/ i Górnego Śląska /4/. Poza tym: śląskie /3/, Dolny Śląsk, Toruń, Pomorze Zachodnie /Szczecin/, Bydgoszcz, Małopolska, Gorzów Wlkp. /po 2/ oraz Łódź, Sandomierskie, Kielce, Jelenia Góra, Wielkopolska Południowa /Kalisz/, Suwalskie /po 1/.

Po obszernych i wyczerpujących tekstach przyszedł czas bardziej ogólnikowych i mniej umotywowanych żądań, opinii i protestów. Część z nich wiąże się z prowadzonymi w tym czasie rozmowami władz Solidarności z rządem – odbieranymi jako niepowodzenie /w opisywanej fazie rozmów/. Brak obszernych opracowań, także zarządy regionalne wracają do ogólnych, hasłowych sformułowań. Duża ich część w sposób bezpośredni bądź pośredni dotyczy skutków polityki gospodarczej rządu oraz nieprawidłowości i naruszeń prawa jej towarzyszących. Większość spraw szczegółowych poruszona jednak hasłowo i jakby mimochodem. Głównie chodzi o to by zaznaczyć swój protest.

Zwraca uwagę powtórna /po pewnym ściszeniu/ obecność hasła dotyczących rozkradania gospodarki przez nomenklaturę, jej rozliczenia, spółek nomenklaturowych oraz złego prawa (ogólnikowo), umożliwiającego im funkcjonowanie i powstawanie.

Nie pojawia się temat popiwku i prowizji.

Tylko raz temat konkursu na dyrektora.

Obecna /1 raz, ale w bardzo rozpaczliwym tekście łódzkich nauczycieli/ kwestia utraty zaufania społecznego przez „S”. Wyraźniej i częściej akcentowane: nieuczciwość rządu wobec Związku – brak reakcji na protest 22 maja, łamanie przyjętych ustaleń /sprawa strażaków/.

Ze spraw socjalnych powraca w wielu tekstach temat emerytur, kontynuuje się /raz/ temat minimum socjalnego i płacy gwarantowanej.

Kilka dokumentów dotyczy spraw wewnątrzzwiązkowych lub wewnątrzzakładowych /niesprawiedliwe zwolnienia z pracy – służba zdrowia, spotkania, zjazdy/.

Bardzo mocna kontynuacja sprzeciwu wobec podwyżki cen energii i gazu, ze zwróceniem uwagi na niedopełnienie przez rząd obowiązku ich konsultacji ze Związkiem.

Wraca temat wyborów (do Sejmu, mieliśmy wciąż jeszcze tzw. Sejm kontraktowy, wybrany w czerwcu 1989 – red.) przyspieszyć, oraz udziału w nich „S” /ZR Bydgoszcz/.

Zwraca uwagę w większości nadsyłanych materiałów brak rzeczowych, uzasadnionych propozycji. Te co są, potraktowane pobieżnie. Co ciekawe – w większości za adresata mają Prezydenta, przy równoczesnej jego mocnej krytyce, za niewypełnienie obietnic wyborczych.

Powrót protestów. Zapowiedzi protestów w większości związane z brakiem postępów w rozmowach z rządem /najczęściej ZR-y/. Istniejące – dotyczą krzywd związanych z upadkiem przedsiębiorstw /STAR/ lub obrony przywilejów /ZNTK/. Także informacja o zakończeniu protestu zawarciem porozumienia oraz potępienie strajku /KZ Portów Lotniczych/.

Reforma gospodarcza

Parę razy ogólnie skrytykowano politykę ekonomiczną rządu, prowadzącą w efekcie do recesji, nędzy, pogarszania się sytuacji gospodarczej. Nie znajdziemy tym razem szczegółowych opisów skutków reformy. Jeśli chodzi o prywatyzację – raz pojawia się informacja o tym, że KZ-y nie wiedzą nic na jej temat, natomiast dyrektorzy wiedzą na tyle dużo, by to wykorzystać dla własnych celów. Brak jest informacji o tym jak uczestniczyć w prywatyzacji. Brak szczegółów, np. nic się tym razem nie pisze na temat towarzyszącego reformie bezrobocia. Zwraca uwagę reakcja /ZR Toruń/ na rządową zapowiedź przyspieszonej prywatyzacji – wyrażono zaniepokojenie możliwym ograniczeniem wpływu załóg na losy przedsiębiorstwa.

Uwłaszczanie nomenklatury i jej rozliczenie

Temat ten wybitny bardzo mocno i w wielu uchwałach, zarówno komisji zakładowych jak i zarządów regionalnych. Wiąże się to wg autorów dokumentów ze złym prawem, umożliwiającym b. PZPR powrót na scenę polityczną i gospodarczą oraz

rozkradanie gospodarki. Nomenklatura „rośnie w siłę”. „Ludzie z PZPR nadal decydują”, nomenklaturę miał rozliczyć Prezydent i nie zrobił tego. Píše się nawet, że co gorsza, niektórzy członkowie rządu i parlamentu głoszą opinie, że „proces akumulacji kapitału w Polsce musi dokonywać się wszelkimi sposobami”, również przez grabież oraz: „ustrój nowy to jest, natomiast porządek nadal stary”. W jednym z tekstów /ZR Pomorza Zach./ wymienia się przykłady spółek nomenklaturowych z ich terenu /Morska Stocznia Jachtowa, Szczecińskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Ziemniaczanego w Nowogardzie/, a w innym KZ informuje, że jej zakład jest spółką nomenklaturową /Termokol Warszawa/.

W jednym z dokumentów zwraca się też uwagę na przejmowanie przedsiębiorstw przez spekulacyjny kapitał zagraniczny /Mazowsze/. Jeden dokument informuje o spotkaniu z wojewodą nt. prywatyzacji /ZR Toruń/, jeden o zawieszeniu strajku /STAR SA/ po porozumieniu co do restrukturyzacji zakładu. Jeden o nieprawidłowościach w konkursie na dyrektora.

Sprawy socjalne, płacowe, prawa pracy

Niewiele na ten temat. Raz poruszono kwestie płacy gwarantowanej i minimum socjalnego. Kilka razy – obrona przywilejów branżowych /ZNTK, górnicy/. Raz temat bezrobocia – ZR Jelenia Góra prosi rząd o interwencję w jego ograniczeniu w ich regionie. W jednej z uchwał – informacja o nieprawidłowościach w zwalnianiu pracowników /służba zdrowia – Ostrowiec Świętokrzyski/.

Podwyżki cen

Bardzo dużo /8/ protestów przeciwko podwyżce cen energii elektrycznej i gazu. W jednym zwraca się uwagę na zaniedbanie przeprowadzenia konsultacji ze związkami zawodowymi. Część protestów poparta groźbą akcji protestacyjnej.

Emerytury

Wrócił ten temat, głównie w tekstach sekcji emerytów i inwalidów. Inwalidzi słuchu piszą z prośbą o uwzględnienie ich kalectwa. Kilka krytycznych tekstów wyczerpująco uzasadnionych i z konkretnymi wnioskami na temat ustawy emerytalnej. Jeden /ZR Śląsko-Dąbrowski/ wzywa do rozmów na temat zachowania przywilejów górniczych. W jednym z tekstów zwraca się uwagę na nieprawdziwe informacje /zbyt optymistyczne/ lub ich brak na temat waloryzacji świadczeń.

Związek

„S” jest słaba, członkowie „S” wstydzą się jej, chcą się przenosić do innych związków – np. do ZNP /napisali nauczyciele z Łodzi/. „S” ich nie broni. Sprawa ta wiąże się z kwestią odczuwanego przez autorów lekceważenia „S” przez rząd /o czym dalej/.

Także: zaproszenie na zjazd sekcji, informacja o spotkaniu władz sekcji z gośćmi zagranicznymi czy informacja o posiedzeniu ZR.

Rząd

„Nasz rząd ma nas, społeczeństwo i pracowników w najgłębszym poważaniu” – ta formuła może streścić postrzegany przez związkowców stosunek rządu do „S”. Urzędy nie reagują na ważne informacje. Rząd nie zareagował pozytywnie na protest 22 maja. Także prezydent /1 uchwała/ jest krytykowany za zbyt nikłe działania dla robotników. Związkowcy są oburzeni lekceważącym stosunkiem rządu do „S” /Jelenia Góra, Bydgoszcz/, który łamie nawet ustalenie już zawarte /strażacy/.

Wybory

Wrócił ten temat, choć nie jest zbyt mocno reprezentowany. Jeden raz wspomina się o ich przyspieszeniu. Ciekawy natomiast i konkretny jest dokument ZR Bydgoszcz, w którym to regionie powołuje się regionalny komitet wyborczy i ustala zasady uczestnictwa „S” w wyborach parlamentarnych.

Prezydent i zmiany

Prezydent obiecał rozliczyć nomenklaturę /„Jak długo jeszcze naród ma czekać na spełnienie Pana obietnic?” – RKK ds. Osób Niepełnosprawnych – Pomorze Zachodnie/ i powinien zrealizować obietnice wyborcze. Wzywa się Prezydenta: „Oszczędz Pan wstydu Solidarności i ratuj Pan” /KZ „Komag” – Zabrze/. Domagają się konsekwencji w działaniu, interwencji prezydenta w celu zmiany strategii gospodarczej /ZR Mazowsze/, zmiany ludzi na stanowiskach /od województw do gmin/, użycia dekretów. Od rządu natomiast – sprawiedliwej polityki podatkowej i opracowania koncepcji ratowania przemysłu i programu polityki społecznej /ZR Bydgoszcz/. Jedna z KZ – za poważnym potraktowaniem „S” przez rząd.

Protesty

Nowe i kontynuowane: głódówka w ZNTK Wrocław w obronie m.in. przywilejów branżowych. Strajk w słupskiej Matrze. Groźba strajku – KRH huty Sendzimira w Krakowie. Zapowiedź akcji protestacyjnych w Jeleniogórskim, Bydgoskiem, Regionie Śląsko-Dąbrowskim, na Mazowszu /do strajku włącznie/. Większość protestów wiąże się z brakiem pozytywnych rezultatów rozmów z rządem oraz podwyżką cen energii i lekceważącym stosunkiem rządu do „S”. Dwie informacje o zakończeniu strajku porozumieniem (PKS Olkusz i STAR). Jedna uchwała – przeciwko strajkowi w przedsiębiorstwie, jako przynoszącemu ogromne straty /KZ Porty Lotnicze/.

Napisałem poprzednio o tym, że teraz dużo zależeć będzie o rządu. Związkowcy piszący do nas pod koniec maja i w czerwcu są zawiedzeni rezultatami rozmów oraz

reakcją na protest „Solidarności”. Uważają, że rząd okazuje lekceważenie „S”, nie słucha jej lub tylko udaje, że słucha.

W tekstach tych dominuje uczucie żalu, goryczy, pretensji i to być może sprawia, że ono głównie przeważa, odsuwając na bok trzeźwość uwag z poprzednich tygodni i powodując brak całościowych, dużych uchwał na temat reformy gospodarczej.

Piszą głównie zarządy regionalne, w mniejszym stopniu sekcje branżowe, a prawie nie piszą komisje zakładowe. Może to oznaczać coś dobrego – to że prowadzenie spraw wzięły w swoje ręce władze „S”, ale może też oznaczać coś bardzo złego: zanik aktywności komisji zakładowych lub przeniesienie jej na inne pola / protesty i strajki/.

Ogromna przewaga dużych regionów z kolei, spowodowana w pewnym stopniu aktywnością sekcji branżowych, których władze krajowe mają siedziby głównie w Gdańsku i Warszawie, wskazuje na ten sam wniosek: piszą ZR-y i to głównie te silne, gdzie „S” ma silną władzę ale też gdzie grożą lub już są największe konflikty.

Zwraca uwagę bardzo dużo materiałów na temat nomenklatury. Wydaje mi się, że związkowcy dostrzegli to, co staje się coraz widoczniejsze – byli właściciele PRL, pewni swej bezkarności i siły – podnoszą coraz mocniej głowy, powracając na scenę nie tylko gospodarczą, ale i polityczną.

Na koniec coś bardzo znaczącego: ostatnia instancja. Tu są dwie drogi: jedna nastrojająca pesymizmem – strajki i protesty, druga – chyba optymizmem, choć jest też chęcią zrzucenia odpowiedzialności na władzę. Wiele ogniw „S” widzi ostatnią instancję i ostatnią deskę ratunku w Prezydencji RP.

Za okres: 17 czerwca = 10 lipca 1991 r.

Nadeszło 31 uchwał, stanowisk, oświadczeń i listów otwartych oraz jedno pismo od organizacji wywodzącej się z „S /Solidarność Polskich Kombatantów/.

Przewaga dużych regionów i dużych miast ponad 3 – krotna. Przewaga, mniej wyraźna dużych zakładów nad małymi /7 : 4/. Równowaga liczby materiałów nadesłanych przez zarządy regionalne i komisje zakładowe /po 11/. Mało tym razem pism z sekcji branżowych /2/. 5 uchwał nadesłało Krajowe Porozumienie Komisji Zakładowych /dawna „Sieć” – skupiające państwowe zakłady przemysłowe z całego kraju, struktura pozioma, konkurencyjna do władz statutowych „S”/.

Najwięcej tekstów nadeszło z Dolnego Śląska i Regionu Śląsko – Dąbrowskiego /po 6/ oraz Regionu Świętokrzyskiego /5/, Bydgoskiego /4/ i Mazowsza /4/. Poza tym po 1 z Zielonogórskiego, Kujaw, Małopolski, Słupskiego, Jeleniogórskiego i Gdańskiego.

Tak jak i poprzednio, brak jest prawie obszernych, udokumentowanych, omawiających szerzej wiele zagadnień równocześnie – tekstów. Z jednej strony przy tym – widoczny jest zanik aktywności wielu poprzednio aktywnych regionów, z drugiej także rzuca się w oczy duże rozproszenie tematyczne i rozdrobnienie.

Zwraca jedynie uwagę silna obecność aktualnego tematu oceny wyników rozmów władz z „Solidarnością” /oceniają zarządy regionalne/ oraz ordynacji do sejmiku i wyborów parlamentarnych. Brak w ogóle szerszych materiałów dotyczących reformy gospodarczej i prywatyzacji. Tylko jedna szczegółowa propozycja związana z prywatyzacją. Nie pojawia się temat popiwku, a temat prowizji na marginesie. Nie pojawia się sprawa konkursu na dyrektorów.

Znika temat utraty zaufania społecznego przez „Solidarność”, choć temat lekceważenia Związku przez rząd pozostał /jednak mniej akcentowany/.

Obecny, lecz też nielicznie reprezentowany jest temat przygotowywanej ustawy emerytalno – rentowej i wspomniana tylko kwestia minimum socjalnego.

Kilka dokumentów dotyczy spraw wewnętrznych Związku.

Najciekawsze jest chyba zniknięcie Prezydenta: i jako adresata tekstów i jako temat /poza uchwałami wyborczymi/ oraz obecność /kontynuacja/ protestów w zakładach pracy ale i regionalnych (choć nadeszły też informacje o ich zakończeniu bądź zawieszeniu).

Gospodarka

Ani jeden z tekstów nie podejmuje całościowej krytyki polityki ekonomicznej rządu, reformy gospodarczej, prywatyzacji, czy skutków reformy obserwowanych w szerszym wymiarze i na szerszym tle społecznym /jedynie lakoniczna informacja ZR Świętokrzyskiego z Kielc na temat rozmów z wojewodą o bezrobociu i prywatyzacji w regionie ma zbliżony charakter/.

Krytyczne oceny dotyczą konkretnych zakładów, bądź pojedynczych spraw. Są tu: poparcie dla Foniki /„Sieć”, informacja o złej sytuacji budownictwa, dramatyczna sytuacja przemysłu obronnego na przykładzie zakładów Bumar-Łabędy, upadek zakładów spowodowany chęcią osiągnięcia korzyści przez dyrekcję z ich prywatyzacji /forma spółki akcyjnej: prezesi biorą wciąż większe pieniądze, pracownicy wciąż małe, a zakład upada, przypadek Kostrzyńskich Zakładów Papierniczych/.

Zwracają uwagę: propozycja powołania komisji rządowej ds. reformy służby zdrowia /ZR Mazowsze/ oraz propozycja „Sieci”, dotycząca wyceny prywatyzowanych przedsiębiorstw /proponują metodę wartości księgowej netto/.

Warto też zwrócić uwagę, choć jest to powiedziane na marginesie /1 raz/ na zaniepokojenie nad uzależnieniem naszej gospodarki „od decyzji Banku Światowego”.

Rozliczanie nomenklatury

Obecna marginalnie: 2 konkretne sprawy. Żądanie odwołania dyrektora Delegatury NIK w Bydgoszczy i protest przeciwko przyznaniu renty dyrektorowi /działaczowi OPZZ/.

Emerytury i sprawy socjalne

Jeden protest /KZ Politechniki Warszawskiej/ ws. niedostarczenia w terminie posłom propozycji konkurencyjnej dla rządowego projektu ustawy emerytalno – rentowej.

Jeden tekst na marginesie wspomina o konieczności istnienia minimum socjalnego /ZR Gdańsk/.

Podwyżki cen

Obecne w tle tekstów na temat rozmów władz krajowych „Solidarności” z rządem oraz jeden sprzeciw wobec podwyżki cen ciepłej wody i co /ZR Bydgoszcz/.

Sprawy wewnętrzne

Kilka tematów: informacja nt. spotkania z delegacją AFL-CIO, krytyka jednej z uchwał komisji krajowej, informacja na temat Lata z Solidarnością (pomoc wakacyjna dla dzieci – Huta Ostrzeszów), sprawa rozwiązania komisji zakładowej „S” i powstanie konkurencyjnej organizacji. Jeden – nieporozumienie z zakładową organizacją Solidarności 80. Jeden protest Solidarności Polskich Kombatantów przeciwko preferowaniu przez władze wojskowe b. ZBOWiD.

Wybory

Trzy mocne – popierające działania Prezydenta uchwały /jedna wzywa do rozwiązania Sejmu/. Jeden dokument informuje o powołaniu Komitetu Wyborczego „S” /ZR Bydgoszcz – poprzednio też Bydgoszcz pierwsza podjęła decyzję udziału „Solidarności” w wyborach, a teraz idą za tym konkretne kroki/ oraz wyjaśnienia przewodniczącego ZR Śląsko-Dąbrowskiego co do ewentualnej formy udziału „S” w wyborach.

Protesty

Dwa dokumenty zawierające protest: ZR Śląsko – Dąbrowski zawiesza pogotowie strajkowe w regionie, a służba zdrowia zawiesza akcję protestacyjną w regionie świętokrzyskim.

Równocześnie – jedno regionalne wezwanie do przeprowadzenia referendum ws. ewentualnej akcji strajkowej w regionie /ZR Bydgoszcz/, jedno poparcie władz regionalnych dla pogotowia strajkowego w branży górniczej i dla konkretnego zakładu /Bumar/ i jedna informacja z KZ o rozpoczęciu akcji protestacyjnej /KWK Rozbark/.

Ocena rozmów z rządem

Wypada negatywnie. Wypowiadają się wyłącznie zarządy regionalne /4/, i bardzo krytycznie: nie akceptują rekompensowania podwyżek cen energii i gazu przez podwyższenie bazy popiwkowej, nie akceptują polityki rządu wobec państwowych przedsiębiorstw i domagają się ich ratowania. Ciekawe jest żądanie tzw. Sieci – chcą udziału przedstawicieli sekretariatów branżowych i komisji zakładowych w przyszłych rozmowach z rządem.

Rząd

Lekceważy „Solidarność” – jest to ocena obecna w 3 dokumentach i chodzi wyłącznie o fakt podniesienia cen paliw po negocjacjach władz z Komisją Krajową „S”.

Wotum nieufności

Swoistą formą wotum nieufności jest cofnięcie rekomendacji „S” wobec radnych /Otwock/, którzy „nie spełnili oczekiwań wyborców”.

Znaczek „S”

Nowy temat, a już poruszony 2 razy. Chodzi o zakaz używania znaku „S” przez ludzi i organizacje spoza Związku.

Trudno jest tym razem wyciągnąć jednoznaczne wnioski. To co rzuca się w oczy, to przede wszystkim brak pewnych, jeszcze niedawno ważnych tematów, jak reforma gospodarcza /są wycinki/, prywatyzacja /też fragmenty/, rozliczenie nomenklatury i jej uwłaszczenie. Znika temat społecznego odbioru Związku /stanowił poprzednio jeden z wyróżniających się/. Znika też, po poprzednim wybuchu: temat prezydenta. Prezydent znika i jako adresat pism i jako temat /z wyjątkiem tekstów dotyczących wyborów i ordynacji wyborczej/. Nie jest on jednak tym, którego się krytykuje lub którego się prosi o pomoc bądź od którego czegoś się żąda.

Piszą głównie zarządy regionalne i duże ośrodki, lecz ich pisma nie mają tego co poprzednio charakteru. Może już wszystko powiedziano? Może władze „S” zadowolone są z wyników rozmów z rządem? Wprawdzie wszystkie nadesłane oceny są krytyczne, ale jednak Komisja Krajowa przyjęła wynik rozmów. Widzę też to co podkreślałem wielokrotnie – uzwiązkowanie: zakłady jeśli piszą to tylko o swoich podwórkowych sprawach (choć wciąż nie ma pewności czy jest to wynik rezygnacji, czy przekazania ich załatwienia władzom Związku).

Przestały prawie pisać sekcje branżowe. Być może to kanikuła – nie są jeszcze tak zorganizowane i systematyczne w pracy jak ZR – y.

Zwraca uwagę aktywność niektórych poprzednio mało aktywnych regionów jak Bydgoszcz czy Świętokrzyski /Kielce/. Wiązać się to może ze skalą problemów, jakie we wzmocnionej postaci dotyczą te regiony /bezrobocie, upadek zakładów i konieczność przekształceń własnościowych na dużą skalę/, ale może wynikać też po prostu z aktywności ludzi kierujących tymi regionami.

Chcę zwrócić uwagę na pojawienie się nowego tematu – znaczek „Solidarności” i prawa do niego. Myślę, że pojawienie się tego problemu jest sygnałem myślenia związkowców o wyborach, gdyż jak sądzę, w miarę zbliżania się ich terminu, sprawa sztandaru, pod którym wygodnie jest wystąpić /czyli znaczka Solidarności/ stanie się ważna /groźba kradzieży i wykorzystania dla zdobycia głosów wyborczych/.

Na zakończenie chcę wspomnieć to, co pisałem poprzednio o „ostatniej instancji”. Prezydent przestał nią być – może z powodu kłopotów z ordynacją i blokadą jaką

napotkały jego działania. Związkowcy przekonali się o jego bezsilności. Protesty – druga z instancji – pozostała i stale jest zagrożeniem. Wydaje mi się jednak, że wprowadzie w minimalnym stopniu, ale jednak ma to miejsce, związkowcy liczą na rezultat zorganizowanych nacisków na rząd.

Za okres: 11 lipca – 18 sierpnia 1991 r.

Nadeszły 23 uchwały i listy otwarte. Większość w ostatnich dniach lipca i w sierpniu. Dwukrotna przewaga pism z zarządów regionalnych nad nadesłanymi przez komisje zakładowe. Siedem pism nadesłały duże zakłady, a ani jedno nie nadeszło z małego zakładu. Przewaga dużych miast nad małymi miastami i miejscowościami ponad dwukrotna, choć przeważają małe regiony /więcej o 50%.

Tylko trzy nadesłały inne struktury „S”, w tym jedno nadeszło od komitetu strajkowego /MPK Białystok/, gdzie w składzie jego nie ma działaczy „Solidarności”.

Najwięcej dokumentów nadesłał region Śląsko – Dąbrowski /5/ oraz Świętokrzyski /4/. Poza tym po kilka: Środkowo – Wschodni /Lublin/ i Mazowsze oraz po 1: Zagłębie Mieciowe /Lubin/, Białystok, Podkarpacie (Krosno), Piotrków Trybunalski, Toruń, Rzeszów, Ziemia Sandomierska, Pobrzeże /Koszalin/.

Zwraca uwagę zupełny brak jakichkolwiek materiałów /obszernych czy szczegółowych/ nt. gospodarki i skutków reformy, jej rzeczowej krytyki /jako programu zmian w gospodarce/, poza jednym wyjątkiem, dotyczącym sytuacji regionu /bezrobocie/ i jednym dramatycznym dokumentem nt. sytuacji w kraju.

Połowa nadesłanych tekstów dotyczy wyborów: przystąpienia bądź nieprzystąpienia do nich, zasad przygotowania list i wyłaniania kandydatów, powoływania regionalnych komitetów wyborczych „S” czy ustalania list kandydatów do parlamentu /w uchwałach sierpniowych/.

Obok nieobecności tematu reformy, brak tematów szczegółowych jak popiwek, prowizja, prywatyzacja.

Nieobecny aktualnie dyskutowany temat ustawy emerytalno – rentowej.

W zasadzie brak tematu rozliczenia nomenklatury, choć na marginesie obecny jest temat korupcji /tu żądanie odwołania prokuratora wojewódzkiego/.

Obecna – sprawa zaufania społecznego do „S” /braku zaufania/ – jeden bardzo dramatyczny dokument.

Obecny Prezydent i jako adresat i jako temat /choć tylko w 2 dokumentach/, ale w bardzo ostrym i kontrowersyjnym ujęciu.

Nieobecny natomiast rząd. Tylko pośrednio autorzy dostrzegają go, gdy próbują wyrzucić nacisk na prezydenta lub krytykują jego posunięcia lokalne /STAR/.

W kontekście wyborów kontynuowany jest temat ochrony znaczka „S” /1 dokument/.

Nowością jest obrona nowych, solidarnościowych dyrektorów przed zarzutami /KWK Chwałowice/.

Mała liczba tematów. poza tematem wyborów i kilkoma dokumentami dotyczącymi spraw związkowych, reprezentowane są one pojedynczymi tekstami.

Wybory

Kilkanaście tekstów na ten temat. W większości krótkie i informujące jedynie o podjętych decyzjach /powołanie regionalnych komitetów wyborczych, ustalenie zasad technicznych kandydowania do parlamentu/, czy kryteriów którym musi odpowiadać związkowy kandydat/ nie wolno wpisać na listę osoby, która należała do PZPR po 13 grudnia 81 bądź była funkcjonariuszem partii /ZR. Śląsko – Dąbrowski/. W lipcu są to jeszcze wstępne przymiarki – co do zasad, kryteriów i w ogóle sensu udziału „Solidarności” w wyborach, w sierpniu dochodzi do konkretnych ustaleń. Uchwały takie nadeszły z regionów Śląsko – Dąbrowskiego, Ziemi Sandomierskiej, Zagłębia Miedziowego, Środkowo – Wschodniego. Są też informacje o nie wystawianiu własnych list – z Pobrzeża i Torunia oraz jeden protest co do przyjętej przez Komisję Krajową zasady nie wpiisywania na listy związkowe, związkowców będących członkami ugrupowań politycznych – sprzeciw wobec takiemu zakazowi nadszedł z regionu Mazowsze.

Znaczek „S”

Przeciwko posługiwaniu się znakiem „S” w kampanii wyborczej przez inne niż Związek ugrupowania wypowiedział się ZR Śląsko – Dąbrowski.

Gospodarka (szczegóły)

Jeden dokument /KWK Paryż w Dąbrowie Górniczej/ nt. upadku kopalni z winy dyrektora. I jeden o groźbie bezrobocia w skali regionu – /ZR Podkarpacie/.

Protesty

Głównie strajk w zakładach STAR w Starachowicach. Dwie uchwały KZ uzasadniają wznowienie protestu – niewypełnienie obietnic przez rząd i dyrekcję /restrukturyzacja zakładów, roboty publiczne, brak pieniędzy na produkcję, brak odbiorców samochodów, groźba bezrobocia w całym mieście/. Jedna uchwała /ZR regionu Świętokrzyskiego/ z poparciem dla strajku. Poparcie dla strajku w Zakładach Górniczych Bolesław nadeszło z ZR Śląsko – Dąbrowskiego. Poza tym o wznowieniu strajku informuje niesolidarnościowy Komitet Strajkowy MPK w Białymstoku, żądając powrotu przedsiębiorstwa do poprzedniego stanu /znów jedno a nie kilka, podwyżek płac, cofnięcia zwolnień/.

Korupcja

Nowy temat, choć tu poruszony tylko raz i trochę na marginesie innych spraw /ZR Śląsko– Dąbrowski/. Żąda się przy tym odwołania prokuratora wojewódzkiego, zdaniem piszących odpowiedzialnego za jej wzrost.

Postrzeganie „Solidarności”

Dwa teksty: jeden z ZR Podkarpacie, bardzo dramatycznie mówiący o bezradności Solidarności, klęsce wręcz, wyczerpaniu się jakichkolwiek możliwości wpływu „S” na bieg wydarzeń w kraju, a przy tym ponoszonej odpowiedzialności za to co się dzieje, aż po represje w zakładach wobec działaczy Związku /„Samosądy”?/. Drugi jest krytyką nieskuteczności Komisji Krajowej /Fabryka Maszyn Górniczych „Pioma” Piotrków Trybunalski/. „Jeżeli Solidarność przegra zbliżające się wybory parlamentarne, będzie to przede wszystkim waszą zasługą”. /brak tu jednak jakichkolwiek szczegółowych zarzutów czy uwag/.

Sporawy wewnętrznywiązkowe

Jeden dokument mówi o zmianach w składzie prezydium ZR, a jeden jest zaproszeniem na I walne zebranie sekcji /emeryci i renciści/.

Prezydent

Nadeszły dwa dokumenty skierowane do prezydenta. Jeden w jego obronie przed niewybrednymi atakami, z żądaniem ukrócenia ich: „ubliżanie głowie państwa jest czynem bezprawnym” /Międzyzakładowa Organizacja Związkowa „S” Kielce/.

Drugi, skierowany przez ZR Podkarpacie do prezydenta wzywa go do spotkania nt. zagrożenia bezrobociem w regionie, a także do większej aktywności, nawet z możliwością przekroczenia obowiązującego prawa. Mówi o klęsce „Solidarności”, która nie ma możliwości wpływania na bieg wydarzeń i klęsce prezydenta, który nic nie jest w stanie spełnić /klęską „S” jest też poleganie na jego obietnicach/: „To, co było kiedyś naszą siłą – Pański program, koncepcje, hasła – staje się przyczyną klęski – ze względu na niemoc, marazm, zupełnie odmienny obraz oczekiwanej rzeczywistości”.

Nowi dyrektorzy

W ich obronie przeciwko atakom „Nie” wystąpiła KZ z kopalni Chwałowice.

Inne

Przeciwko kampanii oszczerstw nt. Ursusa wystąpił ZR Mazowsze /brak szczegółów/. Dio prezesa NIK napisali członkowie KZ Igłopolu w Dębicy, dziwiąc się, że traktuje się jednakowo b. ministra rolnictwa Bylińskiego i czerwonych Olesiaka i Brzostowskiego /nadużycia w kombinacie/.

Mała aktywność komisji zakładowych i sekcji branżowych. Tylko te komisje, na których terenie dochodzi do konfliktów odzywają się. To wakacje, ale nie tylko. Jest to cd. tendencji widocznej już od dłuższego czasu, a spowodowanej dwoma czynnikami, o których już poprzednio wspominałem.

Pierwszy, to oddanie związkowym władzom /regiony/ wiodącej roli w sprawach generalnych, drugi to brak nadziei na osiągnięcie jakiegokolwiek sukcesu protestów, uwag, rad czy propozycji kierowanych przez ogniwa związkowe do władz państwowych.

Ten drugi powód moim zdaniem, przeważa, choć bardziej widoczny jest pierwszy – przedwyborcza aktywność zarządów regionalnych /wszystkie materiały na temat wyborów pochodzą z ZR-ów/. Jest to jednak aktywność niejako zadekretowana, ustalona przez KK, do której dano delegację zarządom regionów, czyli w naturalny sposób eliminuje się tu głos komisji zakładowych.

W naturalny sposób temat wyborów dominuje. Zwraca jednak uwagę temat: „prezydent”. Związkowcy widzą bezsilność. Widzą go jako chłopca do bicia, równocześnie mającego małe możliwości działania, skrępowanego przepisami, tak że jego obietnice, stając się obietnicami bez pokrycia zwracają się przeciwko niemu. Ciekawa jest reakcja – z jednej strony żąda się ścigania prześmiewców i ochrony powagi urzędu, z drugiej podjęcia działań, nawet w obecnym rozumieniu – pozaprawnych, które by zmieniły prezydenta nieobecnego w życiu politycznym w prezydenta zmieniającego kraj /nawet za cenę złamania prawa/, dla realizacji obietnic.

Z nowych spraw warto zwrócić uwagę na dwa pośrednio powiązane ze sobą: korupcja i nowi dyrektorzy solidarnościowi, czy szerzej – wymiana starych ekip na nowe. Choć pojawiają się na marginesie, są ostatnio, szczególnie temat korupcji, mocno obecne, o aferach korupcyjnych z coraz większym nasileniem donosi prasa i coraz powszechniej spotykamy się z nimi w codziennym życiu, natomiast sprawa wymiany ekip wiąże się ze wszystkimi zjawiskami patologicznymi w gospodarce /z korupcją też/, które ludzie postrzegają raczej jako efekt działania ludzi starego systemu. Stąd wniosek o wymianę ekip, nawet za cenę niekompetencji nowych urzędników.

W nadesłanych materiałach widoczne są bardzo wyraźnie dwa sposoby odbioru rzeczywistości i proponowane drogi jej zmiany. Pierwszy to droga wyborów parlamentarnych, drugi to wzmocnienie roli prezydenta w życiu kraju. Choć tą pierwszą reprezentuje większa liczba tekstów, wydaje mi się, że ta druga reprezentowana tylko przez dwa materiały, stanowi wierzchołek góry lodowej, wiążącej się z rozzarowaniem ludzi efektami dotychczasowej działalności prezydenta.

Za okres: 19 sierpnia – 30 września 1991 r.

Nadeszło 40 uchwał, listów otwartych i protestów od komisji zakładowych, zarządów regionów i sekcji branżowych różnych szczebli, także od sekretariatów branżowych. Najwięcej dokumentów sekcji krajowych i sekretariatów nadeszło z Gdańska 11, co wiąże się ze spotkaniem sekcji krajowych i sekretariatów w Gdańsku 2 września oraz z faktem, iż Gdańsk jest siedzibą większości z nich.

Równowaga pism wysłanych przez zarządy regionalne /12/, komisje zakładowe /11/ i sekcje branżowe /17, ale w tym 10 ze spotkania w Gdańsku/.

Dwukrotna przewaga dużych regionów nad małymi /27 : 13/ i prawie 3 – krotna dużych zakładów nad małymi /8 : 3/ oraz aż 9 – krotna dużych miejscowości nad małymi. Trzy razy więcej dokumentów nadeszło we wrześniu /29/, w sierpniu – 11. Sierpniowe uchwały dotyczyły w większości wyborów parlamentarnych.

Najwięcej materiałów nadesłał Gdańsk /11/, Mazowsze /7/ – tu też duża część, to uchwały sekcji regionalnych i krajowych. Po 3: Małopolska, region Środkowo – Wschodni i Śląsko – Dąbrowski. Po 2: region Świętokrzyski, Ziemia Sandomierska, Dolny Śląsk. Po 1: region Płocki, Wielkopolska Półd. /Kalisz/, Gorzów Wlkp., Białystok, Toruń i Zagłębie Miedziowe (Lubin).

Nadal brak szczegółowych, dużych, obszernych propozycji, dotyczących reformy gospodarczej, choć bywa obszerna krytyka jej skutków /2 dokumenty/. Brak prawie propozycji reform, zmian, a te co są wiążą się z negatywnymi skutkami prowadzonej przez obecny i poprzedni rząd polityki gospodarczej. Przy tym, co charakterystyczne, punktem wyjścia jest tu najczęściej tragiczna sytuacja jednego konkretnego zakładu, bądź branży. Krytyka bywa przede wszystkim hasłowa: recesja, bezrobocie, afery, korupcja.

Duża liczba nadesłanych tekstów dotyczy wyborów, lecz już nie zasad lub motywów udziału w nich, lecz: prezentuje się kandydatów „S”, informuje o blokowaniu list /ZR-y/ oraz w dwu przypadkach krytykuje sposób wyłaniania solidarnościowych kandydatów.

Rząd i prezydent nieobecni jako temat, choć są adresatami wielu listów,. Wzrasta jednak liczba żądań bezpośrednich interwencji prezydenta, premiera, ministrów w sprawy konkretnych branż, bądź zakładów. Rząd, z jednej strony krytykowany za złą politykę gospodarczą, z drugiej jest wzywany jako ten, który powinien naprawić to co zepsuł lub wskazać wyjście z dołka; najczęściej wzywa się jego przedstawicieli do przyjazdu pod groźbą strajku.

Z tematów związanych z reformą gospodarczą zwraca uwagę krytyka ustawy prywatyzacyjnej /z propozycjami zabezpieczeń płacowych i socjalnych załóg/.

Kilka dokumentów dotyczy protestów /gotowość strajkowa lub nieodokreślone formy/, 2 krytykują protest emerytów z OPZZ pod Belwederem, 2 żądają odwołania władz /dyrektora i lekarza wojewódzkiego/.

Przy okazji krytyki sytuacji gospodarczej – krytyka afer, korupcji, metody doprowadzania do upadłości zakładów przez nomenklaturę – jako wyniku świadomej polityki rządu i „grubej kreski” Mazowieckiego.

Wraca temat rozliczenia poprzednich ekip partyjno – rządowych.

Wraca temat emerytur i rent.

Duża i rosnąca aktywność sekcji branżowych.

Wybory

Większość materiałów to prezentacja kandydatów „Solidarności” do parlamentu i nadesłały je wyłącznie zarządy regionalne. Dwa materiały /także przysłane przez ZR – y/

dotyczą blokowania list z innymi ugrupowaniami politycznymi. Dwa dokumenty /KZ SPEC Warszawa i KZ Energetyków Lublin/ to krytyka sposobu wyłaniania kandydatów w Związku (brak kampanii wewnątrzwiązkowej, wyznaczenie działaczy bez udziału i brania pod uwagę głosów szeregowych członków „Solidarności”. Poza tymi dwoma głosami z komisji zakładowych – żadnej aktywności KZ – ów.

Gospodarka: krytyka i propozycje

Nadeszło prawie tyle samo tekstów na ten temat co na temat wyborów /kilkanaście/.

Związkowcy krytykują ogólnie i hasłowo rządową reformę gospodarczą za: bezrobocie, recesję, zubożenie społeczeństwa, tolerancję dla afer i korupcję. Opowiadają się przeciwko prywatyzacji poprzez doprowadzanie zakładów do upadłości i prywatyzacji kosztem szarego pracownika. Szczegółowe zarzuty to: nieszczerłość systemu bankowego, podatkowego, celnego, korupcja i afery. Jest to przyczyną deficytu budżetowego (przeciwko cięciom w budżecie opowiadają się regionalne sekcje służby zdrowia, oświaty i szkół wyższych z reg. Mazowsze). Sekcje branżowe (ich władze krajowe) krytykują politykę kredytową banków, jako polegającą na maksymalizacji zysków w oparciu o „Lichwiarskie procenty” oraz „zawyżone koszty operacyjne”.

Winą za recesję, afery, błędy, upadek przedsiębiorstw obarcza się administrację rządową, politykę grubej kreski i okrągłego stołu /ZR Gorzów Wielkopolski, KZ „S” Zakładów Celulozowych w Niedomicach/. W związku z takim właśnie postrzeganiem rządu jedna z uchwał przynosi sprzeciw wobec wyposażenia rządu w specjalne pełnomocnictwa /OKPN „S” PAN/ (Ogólnopolski Komitet Porozumiewawczy Nauki – red.). Groziłoby to kontynuowaniem dotychczasowej polityki gospodarczej i wiązałoby się z osłabieniem możliwości oddziaływania opinii publicznej na politykę rządu.

Prywatyzacja

Zebrane w Gdańsku krajowe sekcje i sekretariaty branżowe domagają się od Komisji Krajowej zorganizowania zebrania nt. prywatyzacji i związanych z nią zagrożeń. Z jednej strony krytyka dotyczy rządu za politykę prywatyzowania poprzez upadłość i prywatyzację z towarzyszeniem afer, korupcji i umacniania pozycji gospodarczej nomenklatury kosztem zwykłego pracownika. Krytykuje się ustawę prywatyzacyjną i Kodeks Handlowy /sekcje branżowe w Gdańsku i Komisja Przedsiębiorstwa Petrochemia Płocka/ za brak w nich miejsca dla szarego robotnika. Są tylko akcjonariusze, a „działania idące w kierunku zabezpieczenia interesów pracowniczych rozbijają się o bezduszne prawo” (Płock). Trzeba wyegzekwować taką nowelę ustawy prywatyzacyjnej, która pozwoli na społeczną kontrolę procesów prywatyzacji i zapewni zatrudnienie i świadczenia socjalne (sekcje i Płock). Krytyka KK dotyczy braku jasnego, sprecyzowanego stanowiska w tej sprawie. Jeśli Komisja Krajowa nic

nie robi /grozi Płock/, „zaistnieje konieczność przeprowadzenia oddolnej akcji anty-prywatyzacyjnej w zakładach”.

Rozliczanie nomenklatury

Obok związanych z krytyką polityki władz wskazań na tolerancję afer i korupcji, żąda się rozliczenia ludzi starej władzy szczebla krajowego oraz zakładowego „Oni mają duże pieniądze i spółki, a my zagrożenie bezrobociem i biedą” – KZ Niedomiczki Zakładów Celulozowych oraz sekcje branżowe z Gdańska/.

Żąda się zerwania z polityką okrągłego stołu i grubej kreski.

Gospodarka – interwencje szczegółowe

ZR Ziemi Sandomierskiej opowiada się przeciwko podwyżce cen na paliwo, na co, ciepłą wodę, i czynszu.

Sekretariat (krajowy) przemysłu lekkiego pisze o sytuacji w przemyśle lekkim, ZR Kalisz / Wielkopolska Płd./ pisze o złej sytuacji przemysłu lotniczego oraz żąda przywrócenia dotychczasowego statusu przyzakładowej służby zdrowia. Komisja Zakładowa zakładu gospodarki komunalnej i mieszkaniowej z Goniądza (region Białystok) wzywa wiceprzew. KK Jana Rulewskiego do udzielenia pomocy w rozwiązaniu sporu zbiorowego z burmistrzem, a KRH „S” Huty Sendzimira z Krakowa opowiada się przeciwko podporządkowaniu huty Hucie Katowice.

Związkowcy – władze

Wiąże się to bezpośrednio z powyżej wspomnianymi sprawami. Pisze się do Komisji Krajowej „Solidarności”, prezydenta, premiera, ministra pracy z prośbą o przyjazd, interwencję /chodzi o rozmowy lub przedstawienie dróg wyjścia z „dołka” lub tylko o przyjazd/. Jedna z KZ-ów /Bumar/ grozi przy tym: „Ostrzegamy Pana, Panie Prezydencie, że robotnicy zostaną zmuszeni do podjęcia kroków poprawczych, celem utrzymania swych rodzin”, krytykuje jego rozmowy telefoniczne z zakładami i zaprasza go do zakładów (pretekst protestu to żądanie nie wyłączania elektryczności zakładom zalegającym z opłatami wobec elektrowni).

Widać w większości z tych wezwań oczekiwanie na interwencję władz i konkretną pomoc – konkretnemu zakładowi w jego jednostkowych problemach /Niedomice, przemysł lekki, Goniądz, Bumar/.

Protesty

Wiążą się ze złą sytuacją branż i zakładów. Informuje się o rozpoczęciu pogotowia strajkowego (Niedomice, KZ”S” Hydral – Wrocław) lub o rozpoczęciu strajku /KZ Mielec/, żąda odwołania dyrektora /Hydral/, lekarza wojewódzkiego /ZR Kalisz/.

Jedna uchwała przeciwko użyciu siły wobec MPK Białystok /MPK Warszawa/ i jedna z poparciem ZR dla strajku w obronie członków Związku /ZR Świętokrzyskiego/.

Emeryci i renciści

O odrzuceniu „represyjnego projektu ustawy” emerytalno – rentowej zaapelował ZR Śląsko – Dąbrowski, argumentując wniosek przewidywaniem dalszego zubożenia emerytów i rencistów w przypadku jej uchwalenia.

Dwie inne uchwały /sekcji emerytów i rencistów z regionów Małopolska i Mazowsze/ są potępieniem manifestacji emerytów spod znaku OPZZ i za słą sytuację emerytów i rencistów obwiniają siły polityczne, których elementem jest OPZZ.

Sprawy wewnątrzwiązkowe

Jeden z tekstów /KZ „S” Energetyki z Lublina/ mówi o pożądanej związkowości „Solidarności”. Ta związkowość jest jednak widoczna już pośrednio w uaktywnieniu się sekcji branżowych /ich przedstawicielstw krajowych/ i w stawianych przez nie żądaniach, których celem jest wzrost roli sekcji w Związku /chcą pełnomocnictw do rozmów z rządem, wprowadzenia do ordynacji zasad wyłaniania członków Komisji Krajowej „S” spośród członków sekcji branżowych, określenia wewnętrznych kompetencji władz związkowych, władz sekcji i sekretariatów branżowych itp./.

Jedna uchwała /ZR Toruń/ mówi o przyszłym budżecie ZR.

Przewaga pism nadsyłanych przez duże regiony jak Mazowsze i Gdańsk wiąże się z dużą liczbą dokumentów skierowanych przez władze krajowe sekcji branżowych, mających swe siedziby głównie w Gdańsku oraz Warszawie. W dodatku duża liczba materiałów poświęconych wyborom wzmacnia przewagę dużych ośrodków /piszą głównie ZR– y/. Ogromna przewaga materiałów z dużych zakładów i dużych miejscowości – być może z powodu silniejszych niż w mniej uprzemysłowionych regionach – zagrożeń /bezrobocie, upadek zakładów/. W sumie – aktywność komisji zakładowych niezbyt wielka /choć większa niż w poprzednim okresie/, i wyraźnie interwencyjna, wskazuje na brak wiary w zmiany całościowe, systemowe.

Zwraca uwagę brak obszerniejszych materiałów także z zarządów regionalnych. Coraz aktywniejsze stają się natomiast sekcje branżowe – głównie szczebla krajowego. To znak postępującego „uzwiązkowienia” Solidarności i końca Solidarności w dawnej postaci wielkiego ruchu jednoczącego wszystkich /hamuje to KK/.

Temat wyborów dominuje, choć prawie równoważny jest temat kryzysu gospodarczego, jednak bez dawnych obszernych analiz i projektów zmian. Ciekawe, że na temat wyborów i z tym związanej przyszłości /przyszłe urządzenie/ kraju nie wypowiadają się w ogóle komisje zakładowe /zresztą ZR-y też, poza spełnieniem nałożonego obowiązków przygotowania list solidarnościowych kandydatów/. Odnoszę wrażenie – że temat ten związkowców „ani ziębi ani grzeje” /a jeśli grzeje – to niektórych myśli o stołkach parlamentarnych/.

Znów mocniej o korupcji i rozliczeniu odpowiedzialnych za obecne kłopoty. W tym kontekście wyraźna krytyka rządu i domaganie się stanowczych kroków.

Zwraca uwagę duża liczba listów kierowanych do władz /prezydent, premier, ministrowie, KK/. Najczęściej piszą padające zakłady i branże. Grożąc – z jednej strony protestami, z drugiej domagając się przyjazdu i pomocy oraz wskazówek nt. sposobów ratowania ich miejsca pracy. Nie ma tu prawie żadnych propozycji – są tylko oczekiwania na takowe. Nie jest to objaw zbyt optymistyczny: to znaczy, że w zakładach czują, że nic od nich zależy, że poprawa ich losy i ratunek leży w cudzych rękach. Z podmiotów, jakimi w swoim wyobrażeniu byli związkowcy z Solidarności jeszcze u progu roku, stali się przedmiotami. Nie liczą już na siebie, liczą znów na władze.

Za okres: 1 października – 20 października 1991 r.

Nadeszło 25 uchwał, stanowisk i informacji oraz listów otwartych od sekcji branżowych, komisji zakładowych, komitetów protestacyjnych oraz zarządów regionalnych. Ogromna przewaga materiałów nadesłanych przez branże /18/, w tym sekcje krajowe – 16, nad tymi, które przysły z komisji zakładowych /5/ i zarządów regionalnych /1/. Przewaga małych regionów nad dużymi spowodowana tym, że większość dokumentów branżowych nadesłano ze zjazdu sekcji krajowej oświaty i wychowania w Radomiu (ma ona jednak siedzibę w Gdańsku). Ani jeden materiał nie nadszedł z małego zakładu. 12 materiałów nadeszło z regionu Ziemia Radomska, 5 z Gdańska, 3 z Dolnego Śląska, po 1 – z regionów Ziemia Opolska, Śląsko – Dąbrowskiego, Ziemia Sandomierska, Małopolska i Wielkopolska.

Tak jak i poprzednio brak zarówno obszernych, szczegółowych propozycji jak i udokumentowanej krytyki posunięć gospodarczych rządu. Krytyka dotyczy pojedynczych spraw, choć jak ustawa budżetowa czy rozporządzenie ministra pracy o zasiłkach rodzinnych, mających wpływ na życie wielu ludzi, ale także stanu branż czy zakładów. Propozycje są sporadyczne i związane z wycinkowymi rozwiązaniami.

Nadal – wiele próśb do interwencji do przedstawicieli władz /prezydent, rząd/ w sprawach konkretnych branż, zakładów, a nawet w jednostkowych wypadkach. Rząd i prezydent jako temat są jednak nadal nieobecni. Będąc równocześnie adresatami tych pism.

Z ich interwencją lub jej brakiem wiąże się najczęściej kontynuowanie lub rozpoczęcie protestu /strajk/. Jeden tekst wzywa do wypracowania procedury rozwiązywania konfliktów.

Z aktualnych spraw – sprzeciw wobec ustawy budżetowej /chodzi o brak rewaloryzacji płac/ i nowych propozycji zasiłków rodzinnych.

Z tymi problemami wiąże się temat afer korupcyjnych /marginalny/ i kwestia świadomego doprowadzania przedsiębiorstw do ruiny w celu ich przejęcia.

Nie ma tematu rozliczenia nomenklatury, ale też brak aktualnej sprawy rent i emerytur.

Temat wyborczy obecny, choć inaczej niż poprzednio. Nie ma materiałów na temat sposobu wyłaniania kandydatów, informacji o kandydatach oraz blokowaniu list. Tym razem mówi się o konieczności wzięcia udziału w wyborach, głosowania na Solidar-

ność lub zgłasza się sprzeciw wobec kandydowania przez konkretną osobę oraz opowiada przeciwko łączeniu funkcji posła z inną funkcją publiczną.

Duża aktywność sekcji branżowych /głównie sekcji oświaty i wychowania/.

Jak zwykle – sprawy związkowe i wewnątrzbranżowe, w tym jeden protest przeciwko prześladowaniu organizacji związkowej oraz jeden przeciwko represjonowaniu uczestników protestu.

Z ciekawostek – powrót popiwku /1 raz i bocznymi drzwiami/.

Wybory

Trzy dokumenty dotyczą tego tematu. Dwa z nich nadesłała Krajowa Sekcja Oświaty i Wychowania, jeden – regionalna sekcja oświaty i wychowania /Dolny Śląsk/. Tekst ten jest protestem przeciwko kandydowaniu do senatu przez ministra edukacji Roberta Głębockiego: „Nie do przyjęcia jest bowiem aby człowiek, który nie spełnił oczekiwań pracowników oświaty i przyczynił się swoimi decyzjami do jej katastrofального stanu” – kandydował.

Dokumenty krajowej sekcji oświaty, to apel o udział w wyborach i poparcie w nich kandydatów „S” oraz stanowisko, w którym przedstawiciele sekcji opowiadają się przeciwko łączeniu funkcji w administracji państwowej z przyszłym mandatem senatorskim lub poselskim.

Gospodarka – sprawy wycinkowe

Tu pisma: do ministra transportu, do ministra edukacji narodowej i do premiera. Piszą – krajowa sekcja oświaty: o niewypłacaniu kwot z zakładowego funduszu socjalnego oraz funduszu zdrowotnego nauczycieli i proszą o wznowienie wypłacania, krajowa sekcja budownictwa – o spowodowanie przez ministra transportu uregulowania zaległości płatniczych PKP wobec Zakładów Budownictwa Kolejowego, Komisji Oddziałowej Lokomotywni Zebrzydowice – KO skarży się, że remontuje się złe lokomotywnie, a zamyka odremontowane.

Popiwek

Jedno pismo komisji zakładowych Solidarności elektrowni Siechnice i elektrowni Wrocław do prezydium Komisji Krajowej „S” – przeciwko zarządzeniu nr 33 min. finansów z 12 lipca 91, w sprawie opodatkowania pożyczek na remont mieszkań z Zakładowego Funduszu Mieszkaniowego. W piśmie brak krytyki popiwku jako takiego, a krytyka zarządzenia połączona jest z przedstawieniem propozycji dotyczących takiego wycofania rozporządzenia, by nie spowodowało to nieuzasadnionych wypłat.

Budżet i zasiłki

Krajowa sekcja oświaty pisze do prezydenta, sejmu i senatu o załatwieniu ustawy budżetowej /znosi rewaloryzację płac/, a ZR Śląska Opolskiego poddaje krytyce mini-

sterialne rozporządzenie o zmianie zasad wypłacania zasiłków rodzinnych. Poza tym – zwracają uwagę – nie było ono konsultowane ze związkami zawodowymi.

Afery

W wyżej przywołanym dokumencie pisze się, że to afery a nie płaca czy zasiłki rujnują budżet i „pomniejszenie skromnych świadczeń na rzecz rodziny nie może być argumentowane załamaniem się budżetu państwa”.

Branże

Nadeszło 6 dokumentów dotyczących ich spraw. Sekcja krajowa oświaty wydała odezwę do nauczycieli oraz przypomniła w związku z dniem edukacji narodowej, o tym że państwo powinno pamiętać o oświacie.

Z bardziej szczegółowych spraw – sekcja chce, by „S” mogła uczestniczyć w pracach nad ustawą o systemie oświaty oraz by władze oświatowe przeprowadziły szkolenia kandydatów na dyrektorów szkół oraz opracowały zasady przeprowadzania konkursów na dyrektorów oraz harmonogramy takich konkursów.

Z kolei – krajowa sekcja pracowników spółdzielczości mleczarskiej – pisze o dramatycznej sytuacji w spółdzielczości mleczarskiej, doprowadzanej do upadłości przez administrację spółdzielni, która w dodatku rozprzedaje ich majątek. Autorzy wiążą te fakty z brakiem precyzyjnego prawa, które zapobiegłoby takim poczynaniom.

Protesty

Trzy dokumenty dotyczą protestów w zakładach i całych branżach /Hydral, Huta Stalowa Wola i Niedomickie Zakłady Celulozowe/. Wszystkie wiążą się z upadkiem zakładów bądź całej branży /przemysł zbrojeniowy/ i we wszystkich żąda się przyjazdu, bądź to komisji rządowej, bądź prezydenta i premiera – i oczekuje rady i przedstawienia projektów ratowania ich zakładu /branży/.

W przypadku nie pojawienia się zaproszonych – grozi się strajkiem lub kontynuowaniem strajku.

Ciekawie przedstawiają się pisma krajowej sekcji oświaty – obok protestu skierowanego do TV o nierzetelne przedstawienie wrześniowego protestu nauczycieli oraz do władz oświatowych – przeciwko represjonowaniu jego uczestników znajdujemy tutaj propozycję ustalenia przez ministerstwo edukacji i Solidarność trybu rozpatrywania konfliktów.

W związku

Członek prezydium Komisji Krajowej „S” ds. branż apeluje o tworzenie zakładowych i regionalnych struktur sekcji kobiet. Sekcja krajowa oświaty i wychowania pisze do KK z propozycją dostosowania struktur związkowych w oświacie do struktury bran-

ży oświatowej. Jedno pismo związane jest ze stosunkami „Solidarność” nauczycielska – Związek Nauczycielstwa Polskiego /zrzeszony w OPZZ/. „S” żąda uregulowania spraw majątkowych /zwrot majątku związkowego/, także historia ZNP do 89 r. nie stawiają go w roli godnego współpracownika partnera „S”, choć na szczeblu zakładowym takiej współpracy się nie wyklucza.

Przewaga pism nadesłanych przez małe regiony wiąże się z faktem przeprowadzenia w Radomiu I zjazdu krajowej sekcji oświaty i wychowania /ma siedzibę w /Gdańsku/, a duża reprezentacja regionu Gdańskiego wiąże się z tym samym – Gdańsk jest siedzibą większości władz krajowych sekcji.

Utrzymuje się duża aktywność sekcji branżowych, które wypowiadają się nie tylko na temat własnego podwórka. Mało natomiast dokumentów z komisji zakładowych – piszą tylko stamtąd, gdzie jest bardzo źle i są to duże zakłady – bo tam jest w tej chwili najgorzej. Zarządy regionalne całkowicie /z jednym wyjątkiem/ zamilkły.

Aktywność sekcji branżowych to przejaw szerszej tendencji „uzwiązkowienia” Solidarności, milczenie zarządów regionów – jak sądzę – tłumaczyć trzeba skoncentrowanie się na kampanii wyborczej /widoczne jest niebezpieczeństwo rozejścia się tych dwu torów działalności – politycznej i związkowej/.

Zwraca uwagę małe zainteresowanie wyborami. To niebezpieczne, bo bardziej widoczna niż droga przemian politycznych, systemowych i łatwiejsza dla szeregowych członków Związku może się stać /a chyba się staje/ droga protestów – czyli doraźnego reperowania drobniejszych szkód.

Utrzymuje się też kolejna niebezpieczna tendencja (mówiłem o tym już kilkakrotnie): prezydent, premier, komisje rządowe mają przyjechać i powiedzieć, co zrobić i jak. I nie chodzi tu już o kraj czy region, a o branżę lub zakład. Związkowcy czują się ubezwłasnowolnieni, bo jak inaczej wytłumaczyć prośby w stylu lat gierkowskich do ministra transportu by pomógł wygzekwować należność od dłużnika /PKP/?

oprac. Jan Strękowski.

Z kart historii Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Lata 1990-1992

Powrót do Domu Literatury

„Potop” i „Chimera”

Po zatwierdzeniu istnienia Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, co stało się po zjeździe założycielskim 31 maja, i następnie po uznaniu tego faktu przez sąd 14 czerwca w 1989 roku, rozpoczęła się walka o przysługujący nam lokal w Domu Literatury na warszawskim Krakowskim Przedmieściu nr 87/89, tam gdzie są schody ruchome, tuż przy placu Zamkowym.

*

W latach 40. i 50. XX w. pisarze od podstaw wybudowali dla swojej organizacji Dom Literatury, współpracując z Ministerstwem Kultury i Sztuki, Warszawą i innymi ośrodkami ówczesnej władzy. Działo się to w początkach PRLu na miejscu pozostawionych przez Niemców gigantycznych ruin, w samym historycznym centrum stolicy, na skraju Starego Miasta, w pobliżu równie zrównanego z ziemią Zamku Królewskiego.

Teren został całkowicie przekształcony, tak że nowy układ urbanistyczny nie odpowiadał już przedwojennemu, co miało takie znaczenie, że ewentualnych spadkobierców/właścicieli budowli stojących pod tą długością i szerokością geograficzną przed wojną, po wojnie pozbawiło prawa do przejęcia nowych domów. To ma także fundamentalne znaczenie co do wyłączności praw w zakresie gospodarowania budynkiem i ewentualnych pretensji organizacji innych niż Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Związek Literatów Polskich (ZLP) i Polski PEN Club. A jest to tak ważne dlatego, że w 1983 r. i następnie w latach 1989-1992 wydarzyły się sytuacje, które znacznej części pisarzy mogły bezprawnie tę przynależność odebrać.

Utworzono więc tunel Trasy WZ (WschódZachód) i dopiero nad nim dano ulice i nowo opracowane architektonicznie, nowoczesne budynki o stylizowanych na XIX wiek fasadach, a wśród nich ten dla literatów, Dom Literatury pod adresem: ul. Krakowskie Przedmieście numer 87/89, zawierający pomieszczenie dla górnej części schodów ruchomych, łączących poziom Trasy WZ z położonymi kilkanaście metrów wyżej Krakowskim Przedmieściem i placem Zamkowym. Budynek był całkowicie nową konstrukcją, przystosowaną do znanych z czasów przedwojennych funkcji organizacji pisarskiej.

W piwnicach i na parterze urządzono dwukondygnacyjny lokal klubowokawiarniany powiązany z kuchnią i w godzinach obiadowych służący jako stołówka dla pisarzy i artystów Warszawy. W drugiej części parteru znajduje się wspomniany wylot i recepcja schodów ruchomych.

Na pierwszym piętrze jest sala konferencyjna w stylu art déco, w której od 70 lat nieustannie odbywają się imprezy literackie, a także działa teatr. Są tam też pokoje biurowe, zajmowane przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Związek Literatów Polskich,

Fundację Domu Literatury i Domów Pracy Twórczej oraz filia Muzeum Literatury, która wynajmuje niektóre pokoje.

Na trzecim piętrze znajduje się lokal Polskiego PEN Clubu, posiadająca około 70 000 woluminów Biblioteka Donacji Pisarzy Polskich (od 2006 r. część Biblioteki Narodowej), wreszcie 13lokalowy hotelik dla gości, dokąd jest albo dojście klatką schodową, albo dojazd windą.

W okresie tuż po stanie wojennym, w dniu 19 sierpnia 1983 r. władze komunistyczne dokonały likwidacji Związku Literatów Polskich, po czym powołały nowy Związek Literatów Polskich, z miejsca przez pisarzy nazwany neoZlepem.

Operacji tej dokonano, licząc na rozbiście środowiska pisarzy i osłabienie ich wpływu na losy państwa, podobnie jak uczyniono z artystami plastykami, demolując działalność Związku Polskich Artystów Plastyków (ZPAP). Nowy ZLP miał także nowy statut, który nakazywał ściśle związki z komunizmem i Związkiem Sowieckim. Zapisala się do niego stosunkowo niewielka grupa członków byłego już, starego ZLP.

Akcja ta rzeczywiście podzieliła literatów na dwie główne grupy i jedną poboczną – zwolenników komunizmu i PRLu oraz przeciwników. Trzecią grupę, znacznie mniejszą, stanowili konformiści i oportuniści, którzy wbrew sobie, ale z obawy przed represjami i z lęku o utratę przywilejów zapisali się do nowego ZLP.

Jak dzisiaj (2021 r.) się ocenia, stworzenie wówczas nowego ZLP, podporządkowanego autorytaryzmowi, nie miało znaczącego wpływu na losy państwa. Wielu uważa, że stało się wręcz przeciwnie, ponieważ tych, którzy do nowego ZLP się nie zapisali, sytuacja wręcz zachęcała do krytykowania antydemokratycznego PRLu, braku wolności słowa i głębokiej zależności Polski od Związku Sowieckiego.

Po wyborach parlamentarnych 4 czerwca 1989 r., nowy ZLP musiał ustąpić i oddać należną część Domu Literatury SPP i w 1983 r. na wiele lat zawieszonemu przez władze Polskiemu PEN Clubowi. Nie obyło się bez awantur, walk tajemnych i jawnych, ale ostatecznie SPP (Zarząd Główny i Oddział Warszawski) na przełomie lat 1989/1990 mogło się tu przeprowadzić z tymczasowego lokalu wypożyczonego gdzieś na Mariensztacie.

Zarząd Główny Stowarzyszenia odzyskał słynny lokal, w którym niegdyś urzędowali prezesi z Jarosławem Iwaszkiewiczem na czele, ale i pokoje, w których można było umieścić instytucje wewnętrzne SPP, takie jak zarządy – Główny i Oddziału Warszawskiego, księgowość, która wkrótce wyprowadziła się do znajdujących się na tym samym 2. piętrze biur Fundacji Domu Literatury i Domów Pracy Twórczej. Fundacja ta została wspólnie w 1990 r. ufundowana przez Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, Związek Literatów Polskich i Polski PEN Club.

Do pomieszczeń Oddziału Warszawskiego SPP (dziś zajmowanych przez oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza – Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską) z biegiem czasu wprowadziła się redakcja niezależnego od SPP dwutygodnika literackiego „Potop”, a potem założona przez SPP i Ministerstwo Kultury

i Sztuki Fundacja Piśmiennictwa Polskiego wraz ze swym Wydawnictwem „Chimera”.

Zanim dojdziemy do „Chimery”, najpierw kilka słów o „Potopie”, publikowanym przez Fundację na Rzecz Wydawania Tygodnika Literackiego. Redaktorem naczelnym od nr. 4 był prof. Janusz Maciejewski (1930-2011) z SPP i zarazem Uniwersytetu Warszawskiego. Sekretariat i biuro redakcji „Potopu” powierzono nowemu członkowi SPP, wybranemu na sekretarza Oddziału Warszawskiego (OW) Jarosławowi Zielińskiemu (1936-2006), pseudonim Marek Teschke. Kolega ten miał spore doświadczenie organizacyjne wydawnicze i czasopiśmiennicze. Był autorem powieści (najbardziej znana: *Epo-ka błaznów*, LSW, Warszawa 1988), opowiadań, felietonów. Pomagały mu żona Barbara Zielińska, zatrudniona w OW SPP, i sekretarka Zarządu Głównego Irena Zielińska (obie, niespokrewnione ze sobą, formalnie były pracowniczkami Fundacji Domu Literatury).

Pierwszy numer pisma w formacie A3 ukazał się w marcu 1991 i było ich według moich obliczeń łącznie 17 (przy czym numer 17. był podwójny, oznakowany jako 17/18), a ostatnim w historii okazał się numer 1 z 1992 r. Skończyła się bowiem dotacja, a czasopismo na siebie nie zarobiło.

Ponieważ „Potop” nie był dwutygodnikiem SPP, nie można mu było pomóc w SPP, a Ministerstwo Kultury odmówiło finansowania. Odmawiało wtedy wszystkim, z wyjątkiem kilku zaufanych, zasłużonych komunie. Co prawda Teschke próbował ratować „Potop”, ponieważ pismo w środowiskach kulturalnych bardzo szybko zyskało renome dzięki znakomitym tekstom pisany przez wybitnych autorów, ale nic nie dało nawet założenie prywatnego wydawnictwa „Latona”, bo i ono, mimo początkowych zapewnień ministerstwa, żadnego zasiłku nie otrzymało.

Tyle o „Potopie”, którego istnienie wielu słusznie wiąże z Domem Literatury, ale mylnie uważa, że stanowił agendę SPP. Tak nie było, mimo że „Chimera” i „Potop” istniały niemal równocześnie i w dużym zakresie były obsługiwane przez te same osoby.

Wydawnictwo „Chimera” także nie miało długiego żywota.

Warto tu, wcale nie marginalnie, wspomnieć, że na początku lat 90. XX w. nikt jeszcze nie wiedział, że gospodarka polska zaczyna się walić jeszcze bardziej niż ta w epoce PRLu. Myliło bowiem to, że dzięki tak zwanej reformie Mieczysława Wilczka (ustawa z dnia 23 grudnia 1988 r. o działalności gospodarczej) rynek został pozornie otwarty na inicjatywę ludności, co w niezwykłym stopniu uaktywniło polską przedsiębiorczość ludową.

Ale tylko tę. Pod wpływem bowiem reform tym razem Leszka Balcerowicza i zmian ustroju finansowego państwa, pojawiły się jak w bajce liczne przedsiębiorstwa finansowane z funduszy wydzielonych, jak dziś wiemy, tajnie pozyskiwanych z zasobów pozostałych po PRLu.

Działalność specyficzny styl „pomocy swoim”, zapewnionej przez umowy zawarte przy Okrągłym Stole (6 lutego – 5 kwietnia 1989 r. w Warszawie). Komuniści, rezygnujący z władzy, w ramach rekompensaty uzyskali możliwość swoistego honorowania i „urzą-

dzania” rozmaitych osób zasłużonych dla komuny. Uwłaszczano je na dobrach państwowych. Ponadto dotowano nowo powstające przedsiębiorstwa prywatne dotychczasowych działaczy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, byłych milicjantów, wojskowych, urzędników pozornie wyrzuconych na bruk.

To powodowało, że dla osób, które takich środków nie otrzymały, innych pieniędzy już nie było. Dotyczyło to także do niedawna dotowanych instytucji i organizacji kulturalnych, takich jak pisarskie, aktorskie, muzyczne czy plastyczne.

Zmiany te spowodowały, że sklepy nagle zapełniły się towarami, przeważnie kolorowego, ale podłego gatunku. Sprytni mieszkańcy miast wylegli ze swoimi mikrosklepikami, wykładanymi na łóżkach polowych wzdłuż ulic, i mogło się wydawać, że gospodarka kwitnie, gdy tymczasem był to obraz krachu. Inflacja narastała w ogromnym tempie. Fundusze państwowe malały w oczach, podobnie zresztą jak zasoby ludności. Kto wiedział, o co chodzi, ten kupował złoto i nieruchomości, ale szybko i tego zabrakło.

Ministerstwo Kultury i Sztuki ratowało się w ten sposób, że wycofywało wszelkie prawem nakazane dotowanie organizacji kulturalnych, w tym muzeów, teatrów, kin, wydawnictw, sal koncertowych itd. Do minimum ograniczono organizowanie imprez kulturalnych i zaprzestano wspomagania ZLP, SPP, ZPAP, SARP, SPATiF i innych mniejszych.

Co więcej, to samo ministerstwo, sterowane przez reżyser Izabelę Cywińską, przestawiło się doktrynalnie na działalność szczątkową, jedynie absolutnie niezbędną, przestało więc pełnić funkcję mecenasa kultury, w tym także organizatora życia literackiego, ograniczając się do rozdzielania skromnych funduszy dla wybranych instytucji i osób. Całkowicie ignorowano odwieczną doktrynę, która zakłada, że kultura z założenia wymaga wspierania, natomiast uznano za obowiązującą doktrynę quasiliberalną, która głosi, że kto nie umie na siebie sam zarobić, ten nie może liczyć na to, że zarobi na niego państwo. Na takie stanowisko nie mogły sobie pozwolić i do dzisiaj nigdy go nie przyjęły nawet państwa o najwyższym poziomie życia ludności, takie jak USA, Niemcy, Francja, ale Polska jak widać mogła bez wahania. Nie bez powodu dziś mówi się, że były to czasy dla Polski stracone. Obraz zewnętrzny kultury jeszcze był z rozpędu dość przyzwoity, ale wewnątrz wszystko się przewracało, rujnowało i gniło.

Charakterystycznym sygnałem tego, że dzieje się tragedia, było nagłe załamanie się karier wybitnych artystów, szybkie osłabnięcie autorytetów, nie tylko ideowych, ale i naukowych, wreszcie nagłe zniknięcie pamięci o zmarłych wielkich polskiej kultury. Tego na pierwszy rzut oka nie było widać, ponieważ propaganda skutecznie to tuszowała.

Również i SPP dało się na to nabrać, bo przecież skąd miały napływać informacje o prawdziwym stanie państwa? Media tylko chwaliły nieodczuwalne dla ogółu „dobro” realizowanego przez Leszka Balcerowicza planu rekonstrukcji zasobów państwa.

Jest zrozumiałe, że wobec nagłego zaniku dotacji państwowych Zarząd Główny SPP postanowił uruchomić własną działalność gospodarczą, aby móc utrzymać przynajmniej podstawowe funkcje organizacji. Statut na to nie pozwalał, ale można było

ten kłopot ominąć przez powołanie do życia fundacji o charakterze przedsiębiorstwa. I instytucja taka została założona przy udziale Ministerstwa Kultury i Sztuki. Przyjęła nazwę „Fundacja Piśmiennictwa Polskiego”, wybrała na prezesa znakomitego pisarza i znawcę literatury Piotra Wojciechowskiego, powołała wydawnictwo „Chimera” i zaczęła się rozglądać za realizatorami planu.

Zwrócono się między innymi do mnie jako członka dawnego ZLP i teraz SPP. Ponieważ jeden z członków Zarządu Głównego, Tomasz Burek, wybitny krytyk i wyróżniający się literaturoznawca, pracownik Instytutu Badań Literackich, był członkiem komisji Ministerstwa Edukacji Narodowej, która ustalała lektury szkolne, powierzono mu rolę stworzenia zespołu nowego wydawnictwa i przygotowania planu wydawniczego, który miał preferować książki „najpewniejsze”, to znaczy zawsze potrzebne młodzieży lektury zgodne z wytycznymi systemu edukacji. Mieszkał w tej samej miejscowości co ja, więc udał się do mnie z prośbą, abym pomógł Fundacji Piśmiennictwa Polskiego i tym samym „Chimerze” jako redaktor i składacz tekstów. Pierwszą osobą, która miała prowadzić biuro i zadania organizacyjne „Chimery”, był Marek Teschke.

Podjąłem się bezpłatnego redagowania tekstów, uzgadniania ich formy z oryginałami zgodnie z zasadami edytorstwa naukowego, „sprawdzania przecinków”, wykonywania składu drukarskiego oraz klisz drukowych. Pod moim kierunkiem kupiono standardowy komputer z systemem Windows, z czarnobiałym monitorem, modemem do faksowania, klawiaturą i myszą, okablowaniem, zasilaczami, oraz drukarkę laserową Star LS 04 B&W, wyposażoną w dodatkową pamięć i elektroniczną kartę języka Postscript, umożliwiającą uzyskiwanie klisz z zadrukiem lustrzanym na kalkach, co znacznie oszczędzało koszty.

Komputer wyposażylem w oprogramowanie, do którego posiadałem wymagane licencje i które dodatkowo zostało przeze mnie jako informatyka amatora uzupełnione w nowe aplikacje konieczne np. w automatycznym sprawdzaniu jakości języka, tekstu (dzielenie wyrazów!) i składu. Ponieważ programy miały zgodę na wykorzystanie w produkcjach biznesowych, mogłem ich legalnie używać w zadaniach wykonywanych dla „Chimery”.

Sprzęt umieszczono w wolnym pokoju w moim domu, dzięki czemu po każdym dniu pracy zawodowej (pracowałem w szpitalu jako lekarz) mogłem wieczorami i nocami spokojnie przygotowywać wydania. Innych funkcji dla „Chimery” nie wykonywałem, chyba że doraźnie trzeba było w czymś pomóc w siedzibie SPP, w drukarniach, hurtowniach książek albo Ministerstwie Kultury i Sztuki oraz Edukacji Narodowej.

To ostatnie, dzięki kontaktom naszych kolegów i koleżanek z SPP z Ministrem Finansów Andrzejem Olechowskim, przyznało dotację na wydanie trzech, czterech książek.

Dalsze fundusze mieliśmy zdobywać sami ze sprzedaży książek. Jak się dość szybko okazało, były to tylko pobożne życzenia. Sprzedaż wydawnictwu „Chimera” kompletnie się nie udawała.

Na prace dla „Chimery” poświęciłem wiele miesięcy. Co prawda atmosfera początkowo była bardzo sympatyczna, pogodna, przyjazna, ale zdarzały się i mocne uderzenia między oczy. Niestety dość przykre było to, że niewiele osób interesowało się naszymi zadaniami. Dobrze tu wspominam, prócz „funkcyjnych” Marka Teschke i Piotra Wojciechowskiego, osoby, z którymi miałem wspólny język, Wandę Chotomską, Camillę Mondrall, Halinę Thylwe, Andrzeja Miłosza, Grażynę Strumiłło, Ludmiłę Marjańską, Piotra Matywieckiego, Krzysztofa Karaska, Jerzego Górzańskiego, Mariannę Grześczaka, Krystynę Nepomucką, Zofię Posmysz, Januszów Krasińskiego i Odrowąża-Pieniążka, Macieja Cislę i kilka jeszcze innych życzliwych i chętnych do udzielania dobrych rad. Niestety w ZG SPP nie chciano słuchać moich relacji; z zebrania Zarządu zostałem kiedyś wyproszony. Ktoś powiedział głośno, przez grzeczność nie wspomnę nazwiska, bo pani ta już nie żyje, że jako jego „nieczłonek władz” chcę się w ten sposób „wkręcić”... Niestety takie rzeczy i twarze się pamięta... Spuściłem głowę i wziąłem się do dalszej pracy. Ale choć nie ja byłem odpowiedzialny za funkcjonowanie tej firmy, nadal uważałem za swój obowiązek o tym poinformować Zarząd SPP, bo widziałem, że Marek Teschke mógłby kierować wydawnictwem mniej autorytarnie, a dzięki temu dużo lepiej.

W „Chimerze” ostatecznie za mojej bytności ukazały się drukiem tylko trzy tomy lektur. Następne czekały na zwolnienie do druku, kiedy tylko pojawią się jakieś pieniądze. Miałem je przygotowane w komputerze, skolajonowane (porównane z pierwszymi wydaniem i opiniami krytycznymi), zredagowane, złożone nowo opracowaną przeze mnie czcionką, bardziej czytelną niż standardowa Helvetica i typowy Times New Roman.

Inflacja szalała. Był koniec 1991 r. Wreszcie nadeszła dotacja Ministra Finansów via Ministerstwo Edukacji Narodowej. Wtedy jej wielkość odpowiadała mniej więcej kosztom druku jednej książki drukowanej w połowie roku 1991, ale już w listopadzie 1991 zmniejszyła się o współczynnik inflacji, to jest do jednej trzeciej wartości wyjściowej. W Fundacji Piśmiennictwa Polskiego za radą jakiejś księgowej postanowiono za tak gwałtownie malejące pieniądze kupić coś, co wesprze właśnie drukowaną książkę albo będzie miało wartość jako materiał wydawniczy. Wybrano tę drugą wersję i zakupiono papier, który wystarczył do wydania książki Marii Dąbrowskiej Ludzie stamtąd.

Tymczasem nastąpił krach w kilku hurtowniach, w których znajdowały się dwie inne nasze książki (Cyprjan Kamil Norwid, Wiersze wybrane i Jerzy Andrzejewski Apelacja). Część nakładów udało się przenieść do innych pośredników, ale sporo przepadło, zwłaszcza nie miała liczba paczek znajdujących się w hurtowni „Filar” przy ul. Wolskiej.

To był silny cios od losu. Mało tego, inny hurtownik zażądał pozaumownie zapłaty za magazynowanie książek, których nie umiał umieścić w księgarniach i po prostu oszukał „Chimerę”. Twierdził, że ma obszar dystrybucji obejmujący całą Polskę, gdy w rzeczywistości podpisał umowy na dystrybucję książek tylko w Kielcach i Radomiu,

skąd pochodził. Udało mu się sprzedać kilkanaście (sic!) egzemplarzy w składzie księgarskim w Bodzentynie! Jeszcze inny hurtownik wciąż zmieniał miejsce swoich biur, trzeba było go wręcz ścigać.

I tak dalej. To są obrazy z ówczesnej praktyki. Ostatecznie „Chimera” (a właściwie Fundacja Piśmiennictwa Polskiego) nie zapłaciła hurtownikowi, żądającemu rekompensaty za magazynowanie, ale też straciła część znajdującego się u niego nakładu dwóch książek (okazało się, że paczki zostały zalane wodą w czasie naprawy wodociągu). Nie było do kogo się zwrócić o pomoc, a Marek Teschke, osoba dość trudna w obejściu, na skutek na każdym kroku wszczynanych awantur (napiszmy to dokładnie: bardzo często uzasadnionych, ale zbyt emocjonalnie realizowanych), dodatkowo utrudniał porozumienie.

Sądy, działające powoli i mające ogromne zaległości na wokandach, brutalnie odmawiały przyjmowania pozwów w sprawie wierzytelności niższych niż dzisiejszy milion złotych (wg skali z 2021 r.), podczas gdy wymagalna wartość strat u tego dystrybutora wynosiła „ledwie” ok. 17 tysięcy obecnych złotych. Dla „Chimery” tak mała, zdaniem sądu, suma miała ogromne znaczenie, bo umożliwiłaby ratowanie druku następnych książek. Wystarczyłaby na co najmniej trzy tytuły.

I oto sekretariat wydziału gospodarczego sądu rejonowego oświadczył, że takie powództwo „Chimery” nie zostanie przyjęte na dziennik.

Kiedy później inspektor z Najwyższej Izby Kontroli na wniosek prezesa SPP Andrzeja Brauna sprawdzał dokumentację przedstawioną Ministerstwu Edukacji Narodowej, tylko się uśmiechał pod nosem. Był zdziwiony, że prezes Andrzej Braun w ogóle wystąpił z wnioskiem o kontrolę, w dodatku napisanym odręcznie na świstku papieru. Prezes uczynił to, mimo że był szczegółowo poinformowany przez pracowników Fundacji Piśmiennictwa Polskiego i „Chimery”, że sąd nie przyjął sprawy z powodu zbyt małych wierzytelności.

Podobnie wzruszeniem ramion zareagował inny inspektor NIKu, ale już w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Tu także ktoś z SPP (tym razem nie był to prezes) zgłosił wniosek o kontrolę, zupełnie nie znając ani dokumentacji, ani historii zdarzeń. Przedstawiciel NIKu zbadał w MKiS i biurze OW SPP dokumenty dotyczące funkcjonowania fundacji i nie zgłosił uwag. Bankrutowanie wydawnictwa „Chimera” uznał za zdarzenie typowe i poprawnie dowiedzione.

Tak to bywa, kiedy ludzie, którzy są ignorantami w sprawie, „tak na wszelki wypadek” biorą się do „szukania winnych, żeby ukarać niewinnych”. Mogą co najwyżej zaszkodzić, wzbudzając nieporozumienia wewnątrz swojej firmy lub organizacji, w tym wypadku w SPP. Łatwo rzucają oskarżenia, ale nie mają odwagi, aby to zanulować, następnie przyznać się do błędu, przeprosić za krzywdę i naprawić szkody.

Wydawnictwo SPP „Chimera” upadło z powodu szalejącej inflacji i słabo postępującej sprzedaży księgarskiej, opanowanej w owym czasie przez licznych mikrohurtow-

ników, którzy żądali bardzo wysokich marż, sięgających nawet 50 procent ceny zbytu. Drastycznie zmniejszało to przychody wydawców, przyczyniało się do niekorzystnego zawyżania cen książek i obniżania poziomu czytelnictwa tak zwanego spontanicznego, opartego na prywatnym zakupie książek. W tamtych latach powstawały dziesiątki i tysiące czasopism oraz podobnych do naszego wydawnictw, które bankrutowały po kilku miesiącach działalności.

„Chimera” nie była więc jedyna. Mikroskopijna dotacja, przyznana przez Departament Książki Ministerstwa Kultury i Sztuki, a także niewiele większa, podarowana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, obie znajdujące się na wydzielonym koncie bankowym SPP, w zastraszającym tempie, bo w ciągu 2 czy 3 miesięcy straciły wartość z powodu dramatycznego pogarszania się finansowej jakości złotówki. Zostały jednak skutecznie rozliczone przez obydwie ministerstwa. „Chimera”, poddana kilkakrotnej kontroli, została uznana za firmę działającą całkowicie poprawnie, bez zastrzeżeń, choć bliską upadkowi.

Moje i recenzentów przygotowania do druku 23 tytułów zostały zmarnowane. Recenzentom, mimo zawartych umów, nie zdążono zapłacić. Nie było w tym jednak winy ludzi, którzy się tym zajmowali. Tak skutkowała sytuacja w kraju. Brakowało środków na zwykłą działalność SPP, cóż dopiero na wydawnictwo.

Ciężkie czasy przeżywał więc prezes Fundacji Piśmiennictwa Polskiego Piotr Wojciechowski, kiedy był zmuszony pokierować jej likwidacją. Nie zapomnę wyrazu jego twarzy, gdy przyjechał do mnie do Podkowy Leśnej, żeby odebrać komputer i drukarkę należącą do „Chimery”. To był smutny, bolesny czas, wszyscy sporo straciliśmy, przede wszystkim duchowo. Odebrano nam także honor, ponieważ niektórzy kole-dzy, w tym niestety ówczesny prezes Andrzej Braun, niemający ze sprawą nic wspólnego, nigdy się nią nieinteresujący, teraz rozsiewali plotki o rzekomych zaniedbaniach.

Tymczasem jeden z inspektorów Najwyższej Izby Kontroli, badający sprawę Fundacji Piśmiennictwa Polskiego, w tym „Chimery” oraz przy okazji także nienależącego do spraw SPP „Potopu”, zaprzeczył obawom prezesa Brauna i kilku innych osób z Zarządu Głównego SPP. Oto co powiedział: „Jeżeli ktoś, tak jak ci panowie, Teschke, Müldner i inni, wkłada ogrom zaangażowania i ciężkiej pracy w jakąś działalność, i to bezinteresownie, bez żadnych korzyści moralnych czy materialnych, to musi się liczyć z odwetem tych, którzy nie zrobili nic poza wytwarzaniem wokół tej sprawy złej atmosfery i szumu”.

Istotnie, wszystkie prace wykonywałem bezpłatnie. Wspomagając wydawnictwo „Chimera”, nie pełniłem żadnej funkcji, ponieważ nie brałem udziału w wyborach do władz SPP, ani nie byłem zatrudniony. Nie miałem umocowania co do żadnej odpowiedzialności, w tym do podejmowania jakichkolwiek decyzji, i to ani finansowych, ani handlowych czy innych o charakterze materialnym. Nie liczyłem się z wydatkami własnymi na rzecz „Chimery”, kiedy chodziło o przewóz paczek z książkami, zakup materiałów biurowych i komputerowych, tonerów do drukarki laserowej, niezbędne-

go oprogramowania. Nie byłem w złej sytuacji materialnej, więc sądziłem, że mogę SPP pomagać i w ten sposób.

Niestety Tomasz Burek, który najpierw mnie namówił, abym pomógł „Chimerze”, potem jednak zaskakująco bez słowa się odwrócił. Nie życzył sobie żadnych wyjaśnień. Z dokumentacją firmy i notami NIKu zapoznać się nie zechciał, twierdząc, że się na tym nie zna. Wspomnę też, że dom, w którym Tomasz Burek mnie odwiedzał w 1990 r. i latach następnych, wybudowałem w roku 1987. Został zarejestrowany w gminie i księgach hipotecznych jako gotowy do zamieszkania w 1988 r., tak więc nie mogłem go, jak niektórzy śmiało plotkowali, wybudować z funduszy „Chimery”, która powstała w 1991 r. i nigdy nie miała dochodów.

To wszystko było w SPP źle odbierane. Minorowe nastroje miały niekorzystny wpływ na stosunki koleżeńskie. Kolejni zniechęceni działacze i bywalcy kawiarni na parterze oraz imprez w stylowej sali na piętrze znikali z pola widzenia. Z powodu pogarszającej się atmosfery i narastania konfliktów, zresztą nie dotyczących ani mnie, ani „Chimery”, w II kwartale 1992 zrezygnowałem z jakiegokolwiek dalszej działalności na rzecz Stowarzyszenia w oczekiwaniu, że koledzy z Zarządu OW i ZG uspokoją sytuację i będę mógł wrócić. Musiało minąć piętnaście lat...

*

Trzydzieści lat później, na początku 2021 r., dokładnie w Nowy Rok, a więc 1 stycznia, wybuchła druga dziwna emailowa awantura (pierwsza zaistniała w lipcusierpniu 2020 r.), wywołana przez kilku członków SPP, w tym przez wiceprezesa Moskwę Jacka, który w następnym dniu do tych protestujących dołączył. Rozesłali oni oświadczenie, że nie zgadzają się, aby SPP korzystało z pomocy finansowej Instytutu Literatury (który w rzeczywistości jest rodzajem departamentu Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu – MKDNiS).

Pomoc była przeznaczona na publikację książek członków Stowarzyszenia w związku ze znacznym ograniczeniem możliwości wydawniczych, wywołanym w 2020 r. przez szalejącą na wszystkich kontynentach pandemią choroby COVID19 (wywoływanej przez koronawirus SARSCoV2). MKDNiS wyasygnowało środki na ratowanie sytuacji, tworząc tzw. Tarczę Antykryzysową.

Syty głodnego nie zrozumie i poszuka na niego pałki. W emailu do Zarządu Głównego SPP protestujący w zawołany sposób, powtarzając tezy z lipca-sierpnia, twierdzili, że dotacje z Tarczy są łapówką, która ma skorumpować pisarzy i przeciągnąć ich na stronę polityczną rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość (PiS). Żądali rezygnacji z przyjęcia tej pomocy, nie licząc się z tym, że (w przeciwieństwie do nich) wsparcia potrzebowała kolejka koleżanek i kolegów, mających problemy wydawnicze i materialne, mimo że ich dzieła są intelektualnie i estetycznie wartościowe.

Nonsens takiego stanowiska był dla większości działaczy SPP oczywisty. Protestujący stawili sprawę na ostrzu noża, ale żądanie najpierw oparli na emocjonalnych argu-

mentach, a potem nawet na pomówieniach, niegodnych nawet powtarzania. Nie znamy nikogo, kto z powodu tej dotacji zmieniłby swoje przekonania. Wśród książek wydanych ze środków Tarczy są przecież nawet dzieła „wprost antyPiSowskie”. Instytut Literatury ani nasza organizacja z definicji nie stosują bowiem cenzury. Do druku są wybierane pozycje na podstawie tylko trzech kryteriów: a) autor musi być członkiem SPP, b) jego tekst powinien być poprawny pod względem językowym i c) wartościowy artystycznie. Mimo to Moskwa Jacek seriami nadsyłał coraz to nowsze zarzuty pod adresem Zarządów Głównego i Warszawskiego SPP, wreszcie poruszył opisaną wyżej sprawę wydawnictwa „Chimera” z początku istnienia SPP i pomówił mnie o nadużycia.

Oburzyło to wiele koleżanek i kolegów, m.in. Jana Strządałę, Piotra Wojciechowskiego, członków Zarządu Głównego i Oddziału Warszawskiego, też innych, którzy pamiętają, co się działo we wczesnych latach 90. Niejeden zdumiał się, że nie powiem osłupiał, bo trudno mu było zrozumieć, dlaczego ktoś sprzeciwia się korzystaniu przez SPP z działań ratunkowych Ministerstwa.

Poproszono przy tym, abym przypomniał szczegóły wydarzeń związanych z wydawnictwem „Chimera”, ponieważ Moskwa Jacek słał kolejne plotki, w tym na mój temat, po czym zrezygnował z funkcji wiceprezesa, następnie z członkostwa w SPP i odszedł wraz z garstką protestujących.

PiS zapewne przestanie być kiedyś u władzy, ale SPP jeszcze bardzo długo, o ile nie zawsze, będzie trwało na literackim i koleżeńskim posterunku, nie biorąc udziału w żadnych niemądrych awanturach, gdyż te nie mieszczą się w zakresie jego działania. Takie mamy ambicje.

Piotr Müldner-Nieckowski, 2021

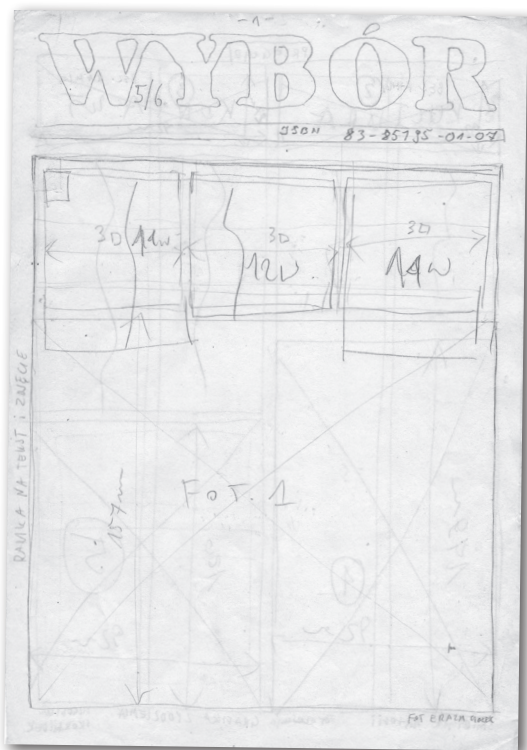
(Podgląd, 2 (25), 2021r.)

Wybór (druga odsłona)

„Ponownie wracamy na rynek. Tym razem otwarcie, a nie po cichu, „nielegalnie”. W latach 1984-1988 ukazało się 21 numerów „Wyboru”, w skład zespołu redakcyjnego wchodził Jan Bokiewicz, Jerzy Brukwicki, Leszek Szaruga i Andrzej Szulc. Dzisiaj, kiedy zmiany ustrojowe i zniesienie cenzury zacierają różnice między kulturą „zależną” i „niezależną”, zaczynamy na nowo, ale nie od nowa”.

Tak napisaliśmy w pierwszym numerze dwutygodnika „Wybór”, wydanego z datą 10 czerwca 1990. Z inną redakcją, bo tę odsłonę „Wyboru” redagowali: Kuba Atys, Jerzy Brukwicki, Maciej Koński i Jan Strękowski, a jako stałych współpracowników stopka wymieniała Jana Bokiewicza, Erazma Ciołka, Marię Dłużewską, Mirosława Krajewskiego, Andrzeja Szulca i Tomasza Wesołowskiego. Wydawcą był Andrzej Fedorowicz, wcześniej podziemny wydawca m.in. „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”. Rzeczywistość okazała się jednak twarda. Nie dostaliśmy do dyspozycji ani skrawka majątku po peerelowskich molochach wydawniczych, które w zmienionej formie zachowano, a podatki i koszty druku i kolportażu mieliśmy ponosić od już. Dysponujące niewielkim kapitałem i możliwościami pismo nie miało wielkich szans na rynku prasy. Przez pewien czas nie przyjmowaliśmy tego do wiadomości. Ukazały się tylko cztery numery oraz poprzedzający je numer próbny. Numer 5-6 „Wyboru”, datowany na sierpień 1990 pozostał w szczotkach. A wszystko mogło potoczyć się inaczej, gdyby...

Jan Strękowski



Czy warto było?

Spotykam się z takimi opiniami, że nie warto było się narażać, po co. Można było wyjechać, jakoś sobie ułożyć życie. Ja bym nie zamienił tego co robiłem na nic innego. Czy ja coś z tego mam dzisiaj? Mogę z pewną dumą wspominać o tej przygodzie, o tej walce, bo to była jednak walka. Czy tego żałuję? Pewnych rzeczy żałuję, ale to, że mogłem w tym uczestniczyć, to się bardzo z tego cieszę. Myślę, że to kawał ważnego czasu z mojego życia. Mam swoją historię.

Piotr Stańczyk (not. js)

Warto było. Ja sobie nawet nie wyobrażam, że mogło być inaczej. Były takie rozmowy z niektórymi kolegami po stanie wojennym, którzy stawiali pytanie, czy warto, czy to ma sens? Czy nie lepiej zająć się rodziną, zająć się budowaniem jakiejś firmy czy wrócić do tej istniejącej rzeczywistości, niż bujając w obłokach robić jakieś takie rzeczy, które są z góry skazane na niepowodzenie. Pewnie i takie myślenie ma jakieś ziarno rozsądku. Mi jednak bliższy był pogląd, że trzeba. Tak się to potoczyło, że historia przyznała nam rację.

(Włodzimierz Cichomski, not. js)

Bo to była być może jakaś tam cegiełka do całości. To wszystko. Ale to był czysty egoizm z mojej strony. Ja to robiłem dla siebie, że tak powiem, z potrzeby własnej duszy, a nie dla wielkich celów. Czy jakichkolwiek korzyści.

(Jacek Arct, not. js)

Do dzisiaj mam serdecznych przyjaciół. I te przyjaźnie wtedy zawarte, to są takie przyjaźnie na dobre i na złe. Oczywiście, z zawodowego punktu widzenia to bezsens. No nie wiem, mogłem dzisiaj być profesorem, nie wiem, w przewodnictwie powierzchniowym polimerów. Ale to byłoby na pewno mniej ciekawe niż to, co dane mi było przeżyć w podziemiu.

(Witold Łuczywo, not. js)

W styczniu 2007 roku minęła 25 rocznica powstania pierwszego numeru podziemnego pisma niezależnego „Hutnik”. We wrześniu tego samego roku doszło do oficjalnych uroczystości. To nie chodzi o to, nie chodziło o nas. Chodziło nam o to, żeby przy tej okazji wspomnieć, powiedzieć światu, że byli inni ludzie, zapomniani, niedoceniani, nie znani, w małych miastach, szkołach, mniejszych ośrodkach, w małych zakładach pracy, nawet na wsiach. I nikt o tym nie pamięta. Mówi się tylko o tych wielkich, pomnikowych nazwiskach. Po naszej uroczystości pozostał ten pomnik, jedyny pomnik w kraju poświęcony niezależnej prasie podziemnej. Został on postawiony w Nowej Hucie

na osiedlu Szklane Domy, przy kościele, w którym duszpasterstwo hutników z kombinatu organizowało się, spotykało. Ten pomnik jest poświęcony wszystkim drukarzom, kolporterom, redaktorom prasy niezależnej, wolnego słowa w całym kraju.

(Leszek Jaranowski, not., js)



Spis treści

Takie czasy	5
Zakonspirowany	6
ANDRZEJ KIJOWSKI 1928-1985	12
Działaliśmy samotnie.....	16
„Tygodnik Wojenny”	23
„Tygodnik Wojenny”	24
Spotkanie z ciekawym człowiekiem	25
„Tygodnik Wojenny” – pierwsze ogólnopolskie pismo podziemne	33
Nie chcemy komuny	35
Zdjęcie się zrobiło.....	36
Stan wojenny wciąż trwa	38
JAK POLAK Z POLAKIEM	54
Podziemne kartki noworoczne	57
I kalendarze z „CZASÓW SMUTKU, CZASÓW NADZIEI” (1981 – 1989).....	57
Transparenty Szlężaka	66
Teatry stanu wojennego	72
Nie chcemy komuny i już... ..	75
Wydawnictwo Oświatowe BiS i Oficyna Wydawnicza Droga. 1984 – 1988.....	80
„MAM PIĘĆ LAT” – opowieść o plakacie.....	88
Dziewczynka z plakatu Katarzyna Siemieńska.....	93
Studenci a komuna	96
Harcerskie harce.....	116
Jesteśmy!	119
Koniec inwigilacji z bezpieczeniackiej perspektywy	120
Wąłęsa kontra Miodowicz.....	125
Prawybyory 1989, czyli jak rodziła się „Drużyna Solidarności”	136
Zmiany. Środowisko twórcze w 1989 roku	146
Upadek komunizmu w 1989 roku widziany z bliska	155
Moja podróż do Francji i Niemiec w 1989 r.....	163
Ci odlatują, ci zostają...	169
Ósma rocznica, czy ostatnia bitwa stanu wojennego?.....	170
Wiadomości Kampinoskie	180
Koniec PRL i początek RP	181
Ci odlatują ci zostają...	184
„Solidarność” – drugi rok realizacji planu Balcerowicza	186
Powrót do Domu Literatury	225
Wybór (druga odsłona)	235
Czy warto było?	236